

STUDIA HUMANISTYCZNE  
POLITECHNIKI KOSZALIŃSKIEJ



# **SYMBOLAE EUROPAEAE**



POLITECHNIKA KOSZALIŃSKA

**SYMBOLAE EUROPAEAE**

STUDIA HUMANISTYCZNE  
POLITECHNIKI KOSZALIŃSKIEJ

nr 4

Teoria komunikacji, kultura, historia

KOSZALIN 2011

ISSN  
ISBN

Komitet Redakcyjny  
*Bolesław Andrzejewski (przewodniczący)*  
*Piotr Chrzczonowicz*  
*Elżbieta Juszcak-Maraszkiewicz*  
*Zenon Kachnicz*  
*Małgorzata Kołowska (sekretarz)*

Recenzja  
*Karol Piasecki*

Przewodniczący Uczelnianej Rady Wydawniczej  
*Bronisław Słowiński*

Projekt okładki  
*Agnieszka Bil*

Skład, łamanie  
*Karolina Ziobro*

© Copyright by Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej  
Koszalin 2011

WYDAWNICTWO UCZELNIANE POLITECHNIKI KOSZALIŃSKIEJ  
75-620 Koszalin, ul. Raławicka 15-17

---

Koszalin 2011, wyd. I, ark. wyd. 9,37, format B-5, nakład 150 egz.  
Druk

# Spis treści

## **JĘZYK I KOMUNIKACJA**

BOLESŁAW ANDRZEJEWSKI

Greckie początki filozofii refleksji nad językiem i komunikacją:

(II) środkowy i schyłkowy antyk ..... 7

ZYGMUNT MADEJA

Język, jego funkcje i symbole ..... 17

ŁUKASZ NEUBAUER

Uwagi do toponimii islandzkiej ..... 49

MAGDALENA GILICKA

Istota muzyki w (nie)językowych kontekstach ..... 71

## **LITERATURA I DZIENNIKARSTWO**

PIOTR CHRZCZONOWICZ

Postromantyczna wizja śmierci w twórczości Krzysztofa Kamila

Baczyńskiego ..... 83

KAROLINA STAŃCZAK

Dziennikarstwo związane z łyżwiarstwem figurowym

w latach 1989-2010 ..... 99

## **HISTORIA NAJNOWSZA**

ZENON KACHNICZ

Polskie Stronnictwo Ludowe w walce o władzę na Pomorzu Zachodnim

1945-1947 ..... 113

ZENON KACHNICZ

Osadnictwo i tworzenie polskiej administracji na Pomorzu Zachodnim

w 1945 roku ..... 127

MICHAŁ MĘTLEWICZ

Czym był stan wojenny – próba syntezy ..... 143



prof. dr hab. Bolesław Andrzejewski  
Zakład Filologii Germańskiej  
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechnika Koszalińska

## **Greckie początki filozoficznej refleksji nad językiem i komunikacją: (II) środkowy i schyłkowy antyk**

### **Słowo wstępne**

Poniższy szkic stanowi kontynuację rozważań zawartych w *Symbolae Europaeae* nr 3/2010. Tekst zamieszczony w tamtym numerze dotyczył „greckich początków” refleksji nad tytułowymi kategoriami i stanowił rekonstrukcję poglądów Heraklita oraz Platona. Teza postawiona wówczas głosiła, iż temat związany z językiem oznaczał dla pierwszych europejskich myślicieli trudne zagadnienie, mgliście wtedy jeszcze wkomponowywane w całokształt poglądów ontologicznych. Poza tym, co w tamtym artykule było istotne, interpretacyjne rozważania w tym względzie, nieważne czy proponowane z pozycji materialistycznych (Heraklit) czy idealistycznych (Platon) zmierzały w kierunku wykazywania ponadludzkich źródeł języka i jego komunikacyjnej funkcji.

Obecny tekst będzie stanowił kontynuację tamtych stanowisk, aczkolwiek, zwłaszcza w przypadku Arystotelesa, zostanie nieco obniżony „górnolotny” pułap wcześniejszych rozważań na rzecz uaktywnienia ducha ludzkiego. Z ogólnie filozoficznych teorii zostaje wyodrębniony w sposób bardziej wyraźny obszar związany z ludzkim językiem, pojmowanym już teraz coraz bardziej w kontekście interpersonalnej komunikacji.

### **Arystoteles**

Komunikacyjnych poglądów Arystotelesa, podobnie jak ma to miejsce w przypadku Heraklita czy Platona, należy poszukiwać w połączeniu z analizą jego stanowiska ontologicznego. W tym ostatnim tkwią rozważania zarówno nad istotą bytu jak i nad sposobami jego językowego wyrazu.

Arystoteles ze Stagiry (384 – 322 p.n.e.) był uczniem Platona, zaś jego twórczość stanowi, obok filozofii wielkiego mistrza, drugi solidny fundament późniejszej kultury europejskiej. „Drugi” – a więc, mimo oczywistych zbieżno-



ści – odmienny, którą to tezę chcemy uzasadnić w niniejszym fragmencie, zwłaszcza w kontekście interesującej nas tu problematyki językowo – komunikacyjnej.

Arystotelesowi przypisuje się ogromną ilość dzieł, przekraczającą według niektórych badaczy 150 tytułów. Nie wszystkie się zachowały, lecz z tych, które przetrwały do naszych czasów wyłania się obraz wszechstronnego badacza, inicjującego wiele dziedzin wiedzy (w tym i językoznawstwa). Początkowo Arystoteles był zafascynowany platonizmem, a uczucia tego zresztą nigdy do końca się nie wyżył. Podczas pierwszego pobytu w Atenach powstaje kilka prac, wyrażających ducha Akademii. W *Eudemosie*, dialogu o duszy, autor akceptuje Platoński dualizm świata, a także przekonanie o preegzystencji duszy oraz o jej wyższości nad ciałem. Terminologia Platońska kontynuowana jest w *Protreptikosie*, kolejnym wczesnym utworze mającym „zachęcać do filozofii”. Uderza w nim – co wszakże może stanowić już drobną rysę na jedności z Platonem – głębokie przeświadczenie o dużych mocach rozumu i jego autonomii w procesie poznawczym.

Bardziej wyraźny przełom w intelektualnej postawie Arystotelesa zbiega się czasowo ze śmiercią mistrza (347 p. n. e.) i następuje w trakcie pobytu w Assos, w oddaleniu od ateńskiej Akademii. Powstaje wtedy traktat *O filozofii*, zaliczany jeszcze do wczesnych pism Stagiryty, ale wykazujący już wyraźne znamiona filozoficznej transformacji. Mimo występującej w traktacie, Platońskiej terminologii i mistycznych odwołań do bogów, uderza pochwałą doczesnego i materialnego świata. W nawiązaniu do sygnalizowanej w poprzednim numerze metafory jaskini, ale w sprzeczności z jej idealistyczną wymową, Arystoteles opisuje hipotetycznych podziemnych mieszkańców oraz ich zachwyty naziemnym pięknem. Dla lepszego zrozumienia realistycznych, w gruncie rzeczy ontologicznych, lecz w konsekwencji także teoretyczno poznawczych i teoretyczno komunikacyjnych intencji Filozofa, przytoczmy odnośny i znamieny w tym względzie fragment jaskiniowego „meta-mitu”:

*Gdyby istnieli ludzie zawsze mieszkający pod ziemią w pięknych i świetnie urządzonych domach...; gdyby ludzie owi nigdy nie wychodzili na powierzchnię ziemi, na podstawie jednak zasłyszanych pogłosek dowiedzieli się, że istnieje jakaś potęga i moc boska; gdyby potem, wskutek rozstąpienia się w pewnej chwili otchłani ziemskich mogli oni wyjść ze swoich ukrytych siedlisk i przyjść do okolic, gdzie my mieszkamy – to kiedy by ujrzeli nagle i ziemię, i morza, i niebiosa; kiedy by spostrzegli ogrom chmur i poznali moc wiatrów, kiedy by zobaczyli słońce i pojęli zarówno jego wielkość i piękno, jak też skutki jego oddziaływania...; kiedy by wraz z pogrążaniem się ziemi w cień nocy ogarnęli oczami niebo upiękzone i przystrojone gwiazdami oraz poznali jak księżyc zmienia swoją jasność...; kiedy by to wszystko ujrzeli, z całą pewnością uznali-*

by zarówno to, że istnieją bogowie, jak i to, że tak ogromne dzieło jest ich tworem<sup>1</sup>.

Kiedy w powyższej wypowiedzi przebijemy się przez otoczkę patosu, zwłaszcza zaś kiedy pominiemy retorykę ukierunkowaną na mistykę i transcendentę, dostrzeżemy bez trudu myśliciela zafascynowanego światem doczesnym i konkretnymi jego przejawami, a także stosującego poznawczą metodę obserwacji i nie stroniącego od zmysłowych wrażeń.

Tym też różnią się Platon i Arystoteles – mianowicie ucieczką w sfery doskonałych idei i pogardą dla materialności w przypadku tego pierwszego oraz, narastającą stopniowo, akceptacją materialnej rzeczywistości w przypadku jego ucznia. Odmienność tę doskonale oddaje w sposób naoczny watykański fresk Rafaela, przedstawiający „Szkolę Ateńską” a w niej Platona z uniesionym ku górze palcem, obok zaś Arystotelesa, wskazującego dłonią na ziemię.

Powyższe uwagi natury ontologicznej były niezwykle ważne, jako że na ogólnej teorii bytu opierają się propozycje Arystotelesa dotyczące problematyki językowej i komunikacyjnej.

Ważne miejsce w tym względzie zajmuje sprawa komunikacyjnej **prawdy**. Jak wiemy, istnieje wiele jej koncepcji, wśród których na wyróżnienie zasługuje ujęcie Arystotelesa. Jego definicja prawdy odwołuje się właśnie do obiektywnego bytu i głosi – w łacińskim przekazie – *adequatio rei et intellectus*, a zatem zakłada w przypadku prawdy zgodność naszych myśli (w konsekwencji najczęściej językowych komunikatów) z rzeczami znajdującymi się na zewnątrz podmiotu. W *Metafizyce* czytamy: *Co do rzeczy, które nie mogą być inne, to sądy o nich nie będą raz prawdziwe, to znowu fałszywe, lecz te same sądy będą zawsze prawdziwe albo zawsze fałszywe*. Kilka zdań dalej autor stwierdza wręcz: *Oto czym jest prawda lub fałsz: styczność z rzeczą i twierdzenie... jest prawdą..., a niewiedza to brak styczności*<sup>2</sup>.

Pozostajemy świadomi niedostatków „klasycznej” definicji prawdy, chociażby z uwagi na naszą, wciąż przecież ułomną znajomość owych obiektywnych rzeczy, tym niemniej ma ona wielu zwolenników i góruje nad definicjami „nieklasycznymi”, zamykającymi „prawdziwe” sądy wewnątrz subiektywnych przekonań podmiotu i tym samym odmawiającymi sądom statusu obiektywności, a także kryterium intersubiektywnej weryfikacji.

Najważniejsze w „klasycznej” teorii prawdy jest odwoływanie się jej twórcy, a później zwolenników tej koncepcji, do „rzeczy”, które istnieją obiektywnie w materialnym świecie.

Zagadnieniu temu trzeba się przyjrzeć bliżej, jako że, wbrew pozorom, od-

<sup>1</sup> Cyt. za: K. Leśniak, Arystoteles, WP, Warszawa 1975, s. 36-37

<sup>2</sup> Arystoteles, *Metafizyka*, przekład i Wstęp K. Leśniak, PWN, Warszawa 1983, s. 238-239

powieź na pytanie, na jakiej zasadzie słowa łączą się z rzeczami, nie jest prosta. Powracamy do problemu Platońskich idei, które, jak pamiętamy, stanowiły jedyny realny byt, będący pierwowzorem dla materialnych, niewyraźnych, nie-trwałych i niedoskonałych „cieni”. To do owych wzorcowych istnień odnosiło się ludzkie poznanie, a w konsekwencji, jak pisał Platon w *Kratylosie*, także słowny wyraz poznawczych ustaleń.

Podajemy tedy na nowo problem „abstrakcji”, u Platona co prawda tylko muśnięty i ukryty głęboko w sferze idealnych pojęć, u Arystotelesa potraktowany natomiast z większą metodologiczną świadomością i naukową starannością. Obu myślicieli łączy przeświadczenie, że nauka i wyrażające ją językowe struktury nie dotyczą w sposób bezpośredni jednostkowych przedmiotów. Przeciwnie – obaj uznają ogólny charakter wiedzy, której przedmioty znajdują się niejako w opozycji do szczegółowych istnień. Drogi Platona i Arystotelesa rozchodzą się wszakże wraz z pytaniem o istotę naukowych, w konsekwencji zaś językowych powszechników – dzieli je zwłaszcza pytanie i odpowiedź odnośnie do sposobu powstawania powszechników, a raczej, aby posłużyć się językiem matematyki, odnośnie do ich wektorowego zwrotu. Otóż Platon nie ma w tym względzie wątpliwości i – jeśli wolno tak powiedzieć – nie zadaje sobie większego trudu przy ustalaniu genezy bytów ogólnych. Istnieją one w jego przekonaniu odwiecznie, ponadto w swych doskonałych formach. Mówiąc obrazowo, Platon w swych refleksjach teoretyczno językowych „schodzi w dół”, porusza się w swej metodzie od monumentalnych pojęć ogólnych w kierunku ich realizacji w świecie mniej doskonałych bytów jednostkowych. Przyświeca mu w tej metodzie zasada: *pojęcia ogólne są realne przed rzeczami*. Arystoteles zmierza w kierunku przeciwnym – dostrzega i akceptuje rzeczy jednostkowe, z których, mocą intelektualnych zabiegów, wydobywa to co ogólne. Postępuje od dołu „ku górze”, ponieważ według niego *pojęcia ogólne są realne nie przed rzeczami, lecz w rzeczach*.

W *Metafizyce* znajdujemy dowód takiego myślowego (abstrahującego) postępowania. Powiada tam Arystoteles o naukach, „że zajmują się takim czy innym przedmiotem, nie tym, co dla nich jest akcydentalne (na przykład, nie będzie zajmować się białym, jeżeli zdrowy jest biały i jeżeli przedmiotem nauki jest zdrowy), lecz tym, co jest przedmiotem każdej nauki – zdrowym, jeżeli jej głównym przedmiotem jest zdrowie *jako* zdrowie, a człowiekiem, gdy jest nim człowiek *jako* człowiek ...”<sup>3</sup>.

W zdaniu tym kryje się Arystotelesowska metoda „abstrahowania”, polegająca, zgodnie zresztą z etymologią słowa, na „odrywaniu” cech mało istotnych i na „oddzielaniu” tychże od właściwości, decydujących o byciu „czymś”,

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 334

a dokładniej – o przynależności do danego zbioru przedmiotów, do danego gatunku czy rodzaju.

Celem lepszego zrozumienia językoznawczych intencji Arystotelesa posłużmy się konkretnym przykładem, odzwierciedlającym drogę myślową Stagiryty. Zapytajmy: do czego odnosi się pojęcie ogólne „stół”? Czy o byciu stołem (współ)decyduje jego barwa? Po zastanowieniu się a także, co należy w przypadku Arystotelesa mocno podkreślić, po uwzględnieniu wcześniejszych doświadczeń, odpowiedź musi być negatywna. To samo dotyczy innych akcydensów „stołowości”, takich jak kształt stołu, czy materiał, z którego został zbudowany. Możemy więc powyższe cechy „wyabstrahować” z pojęcia stołu. Odmienne przedstawia się sprawa z innymi właściwościami tego, co nazywamy „stołem”: pozioma płaszczyzna, a także nogi (a może noga, bowiem ich ilość można także wyabstrahować), na których (której) owa płaszczyzna się wspiera. Obu tych cech nie da się od „stołu” oderwać, tworzą one jego istotę i składają się na pojęcie ogólne (abstrakt) omawianego mebla. Na marginesie – w trakcie wykładów z filozofii języka student uzmysłowił mi, że wyobraża sobie, a może nawet widział stół, którego blat nie wspierał się na nogach, lecz wisiał na linach. Idąc tym tropem można więc dokonać kolejnej abstrakcji, pozostawiając „stołowi” jedynie poziomą płaszczyznę, otoczoną mglistą otoczką licznych akcydensów. Abstrahowanie jest zresztą oczywistym i nieustannym procesem, towarzyszącym kulturowej ewolucji człowieka, która przebiega od zmysłowych wrażeń jednostkowych rzeczy ku – wznoszącym się ponad przypadłości – naukowym teoriom i uogólnieniom.

W wyniku zarysowanej wyżej metody i myślowych zabiegów powstają niejako nowe byty, można powiedzieć – coś na kształt Platónskich idei. Nie przysługuje im substancjalna realność, *gdyż w ogóle nic, co jest wspólne rzeczom, nie jest substancją*<sup>4</sup>. Pojęcia ogólne nie są materią, ponieważ ta przysługuje indywidualnym przedmiotom zmysłowym, które są niedoskonałe, nade wszystko zniszczalne. Pamiętajmy jednak: Platon sprowadzał uniwersalia „z zaświatów”, w postaci gotowych tworów, istniejących „przed rzeczami” i bez udziału człowieka w ich konstruowaniu. Arystoteles, choć w swej językowo filozoficznej metodzie spotyka się ze swym mistrzem gdzieś w połowie drogi „pomiędzy niebem i ziemią”, choć tak samo głosi niematerialny status językowych uniwersaliów, powie z pełnym przekonaniem: *Jasne więc, że żaden powszechnik nie istnieje niezależnie od poszczególnych rzeczy*<sup>5</sup>. Pojęcie ogólne nie posiada przed-przedmiotowej egzystencji lecz, co już było wyżej sygnalizowane, jest tworzone mocą podmiotowych operacji, dokonywanych na wraźniowym mate-

<sup>4</sup> Tamże, s. 200. Podobnie powie w XX wieku E. Cassirer, przeciwstawiając pojęciową „substancjalność” jej logicznemu i społecznemu „funkcjonowaniu”.

<sup>5</sup> Tamże, s. 200

riale, pochodzącym od jednostkowych i konkretnych rzeczy.

Pojawia się problem funkcjonowania słów, generujący kolejną rozbieżność stanowisk Platona i Arystotelesa, a także, jeśli wolno wydać w tej sprawie osąd, wskazujący na postęp w ujęciu języka i komunikacji w systemie Stagiryty. Otóż Platon traktuje słowa statycznie, nadaje im wręcz ontologiczny status, ujmuje je w sposób niedialektyczny, izolując metafizycznie w postaci określonych całości oraz sytuując wewnątrz jednostkowego podmiotu. Brak tu jeszcze pojmowania człowieka jako „istoty społecznej”, wchodzącej w egzystencjalne i komunikacyjne interakcje. Odwołajmy się w tym względzie do opinii znanego niemieckiego badacza interesującej nas dziedziny, który tak pisze o Platońskiej koncepcji relacji między myśleniem, mową i rzeczywistością: *Myślenie jest rozmową, którą dusza wieździe z sobą samą* (podkr. B. A.) *na temat tego, co chce zgłębić. Tak długo jak dusza myśli, realizuje ona niejako rozważaną rzecz w sposób językowy w sobie samej... Mowa wewnętrzna (Selbstgespräch) dokonuje się w pytaniach i odpowiedziach... Proces myślowy jest mówieniem, który nie posiada się zmysłowym udźwicznieniem* (podkr. B. A.), *lecz w cichości zamyka się w sobie* <sup>6</sup>.

W kontekście powyższego stanowiska widać wyraźnie przekonanie o intelektualnej samowystarczalności podmiotu, a także indywidualizm w konstruowaniu pojęć i wiedzy odnośnie do otaczającego nas świata. Nie ma tu miejsca społeczna aktywność i intersubiektywizm w ustalaniu pojęciowych sensów. Cierpi na tym kategoria „prawdy”, która powstaje na zasadzie wewnętrznej „ewidencji”, albo, co chyba jeszcze lepiej oddaje intencje Platona, istnieje poprzez „wrodzoną” wiedzę, daną człowiekowi za pośrednictwem odwiecznie bytującej duszy.

Obiektywizm prawdy zostaje zagwarantowany w Arystotelesowskiej, twórczej kontynuacji Platonizmu. W *Poetyce* czytamy, iż *myśli konstruuje mówiący poprzez swoje słowa. Wszak cóż by to było za zadanie dla mówiącego, gdyby to, o czym mówi, mogło wyrzeć wrażenie na kimś innym również bez mowy?* <sup>7</sup>.

Nie istnieje zatem prawdziwość poszczególnych słów, pozostających w izolacji i bez zdaniowej konstrukcji, a także pozbawionych intersubiektywnej weryfikacji. Wypowiedziane słowa: „człowiek”, „biały” nie są ani prawdziwe ani fałszywe, stają się takimi dopiero poprzez wkomponowanie ich w dyskursywny kontekst, przy dodaniu chociażby orzecznika: „jest” („był”, „będzie”) lub „nie jest” („nie był”, „nie będzie”). Prawda i fałsz przysługuje zatem nie słowom lecz zdaniom (*logos*). W *Kategoriach* Arystoteles pisze na ten temat:

*Żadna z wymienionych wypowiedzi (wyzolowanych ze zdania – B. A.) nie*

<sup>6</sup> J. Hennigfeld, *Geschichte der Sprachphilosophie – Antike und Mittelalter*, de Gruyter, Berlin, New York 1994, s. 57

<sup>7</sup> Arystoteles, *Poetik*, Reclam, Leipzig 1979, s. 71

występuje sama w jakimkolwiek twierdzeniu; dopiero przez wzajemne ich połączenie powstaje twierdzenie i przeczenie; bo każde twierdzenie musi być – jak się przypuszcza – albo prawdziwe albo fałszywe; natomiast wyrazy, które nie występują w żadnym połączeniu, nie są ani prawdziwe, ani fałszywe, na przykład ‘człowiek’, ‘biegnie’, ‘zwycięża’<sup>8</sup>.

W powyższych ustaleniach mamy do czynienia z sygnalizowanymi już wyróżnikami filozofii Arystotelesa: (1) z konsekwentnym konfrontowaniem przez niego naszych myśli (wypowiedzi) z inną, zewnętrzną rzeczywistością (2) z pojmowaniem człowieka jako istoty społecznej, wchodzącej w interpersonalne i grupowe interakcje komunikacyjne. Z połączenia (1) i (2) wypływa wszakże kolejna bardzo ważna propozycja Arystotelesa, powodująca w rozumieniu języka przesunięcie akcentów z realistyczno-ontologicznej wersji Platona ku stanowisku semantycznemu. W swej komunikacyjnej aktywności bowiem (3) człowiek nie „odbija” swymi językowymi konstruktami wiernie żadnej rzeczy. Przeciwnie – mamy tu do czynienia zawsze z intencjami mówcy, w wyniku których język przez zwycięża uzależnienie podmiotu od zewnętrznych uwarunkowań, posługując się narzędziami w postaci „znaków” (semeïon), „metafor” (metaphorá – przeniesienie) i „symboli” (sýmbolon), to jest tworów odbiegających od naturalnego i empirycznie dostępnego pierwowzoru. Arystoteles, w pewnej opozycji do Platona w *Kratylosie*, jawi się jako przeciwnik pasywnego naśladownictwa i naturalnej motywacji języka. Tę ostatnią dostrzega w celowości ludzkich działań, przez co odmawia sprawności komunikacyjnej zwierzętom, zdolnym co prawda do wydawania głosu, lecz pozbawionym wewnętrznej wolności do tworzenia symboli<sup>9</sup>.

W *Polityce* powiada jednoznacznie: *Człowiek jest istotą stworzoną do życia w państwie więcej niż pszczoła lub jakiejkolwiek zwierzę żyjące w stadzie... Otóż człowiek, jedyny z istot żyjących, obdarzony jest mową. Głos jest oznaką bólu i radości, dlatego posiadają go i inne istoty (rozwój ich posunął się bowiem tak daleko, że mają zdolność odczuwania bólu i radości, tudzież wyrażania tego między sobą). Ale mowa służy do określania tego, co pożyteczne czy szkodliwe, jak również i tego, co sprawiedliwe czy też niesprawiedliwe*<sup>10</sup>.

<sup>8</sup> Arystoteles, *Kategorie i hermeneutyka*, tłum. K. Leśniak, PWN, Warszawa 1975, s. 6

<sup>9</sup> Zdajemy sobie sprawę z pierwotnego znaczenia słowa „symbol”, pojmowanego w antyku jako połowa całości, mająca usprawnić komunikację oraz identyfikację interlokutorów. Arystoteles stosuje tę kategorię w znaczeniu zbliżonym do dzisiejszego i mówi o „symbolach konwencjonalnych”, por. K. Leśniak, *Arystoteles*, wyd. cyt., s. 98

<sup>10</sup> Arystoteles, *Polityka*, tłum. L. Piotrowicz, cyt. za. K. Leśniak, *Arystoteles*, wyd. cyt., s. 177

Owo semantyczne, nacechowane intencjonalnością podmiotu, stanowisko okaże się brzemienne w następstwa; ujawni się chociażby, co prawda w nieco innym kontekście metodycznym, w E. Cassirera symbolicznej koncepcji języka.

Arystotelesa można uznać za pierwszego językoznawcę w sensie przedstawiciela nauki szczegółowej. Wprowadził, zwłaszcza w *Poetyce*, wiele nowych terminów, takich jak: dźwięk, sylaba, spójnik, rzeczownik, czasownik.

## Stoicy

Językoznawczym śladem Arystotelesa podążyli nieco później **stoicy**, działający od IV wieku p. n. e. do początków naszej ery. Gromadzili się oni początkowo w Stoa Poikile (Pstry Portyk) wokół **Zenona z Kition** (336 – 264 p. n. e.), którego kontynuatorami byli **Chryzyp z Soloj** (277 - 208 p. n. e.), w Rzymie zaś, w tzw. „młodszym” stoicyzmie, **Seneka** (4 p. n. e. – 65 n. e) oraz „filozof na tronie” – **Marek Aureliusz** (121 – 180). Większość dzieł „starszych” stoików zaginęła, stąd jesteśmy dziś zdani na historyczno-filozoficzne rekonstrukcje. Założyciele szkoły nie byli Grekami, zarówno Zenon jak i Chryzyp pochodzili z innych kultur. Pobyt w Atenach zmusił ich do nauki nowego języka, nade wszystko uwrażliwił na problemy związane z teorią języka, z powiązaniem między językiem i myślą, a także ze znaczeniem i składnią struktur zdaniowych. Problemy związane z językiem umiejscawiali w ramach logiki (dziedziny filozoficznej, obok etyki i fizyki), którą dzielili na dialektykę (naukę o znakach oraz ich gramatycznych kontekstach) i retorykę (naukę o znaczeniu, czyli o relacji słów do oznaczanych rzeczy). Wprowadzili do językoznawstwa takie terminy, jak: przypadek (*casus*), zaimek, rodzajnik. W tym ostatnim, czyli w nadawaniu określonego rodzaju rzeczom, dostrzegali daleko idącą nieracjonalność. Uczestniczyli w żywym podówczas sporze między gramatycznymi analogistami, którzy – w ramach tzw. szkoły aleksandryjskiej – uznawali istnienie stałych reguł słowotwórczych i fleksyjnych, oraz animalistami (szkoła pergamońska), głoszącymi w tym względzie konstrukcyjną dowolność i nieregularność. Z uwagi na wyznawany przez stoików materializm i uległość wobec zjawisk przyrodniczych, skłaniali się oni do teorii o naturalnej genezie języka; głosili wręcz pogląd, że różnorodność języków (a byli ich znawcami) jest uwarunkowana odmienną „*fysis*” narodów. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, iż słowa zależą co prawda od oznaczanych przez nie rzeczy i stanowią efekt naturalnego kontaktu człowieka z tą rzeczą, lecz, jak podkreślali stoicy, ów kontakt ma charakter spontaniczny, co rzutuje na zmienność, niekiedy przypadkowość znaczenia.

Mamy więc w przypadku stoickiej, naturalnej „spontaniczności” do czynienia z akceptacją i powrotem do koncepcji Arystotelesa, dotyczącej komunika-

cyjnego woluntaryzmu i intencjonalizmu. Pod koniec poprzedniej ery ową ideę psychologicznego kryterium prawdziwości zdań wyraził dobitnie **Lukrecjusz** (97 – 55 p. n. e.) we fragmencie pięknego, filozoficznego poematu: *De rerum natura*. Ten, w swych poglądach gorący zwolennik epikureizmu, odnośnie do źródła sensu językowych wyrazów stosuje metodę Arystotelesa i stoików. We wspomnianym dziele czytamy:

*Jeśli więc różne czucia mogą dobywać głosu  
Z niemych zwierząt, by coraz krzyczały w inny sposób,  
Czemu ma nie być prawdą, że ludzie ongiś mogli  
Różne rzeczy w dźwiękach nazywać niepodobnych?*<sup>11</sup>.

## **Podsumowanie**

Prześledziliśmy w zarysie kolejny etap antycznej filozoficznej refleksji nad językiem i komunikacją. Zwróciliśmy uwagę na kontynuację niektórych poglądów wczesno antycznych, ale też zauważyliśmy wyraźne próby ich późniejszych modyfikacji. W teoriach omawianych w powyższym szkicu można było zauważyć przesunięcie akcentu z idealnych obszarów ku środowisku bliższemu człowiekowi i konkretnych przedmiotów. Podczas gdy Platon, o czym była mowa w artykule z poprzedniego numeru *Symbolae...*, poszukiwał chętnie źródeł słów w odwiecznych bytach (ideach), Arystoteles uczynił miejscem ich powstawania ludzkiego ducha, inspirowanego mocno zewnętrznym, materialnym otoczeniem. I tak już w zasadzie pozostało. Poglądy Stagiryty stanowią do dzisiaj niekwestionowane kryterium ustalania prawdziwości komunikatów, będących „zgodnością myśli i rzeczy”. Są one nade wszystko niezwykle pomocne w rozumieniu istoty pojęć ogólnych. Te ostatnie przestają być, dzięki Arystotelesowskiej metodzie abstrahowania, czys obcym, dalekim i tajemnym, przybierają natomiast postać zależną od intelektualnej, intencjonalnej aktywności człowieka.

## **Streszczenie**

Celem artykułu jest kontynuacja rozważań dotyczących wczesnych refleksji filozoficznych, dotyczących problematyki komunikacyjnej. Zaprezentowane zostaną dawne stanowiska, wywodzące się z myśli antycznej. Będzie

---

<sup>11</sup> Lukrecjusz, *O naturze wszechrzeczy*, tłum. E. Szymański, PWN, Warszawa 1957, s. 202. Wybrana bibliografia dotycząca stoickiej filozofii języka i komunikacji: E. Coseriu – *Geschichte der Sprachphilosophie von der Antike bis zur Gegenwart*, Tuebingen 1975; J. Hennigfeld – *Geschichte der Sprachphilosophie: Antike und Mittelalter*, wyd. cyt.



mowa o Arystotelesie, twórcy semantycznej koncepcji języka, a także skrótowo stoikach, kontynuatorach językotwórczego intencjonalizmu.

## **Abstract**

The aim of the article is to continue the consideration of early philosophical conceptions, concerning the social communication. It will be presented old ideas from the ancient thought. It will be spoken about Aristotle and his semantic view of language, then about the Stoa and they continuation of the linguistic intencjonalism.

Słowa kluczowe: Arystoteles, stoicy, język, komunikacja.

Key-words: Aristotle, Stoa, language, social communication.

dr Zygmunt Madeja

## Język, jego funkcje i symbole

*...znaczyć, nadawać znaczenie, to przekazywać sens;  
sens zaś jest tym, co język znaczy, jest nadawanymi  
przez niego znaczeniami.*

Émile Benveniste

*Świadomość ludzka jest ciągłym  
pościgiem za językiem i za stylem...*

Henri Focillon

### Słowo wstępne

Język jest siłą konsolidującą i uniformizującą społeczeństwo oraz najpotężniejszym spośród znanych nam czynników indywidualnego rozwoju. Jeden z najbardziej interesujących obszarów badań nad językiem stanowią poszukiwania związków pomiędzy językiem i kontekstem<sup>1</sup> kulturowym, w jakim jest on używany. Na temat tych związków sformułowano zarówno wiele twierdzeń, jak i pytań pozostających ciągle bez jednoznacznej odpowiedzi. Mimo, iż mowę i systematyczny język uważa się w antropologii kultury za element podstawowy wszystkich społeczności ludzkich, to rozwój języka stanowi nadal najmniej zbadane narzędzie ekspresji i komunikacji w procesie antropogenezy.

Za sprawą rewolucji lingwistycznej, która dokonała się na przestrzeni dwóch ostatnich dekad XX w., językoznawstwo zaczęto traktować jako dyscyplinę o strategicznym znaczeniu także dla rozwoju nauk humanistycznych. Przedstawiciele nauk etnologicznych włączyli do przedmiotu swoich badań zespół idei tkwiących w umysłach ludzi (tzw. ideacyjny porządek kultury), usiłując odtworzyć poszczególne dziedziny semantyczne kultury (takich jak: terminologia pokrewieństwa, struktura rodowa, kategorie chorób, kolorów, nazwy roślin) w przekonaniu, że pozwoli to na odtworzenie organizacji poznawczej kultury i dotarcie do jej logicznych podstaw, które będzie można wyrazić w języku

---

<sup>1</sup> Terminu „kontekst” (z jęz. łac. *contextus* = łączność, związek) używam w dalszej części pracy jako zespołu odniesień, niezbędnych do zrozumienia i wyjaśnienia sensu jakiejś całości. Odniesienie zjawiska lub relacji o nim (faktów) do kontekstu stanowi zasadniczy element interpretacji w każdej heurystyce.

logiki formalnej i matematycznej teorii zbiorów (Olszewska-Dyoniziak 2000, rozdział II).

W językoznawstwie rozróżnia się podział na języki etniczne (etnolekty), stanowiące przedmiot badań antropologii kultury, etnologów, psychologów społecznych i na inne języki (np. formalne, naukowe, migowe, sztuczne).

Jedną z podstawowych różnic, jakie mogą występować między językami, jest to, czy są one przekazywane kanałem głosowo-słuchowym, czy też ruchowo-wzrokowym, jak w przypadku języków migowych. Języki mówione są liczniejsze, lecz wśród języków migowych również istnieje ogromne zróżnicowanie pod względem fonologii. Badania nad językiem, jako systemem, zajmuje się lingwistyka porównawcza. W swoich porównawczych badaniach nad językiem lingwiści wykorzystują specjalny alfabet fonetyczny (*International Phonetic Alphabet* [IPA]) dla zapisu i analizy dźwięków mowy. Jednak język to coś odmiennego niż mowa, dlatego – jako system – musi być wyabstrahowany z zapisanych przy użyciu IPA wyrażeń mowy. W lingwistyce klasyfikuje się języki (współczesne i przeszłe) zarówno w oparciu o ich strukturalne podobieństwa, jak i historyczne związki, z których te podobieństwa w przekonaniu wielu lingwistów wynikają. Uwzględniając te podobieństwa wyodrębniają oni tzw. „rodziny” czy „grupy językowe”. „Rodzina językowa” może składać się z kilku lub wielu języków. Szczegółową klasyfikację języków świata zawiera praca Profesora K. Moszyńskiego (1957), natomiast szczegółową analizę *Ludzkości pod względem językowym* przedstawił on w monumentalnym dziele (1958, s. 659–830).

Ustalenia antropologów społecznych ze szkoły Franza Boasa (m.in. M. Mead, R. Benedict), B. Malinowskiego, R. Lintona, a następnie rezultaty badań przedstawicieli etnografii (W. Sturtevant), nurtu lingwistycznego antropologii poznawczej (E. Sapir, Ch. Frake, A. Wallace, G. Trager, W. Goode-nough, J. Atkins, H. Conklin F. Lounsbury), zwłaszcza zwolenników *ethnography of speaking* (z twórcą tego kierunku Dell Hymesem oraz badaczami *struktury wewnętrznej kategorii językowych* – D. Kronenfeldem, J. Armstrongiem, S. Wilmothem) dowiodły, że pośród wszystkich aspektów kultury właśnie *język*, jako pierwszy, uzyskał wysoce rozwiniętą formę, a jego poziom i możliwości komunikacyjne stają się wstępnym warunkiem rozwoju każdej kultury – jako całości. Neuropsychologia i neurolingwistyka umożliwiają zrozumienie zarówno korelatów procesualnej nadrzędności języka nad innymi elementami kultury, jak również *kontekstów znaczeniowych mowy* w dynamice rozwoju kultur wielu cywilizacji.

Wśród różnorodnych form środków komunikowania się między ludźmi (takich jak mowa, znaki, pismo, obrazy, zachowania) język należy do najwyższej, ponieważ umożliwia przenoszenie nieograniczone ilości szczegółowych infor-

macji, które można ze sobą łączyć i przetwarzać – już w trakcie powstawania, gromadzenia oraz przekazu. Według A. Martineta (1967, s. 9-10) *Instytucje ludzkie są rezultatem życia w społeczeństwie i dotyczy to jak najbardziej języka, który ujawnia się w swej istocie jako narzędzie porozumienia. /.../ Funkcją istotną tego narzędzia, jakim jest dany język, jest funkcja komunikacji. /.../ Właśnie komunikację, czyli wzajemne zrozumienie, należy uznać za główną funkcję narzędzia, jakim jest język.* Podobny pogląd wyraził R. Jacobson (1963, s. 28): *Głównym narzędziem komunikacji jako przenoszenia informacji jest język.*

Arystoteles (1990,1970) w *Refutacjach sofistycznych* [I, 1]) najbardziej przekonująco ujął istotę języka i znaczenia słów (symboli), stwierdzając: *Ponieważ do dyskusji w czasie jej trwania nie można wprowadzić przedmiotów, o których się mówi, zastępujemy je ich nazwami, niczym symbolami; potem zaś rozumiemy tak, jakby to, co wynika z ich nazw, wynikało z przedmiotów rzeczywistych, dokładnie jak ci, co liczą, postępują ze swymi liczbami.*

Język jest złożonym systemem, który można analizować na wielu poziomach (Morris 1950; Greene 1977; Ahlgren 1982, s.19-24). Każdy z języków może być rozpatrywany w kategoriach (Hymes 1960; Cohen i Nootenboom 1975, s. 9-12; Bailey 1980, s. 12-19):

- jego systemu dźwięków (fonologii),
- reguł tworzenia słów (morfologii),
- słownictwa (słownika),
- reguł łączenia słów w wypowiedzi akceptowalne gramatycznie (składni),
- konwencji rządzących identyfikowaniem znaczenia słów i zdań (semantyki),
- reguł społecznie akceptowanego użycia oraz interpretacji języka w danym kontekście (pragmatyki).

Zrozumienie wypowiedzi interlokutorów w każdym procesie porozumiewania się ludzi, sposobu przetwarzania zdania w tej formie komunikacji we współczesnej psycholingwistyce odbywa się przez podział na mniejsze elementy („podzadania”). Uwzględnia się w nim, według Gleasona i Ratnera (2005, s. 22):

- wyodrębnienie i rozpoznanie dźwięków,
- identyfikację słów i skojarzenie ich ze znaczeniami,
- analizę struktury gramatycznej przekazu, celem określenia funkcji każdego z użytych słów,
- ocenę uzyskanej interpretacji przekazu w świetle aktualnego kontekstu i wcześniejszych doświadczeń.

F. Dinneen (1967, s. 27) twierdził, że „...język jest dźwiękiem”, natomiast Bolinger i Sears (1981) uważali, że „...dźwięk to medium języka”. Mimo, że większość z 3 tysięcy języków świata to rzeczywiście języki mówione (tj. oralne), a w odniesieniu do większości ludzi naszego globu mówienie poprzedza

czytanie oraz pisanie, przez co jest od nich ważniejsze, to istnieją także języki migowe, oparte na gestach. Języki te mają właściwości podobne do języków mówionych – są arbitralnymi systemami komunikacji. Ich stosowanie także podlega określonym regułom; mają strukturę hierarchiczną; w ich obrębie możliwa jest nieskończona produktywność; są przyswajane spontanicznie przez dzieci, jeśli przebywają w otoczeniu posługującym się nimi (Ratner, Gleason, Narasimhan 2005, s. 15-64).

Istnieją pewne ogólne *właściwości*, które przysługują wszystkim językom, zarówno żywym, jak i martwym, związanym oraz nie związanym z pismem. Po pierwsze język jest przede wszystkim systemem *symboli fonetycznych*, który służy wyrażaniu dających się przekazać myśli, potrzeb i uczuć. Możemy stwierdzić, że *symbole języka* są zróżnicowanymi produktami zachowania głosowego, związanego z krtanią wszystkich wyższych ssaków. Okoliczność pojawienia się pisma w zaawansowanym stadium historii gatunku ludzkiego, będącego szczególnie, a – z ewolucyjnego punktu widzenia – najlepszą z możliwych *imitacją wzorca języka mówionego*, dowodzi, że język, jako czysto instrumentalny twór logiczny, nie jest i nie musi być uwarunkowany używaniem artykułowanych dźwięków. Bogactwo świadectw antropologicznych rozwiewa wszelkie wątpliwości co do faktu, że *język fonetyczny* wyprzedza wszelkie inne typy *symbolizmów komunikacyjnych*, z których każdy odgrywa wobec niego bądź *funkcję substytutu* (np. jako pismo), bądź też *funkcję wyłącznie suplementacyjną* – jako towarzyszące mowie ekspresje motoryczne (mimika, gesty). Jest sprawą bezsporną, że aparat mowy używany w *artykulacji języka* jest taki sam u wszystkich ludzi. Tworzą go: krtień (z więzadłami głosowymi, które mogą przyjmować różne pozycje, nos, język, podniebienie (twarde i miękkie), zęby oraz wargi. O ile impulsy początkowe mowy można lokalizować w krtani, to wszelkie bardziej subtelne *artykulacje fonetyczne* są głównie dziełem języka, organu, którego pierwotna funkcja nie ma nic wspólnego z produkowaniem dźwięków, lecz który pełni zasadniczą rolę przy złożonym przekształcaniu emocjonalnie wyrazistych dźwięków w ustrukturuwany, polimodalny, polimorficzny i wielofunkcyjny kształt ekspresyjny, nazywany *mową*. Możemy przyjąć, że dzięki temu, iż „organ mowy” jest wieloskładnikową siecią czynności fizjologicznych, z których żadna nie stanowi podstawowej funkcji odpowiedniego narządu (odnosząc to również do istotnej w aparacie mowy funkcji oddechowej płuc), język mógł ewolucyjnie uniezależnić się od swej bezpośrednio cielesnej postaci.

Natomiast *wspólną cechą języków* jest nie tylko ich fonetyczny charakter; są one także fonologiczne. Między artykulacją głosu w określony *ciąg fonetyczny*, odbierany w natychmiastowym wrażeniu słuchowym, a skomplikowanym rozczłonkowaniem tego ciągu na symbolicznie znaczące twory (słowa, frazy i zda-

nia), zachodzi bardzo szczególnie proces selekcji i generalizacji fonetycznej. Jest to proces szczególnie znamieny dla specyficznie *symbolicznego aspektu języka*. Okazuje się, że język to nie tylko artykułowany dźwięk. Istotny czynnik jego struktury jest bowiem zasadniczo nieświadoma selekcja ustalonej liczby jednostek dźwiękowych, zwanych *pozycjami fonetycznymi* (Hymes 1980; Kroenfeld, Armstrong, Wilmoth 1993). Są one w realnym zachowaniu językowym indywidualnie zróżnicowane (Benveniste 1977, s. 49). Poprzez nieświadomą selekcję dźwięków jako fonemów wznoszone są określone bariery psychologiczne między różnymi pozycjami fonetycznymi, wskutek czego mowa z ekspresyjnego strumienia dźwięków staje się symboliczną kompozycją ustalonych jednostek fonetycznych i morfologicznych.

Swoisty system dla każdego języka stanowią zasadniczo *fonemy*, czyli najmniejsze jednostki dźwiękowe mowy, która w danym języku może być używana do odróżnienia jednego znaczeniowego przypadku od innego. Słowa danego języka muszą składać się z fonemów, jeśli nie zawsze w rzeczywistym zachowaniu, to w każdym razie w nieświadomie przyjmowanej teorii. Struktura fonologiczna decyduje o różnicach między językami. Nie znaleziono dotąd języka, który nie miałby ściśle określonego *systemu fonologicznego* (Cohen i Nooteboom 1975, s. 12). Ustalono, że we wszystkich dotąd rozpoznanych językach fonemy są wbudowane w pewne konwencjonalne ciągi, będące natychmiast rozpoznawalne przez użytkowników języka jako sensowne symbole odniesienia (Ahlgren 1982, s. 41-43).

Ludzie są zdolni do wytwarzania około 110 głosek, jednak żaden język nie wykorzystuje ich wszystkich. W języku angielskim stosuje się ich około 45; zaś francuskie „r”, miękkie i gardłowe, nie występuje w amerykańskim świecie języka „r” twardego. Japończycy zaś nie wzywają „r” wcale (Kosslyn, Rosenberg 2006, s. 344).

Zdolność produkowania przez człowieka głosek jest uzależniona od tego, czy wcześniej słyszał, jak wypowiadają je inni ludzie. Uznanie tego dość oczywistego faktu można przywracać głuchym dzieciom możliwość słyszenia oraz umiejętność uczenia się stosunkowo wyraźnej mowy. Po wszczepieniu implantu ślimaka – bezpośrednio stymulującego część ucha środkowego odpowiedzialną za przesyłanie do mózgu impulsów nerwowych. Po upływie około czterech lat od implantacji ponad 90% dzieci poddanych temu zabiegowi uzyskuje zdolność mowy zrozumiałej dla otoczenia, podczas gdy wcześniej otoczenie rozumiało wypowiedzi zaledwie 10% spośród nich (Blamey i wsp. 2001).

Jednak proces organizowania dźwięków w wyrazy jest zależny nie tylko od jakości narządu słuchu; decyduje o nim również znajomość języka. W toku tego złożonego neuropsychologicznie procesu rozwojowego wykorzystujemy wiedzę dotyczącą tego, jakie słowa pojawiają się zazwyczaj w określonych kontek-

stach, co umożliwia nam ograniczanie puli słów, których usłyszenie jest w danej sytuacji prawdopodobne (Pecher 2001; Farrar i wsp. 2001). Hsieh i wsp. (2001) wykazali, że osobnicze możliwości organizowania dźwięków w wyrazy zależą od językowych doświadczeń, które są współodpowiedzialne za aktywizację obszarów mózgu, decydujących o rozpoznawaniu mowy. Poldrak, Temple i wsp. (2001) w przeprowadzonym eksperymencie zwiększali tempo prezentowanych ludziom wypowiedzi, utrzymując ich ton na stałym poziomie, aktywność obszarów lewej półkuli mózgu związanych z funkcjami językowymi nasilała się. Działo się tak do momentu, kiedy tempo wypowiedzi uniemożliwiało już ich rozumienie; później poziom aktywacji tych obszarów uległ istotnemu zmniejszeniu. Zdaniem Phillipsa i współpracowników (2000) – potwierdza to tezę, że nasze mózgi uczą się rozpoznawać poszczególne elementy mowy jako taką, a jej konstytutywne dźwięki traktować inaczej niż pozostałe bodźce środowiska.

O ile mechanicznymi jednostkami funkcjonalnymi języka są fonemy, o tyle prawdziwymi jednostkami języka, jako symbolizmu, są *konwencjonalne połączenia fonemów*. Rozmiary tych jednostek oraz reguły ich mechanicznej struktury różnią się znacznie w rozmaitych językach, a ich warunki ograniczające składają się na fonologiczną mechanikę, zwaną *fonologią danego języka*. Jednakże podstawowa teoria symbolizmu dźwiękowego jest wszędzie taka sama. Funkcje formalne nieredukowalnego *symbolu* są także bardzo różnorodne w językach świata. Jednostka taka może być albo pełnym słowem, albo specyficznym elementem znaczącym. Pomiędzy sensownym i nieanalizowalnym słowem czy elementem słownym, a całościowym znaczeniem dłuższej wypowiedzi jest szerokie pole dla skomplikowanych procedur formalnych, stosowanych intuicyjnie przez użytkowników języka w celu zbudowania estetycznie i funkcjonalnie zadawalającego ciągu symbolicznego z jednostek, które można teoretycznie wydzielić. Procedury te składają się na gramatykę, którą określa się jako sumę zasad formalnej organizacji, rozpoznawalnych intuicyjnie przez użytkowników danego języka (Sternberg 2001). Najmniejszą jednostkę dźwięku, która w danym języku przenosi znaczenia, nazywamy *morfemem*. Lingwiści analizują strukturę morfemów i słów w sposób wychodzący poza analizę rdzeni i przyrostków. Słowa, które przenoszą zasadnicze znaczenie nazwano *morfemami treściowymi*. Morfemy, które uszczegóławiają znaczenie morfemów treściowych lub pomagają im w dopasowaniu do kontekstu gramatycznego określono jako *morfemy funkcyjne*.

Istnieje zgodność wśród badaczy języka i mowy, że żaden typ wzorców kulturowych nie charakteryzuje się taką zmiennością i obfitością szczegółów, jak morfologie znanych języków. Racjonalizacja struktury własnego języka prowadzi do zdobycia samowiedzy w sprawach mowy, co nadaje językowi atrybut

nieograniczonych przestrzeni intersubiektywności.

Język jest więc nabytym w ontogenezie doświadczeniem jednostki w zakresie stosowania zorganizowanych sposobów łączenia słów w określonym porządku w celu komunikowania się z innymi ludźmi. Umożliwia także myślenie o rzeczach, zjawiskach, faktach i procesach, których nie możemy zobaczyć, usłyszeć, dotknąć ani poczuć (smakowo i/lub węchowo) w momencie, gdy zaistniały, a także o ideach, konstruktach (abstrakcjach rzeczy). Wiedza o życiu i rozwoju niewidomej i głuchej, Helen Keller<sup>2</sup> (1903) dostarczyła istotnych inspiracji i podstaw do uformowania się heurystyk psycholingwistyki. Najważniejsze z nich to:

- lingwistyka, obejmująca badania nad strukturą i zmianami języka;
- neurolingwistyka, zajmująca się związkami między mózgiem i językiem;
- socjolingwistyka, badająca związek pomiędzy zachowaniem społecznym i językiem.

W lingwistyce i psycholingwistyce wyróżnia się co najmniej sześć dystyngtywnych *właściwości języka* (Brown 1975, s. 106-119; Clark i Clark 1977; Glucksberg i Danks 1975, s. 73-96; Geschwind 1980; Miller 1980). Są to:

- komunikatywność (możliwość porozumiewania się oraz informowania o swoich potrzebach psychicznych, doznaniach, przeżyciach i doświadczeniach);
- arbitralna symboliczność (język stwarza arbitralny związek pomiędzy symbolem i jego odniesieniem – ideą, przedmiotem, procesem, relacją i opisem);
- regularna struktura (język posiada strukturę; tylko układy symboli uporządkowane w określony sposób mają znaczenie, a różne układy przekazują odmienne znaczenie);
- wielość struktur na wielu poziomach (struktura języka może być analizowana na więcej niż jednym poziomie – np. dźwięków, jednostek znaczeniowych, sylab, słów, zdań);
- produktywność, generatywność (w granicach struktury lingwistycznej użytkownicy języka mogą produkować nowe wypowiedzi, a możliwości tworzenia nowych wypowiedzi są de facto nieograniczone);
- dynamiczność (język nieprzerwanie ulega ewolucji).

---

<sup>2</sup> Helena Adams Keller (1880-1968), amerykańska pisarka, pedagog i działaczka społeczna. W 19. miesiącu życia H. Keller utraciła wzrok, słuch i częściowo możliwość mówienia. Dzięki pomocy nauczycielki A.M. Macy udało się za pomocą dotyku nauczyć tak wiele głucho niewidomą dziewczynkę, że mogła ona ukończyć studia uniwersyteckie i uzyskać stopień doktora. H. Keller prowadziła do końca swojego życia działalność naukową i społeczną wśród osób nieuleczalnie chorych.



Język człowieka ma *strukturę hierarchiczną*, z czego wynika, że każdy przekaz (komunikat) można podzielić na mniejsze *jednostki*. Do strukturalnych cech każdego języka należą zasady jego *poprawnego stosowania*, toteż można stwierdzić, że język jest systemem zachowań rządzonym przez reguły. Mimo, iż występują liczne różnice między językami, istnieją też wspólne właściwości, jak wskazywane wyżej: komunikatywność, arbitralne symboliczne odniesienie, regularność oraz wielość struktury, produktywność i zmiana. Ważnymi elementami natury języka jest jego *rozumienie werbalne* i  *płynność werbalna*. Te dwa elementarne aspekty języka stanowią o percepcji i leksykalnej ekspresji mowy. Wprowadzony przez lingwistów termin *rozumienie werbalne* dotyczy receptywnego rozumienia i odkodowywania odbieranego języka, czyli sprawność rozumienia pisanego i mówionego języka odbieranego, jak słowa, zdania i teksty. *Płynność werbalna* odnosi się do ekspresywnego kodowania i produkowania języka, a więc do umiejętności produkowania tego rodzaju wypowiedzi lingwistycznych.

W dalszej części zajmę się szerzej drugą z wymienionych właściwości języka, czyli zagadnieniem wspólnego systemu arbitralnych symbolicznych odniesień do rzeczy, idei, relacji (związków), procesów i opisów. Arbitralna natura tego systemu odnosi się do braku szczególnego powodu dla dokonywanego wyboru jakiegoś określonego symbolu, a więc czegoś, co reprezentuje, wskazuje czy też sugeruje coś innego, jako odniesienia (wskazania lub sugerowania) do konkretnej rzeczy, procesu lub opisu. Jest zaskakujące, że dzięki ogólnej zgodzie określona kombinacja liter czy dźwięków może nabierać dla w naszej wypowiedzi znaczenia (obiektywnego i subiektywnego), jednak same symbole jako takie nie prowadzą do znaczenia użytego słowa, ponieważ kombinacja dźwięków ma charakter arbitralny. Rzeczywistymi i/lub potencjalnymi symbolami są wszystkie słowa. Interesujące nas *symbole ↔ słowa* są czymś, co reprezentuje, odnosi się do czegoś, zastępuje czy sugeruje coś innego. Niezwykłą właściwością stosowania symboli językowych jest możliwość wykorzystywania ich do oznaczania rzeczy, idei, procesów, relacji oraz opisów, które w danym momencie są nieobecne i/lub niedostępne (np. rzeka Nil, dobrobyt wszystkich Polaków, zdrowie), bądź też nigdy nie istniały (np. smoki, elfy, pegaz) lub które nie istnieją w rozpoznawalnej zmysłami fizycznej postaci (np. telepatia, sprawiedliwość, duchy, prawda). Bez arbitralnych symbolicznych odniesień porozumiewanie się ludzi byłoby ograniczone zaledwie do bezpośredniego zmysłowego otoczenia, obecnego w chwili porozumiewania się.

W dalszej części pracy podjęte zostały rozważania poświęcone dwóm pierwszym z wymienionych subzadaniom każdej wypowiedzi w interakcyjnej złożoności językowej komunikacji.

## Symbole językowe

Rozważania dotyczące zagadnienia symboli poprzedzę niezbędnymi dla teoretycznego umocowania istoty symbolu uwagami z zakresu znaczeń słów oraz większych jednostek językowych, jak frazy i zdania. Geneza symboli, systemów symbolicznych oraz zagadnienie klucza koincydencji natury i kultury człowieka („*homo – animal symbolicum*” [Cassirer 1971, s. 66-91]), będzie tematem kolejnego opracowania. Obecnie zajmiemy się przyjętymi w semantyce, a także psycholingwistyce określeniami *denotacja* i *konotacja*. Pierwszy dotyczy ścisłej (słownikowej) definicji słowa, natomiast *konotacją* określa się jego zabarwienie emocjonalne, wstępne założenia oraz niejawne (ukryte) znaczenia. Uwzględnia się w nich komponenty rozumienia werbalnego i płynności werbalnej: fonemy i morfemy języka. Znaczenia słów są zwykle przypisywane określonym dźwiękom lub w sposób arbitralny. Znaczenie niektórych wyrazów zostało ukształtowane w toku szczególnych zdarzeń historycznych. Znaczenie słów ujawnia głębokie aspekty danej kultury (Hymes 1980; Berger, Luckmann 1983; Brown 1975). Sens zdania jest w dużej mierze niezależny od tego, czy jest ono poprawnie zbudowane. Dlatego słowa należące do danego języka są *symbolami*, które zastępują jedną rzecz inną.

Celowe uformowanie głoskowej warstwy wypowiedzi dla nadania jej szczególnych walorów brzmieniowych i semantycznych nazywa się *instrumentacją głoskową*. Polega ono na takim doborze i ugrupowaniu wyrazów w wypowiedziach, że pewne głoski powtarzają się w niej, z większą niż przeciętna częstotliwością, w bliskim sąsiedztwie lub określonym porządku<sup>3</sup>, inne zaś występują rzadziej i w rozproszeniu, a w wyjątkowych wypadkach zostają całkowicie wyeliminowane<sup>4</sup>. Efektem tej szczególnego rodzaju instrumentacji warstwa głoskowa zyskuje pewną autonomię w stosunku do warstwy semantycznej,

---

<sup>3</sup> Na przykład jako powtarzanie jednakowych zgłosek lub zespołów głoskowych na początku wyrazów sąsiadujących ze sobą w tekście albo zajmujących analogiczne pozycje w wersie lub zdaniu (*aliteracja*) lub jako naczelna zasada organizacji i rozwijania wypowiedzi, niezależna od semantycznych rygorów języka (*echolalia*). Układy głoskowe mogą być także pozbawione wyraźnego sensu tworząc *niby-wyrazy*, które przypominają pewne słowa rodzime lub obce, bądź też pozbawione jakiegokolwiek czytelnej motywacji słotwórczej (*głosolalia*). Powtórzenie jednakowych lub podobnych układów brzmieniowych w zakończeniach wyrazów zajmujących ustaloną pozycję w obrębie wersu (w wierszu) jako *rym* lub zdania (w prozie). Powtarzające się w rymach zespoły głoskowe nazywane są komponentami rymowymi (zob. na ten temat: Furmanik 1956; Jakobson 1960; Peiper 1930, 1925).

<sup>4</sup> Jak na przykład w tekstach zbudowanych z wyrazów dobranych w ten sposób, by nie pojawiła się w nich ani razu określona głoska – zwłaszcza szczególnie częsta w danym języku (*lipogram*). Ciekawe przykłady *lipogramu* podaje Julian Tuwim w *Pegazie dęba*.

przestaje bowiem służyć wyłącznie rozpoznawalności i identyfikacji jednostek znaczeniowych, prezentuje natomiast własny porządek jakości brzmieniowych podlegający odrębnej waloryzacji estetycznej, niesprowadzalny do frazeologicznego i składniowego porządku wyrazów, a wymagający częstokroć dodatkowej interpretacji semantycznej. Celowe układy strukturalne głoskowych współbrzmień ujawniać bowiem mogą ukryte lub ustanawiać nowe semantyczne więzi między określonymi słowami<sup>5</sup>. Charakterystyczne brzmieniowe jakości wielowyrzowych fragmentów wypowiedzi zyskiwać mogą zwykle w związku z ogólnym jej znaczeniem, walory dźwiękonaśladowcze<sup>6</sup> lub stylizacyjne<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> W formie zestawienia podobnie brzmiących słów, zarówno spokrewnionych etymologicznie, jak i niezależnych, uwydatniająca ich znaczeniową bliskość, obcość lub przeciwieństwo (*paronomazja*). *Paronomazję* zaliczano w czasach starożytnych do figur retorycznych. Jest podstawą rozmaitych odmian: gry słów, źródłem żartów językowych (por. np. wiersz Juliana Tuwima, *Lament aniński*). Ponadto, *paronomazja* uczestniczy w kompozycji np. sloganów i aforyzmów. Odmianą *paronomazji* jest tak zwana *figura etymologiczna*. Polega na użyciu w jednym wyrażeniu lub zdaniu słów spokrewnionych etymologicznie (np. w wierszu C.K. Norwida, *Sława*: „Powozów druga w ulicy ulica, / Zwroty, zawroty, powroty, wywroty...”). Odmianą *paronomazji* jest także *kalambur*, w którym gra słów uwydatnia dwuznaczność jakiegoś słowa lub wyrażenia przez igranie jego brzmieniowym podobieństwem do innych słów lub wyrażeń, które są bądź użyte w najbliższym kontekście, bądź sugerowane przez jego ukształtowanie frazeologiczne (por. np. wiersz *Woda – W. Szymborskiej*). Innym przykładem celowego zastosowania układów strukturalnych głoskowych współbrzmień w postaci ukrytych i nowo-ustanawianych semantycznych więzi między określonymi słowami jest tak zwana *gra słów*, gdzie wykorzystuje się brzmieniowe podobieństwa między słowami do uwydatniania ich znaczeniowej wartości lub wielowartościowości, wzajemnej obcości lub spajających je więzów pokrewieństwa, analogii czy kontrastu. *Gra słów* stanowi zabieg semantyczny realizowany na wiele sposobów: *kalambur*, *anagram*, *antymetabola*, *kontaminacja*, *metagram* i in. (zob. Buttler 1968).

<sup>6</sup> W formie imitowania za pomocą dźwięków mowy rozmaitych pozajęzykowych zjawisk akustycznych (*onomatopeja*). Najprostszymi postaciami *onomatopei* są występujące w obrębie słownictwa danego języka wyrazy dźwiękonaśladowcze, tzn. takie, których brzmienia wiążą się z oznaczanymi przez nie fenomenami dźwiękowymi (np. turkotać, świsnąć, chlupot, zgrzyt, mlaskać) (zob. Strutyński 1965).

<sup>7</sup> W postaci imitowania, za pomocą celowego ukształtowania brzmieniowego wypowiedzi, jakości brzmieniowych charakterystycznych dla jakichś wypowiedzi – jako *stylizacja brzmieniowa*. Najczęściej przedmiotem *stylizacji brzmieniowej* są osobliwości obcej mowy, podrabiane zazwyczaj przez szczególny dobór i pewne deformacje rodzimego słownictwa, a także przez tworzenie *neologizmów* lub *niby-słów*, będących *brzmieniowymi aluzjami* do wyrazów naśladowanego języka. Tego rodzaju praktyki imitacyjne stanowią często rodzaj sztuczek poetyckich, podstawę literackich żartów i zagadek. Występują także w utworach szyderczych, skierowanych przeciw reprezen-

Okoliczność niezależności rozumienia znaczenia słów i zdań od dźwięków, będących sygnałami określonych słów, w przekonujący sposób udokumentowali Damasio i jego współpracownicy (1996). Posługując się najnowszą techniką obrazowania mózgu, jaką jest pozytonowa tomografia emisyjna (PET), badacze ci wykazali, że przetwarzanie dźwięków mowy aktywizuje inne obszary mózgu niż przetwarzanie znaczenia. Damasio wraz ze współpracownikami ustalił także, że w przetwarzanie wyrazów zaangażowany jest jeszcze jeden obszar mózgu, stanowiący pomost między rejonami odpowiedzialnymi za przetwarzanie znaczenia i dźwięków. Jest więc prawdopodobne, że zadaniem tego trzeciego obszaru jest tworzenie reprezentacji uwzględniających zarówno brzmienie słów, jak i znaczenie. Devlin i wsp. (2003) opisali i udokumentowali dwa obszary mózgu reagujące odmiennie podczas różnych procesów przetwarzaniu wyrazów podczas badania technika rezonansu magnetycznego.

Brzmieniowym jakościom wielowyrazowych fragmentów wypowiedzi można przypisywać także różnorodne *znaczenia o charakterze symbolicznym*. Stają się wówczas brzmieniowymi ekwiwalentami innych jakości zmysłowych<sup>8</sup> oraz odpowiednikom określonych stanów psychicznych (emocjonalnych). Zmieniające się w przebiegu utworu postacie instrumentacji głoskowej mogą pełnić wielorakie funkcje kompozycyjne: wyodrębniać, przeciwstawiając lub wiążąc, poszczególne fragmenty tekstu rozmaicie lub podobnie instrumentowane (Fónagy 1972). W pewnych realizacjach poetyckich, jak na przykład futuryzm<sup>9</sup> czy dadaizm<sup>10</sup>, warstwa głoskowa utworu zyskiwała nie tylko autono-

---

tantom obcych nacji, wchodzą także do poważnej twórczości poetyckiej. Stylizacje brzmieniową mistrzowsko uprawiali m.in. C. K. Norwid, J. Słowacki, A. Puszkina, K. Rzykowski, J. Tuwim, T. Żeleński-Boy, B. Brecht.

<sup>8</sup> Między innymi jako przypisywanie wrażeń pochodzących z jednego zmysłu innemu (*synestezja*). Zjawisko *synestezji* występuje często w metaforyce potocznej (np. barwa dźwięku) i ma swój udział w obrazowaniu poetyckim. *Metaforyką synestezyjną* posługiwał się ze szczególnym upodobaniem *symbolizm*. Przykładem tej tendencji jest słynny sonet A. Rimbauda *Samogłoski*, w którym poeta, silnie uzależniony od alkoholu i ab-syntu, poszczególnym samogłoskom przypisał kolory („A-czerń, E-biel, I-czerwień, O-błękity, U-zielen”).

<sup>9</sup> *Futuryzm* był wpływowym kierunkiem awangardowym w sztuce europejskiej w pierwszych dekadach XX w., rozwijający się we Włoszech i w Rosji, skąd promieniował na inne kraje. Za ideowego przywódcę futuryzmu uważa się Włocha F. Marinettiego, który ogłosił w 1909 r. swój *Manifeste du futurisme*. Przedstawiciele tego kierunku występowali z hasłami radykalnego rozrachunku z tradycją kulturalną i tradycyjnymi formami sztuki, zerwania z konwencjami obyczajowymi i artystycznymi. Nawoływali do anarchistycznego zniszczenia instytucji społecznych utrwalających tradycję (biblioteki, muzea), radykalnego i bezkompromisowego sprzeciwu wobec akademizmu w sztuce. Poparli przewrót faszystowski we Włoszech i współpracowali z reżimem Benito Musso-

mię, ale nawet szczególną supremację w stosunku do warstwy znaczeniowej<sup>11</sup>, stając się nadrzędną racją i podstawową zasadą konstrukcji poetyckiej – zwaną *eufonią* (Jakobson 1960). Jako sztuka harmonijnego, celowego doboru i ugrupowania w obrębie wypowiedzi elementów brzmieniowych języka, szczególnie kultywowana w wierszowanych utworach lirycznych, a także wysoko ceniona w antycznej retoryce – *eufonia* – objawia się przede wszystkim w głoskowej organizacji mowy (Dionizjusz 1953). Polega ona na uprzywilejowaniu samogłosek szczelinowych oraz eliminowaniu wszelkich niemile brzmiących lub trudnych do wymówienia zbiegów głoskowych<sup>12</sup>. Obejmuje również układy akcentowe oraz intonacyjne w wierszu i w prozie.

Kryteria eufonicznych walorów mowy są dość płynne. Lingwiści skłonni są uzależniać je od stopnia łatwości artykulacyjnej pewnych układów głoskowych oraz od ich obiektywnych właściwości akustycznych. Natomiast badacze języka poetyckiego oceniają walor efektów brzmieniowych, jako *funkcję estetyczną*

liniego (zob. Baumgarth 1978).

<sup>10</sup> *Dadaizm* należy do awangardowych kierunków artystycznych, który rozwijał się w latach 1916- 1925 w Szwajcarii, Francji, Niemczech i Stanach Zjednoczonych. Był bezpośrednim poprzednikiem surrealizmu. Wyrósł z gwałtownego sprzeciwu wobec współczesnej cywilizacji burżuazyjnej i toczącej się I wojny światowej. Był totalnym odrzuceniem europejskiej tradycji kulturalnej, ustalonych instytucji społecznych i politycznych, ideologii, autorytetów, norm moralno-obyczajowych, poczucia zdrowego rozsądku i konwencji – zarówno w życiu, jak w sztuce (zob. Richter 1983).

<sup>11</sup> Jak na przykład utworach glosolalicznych utworów poetyckich, zbudowanych z ciągów wymyślonych lub przekształconych wyrazów, powiązanych zazwyczaj współbrzmieniami głoskowymi i zestawianych ze względu na ich niezwykłość lub harmonię foniczną, zwanych *mirohładami*. Utwory takie wytworzone i odczytywane na tle obyczaju określonego języka przeniknięte są zawsze rozmaitymi aluzjami do form słownych występujących w danym języku, obok *niby-wyrazów* stawiają wyrazy normalne, zachowując przy tym, częściowo lub całkowicie, normalną fleksję i składnię. Nie dostarczając niezbędnych danych do pełnego zrozumienia wypowiedzi, wytwarzają układy różnorodnych poszlak semantycznych wskazujących na jej ogólną aurę znaczeniową. Przykładem *mirohładów* są wiersze J. Tuwima z cyklu *Słopiewnie* oraz liczne utwory futurystów (np. S. Młodożeńca) (zob. Pustkowski 1972; Tuwim 1950).

<sup>12</sup> Zbieg dwóch samogłosek (nagłosowej i wygłosowej) na granicy sąsiadujących ze sobą wyrazów nazwano *hiatus* (łac. hiatus = otwarcie). Od czasów starożytnych *hiatus* uznawano w wielu językach europejskich za wykroczenie przeciw *eufonii mowy*. W antycznej prozodii stosowano wiele sposobów, by uniknąć zbiegu typu *hiatus* (m.in. przez: elizje, aferezy, krasis, synaloify). Powtarzanie się jednakowych lub podobnych układów głoskowych w obrębie sąsiadujących wyrazów w prozie, które powodowało zacieranie wyrazistości mowy i utrudniało artykulację, uznawane za wykroczenie przeciw *eufonii* nazwano *tautacyzmem* (w języku greckim *tauton* = to samo) albo *tautofo- nia*. W poezji *tautacyzm* bywa celowym zbiegiem instrumentacyjnym (np. w wierszu: „Wiesz, że rzeczy czystych nie styka się z tym, co czerni?”).

wypowiedzi, raczej ze względu na sposób ich współdziałania z semantyczną zawartością utworu oraz jego całościową organizacją poetycką (Hymes 1960, s. 27-31).

Historia *norm eufonicznych* wskazuje na ich zmienność oraz zróżnicowanie w poezji i prozie; np. powtórzenia głoskowe, a zwłaszcza rymy cenione w utworach poetyckich, zaliczane bywają do usterek stylu prozy (Pszczółowska 1977, s. 48-54).

Mowa tworzy dźwięki obdarzone sensem znaczeniowym. Słowa dekoruje się mianem „znaków językowych”, ale to ewidentne nadużycie pojęciowe, praktykowane obecnie w stosunku do idei symbolu, ma swoje pełne wytłumaczenie w dążeniu do ominięcia trudności, w jaką uwikłany jest sam problem. *Ex definitione* – symbol „mediatyzuje”, albowiem jest to znak materialny obdarzony znaczeniem. Na nieprecyzyjność terminu „symbol” zwracał już uwagę de Saussure.

## Znaczenie słów

Znaczenie języka jako całości dla określenia, wyrażenia i przekazu kultury jest bezsporne. Jest także oczywiste znaczenie szczegółów językowych, dotyczących zarówno treści, jak i formy, dla głębszego zrozumienia danej kultury. Nie wynika z tego, by istniała jakaś prosta odpowiedniość między formą języka i formą kultury właściwą użytkownikom tego języka. Nie występuje żadna korelacja między typem kultury a strukturą języka. Kulturowa doniosłość form językowych przejawia się na poziomie znacznie głębszym niż poziom *jawnych wzorów kulturowych*. Jednakże słownictwo jest najczulszym wskaźnikiem kultury, z zmiany znaczenia, zanikanie starych słów oraz tworzenie i zapożyczanie nowych zależą od historii kultury. Języki różnią się znacznie pod względem swego słownictwa. Różne języki stają się adekwatnym wyrazem samoświadomości narodowej, natomiast różnice językowe były zawsze ważnym symbolem różnic kulturowych.

Język jest dwudzielnym systemem symboli, w którym dokonuje się łączenia znaczenia (treści) i formy (wyrażenia, dźwięku lub pisma). Często stwierdza się, że związek między formą a znaczeniem ma charakter *arbitralny* lub *konwencjonalny*. Zbieżność form znakowych nazywa się *homonimią* (homografią, homofonią), natomiast zgodność znaczeniową nazywamy *synonimią*.

Do najważniejszych funkcji języka Sigurd (1975, s. 22-24) zalicza funkcje: *symbolową, sygnałową, symptomową i kontaktową*. R. Jakobson (1962, vol. 1, s. 18; 1963, s. 28) uważał, że każda wypowiedź, czyli przekaz, spełnia wiele różnych funkcji, ale najważniejszą jest, gdy za przedmiot odniesienia przyjmujemy rzeczywistość pozajęzykową, *funkcja reprezentatywna*, zaś C. Morris

(1938, 1950) *funkcję pragmatyczną i metajęzykową*. A. Martinet (1967, s. 9) twierdził, że istotną funkcją każdego języka jest komunikacja. P. Guiraud (1974) wymienia sześć funkcji każdego *komunikatu językowego: odniesienia, emotywną, apelu, poetycką (estetyczną), fatyczną* (termin wprowadzony przez B. Malinowskiego) *i metajęzykową*. W. Doroszewski (1973, s. 5-19) wskazywał ponadto na szczególne znaczenie *funkcji poznawczej* języka.

W psychologicznej rzeczywistości struktury języka w psycholingwistyce posługujemy się pojęciem *denotacji*. W sensie logicznym jest zbiorem desygnatów danej nazwy. Pierwszym aspektem znaczenia denotacyjnego słów jest *znaczenie referencjalne*. Ten rodzaj znaczenia zobrazowali Ogden i Richards (1923; 1952, s. 11) jako tzw. *trójkąt semiotyczny*. Jego wierzchołki tworzą: *symbol* (znak, sygnał), *desygnat* i *myśl*. Boki trójkąta semiotycznego to – między symbolem i myślą: *słowo*, które *symbolizuje* (czyli *relacja przyczynowa*); między symbolem i desygnatem: *relacja przypisana*, która *zastępuje* oraz – między desygnatem i myślą: *relacja przyczynowa*, która *odnosi się do*.

Znaczenie konotacyjne odróżniane jest w logice, psychologii i psycholingwistyce od *znaczenia denotacyjnego*. *Znaczenie konotacyjne* w psychologii traktuje się jako odniesienie do wszystkich procesów emocjonalnych i poznawczych (Osgood 1952). W aspekcie psychologicznym *znaczenie denotacyjne* stanowi ono rzeczywistą treść pojęcia. W denotacyjnym znaczeniu *sens słowa* definiuje się jako miejsce tego słowa w systemie relacji i opozycji do innych słów danego systemu językowego (Lyons 1975, s. 17).

Według Guirauda (1976, s. 13-14) *Znaczenie jest procesem, który kojarzy jakiś przedmiot, jakiś byt, jakieś pojęcie czy zdarzenie z jakimś znakiem zdolnym do ich wywołania. /.../. Znaczenie jest więc procesem psychicznym; wszystko dokonuje się w umyśle*. Charakter tego skojarzenia stanowi podstawowy problem teorii znaków i psychologii. Zarówno behavioryzm, jak i psychologia eksperymentalna przyznały temu *problemowi znaku* szczególną pozycję, umieszczając go w centrum swoich obserwacji i hipotez. Przyjęło się, że *skojarzenia* w rozpoznawaniu znaczeń słów mają naturę psychiczną, ponieważ to nie rzeczy, lecz myślowe ich obrazy oraz pojęcia, jakie sobie o rzeczach wyrabiamy ulegają asocjacji w naszych umysłach. Trafnie ujął tę relację de Saussure (1961, s. 78) „...znak językowy łączy nie rzecz i nazwę, ale pojęcie i obraz akustyczny”.

Współtwórca *zasady relatywizmu językowego* (zwanej *hipotezą Sapira-Whorfa*), związanej z etnolingwistycznymi badaniami amerykańskiej szkoły antropologicznej B. Whorfa (1982, s. 80) stwierdził: „Znaczenie pozostaje w bliskim związku z językoznawstwem; istotę jego stanowi symbolizm, ale to język jest symboliką, którą replikuje każdy inny system symboli”.

Filozofowie, lingwiści i psycholodzy od dawna podejmowali ważny pro-

blem *znaczenia słów*. Zaproponowano wiele teorii na ten temat. Szczególnie atrakcyjne okazały się dla psychologów dwie współczesne *teorie znaczenia* – *teoria prototypów* oraz *teoria cech*. Uzupełniają je – ontologicznie i epistemologicznie – teorie znaczenia: *referencyjna*, *obrazowa* i *encyklopedyczna*.

## Teorie znaczenia słów

*Referencyjny* pogląd na znaczenie słów wywodzi się z filozoficznej *koncepcji relacji*, którą sformułowali starożytni myśliciele (Demokryt, Platon, Arystoteles). Zgodnie z nim słowa oznaczają zawsze i tylko to, do czego się odnoszą. Przykładowo, słowo *student* odnosi się do wszystkich przypadków studentów.

A. Paivio (1971) zaproponował *teorię obrazową*, która zakłada, że znaczenie słów jest zawarte w wywoływanym przez nie obrazie. Tak więc *Józef Piłsudski* odnosi się do obrazu Marszałka Rzeczypospolitej, jaki posiada wielu z nas. Atrybutem teorii obrazowej jest to, że zawiera ona założenie, że posiadane przez ludzi obrazy Marszałka J. Piłsudskiego mogą się od siebie różnić. Teoria referencyjna i teoria obrazowa wydają się uzasadnione, gdy rozpatrujemy konkretne słowa, które mają powszechnie akceptowane wspólne znaczenie. Jednak żadna z tych teorii nie pozwala trafnie i rzetelnie wyjaśnić, co dzieje się w przypadku słów abstrakcyjnych, takich jak na przykład *prawda*, *dobro*, *piękno*, *sprawiedliwość*, *równość*, dla których nie jest dostępne konkretne odniesienie czy obraz. Również obie teorie źle radzą sobie ze słowami mającymi liczne lub ambiwalentne znaczenia (jak np. *zamek*). I ostatecznie, żadna z tych teorii nie wyjaśnia w sposób właściwy znaczenia morfemów funkcyjnych, jak *i*, *czy* lub.

Zgodnie z podejściem *encyklopedycznym* znaczeniem pojęcia jest wszystko, co wiemy na jego temat danego. Clark i Clark (1977, s. 75-83) uznali, że są to wszystkie informacje, które przechowujemy na temat czegoś. Znaczenie słowa *kot* zatem to wszystko, co wiesz na temat kotów, a znaczenie słowa *szczęście* to wszystko, co wiesz o szczęściu. Ta teoria dobrze radzi sobie z *abstrakcjami* i *morfemami* funkcyjnymi. Teoria encyklopedyczna jest atrakcyjna, ponieważ włącza wszystko, co wiemy na temat jakiegoś słowa, w znaczenie tego słowa. W związku z tym posiada ona kilka osobliwych właściwości. Przede wszystkim czy wszystko, co wiemy na temat jakiegoś pojęcia, jest zasadniczo sensowne dla znaczenia słowa, którego używamy do przekazywania tego pojęcia? Na przykład czy wszystko, czego nauczyłeś się na temat kotów, każde twoje doświadczenie z kotami i wszystko, co kiedykolwiek usłyszałeś o kotach lub wnioskowałeś na ich temat, jest zawarte w twoim pojęciu słowa *kot*? A ponadto – czy zmieniasz swoje pojęcie kota za każdym razem, gdy usłyszysz coś lub doświadczysz czegoś na temat kotów? Teoria encyklopedyczna może więc być nieco zbyt encyklopedyczna.



Żadna z powyższych teorii nie jest uznawana współcześnie przez psychologów poznawczych. Także kolejna z omawianych teorii – teoria cech – jest czasami określana jako „pogląd klasyczny” (zob. m.in. Ross i Spalding 1994; Komatsu 1992, s. 507-509), co wcześniejszym poglądom nadaje charakter „przedklasyczny”.

*Teoria cech*, nazywana także *teorią definicyjną*, głosi, że można zrozumieć znaczenie słów dzięki podzieleniu ich na zestaw cech, składników znaczenia, które pojedynczo są warunkiem koniecznym, a zarazem wystarczającym do zdefiniowania pojęcia przeniesionego przez dane słowo (Katz 1972; Katz i Fodor 1963, s. 174-175). Każdy składnik pojęcia jest jego *elementem zasadniczym*, a właściwości jednoznacznie definiują to pojęcie. Składniki słów można tedy postrzegać jako *cechy definicyjne*, ponieważ – zgodnie z tym poglądem znaczenie – stanowi definicję słowa.

Podjęcie koncentrujące się na cechach w analizie *znaczenia* słów jest szczególnie powszechne wśród lingwistów (por. np. Clark i Clark 1977). O jego atrakcyjności decyduje przekonanie, że *znaczenie* wydaje się dobrze uporządkowane. Należy jednak stwierdzić, że jest ono mniej skuteczne, niż wydaje się na pierwszy rzut oka, ponieważ niektóre słowa nie poddają się łatwo analizie składników. Jednym z takich słów jest „gra”. Filozof L. Wittgenstein (1953) wykazał, że jest bardzo trudno znaleźć coś, co jest wspólnym składnikiem wszystkich „gier”, gdyż niektóre są zabawami, inne nie. W pewnych „grach” występuje wielu graczy, w innych – jak na przykład pasjanse – nie. Wiele „gier” zawiera element rywalizacji; inne, jak dziecięce gry w kółko, nie. Im dogłębniej analizujemy pojęcie „gry”, tym bardziej zaczynamy zastanawiać się, czy jest cokolwiek, co utrzymuje status znaczenia tego słowa. Mimo to, chociaż nie jest jasne, czy w ogóle występują cechy definicyjne „gry”, wiemy lub sądzimy, że wiemy, co rozumiemy przez słowo „gra”.

Z drugiej strony, niektóre rzeczy zdają się mieć jasne cechy definicyjne, ale pogwałcenie tych cech zdaje się nie zmieniać słowa, którego używamy do ich zdefiniowania.

Podsumowując, można stwierdzić, że teoria cech ma atrakcyjne właściwości, ale jednocześnie uniemożliwia pełne wyjaśnienie znaczenia.

*Teoria prototypów* sugeruje, że znaczenie słów jest wywodzone z *cech charakterystycznych*, które opisując, charakteryzują i stanowią uosobienie typowego (rzeczywistego, prototypowego) modelu świata. Teoria ta wprowadza nowy kierunek do naszych prób zrozumienia znaczenia słów, ustanawiając *prototyp* jako podstawę znaczenia. *Prototypem* jest zazwyczaj jakiś pierwotny element, na którym opierają się kolejne modele. Jednak w omawianej teorii prototypem może być każdy model, który najlepiej reprezentuje klasę, będącą podstawą pojęcia. Teoria ta radzi sobie z (analizowanym wyżej) faktem, że „gry” zdają

się w ogóle nie mieć cech definicyjnych (Rosch i Mervis 1975, s. 589-595). Dzięki sporządzaniu listy *właściwości typowych* dla danego pojęcia i zestawieniu ilości tych cech posiadanych przez określony egzemplarz, można obliczyć tzw. *wskaźnik podobieństwa rodzinnego*. Określa on, w jakim stopniu dany egzemplarz jest typowy w stosunku do ogólniejszego pojęcia (Rosch, Mervis 1975, s. 597).

Badając sposoby myślenia ludzi o pojęciach psychologowie wyróżnili dwa rodzaje pojęć: *klasyczne* i *nieostre* (zwane też naturalnymi). Pojęciami klasycznymi są słowa, które mogą być łatwo zdefiniowane przez cechy definicyjne. Pojęcia nieostre są słowami, które nie mogą być zdefiniowane ze względu na nieostrość granic tego, co je stanowi. S. Smith (1988, s. 23-26) twierdził, że klasyczne pojęcia to często wynalazki ekspertów w celu arbitralnego nazwania danej klasy, w której powiązано cechy definicyjne, natomiast pojęcia nieostre powstają w sposób naturalny.

O ile *pojęcia klasyczne* oraz słowa, które je oznaczają, mogą być zbudowane na cechach definicyjnych, to pojęcia nieostre budowane są wokół prototypów. Zgodnie z teorią prototypów przedmiot (bądź idea) zostanie sklasyfikowany jako egzemplarz danej kategorii, jeżeli jest wystarczająco podobny do prototypu. Smith i Medin (1981, s. 29-41) sformułowali kilka różnych poglądów na temat podobieństwa do prototypu. Najbardziej rozpowszechnione jest stanowisko, według którego podobieństwo określa się w kategoriach liczby cech wspólnych dla danego przedmiotu i prototypu. Psycholog L. Komatsu (1992, s. 520) sądzi, że niektóre z cech mogą mieć większą wagę jako bardziej centralne dla prototypu niż inne.

Ross i Spalding (1994) są zdania, że zamiast używać pojedynczego prototypu do wyprowadzania znaczenia pojęcia, używamy licznych *egzemplarzy*, które stanowią zwykle kilka alternatywnych typowych reprezentantów danej klasy. Stwierdzenie, że nawet pojęcia klasyczne posiadają przypadki różniące się pod względem typowości doprowadziło do sformułowania wniosku, że pełna teoria rozumienia powinna łączyć cechy definicyjne, jak i charakterystyczne (por. np. Armstrong, Gleitman i Gleitman 1983, s. 288-295). Wielu autorów jest przekonanych, że każde pojęcie lub słowo posiada zarówno prototyp, jak i rdzeń (Smith, Shoben, Rips 1974, s. 223-227). Właśnie *rdzeń* odnosi się do cech definicyjnych, które coś musi posiadać, aby być uznane za przykład pojęcia. Prototyp, przeciwnie, odnosi się do cech charakterystycznych, które są raczej typowe dla danego przykładu, jednak nie są konieczne, aby coś zostało uznane za przykład.

F. Keil i N. Batterman (1984, s. 231-233) ustalili, kiedy w rozwoju dochodzi do zrozumienia znaczenia cech definicyjnych. Badacze postawili hipotezę, że młodsze dzieci spostrzegają znaczenie głównie w kategoriach wyrażnie wyróżnialnych cech charakterystycznych. W eksperymencie przedstawiali dzieciom

w wieku od 5 do 10 lat różne opisy, wśród których znajdowały się i takie: „śmierdzący mężczyzna z rewolwerem w kieszeni, który przyszedł do twojego domu i zabrał telewizor, gdyż twoi rodzice powiedzieli, że telewizor jest już im niepotrzebny i może go sobie wziąć” oraz „bardzo wesoła i towarzyska kobieta, która ciebie uścisnęła, ale później odkręciła twoją klozetową i zabrała ją bez pozwolenia i bez zamiaru oddania jej”. Okazało się, że młodsze dzieci często wskazywały, że pierwszy z opisów lepiej oddaje znaczenie słowa *rabuś*, niż drugi. Dopiero dzieci zbliżające się do 10. roku życia zaczynają skłaniać się do uznawania drugiej jednostki za bardziej *rabusiopodobną*.

W dotychczasowych rozważaniach na temat słów jako pojęć omawiano je w kategoriach pojedynczych pojęć oraz ich poszczególnych przypadków. Wiele pojęć może być jednak opisywanych w kategoriach dopasowania do hierarchii powiązanych pojęć – od bardzo konkretnych, specyficznych przypadków do wysoce abstrakcyjnych i ogólnych kategorii. Wielu lingwistów (zob. m.in. E. Rosch, 1978) wskazywało na fakt, że pojęcia zdają się mieć *poziom podstawowy* specyficzności w ramach kategorii, preferowany w stosunku do innych poziomów (przez psycholingwistów nazywany obecnie *poziomem naturalnym*).

Niezwykle istotne dla natury języka i jego przyswajania jest wyjaśnienie sposobu, w jaki możemy określić poziom podstawowy danego pojęcia, jeśli uwzględnić, iż na ogół nie jest nim zarówno najbardziej abstrakcyjny, jak również najbardziej specyficzny. Tanaka i Taylor (1991, s. 475-478) ustalili, że poziom podstawowy może zależeć także od kontekstu czy znajomości. Większość lingwistów uważa, że poziom podstawowy to ten, który ma najwięcej cech dystynktywnych, które odróżniają go od innych pojęć na tym samym poziomie. Dowodzą tego wyniki badania Roscha i wsp. (1976, s. 421-429), w których stwierdzono, że gdy prezentuje się ludziom obrazki różnych przedmiotów, identyfikują oni szybciej przedmioty na poziomie podstawowym niż przedmioty na wyższym lub niższym poziomie. Należy więc przyjąć, że przedmioty są rozpoznawane najpierw na swoim poziomie podstawowym, a dopiero później klasyfikowane w kategorii wyższego lub niższego rzędu. W kontekście dotychczasowych ustaleń należy stwierdzić, że możemy bardziej rozszerzać nasze rozumienie pojęć, gdy uwzględniamy nie tylko poziomy hierarchiczny i podstawowy danego pojęcia, ale także niektóre powiązane informacje w nim zawarte (Komatsu 1992, s. 521). To niezwykle istotna teza, którą należy uwzględnić na wszystkich poziomach kształcenia, także akademickiego (w nauczaniu geometrii wykreślnej, teorii współczesnej fizyki, kosmologii kombinatoryki, rachunku różniczkowego i całkowitego, i in.). Uczniowie i studenci mogą lepiej zrozumieć, w jaki sposób wyprowadzamy znaczenie pojęć dzięki rozpatrywaniu zarówno ich związków z innymi pojęciami, jak i związków pomiędzy atrybutami zawartymi w nim. Trafnie ujął ten pogląd Keil (1989,

s. 1) stwierdzając: „Żadne pojedyncze pojęcie nie może być zrozumiane bez jakiego zrozumienia tego, jak jest ono powiązane z innymi pojęciami”.

## Psychologiczne właściwości języka

Poza wymienionymi wyżej *ogólnymi formalnymi właściwościami* język charakteryzują także pewne psychologiczne jakości, które powodują, że staje się on zjawiskiem szczególnie ważnym w badaniach nauk społecznych. W najwcześniejszych pracach antropologów występuje stwierdzenie, że język jest w ogólnym odczuciu doskonałym *systemem symbolicznym*, o niemal idealnie jednorodnym materiale, jako narzędzie wszelkich odniesień i znaczeń dostępnych danej kulturze – zarówno w formie zaktualizowanej komunikacji, jak również w formie takich idealnych substytutów komunikacji, jak myślenie. W pracach antropologów szkoły Franza Boasa, a później strukturalistów oraz funkcjonalistów (m.in. B.Malinowskiego), pojawia się teza, że zawartość każdej kultury daje się wyrazić w jej języku i nie ma takiego materiału językowego, zarówno co do treści, jak i do formy, który by dla użytkowników danego języka nie symbolizował rzeczywistych znaczeń, niezależnie od poglądów przedstawicieli innych kultur. W pracach *etnolingwistów* tezę tę wyeksplikowano bardziej wyraziście: z chwilą gdy forma języka zostaje ustalona, język ten może podsuwać swoim użytkownikom znaczenia, których nie daje się bezpośrednio wyśledzić w samych tylko danych doświadczenia, a tłumaczyć je należy w znacznej mierze jako *projekcję potencjalnych znaczeń* na surowiec doświadczenia.

Język zawiera w sobie moc wyodrębniania w doświadczeniu teoretycznie izolowanych elementów, a także tworzenia, z aktualnego świata przestrzeni, świata potencjalnego, który umożliwia ludziom przekraczanie granic indywidualnego doświadczenia, i osiągać *powszechne porozumienie* oraz zgodność poglądów, tożsamość, identyfikację, normy i wartości, ekspresje emocjonalne. W ten sposób możliwe jest formowanie podobnych struktur osobowości członków różnych grup społecznych, kształtowanie jakości więzi biopsychicznych i psychospołecznych (Madeja 2010). To powszechne porozumienie konstytuuje każdą kulturę, której nie można określić za pomocą opisu bardziej oczywistych wzorów zachowania społecznego.

Język ma wartość heurystyczną nie tylko w sensie wąskozakresowym, lecz także w sensie znacznie ogólniejszym: formy języka wyznaczają nam określone sposoby obserwacji i interpretacji. Sugestie języka umożliwiają odwoływanie się do pewnych *symboli relacji pojęciowej*, takich jak empiryczne konteksty doznaniowe, jakimi są czynność i miejsce. Odczuwanie na przykład zdań jako poetyckie lub metaforyczne jest efektem wcześniejszych lub bardziej złożonych typów doświadczenia z odpowiadającymi im symbolizmami odniesienia, które

umożliwiają interpretacje nowych sytuacyjnych sekwencji bodźców. Stosowanie nawet najbardziej subtelnych sposobów interpretacji ograniczone jest projekcją i przenoszeniem relacji, które sugerują formy naszej mowy. Język pomaga i równocześnie utrudnia w inter- oraz intraosobniczych zmaganiach poznawczych z nabytym doświadczeniem, a szczegóły tych procesów pomocy i dystraktorów zawarte są w pokładach subtelnych znaczeń różnych kultur.

Kolejna *psychologiczna właściwość języka* związana jest z szczególnym jego ograniczeniem. O ile język wolno traktować jako system symboliczny, który zdaje sprawę z bezpośredniego doświadczenia, odnosi się do niego, bądź też jest jego substytutem, o tyle w swoim rzeczywistym funkcjonowaniu język nie jest ani niezależny, ani nawet równoległy wobec bezpośredniego doświadczenia, lecz całkowicie je przenika. Dowodem może być powszechne – zwłaszcza wśród społeczeństw najdawniejszych cywilizacji – odczucie identyczności lub bliskiej *odpowiedniości słowa i rzeczy*, które stają się źródłem magii i zaklęć (Madeja 2008, s. 59-76; Brown 1993). Także współcześnie nie jest łatwo dokonać całkowitego oddzielenia obiektywnej rzeczywistości od symboli językowych, które się do niej odnoszą: rzeczy, właściwości, zdarzenia, zachowania identyfikujemy na ogół na podstawie ich nazw i utożsamiamy z nimi. Dla zdecydowanej większości „normalnych” ludzi wszelkie doświadczenie, zarówno rzeczywiste, jak i potencjalne, przesycone jest *werbalizmem* (Benveniste 1977). Bezustanne przenikanie się języka i doświadczenia powoduje, że język ma odmienny status niż tak czysto symboliczne systemy, jak np. symbolizm matematyczny, informatyczny, sygnalizacja flagowa i in. Jednak owo przenikanie nie polega wyłącznie na faktach osobistych doznań i skojarzeń; ma ono także charakter kontekstowy. Język może odnosić się jednocześnie do doświadczenia, formować je, interpretować czy odkrywać, lecz może także być substytutem doświadczenia w tym znaczeniu, iż w ciągach zachowań interpersonalnych, stanowiących główny nurt naszego codziennego życia, mowa i działanie uzupełniają się nawzajem, pełniąc harmonijnie równorzędne funkcje. Jest oczywiste, że o ile język w swej zanalizowanej postaci jest symbolicznym systemem odniesienia, o tyle jest on na pewno czymś więcej dzięki roli, którą pełni w *kompleksach behawioralnych* (motoryce, myśleniu, psychomotoryce, ekspresjach emocjonalnych i wolicjonalnych). Przyczyną tej *de facto* unikalnej pozycji języka wśród wielu innych znanych symbolizmów jest prawdopodobnie fakt, że uczymy się go właśnie w kompleksach behawioralnych już w najwcześniejszym ontogenetycznie okresie, jakim jest dzieciństwo. Dlatego, że uczymy się języka wcześniej, stopniowo i w sposób ciągły, a także w nierozzerwalnym związku z wymogami aktualnego kontekstu, mimo swej *quasi*-matematycznej formy język rzadko bywa *tworem czysto referencjalnym*. Tendencja ta występuje tylko w dyskursie naukowym, chociaż nie możemy stwierdzić, że ideał czystego od-

niesienia bywa kiedykolwiek osiągnąć. Nasza mowa codzienna jest bezpośrednio ekspresyjna, a czysto formalne właściwości dźwięków, słów, form gramatycznych, fraz i zdań należy zawsze ujmować jako twór świadomego lub niezamierzonego *symbolizmu ekspresji*, o ile chce się w pełni zrozumieć ich behawioralny status. Fakt, że niemal każde słowo lub fraza może być wyposażone w nieskończenie wiele znaczeń, zdaje się wskazywać, że we wszelkich zachowaniach językowych występują, splecione w niezwykle skomplikowanym wzorze, jednak dające się wyodrębnić, dwa układy różnych rzędów. Można je z grubsza określić jako *układ odniesienia* oraz *układ ekspresji*.

Wskazywane właściwości języka, a więc jego doskonały symbolizm doświadczenia, niemożność oddzielenia języka od działania w rzeczywistych kontekstach behawioralnych, a także niemal nieskończona nośność zróżnicowanej ekspresji są niepodważalnymi faktami psychologicznymi.

Następną osobliwość psychologiczną, właściwą w szczególności językom ludzi wykształconych, stanowi niezwykle fakt, że *referencjalna forma systemów*, które aktualizują się w zachowaniu językowym, nie wymaga mowy, w dosłownym znaczeniu tego słowa, dla zachowania materialnej integralności tych systemów. Historia pisma, począwszy od jego sumeryjskich początków jest w istocie długotrwałym usiłowaniem zbudowania niezależnego symbolizmu, opartego na reprezentacji graficznej, usiłowaniem, któremu towarzyszyło stałe nieusatisfakcjonowanie i powolne uświadamianie sobie, że język mówiony jest symbolizmem wydajniejszym niż jakikolwiek możliwy symbolizm graficzny, i że prawdziwy postęp w sztuce pisania polega na faktycznym odrzuceniu zasady, leżącej u jego początków (Madeja 2008, część 1; por. Jean 1994; Abelanet 1986; Bottéro 1986; Gelb 1973; Kéki 1976; Colin 1963). Stosowane systemy pisania, zarówno alfabetyczne, jak i niealfabetyczne, są mniej lub bardziej dokładnymi kopiami mowy. Oryginalny system językowy bywa zachowywany w innych, odleglejszych nawet postaciach, czego najlepszym przykładem może być kod telegraficzny Morse'a<sup>13</sup>.

Podjęmowano wiele prób odsłonięcia tajemnicy początków języka, sprowadzały się one najczęściej do twórczości spekulatywnej wyobraźni. Przestali się interesować tym problemem lingwiści, ponieważ ustalono, że nie są znane żadne języki naprawdę prymitywne (w psychologicznym sensie). Odkrycia archeologiczne wydłużyły nieograniczenie kulturalną przeszłość człowieka, ukazując, że próby wyjścia poza perspektywę, którą stwarzają studia nad aktualnie istniejącymi językami, są mało efektywne. Ponadto, nasza wiedza psycholo-

<sup>13</sup> Jest niezwykle interesujące, że ta *zasada kopiowania języka* nie jest obca społecznościom kultur niepiśmiennych. Co najmniej niektóre spośród systemów sygnalizacji za pomocą bębna lub rogu, używanych przez narody zachodniej Afryki, są w zasadzie kopiami organizacji mowy, nawet w drobnych szczegółach fonetycznych.

giczna, zwłaszcza zaś znajomość procesów symbolicznych, nie wydaje się ani dostatecznie ugruntowana, ani wystarczająco rozległa, by można było po niej oczekiwać zasadnego rozwiązania problemów powstania mowy.

Obecnie przyjmuje się, że ekspresja głosowa jest tylko z pozoru tożsama z językiem. Próby wywiedzenia mowy z ekspresji emocjonalnej nie przyniosły rezultatów mających charakter teorii naukowej. Jest wysoce prawdopodobne, że należy podjąć badania, które potraktują język jako produkt powolnego procesu kształtowania się swoistej techniki, zwanej symboliczną, a także uwzględnią w niekompletnej, stosunkowo nieważnej części znak całości. Język jest tym, czym jest w istocie, nie dzięki swej podziwu godnej mocy ekspresyjnej, lecz właśnie niezależnie od niej. Mowa, jako szczególny rodzaj zachowania, jest niezwykle mieszaniną dwu rodzajów systemów: symbolicznego i ekspresyjnego, przy czym żaden z nich nie osiągnąłby swej obecnej doskonałości bez interferencji z drugim.

Jak widzimy, nie jest łatwo stworzyć sobie adekwatny obraz funkcji języka. Najważniejszym powodem takiego stanu rzeczy jest okoliczność, że język jest tak głęboko zakorzeniony w całości ludzkiego zachowania, iż można przyjąć jego funkcjonalny udział niemal w całym naszym świadomym zachowaniu. Do najważniejszych funkcji języka zalicza się komunikację (Brown 1975; Miller 1980; Berger i Luckman 1983). Lecz istnieje także efektywna komunikacja bez jawnego posługiwania się mową, zwana *parajęzykiem*<sup>14</sup>. Nadto – język odgrywa też wielką rolę w sytuacjach, które nie mają wyraźnie komunikacyjnego charakteru. O przecenieniu wyłącznie komunikacyjnego aspektu języka może świadczyć autystyczna mowa dzieci, jak również zaburzona mowa dzieci z autyzmem (Madeja 2008 a). Uwzględniając dotychczasowy dyskurs należy więc przyjąć, że język jest przede wszystkim głosową realizacją tendencji do symbolicznego ujmowania rzeczywistości i że to właśnie ta jego cecha czyni z niego sprawny instrument komunikacji. Jednocześnie złożona i niezwykle subtelna forma języka jest wytworem współdziałania społecznego.

Poza swą podstawową funkcją w sferze myślenia, komunikacji i ekspresji, które posiadają z natury językowy charakter, język pełni także wiele funkcji pochodnych, szczególnie interesujących z punktu widzenia psychologii społecznej. Język zawiera w sobie wielką siłę konsolidującą organizującą wszelkie współdziałania społeczne, zaś każda wspólnota mowy jest szczególnie istotnym

---

<sup>14</sup> Zagadnienia *parajęzyka* obejmują elementy wypowiedzi, które są podrzędne wobec samego języka, w tym także *komunikację niewerbalną*. Należą do niej „mowa” ciała, postawy, mimika, gesty, rytuały: dnia powszedniego (m.in. poranne, otwierające, wspomagania twórczości, miłości, ochronne), społeczne (np. zaślubin, urodzin, pogrzebu), w świecie biznesu (np. kupowania negocjacji, komunikacyjne w firmie). Zob. na ten temat: Pease 1992; Thiel 1992; Herringer 1998.

*symbolem solidarności społecznej* ludzi posługujących się danym językiem. Między dialektem czy językiem jako całością i zindywidualizowaną mową danego osobnika istnieje rodzaj jednostki lingwistycznej, na którą lingwiści nie zwracają większej uwagi, a które ma ogromne znaczenie dla psychologii społecznej. Jest to *sui generis* subforma danego języka właściwa grupie ludzi połączonych wieloaspektowymi więzami, w tym także wspólnym interesem. Grupą taką może być rodzina, studenci uczelni, związek zawodowy, członkowie hermetycznego klubu, półświatek w wielkim mieście, grono przyjaciół utrzymujących bliskie kontakty, mimo różnic swych zawodowych zainteresowań i wiele innych rodzajów grup. Każda z nich ma specyficzną tendencję do wytwarzania określonych osobliwości mowy, które pełnią symboliczną funkcję wyodrębniania danej grupy z liczniejszej i zapobiegania całkowitemu wchłonięciu członków przez „silniejszą”. Brak językowych wyróżników takich małych grup jest niejasno odczuwana jako rodzaj słabości więzi emocjonalnych (Madeja 2004).

Znaczenie subtelnych różnic językowych jako symboli psychologicznie realnych grup, w odróżnieniu od grup politycznie czy socjologicznie oficjalnych, wyczuwane jest intuicyjnie przez większość ludzi. Określenie: „on mówi tak, jak my” jest niemal równoważne stwierdzeniu „on jest jednym z nas” (Aronson, Wilson, Akert 1997, rozdział 5).

Poza swoją podstawową funkcją narzędzia komunikowania język jest znaczącym czynnikiem socjalizacji, co niewiele teorii i koncepcji uspołecznienia uwzględniło jeszcze do niedawna (por. np. Hurrelmann 1994, s. 45; Lis 1992; Aronson 1978; Schmerl 1978, s. 60-74; Frey 1974, s. 38-41; Gough 1960). Jest bezsporne, że język służy między innymi ustalaniu dobrych stosunków między członkami grupy fizycznej. W teoriach socjalizacji, a także wielu teoriach socjologicznych, ignorowano dotąd całkowicie rolę języka w strukturuwaniu potrzeb psychicznych członków grup i sposobów ich zaspokajania.

Doniosłość znaczenia języka w akumulacji kultury i przekazie historycznym podkreślali B. Malinowski (1923; 1939; 1967), C. Lévi-Strauss (1967; 1970), F. Saussure (1961), R. Jakobson (1962, tom 2; 1971), R. Barthes (1968); E. Sapir (1949, 1978), B. Whorf (1982). Badacze kultur przedsięwziętych ustalili, że znaczna część dóbr kulturalnych tamtejszych społeczeństw prezentowana jest w mniej lub bardziej określonej formie językowej. Formuły medyczne szamanów i czarowników, przysłowia, standardowe modlitwy, opowieści ludowe, teksty pieśni i genealogie są jawnie formami, w których język pełni funkcję narzędzia inkubatora kultury. Pragmatyczny ideał edukacji, oparty na postulacie zredukowania do minimum znaczenia standardowej „uczoności” na rzecz uczenia się samodzielnego, poprzez jak najbardziej bezpośredni kontakt z otaczającą rzeczywistością, jest obcy ludziom kultur pierwotnych, których związek ze słowem bywa równie silny, jak samej tradycji humanistycznej. W niewielu kul-



turach identyfikuje się słowa z rzeczą oraz uznaje osobiste doświadczenie za ostateczną jednostkę rzeczywistości, jak w klasycznej kulturze chińskiej czy rabinackiej kulturze żydowskiej (Madeja 1994, 1994 a). Jest oczywiste, że współczesna cywilizacja jako całość, z jej szkołami, bibliotekami i niezliczonymi magazynami wiedzy, opinii, przeżyć i emocji utrwalonych w zwerbalizowanej formie, byłaby nie do pomyślenia bez języka jako narzędzia dokumentacji. I niczym nieuzasadnione jest dalsze przecenianie różnic między „wysokimi” i „niskimi” kulturami rozwiniętymi i dopiero kształtującymi się, gdy chodzi o rolę słowa przekazywanego przez tradycję. Najbardziej uderzające różnice zachodzą raczej w dziedzinie zewnętrznej formy i treści tych kultur niż w dziedzinie relacji psychologicznych, wiążących indywidualnego człowieka z jego kulturą.

Doniosłą funkcją języka jest stałe powiadamianie społeczeństwa o psychologicznym statusie jego członków. Poza tą uniwersalną funkcją środka ekspresji osobowości, w psycholingwistyce kładzie się nacisk na rolę języka w substytucji innych form ekspresji u osób, które cechuje większa niż normalnie trudność przystosowania w zakresie działań podstawowych. To zagadnienie będzie przedmiotem kolejnego opracowania.

## Bibliografia

- Abelanet J. (1986), *Signes sans paroles*. Paris, Hachette.
- Ahlgren I. (1982), *Interaction between form and content in linguistic perception*. Stockholm, University of Stockholm.
- Armstrong S., Gleitman L., Gleitman H. (1983), *What some concepts might not be*. „*Cognition*”, 13, s. 263-308.
- Aronson E. (1978), *Człowiek – istota społeczna*. Warszawa, PWN.
- Aronson E., Wilson T., Akert R. (1997), *Psychologia społeczna. Serce i umysł*. Poznań, Wyd. Zysk i S-ka.
- Arystoteles (1970), *Topica et Sophistici elenchi*. Oprac. W. Ross. Oxonii
- Arystoteles (1990), *Refutacje sofistyczne [Sophistici elenchi], I, 1. O dowodach sofistycznych*. Przekład K. Leśniak [W:] *Dzieła wszystkie*. Tom 1. Warszawa, PWN.
- Bailey Ch. (1980), *Variation and linguistic theory*. Arlington, Virginia, Center for Applied Linguistics.
- Baumgarth Ch. (1978), *Futuryzm*. Warszawa. WF i A.

- Benveniste É. (1977), *Mowa a ludzkie doświadczenie*. [W:] M. Głowiński (wybór tekstów), *Znak, styl, konwencja*. Warszawa, Czytelnik, s. 43-58.
- Berger P., Luckmann (1983), *Spoleczne tworzenie rzeczywistości*. Warszawa, PIW.
- Blamey P., Barry J. i wsp. (2001), *The development of speech production following cochlear implantation*. „Clinical Linguistics and Phonetics”, 15, s. 363-382.
- Bottéro J. (1986), *La Mésopotamie*. Paris, Gallimard.
- Brown M. (1993), *Doświadczenie indywidualne, sny oraz identyfikacja kamieni magicznych w pewnej społeczności amazońskiej*. [W:] M. Buchowski (red.), *Amerykańska antropologia kognitywna*. Warszawa, Wyd. Instytutu Kultury, s. 258-273.
- Brown R. (1975), *Social psychology*. New York, Free Press.
- Brudnyj A., Szukurow E. (1976), *Semantika i socjalnaja psychologia*. Fruze, Izdat. „Ilim”.
- Buchowski M. (red.) (1993), *Amerykańska antropologia kognitywna*. Warszawa, Wyd. Instytutu Kultury.
- Buttler D. (1968), *Polski dowcip językowy*. Warszawa, PIW.
- Carnap R. (1995), *Logiczna składnia języka*. Warszawa, WN PWN.
- Cassirer E. (1971), *Język*. [W:] *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*. Warszawa, Czytelnik, s. 191-230.
- Clark H., Clark E. (1977), *Psychology and language: an introduction to psycholinguistics*. New York, Harcourt Brace Jovanovich.
- Cohen A., Nootboom S. (red.) (1975), *Structure and process in speech perception*. Proceedings of the Symposium on Dynamic Aspects of Speech Perception held at I.P.O., Eindhoven (Netherlands), August 4-6, 1975. Berlin, New York, Springer-Verlag.
- Damasio H., Grabowski T., Tranel D., Hichwa R., Damasio A. (1996), *A neural basis for lexical retrieval*. „Nature”, 380, s. 499-505.
- Devlin J., Mattews P., Rushworth M. (2003), *Semantic processing in the left inferior prefrontal cortex: a combined functional magnetic resonance imaging and transcranial magnetic stimulation study*. „Journal of Cognitive Neuroscience”, 15, s. 71-84.
- Dinneen F. (1967), *An introduction to general linguistics*. New York, Holt, Rinehart and Winston.

- Dionizjusz (1953), *O zestawianiu wyrazów*. [W:] *Trzy stylistyki greckie*. Przekład i opracowanie W. Matyda. Warszawa, PWN.
- Doroszewski W. (1973), *O funkcji poznawczo-społecznej języka*. Warszawa, PWN.
- Farrar W., Van Orden G., Hamouz V. (2001), *When SOFA primes Touch: interdependence of spelling, sound, and meaning in "semantically mediated" phonological priming*. „Memory and Cognition”, 29, s. 530-539.
- Fónagy I. (1972), *Język literacki – forma i funkcja*. „Pamiętnik Literacki”, zeszyt 2.
- Frey H. (1974), *Theorie der Sozialisation. Integration von system- und rollentheoretischen Aussagen in einem mikrosoziologischen Ansatz*. Stuttgart, Ferdinand Enke Verlag.
- Gelb I. (1973), *Pour une théorie de l'écriture*. Paris, Flammarion.
- Geschwind N. (1980), *Mózg i język*. [W:] B. Stanosz (wybór tekstów), *Język w świetle nauki*. Warszawa, Czytelnik, s. 277-290.
- Furmanik S. (1956), *Rytm – metr – średniówka*. [W:] *Z zagadnień wersyfikacji polskiej*. Warszawa, PIW.
- Guiraud P. (1974), *Semiologia*. Warszawa, WP.
- Guiraud P. (1976), *Semantyka*. Warszawa, WP.
- Gilson E. (1975), *Język jako fakt ludzki*. [W:] *Lingwistyka a filozofia*. Warszawa, IW Pax, s. 80-109.
- Gleason J., Ratner N. (2005), *Psycholingwistyka*. Gdańsk, GWPs.
- Glucksberg S., Danks H. (1975), *Experimental psycholinguistics*. Hillsdale, NY, Erlbaum.
- Gough H. (1960), *Theory and measurement of socialization*. „Journal of Counseling Psychology”, 24, 1, s.23-30.
- Greene J. (1977), *Psycholingwistyka*. Chomsky a psychologia. Warszawa, PWN.
- Griffin E. (2003), *Podstawy komunikacji społecznej*. Gdańsk, GWPs.
- Grodziński E. (1980), *Wypowiedzi performatywne*. Warszawa, Ossolineum.
- Hall E. (2001), *Poza kulturą*. Warszawa, WN PWN.
- Harman G. (1977), *Psychologiczne aspekty teorii składni*. [W:] B. Stanosz (wybór tekstów), *Lingwistyka a filozofia. Współczesny spór o filozoficzne założenia teorii języka*. Warszawa, PWN, s. 320-337.

- Harris Z. (1957), *Co-occurrence and transformation in linguistic structure*. „Language”, 33, s.293-340.
- Henson H. (1974), *British anthropologists and language. A history of separate development*. Oxford, Clarendon Press.
- Herringer C. (1998), *Rytuály. Komunikacja bez słów*. Warszawa, Wyd. Astrum.
- Hsieh L., Gandou J., Wong D., Hutchins G. (2001), *Functional heterogeneity of inferior frontal gyrus is shaped by linguistic experience*. „Brain and Language”, 76, s. 227-252.
- Hurrelmann K. (1994), *Struktura społeczna a rozwój osobowości. Wprowadzenie do teorii socjalizacji*. Poznań, Wydawnictwo UAM.
- Hymes D. (1960), *Phonological aspect of style*. [W:] *Style of language*. London, University of Cambridge.
- Hymes D. (1980), *Socjolingwistyka i etnografia mówienia*. [W:] M. Głowiński (wybór tekstów), *Język i społeczeństwo*. Warszawa, Czytelnik, s. 41-91.
- Ivić M. (1975), *Kierunki w lingwistyce*. Wrocław, Ossolineum
- Jacobson R. (1960), *Poetyka w świetle językoznawstwa*. „Pamiętnik Literacki”, zeszyt 2.
- Jacobson R. (1962), *Selected writings. Vol. 1: Phonological studies*. Hague, E. Jensen.
- Jacobson R. (1963), *Essais de linguistique générale*. Paris, Éditions de Minuit.
- Jacobson R. (1971), *Language in relation to other communication systems*. [W:] *Word and language*. Hague, E. Jensen, s. 697-708.
- Jakson D. (red.) (1963), *L'écriture et la psychologie des peuples*. Paris, A. Colin.
- Katz J. (1972), *Semantic theory*. New York, Harper and Row.
- Katz J., Fodor J. (1963), *The structure of a semantic theory*. „Language”, 39, s. 170-210.
- Keil F. (1989), *Concepts, kinds, and cognitive development*. Cambridge, MIT Press.
- Keil F., Batterman N. (1984), *A characteristic-to-defining shift in the development of word meaning*. „Journal of Verbal Learning and Verbal Behavior”, 23, s. 221-236.
- Kéki B. (1976), *5000 Jahre Schrift*. Leipzig, Berlin, Urania-Verlag.

- Keller H. (1903), *Story of my life*. New York, Signet. (Pierwsza publikacja tej książki ukazała się w 1902 r.) Wydania polskie: *Historia mojego życia*. Warszawa 1904, 1976.
- Koerner E. (red.) (1985), *Current issues in linguistic theory*. Amsterdam, John Benjamins B.V.
- Komatsu L. (1992), *Recent views on conceptual structure*. „Psychological Bulletin”, 112 (3), s. 500-526.
- Kosslyn S., Rosenberg R. (2006), *Psychologia. Mózg – Człowiek – Świat*. Kraków, Wyd. Znak.
- Kronenfeld D., Armstrong J., Wilmoth S. (1993), *Badanie wewnętrznej kategorii językowych z punktu widzenia semantyki ekstensjonalnej*. [W:] M. Buchowski (red.), *Amerykańska antropologia kognitywna*. Warszawa, Wyd. Instytutu Kultury, s.189-212.
- Kurcz I. (1976), *Struktura i funkcje języka*. [W:] *Psycholingwistyka – przegląd problemów badawczych*. Warszawa, PWN, s. 96-117.
- Kurcz I. (1987), *Język – struktury i funkcje*. [W:] *Język a reprezentacja świata w umyśle*. Warszawa, PWN, s. 9-40.
- Kurcz I. (1992), *Język a psychologia*. Warszawa, WSiP.
- Lalljee M., Cook M. (1994), *Lęk a zrytualizowana mowa*. [W:] W. Domachowski, M. Argyle (red.), *Reguły życia społecznego*. Warszawa, WN PWN, s. 92-102.
- Lévi-Strauss C. (1967), *Le Geste d'Asdival*. Przekład angielski: *The story of asdival*. [W:] *The structural study of myth and totemism*. London, Edmund Leach.
- Lévi-Strauss C. (1970), *Analiza strukturalna w językoznawstwie i antropologii*. [W:] *Antropologia strukturalna*. Warszawa, PWN.
- Lis S. (1992), *Proces socjalizacji dziecka w środowisku pozarodzinnym*. Warszawa, WN PWN.
- Lyons J. (1975), *Wstęp do językoznawstwa*. Warszawa, PWN.
- Madeja Z. (1994), *Elementy teorii kultury*. „Prace Badawcze Wydziału Pedagogicznego”, s. 59-86.
- Madeja Z. (1994 a), *Obszary badań kulturoznawczych*. „Prace Badawcze Wydziału Pedagogicznego”, s. 87-114.
- Madeja Z. (2004), *Więzi rodzinne a zdrowie*. „Słupskie Prace Pedagogiczne”, 3, s. 43-58.

- Madeja Z. (2008), *Historyczno-kulturowa obiektywizacja potrzeby używek i substancji psychoaktywnych*. [W:] *Uzależnienia od substancji psychoaktywnych, przedmiotów, czynności i osób. Analiza kulturowo-społeczna, filozoficzno-aksjologiczna, psychologiczna, psychobiologiczna, psychopatologiczna, neuropsychologiczna zjawisk i procesów etiopatogenezy uzależnień oraz ich terapii*. Koszalin, Wyd. Politechniki Koszalińskiej, część I.
- Madeja Z. (2009), *Mowa dzieci z autyzmem – etiologia i patogeneza. Dylemat wiedzy czy integracji wyników badań*. Kwartalnik Pedagogiczno-Terapeutyczny „Nasze Forum”, 4 (w druku).
- Madeja Z. (2010), *Zdrowie a więzi rodzinne*. Kwartalnik Terapeutyczny „Nasze Forum”, 2010 (w druku).
- Maher B. (1980), *Język a psychopatologia*. [W:] B. Stanosz (wybór tekstów), *Język w świetle nauki*. Warszawa, Czytelnik, s. 211-222.
- Malinowski B. (1923), *The problem of meaning in primitive languages*. Supplement I. London, Ogden and Richards.
- Malinowski B. (1939), *The group and individual in functional analysis*. „American Journal of Sociology”, 44, s.938-964.
- Malinowski B. (1967), *A diary in the strict sense of the term*. London, Routledge and Kegan Paul.
- Martinet A. (1967), *Eléments de linguistique générale*. Paris, A. Colin.
- Miller G. (1980), *Psychologia i komunikacja*. [W:] B. Stanosz (wybór tekstów), *Język w świetle nauki*. Warszawa, Czytelnik, s. 157-167.
- Morris C. (1938), *Foundations of the theory of signs*. „International Encyclopedia of Unified Science”, 1, nr 2. Chicago, Chicago University Press.
- Morris C. (1950), *Signs, language and behavior*. New York, G. Braziller.
- Moszyński K. (1957), *Wstęp do etnografii powszechnej i etnologii*. Wrocław-Warszawa-Kraków, Ossolineum.
- Moszyński K. (1958), *Człowiek. Wstęp do etnografii powszechnej i etnologii*. Wrocław- Kraków-Warszawa, Ossolineum.
- Myers D. (2003), *Psychologia społeczna*. Poznań, Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- Ogden C., Richards I. (1923), *The meaning of meaning*. London, Kegan Paul, Trench, Trubner.
- Ogden C., Richards I. (1953), *The meaning of meaning*. London, Routledge and Kegan Paul.

- Ohmann R. (1977), *Mowa, działanie, styl*. [W:] M. Głowiński (wybór tekstów), *Znak, styl, konwencja*. Warszawa, Czytelnik, s. 122-145.
- Olszewska-Dyoniziak B. (2000), *Zarys antropologii kulturowej*. Zielona Góra, Wyd. ZCO.
- Paivio A. (1971), *Imagery and verbal processes*. New York, Rinehart and Winston.
- Pease A. (1992), *Język ciała*. Kraków, Wyd. Gemini.
- Pecher D. (2001), *Perception is a two-way function: feedback semantics in word recognition*. „Psychonomic Bulletin and Review”, 8, s. 545-551.
- Peiper T. (1925), *Rytm i rym*. Warszawa. [W:] *Tędy. Nowe usta*. (Reprint 1972).
- Peiper T. (1930), *Rytm nowoczesny*. Warszawa, Gebetner i Wolf.
- Phillips C., Pellathy T. i wsp. (2000), *Auditory cortex accesses phonological categories: an MEG mismatch study*. „Journal of Cognitive Neuroscience”, 12, s. 1038-1055.
- Poldrack R., Temple E. i wsp. (2001), *Relations between the neural bases of dynamic auditory processing and phonological processing evidence from fMRI*. „Journal of Cognitive Neuroscience”, 13, s. 687-697.
- Pszczółowska L. (1974), *Z obserwacji nad strukturą brzmieniową poezji staropolskiej*. „Pamiętnik Literacki”, zeszyt 3.
- Pszczółowska L. (1977), *Instrumentacja dźwiękowa*. Warszawa, PWN.
- Pustkowski H. (1972), *Próba gatunkowego określenia „mirohlądów”-„słopieni”*. [W:] *Z polskich studiów slawistycznych (zbiór)*. Warszawa, Czytelnik.
- Quine W. (1977), *Lingwistyka a filozofia*. [W:] B. Stanosz (wybór tekstów), *Lingwistyka a filozofia. Współczesny spór o filozoficzne założenia teorii języka*. Warszawa, PWN, s. 438-441.
- Ratner N., Gleason J., Narasimhan B., *Wprowadzenie do psycholingwistyki – wiedza użytkowników języka*. [W:] Gleason J., Ratner N., *Psycholingwistyka*. Gdańsk, GWPs, rozdział 1.
- Richter H. (1983), *Dadaizm*. Warszawa, WF i A.
- Rosch E. (1978), *Principles of categorization*. [W:] E. Rosch, B. Lloyd (red.), *Cognition and categorization*. Hillsdale, Erlbaum.
- Rosch E., Mervis C. (1975), *Family resemblance: studies in the internal structure of categories*. „Cognitive Psychology”, 7, s. 573-605.
- Rosch E i wsp. (1976), *Basic objects in natural categories*. „Cognitive Psychology”, 8, 382-439.

- Rosnerowa H. (1975), *Jedność filozofii i wielość języków*. Warszawa, IW Pax.
- Ross B., Spalding T. (1994), *Concepts and categories*. [W:] R. Sternberg (red.), *Handbook of perception and cognition*. Vol. 12. New York, Academic Press.
- Saussure F. (1961), *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Warszawa, PWN.
- Schmerl Ch. (1978), *Sozialisation und Persönlichkeit. Zentrale Beispiele zur Soziogenese menschlichen Verhaltens*. Stuttgart, Ferdinand Enke Verlag.
- Sigurd B. (1975), *Struktura języka*. Warszawa, PWN.
- Smith E. (1988), *Concepts and thought*. [W:] R. Sternberg, E. Smith (red.), *The psychology of human thought*. New York, Cambridge University Press, s. 19-49.
- Smith E., Medin D. (1981), *Categories and concepts*. Cambridge, Harvard University Press.
- Smith E., Shoben E., Rips L. (1974), *Structure and process in semantic memory. A featural model for semantic decisions*. „Psychological Review”, 81, s. 214-241.
- Sternberg R. (2001), *Język w kontekście*. [W:] *Psychologia poznawcza*. Warszawa, WSiP, s. 251-276.
- Strutyński S. (1965), *Sposoby naśladowania głosów ptaków w języku polskim*. „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Językoznawcze”, 15.
- Tanaka J., Taylor M. (1991), *Objects categories and expertise: is the basic level in the eye of the beholder?* „Cognitive Psychology”, 23, 457-482.
- Thomson P. (1998), *Sposoby komunikacji interpersonalnej*. Poznań, Wyd. Zysk i S-ka.
- Tortosa J. (1986), *Polityka językowa a języki mniejszości. Od Wieży Babel do Daru Języków*. Warszawa, PIW.
- Tuwim J. (1950), *Atuli mirohlady*. [W:] *Pegaz dęba*. Warszawa, PIW.
- Whorf B. (1982), *Język, myśl i rzeczywistość*. Warszawa, PIW.
- Wierzchowski J. (1980), *Semantyka językoznawcza*. Warszawa, PWN.
- Wilson D. (1975), *Presuppositions and non-truth-conditional semantics*. London, New York, Academic Press.
- Wittgenstein L. (1953), *Philosophical investigations*. New York, Macmillan.
- Wootton A. (1980), *Dilemmas of discourse. Controversies about the sociological interpretation of language*. London 1980, Allen and Unwin Ltd.





dr Łukasz Neubauer  
Zakład Badań nad Literaturą i Kulturą Angielską  
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechnika Koszalińska

## Uwagi do toponimii islandzkiej

*Ísland, Snæland, Ultima Thule*. Spośród wszystkich państw znajdujących się na ogromnym obszarze dominacji języków indoeuropejskich<sup>1</sup> toponimia Islandii stanowi niezwykle ciekawy, niemalże odosobniony<sup>2</sup> w skali europejskiej przykład homogeniczności językowej. Co więcej, znakomita większość występujących na terenie tej odległej nordyckiej republiki nazw miejscowych wywodzi się z zamierzchłych historycznie czasów pierwszej fali osadnictwa (tzw. *landnám*, dosł. „zajmowanie ziemi”) datowanej na lata ok. 870-930. Niniejszy artykuł jest próbą systematyzacji islandzkiej toponimii w świetle informacji zawartych w obfitym materiale źródłowym, a w szczególności w dwóch sagach traktujących o tym właśnie okresie: spisanej przez Ariego Þorgilssona (1067-1148) *Íslendigabók* „Księżde o Islandczykach” oraz anonimowej<sup>3</sup> *Landnámabók* „Księżde o zasiedleniu” (pochodzącej z drugiej połowie XIII stulecia). *Ísland byggðisk fyrst ýr Norvegi á dögum Haralds ens hárfagra* (*Íslendigabók I*) *Islandia została wpierv zasiedlona przez norweskich<sup>4</sup> osadników za czasów*

---

<sup>1</sup> Autor ma tu na myśli państwa, na terenie których jakikolwiek język indoeuropejski bądź to uznawany jest za urzędowy (np. j. francuski we Francji lub j. portugalski w Brazylii), bądź też używa go przeważająca większość mieszkańców danego obszaru (np. j. angielski w Stanach Zjednoczonych).

<sup>2</sup> Równie konsekwentne w sferze językowej jest także nazewnictwo należących do Królestwa Danii Wysp Owczych, choć tutaj pisownia większości farerskich nazw nabrała z czasem cech ortografii duńskiej.

<sup>3</sup> Jest wielce prawdopodobne, że nieznanymi z imienia autor (lub też kompilator) *Landnámabók* w znacznym stopniu opierał się na wiedzy zawartej w dziele Ariego Þorgilssona. Nie można również wykluczyć, iż to właśnie Ari jest autorem jakiejś wcześniejszej wersji owej księgi.

<sup>4</sup> Jako etnicznie norweskich należy tutaj uznać również większość męskich osadników przybyłych w owym czasie z południa, tzn. z Irlandii, Szkocji czy Hebrydów. Towarzyszące im żony oraz niewolnicy byli najczęściej pochodzenia celtyckiego (aczkolwiek nie da się wśród nich wykluczyć również znacznych elementów słowiańskich, saamskich czy południowogermańskich).

*Haralda pięknowłosego*<sup>5</sup>. Różne naturalnie były powody emigracji Norwegów – jedni znaleźli tam schronienie przed zaborczą polityką króla, inni, popadłszy w konflikt z prawem, zmuszeni zostali do pośpiesznego opuszczenia ojczyzny, jeszcze innym natomiast marzył się ni mniej ni więcej tylko kawałek żyznej ziemi, o którą coraz trudniej było w gęsto już zaludnionej Norwegii<sup>6</sup>. Jedno wszakże jest pewne – w okresie kilkudziesięciu lat pierwszej fali osadnictwa tysiące ludzi wyruszyło na północ w poszukiwaniu lepszych warunków bytu. Wówczas też zaczęto nadawać pierwsze nazwy miejscowe na niezamieszkałej do tej pory wyspie<sup>7</sup>.

Jak podaje *Landnámabók*, anglosaski mnich Beda (672/3-735) wspominał już o wyspie znajdującej się *sex dægra sigling í norðr frá Bretlandi* (S1<sup>8</sup>) „sześć dni drogą morską na północ od Brytanii”. Opisana przez niego wyspa *Thyle* wydaje się być tożsama z tajemniczą ziemią *Ultima Thule* wymienianą przez żyjącego w IV wieku p.n.e. Pyteasa z Massalii oraz z położoną ok. 800 kilometrów od najdalej wysuniętych na północ krańców Szkocji Islandią. Można zatem przyjąć za niemal pewne, iż do przełomu IX i X stulecia tak właśnie nazywano leżącą tuż przed kołem podbiegunowym wyspę. W dalszej części *Landnámabók* (S3) dowiedzieć się możemy, że przypuszczalnie najstarszą północnogermańską nazwą Islandii – *Snæland* „Kraina śniegu” – zawdzięczamy farerskiemu wikingowi o imieniu Naddod, który w pierwszej połowie IX wieku dopłynął do wschodnich jej wybrzeży. Nieco później, w latach sześćdziesiątych IX stulecia, szwedzki podróżnik Garðarr Svavarson dotarł do północnych krańców Islandii. Jak podaje *Landnámabók*, Garðarr spędził tam całą zimę, a następnie popłynął do Norwegii gdzie *lofaði mjök landit* (S4) „wielce zachwalał ową ziemię”<sup>9</sup>. Wówczas to zaczęto używać określenia *Garðarhólmr* „wyspa Garðara”.

Ostatecznie jednak żadna z powyższych nazw nie przyjęła się na dłużej. Aktualną nazwę swojej ojczyzny zawdzięczają Islandczycy niejakiemu Flókiemu Vilgerðarsonowi (znanemu też jako *Hrafna-Flóki* „kruczy Flóki”). Jak podaje

<sup>5</sup> Harald pięknowłosy uznawany jest za pierwszego historycznego władcę Norwegii (872-930).

<sup>6</sup> Poprzez „gęste zaludnienie” należy tu naturalnie rozumieć jedynie tereny, które faktycznie nadawały się do uprawy, tj. ok. 3-4% całej powierzchni Norwegii.

<sup>7</sup> Wyjątkiem byli tu tylko *papar* czyli iryjscy mnisi, o których wspomniano w *Landnámabók* (S1).

<sup>8</sup> Litera S obok numeru rozdziału stanowi skrót od Sturlabók (od imienia Sturlego Þórðarsona, XIII-wiecznego polityka i historyka oraz jednego z kopistów *Landnámabók*). Pozostałe manuskrypty znane są obecnie jako *Hauksbók* (H) i *Melabók* (M).

<sup>9</sup> Nietrudno się domyślić, iż pierwsza fala norweskich emigrantów wyruszyła w kierunku zachodnim właśnie w wyniku „propagandowej” działalności Garðara.

*Landnámabók*, Flóki spędził wyjątkowo srogą zimą i niewiele cieplejszą wiosnę w zachodniej części wyspy. Pewnego dnia postanowił wspiąć się na niewymienione z nazwy wzniesienie, skąd ujrzał *norðr yfir fjöllum fjörð fullan af hafsum* (S5) „na północ od owej góry fiord cały skuty lodem”. Odtąd to wyspę określano wyłącznie mianem Islandii (isl. *Ísland*) „wyspy lodu”.

Równie czytelny w sensie etymologicznym jest cały szereg nazw, które w bardzo dużych ilościach pojawiają się w literaturze islandzkiej od *Íslendigabók* po znacznie późniejsze, XIV-wieczne sagi opisujące dzieje zarówno pierwszych osadników, jak i ich potomków żyjących w czasach określanych współcześnie mianem *söguöld* „okresu sag” (ok. 870–ok. 1030). Zanim przejdziemy do typologii lokalnego nazewnictwa, warto jednak zwrócić uwagę na pewne cechy charakterystyczne islandzkiej toponimii (isl. *örnefnafræði*).

Po pierwsze, zdecydowana większość z występujących na terenie Islandii nazw miejscowości, osad, rzek, gór oraz innych obiektów geograficznych przechowuje wiele zjawisk językowych i kulturowych, po których nie pozostał żaden widoczny ślad materialny<sup>10</sup>. Mogą to być zatem nazwy odnoszące się do pewnych wydarzeń historycznych zapisanych w sagach, takich jak np. wymieniane w *Landnámabók* (S97) *Krosshólar* „Wzgórza krzyżowe”<sup>11</sup>, lub też historii, o których pamięć dawno już zaginęła w pomroce dziejów Islandii.

Kolejną cechą islandzkiej toponimii jest znaczne nagromadzenie nazw miejscowych powiązanych semantycznie i geograficznie. Doskonałym przykładem może tu być lista obiektów położonych w pobliżu wspomnianej już *Laxá* „Rzeki Łososiowej”. Jest tam zatem i *Laxárdalur* (staroisł. *Laxárdalr*) „Dolina Rzeki Łososiowej”, i *Laxárdalsháls* (staroisł. *Laxárdalshals*) „Masyw (dosł. „szyja”<sup>12</sup>) Doliny Rzeki Łososiowej”, i *Laxárdalsheiði* „Płaskowyż Doliny Rzeki Łososiowej”, i *Laxárvatn* „Jezioro Doliny Rzeki Łososiowej”.

Jak nietrudno zauważyć, każda z wymienionych nazw stanowi zlepek słów, których podstawowym morfemem leksykalnym jak również wyrazem motywującym jest leksem *á* „rzeka”. Wokół niego, poprzez dodanie autosemantycznych leksemów – *lax* „łosoś”, *dalur* (staroisł. *dalr*) „dolina”, *hals* „szyja”, *heiði* „płaskowyż” oraz *vatn* „jezioro” – utworzono pozostałe derywatywy. Są to tzw. wyrazy pochodne złożone, będące jedną z cech charakterystycznych języków

<sup>10</sup> Nie są tutaj oczywiście brane pod uwagę jakiegokolwiek znaleziska o charakterze archeologicznym, które niewątpliwie należałoby połączyć z dawnymi mieszkańcami takich miejsc jak np. *Borganes* (*Egils saga* „Saga o Egilu”) czy *Laxárdalur* (*Laxdæla saga* „Saga rodu z Doliny Rzeki Łososiowej”), ale które nie mają naturalnie żadnej wartości poznawczej dla analizy strictly językowej.

<sup>11</sup> *Landnámabók* wywodzi nazwę *Krosshólar* (S97) od krzyży wzniesionych w tym miejscu z polecenia bogobojnej Auðr.

<sup>12</sup> Por. np. szczyt Gęsia Szyja w Tatrach Wysokich.

aglutynatywnych, w tym również islandzkiego. Dzięki temu, islandzkie nazwy miejscowe mogą składać się z jednego (np. *Borg* „gród”), dwóch (np. *Laxá* „Rzeka Łososiowa” < *lax* „łosoś” + *á* „rzeka”), trzech (np. *Hjaltadalsjökull* (staroisł. *Hjaltadalsjökull*) „Lodowiec Doliny Hjalti’ego” < *Hjalti* + *dalur/dalr* + *jökull* (staroisł. *jökull*) „lodowiec”), a w niektórych przypadkach nawet czterech (np. *Gönguskarðsáróss* (staroisł. *Gönguskarðsáróss*) „Ujście Rzeki Przełęczy Przecinającej” < *göng* (staroisł. *göng*) „przejście” + *skarð* „przełęcz” + *á* + *óss* „ujście”).

Niezwykle istotnym wyróżnikiem toponimii Islandii jest także właściwie zupełny brak nazw obcych językowo, tzn. takich, które nie wywodzą się z języka islandzkiego. O tym, że zjawisko to jest praktycznie ewenementem na skalę europejską<sup>13</sup> świadczyć może przykład właściwie każdego innego państwa, dajmy na to Niemiec. Niezależnie od tego czy weźmiemy pod uwagę teren dawnego Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, czy też okres Republiki Weimarskiej, położone w Europie środkowej, tereny Niemiec niezmiennie stanowiły twory wieloetniczne, a co za tym idzie wielojęzyczne. I tak obok licznej grupy nazw o bez wątpienia germańskiej proveniencji (np. *Frankfurt* lub *Neustadt*), nadal spotkać można bardzo bogatą toponimię pochodzenia celtyckiego (np. *Mainz* (pol. *Moguncja*, łac. *Mogontiacum*) < celt. *Mogontios*<sup>14</sup>), łacińskiego (np. *Köln* (pol. *Kolonia*, ang. *Cologne*) < łac. *Colonia Claudia Ara Agrippinensum*<sup>15</sup>, *Aachen* (pol. *Akwizgran*, fr. *Aix-la-Chapelle*) < łac. *Aquis Granum*<sup>16</sup>), słowiańskiego (np. *Bautzen* (pol. *Budziszyn*<sup>17</sup>) Berlin<sup>18</sup> czy też sze-

<sup>13</sup> Jak już zasygnalizowano powyżej, podobnie ma się rzecz z nazewnictwem spotykanym na terenie Wysp Owczych.

<sup>14</sup> Nazwę miasta wywodzi się od imienia celtyckiego bóstwa o imieniu Moguns (Mogons, Mogounos, Mogont, Mogunt, Mogetios, Mogti).

<sup>15</sup> Jest to oczywiście pełna nazwa dawnej rzymskiej osady, późniejszej stolicy Dolnej Germanii (łac. *Germania inferior*), znajdującej się na obszarze Nadrenii. Ostatni człon pochodzi od imienia urodzonej tam w roku 15 n.e. Julii Agrypiny Młodszej, czwartej żony cesarza Klaudiusza. Za pierwotną nazwę dawnej kwatery wojsk rzymskich uznaje się jednak *Oppidum Ubbiorum* „Osadę Ubiów”, germańskiego plemienia zamieszkałego na terenie Nadrenii).

<sup>16</sup> Nazwę Akwizgranu – tłumaczoną jako „cieplice boga Grana” – wywodzi się od Granus-Apolla, patrona wód zdrojowych.

<sup>17</sup> Za najstarszą udokumentowaną źródłowo (choć naturalnie nie oryginalną) nazwę miasta uznaje się *Budissin*, który w takiej właśnie zlatynizowanej formie pojawia się w *Kronice* Thietmara pod rokiem 1018. Nazwę wywodzi się od imienia Budzisa, zapewne jakiegoś lokalnego żupana.

<sup>18</sup> Etymologia Berlina nie jest do końca jasna. Najstarszą (1215) potwierdzoną źródłowo nazwą jest *Braline*, wywodzoną najczęściej od słowiańskiego imienia Bral, deminutywu imienia Bratosław.

regu nazw miejscowych zakończonych na *-ow*, których większość znajduje się na terenie Meklemburgii oraz Pomorza Przedniego), jak również i mieszanego, głównie słowiańsko-germańskiego (np. *Groß/Klein Kiesow* „Wielkie/Małe Kiszewo” czy *Neubukow* „Nowe Bukowo”). Analizując dość liczne ślady językowe dawnego osadnictwa niemieckiego na obszarze obecnej Polski, doszukać się można także zgermanizowanych nazw pochodzenia pruskiego (np. *Allenstein* (pol. *Olsztyn*) < prus. *Alna* „łania”, pruskiej nazwy rzeki Łyny).

Jak nietrudno zauważyć, kolejność powyższych grup toponimów doskonale odzwierciedla warstwy kulturowo-osadnicze ziem niegdyś lub obecnie niemieckojęzycznych. Brak występowania tego typu zjawisk na terenie Islandii wynika głównie z jej insularnego – a więc w znacznym stopniu izolacyjnego – charakteru, a co za tym idzie, dość oczywistej niepodzielności geopolitycznej. Nawet całkowita utrata suwerenności na rzecz Norwegii (1262-1397) oraz Danii (1397-1944) nie była w żaden sposób wpłynąć na charakter islandzkiej toponimii. Mimo iż do czasu proklamowania niepodległej Republiki Islandii w dniu 17 czerwca 1944 roku należące do wspólnej gałęzi języków północnogermańskich islandzki, norweski i duński zmieniły się do tego stopnia, aby w znacznym stopniu utrudnić swobodną komunikację pomiędzy Islandczykami a ich zamorskimi okupantami, nie były to jednak zmiany na tyle istotne, aby gdziekolwiek na wyspie zachodziła konieczność choćby modyfikacji pisowni, nie mówiąc już o czytelności członów najczęściej występujących w lokalnym nazewnictwie (por. isl. *vík*, norw. *vik* i duń. *vig* „zatoka” lub isl. *ffjörður* (staroisl. *ffjörðr*), norw. i duń. *ffjord* „fiord”).

Tysiąc lat temu, w okresie tworzenia się pierwszego autonomicznego państwa islandzkiego, języki te były właściwie niemal identyczne. Język islandzki powstał na bazie języka staronorweskiego (należącego do zachodniej podgrupy języków północnogermańskich), blisko spokrewnionego z językiem staroduitskim (będącego wówczas jedynie wschodnim dialektem języków północnogermańskich). Co ciekawe, w czasach pierwszego osadnictwa na Islandii języki północnogermańskie określano zwyczajowo mianem *dǫnsk tunga* „mowy duńskiej”.<sup>19</sup> Można chyba zatem mówić – przynajmniej do pewnego okresu – o pewnej wspólnocie językowej, których mowa (w różnym natężeniu) rozbrzmiewała w wielu częściach ówczesnego świata – od skolonizowanych przez Islandczyków południowych wybrzeży Grenlandii (a nawet Nowej Funlandii, czyli wschodnich wybrzeży Kanady) po Ruś Pierwszych Rurykowiczów. Trud-

<sup>19</sup> Spowodowane to było zapewne faktem, iż Duńczycy jako pierwsi z wszystkich krajów północnogermańskiego obszaru językowego utworzyli załazki państwowości, ostatecznie skutkujące utworzeniem królestwa Danii pod rządami Haralda Sinozębego (zm. 986/7) ze stolicą oraz biskupstwem w Roskilde. *Dǫnsk tunga* mógł więc być wówczas uważany przez pozostałe ludy północnogermańskie za bardziej prestiżowy.

no tu sobie zatem wyobrazić jakieś większe animozje na tle etnicznym, podobne choćby do tych, jakie znamy z historii Polski okresu porobiorowego. Pomimo iż nauka języka duńskiego pozostawała obowiązkowa w islandzkich szkołach aż do roku 1979, ciężko tutaj dopatrzeć się analogii do procesów germanizacji czy rusyfikacji młodzieży polskiej w XIX oraz na początku XX wieku.

Istnieje jednak pewna nieduża grupa islandzkich nazw miejscowych, które – przynajmniej częściowo – zachowały elementy obce. Są wśród nich jednak wyłącznie nazwy dzierżawcze złożone, których główny morfem (tzn. ten, który w owym przypadku występuje w mianowniku<sup>20</sup>) jest zawsze wyrazem pochodzenia lokalnego. Znakomitym przykładem może być tu *Patreksfjörður* (staroisl. *Patreksfjörðr*) „Fiord Patryka”<sup>21</sup>, którego nazwa składa się z dwóch wyrazów: pochodnego *Patrek* „Patryk” i podstawowego *fjörður* „fiord”, a także końcówki fleksyjnej *-s* (dopełniacz imienia *Patrek*). Etymologię nazwy przybliża nam jak zawsze niezawodna *Landsnámabók*. Według niej, pierwszym osadnikiem na tej ziemi był niejaki *Ørlygr Hrappsson*, który za patrona objął sobie celtyckiego misjonarza św. Patryka. Ponieważ imię chrzestne<sup>22</sup> apostoła Irlandii jest pochodzenia łacińskiego (*Patricus* < *patricius* „patrycjusz”), automatycznie także i nazwa islandzkiego fiordu nabiera (nieco umownych) cech obcojęzycznych. Podobnie ma się rzecz z niewielką wysepką *Papey*, której nazwę wywodzi się od słowa *papar* (l. poj. *papi*), tłumaczoną jako „iryjscy mnisi”.<sup>23</sup> Jest to naturalnie derywat z języka łacińskiego (poprzez staroirlandzki, gdzie słowo *papa* oznaczać może zarówno „ojca”, jak i „biskupa” czy „papieża” (por. pol. *papież*, *papista*)<sup>24</sup>.

<sup>20</sup> W przeciwieństwie do norweskiego, duńskiego i szwedzkiego, które z czasem w znacznym stopniu uprościły swoje cechy fleksyjne (w tym przypadku deklinację rzeczowników oraz częściowo koniugację), język islandzki, podobnie jak niemiecki, wciąż posiada cztery przypadki: mianownik, dopełniacz, celownik i biernik.

<sup>21</sup> Identyczną nazwę nosi niewielka miejscowość znajdująca się nad owym fiordem.

<sup>22</sup> Pierwotne, celtyckie imię świętego brzmiało *Sucat*.

<sup>23</sup> Wiele nazw miejscowych o podobnym rodowodzie znaleźć można także na Wyspach Owczych (np. *Paparökur*), Orkadach (np. *Papa Stronsay*, będąca jedną z kilku niewielkich wysepek znajdujących się u wybrzeży Stronsay), czy Hebrydach (liczne wyspy o nazwie *Pabbay*, tożsamej semantycznie z islandzką *Papey*).

<sup>24</sup> Ciekawej analogii można także doszukać się w staropolskim wyrazie *pop* (w znaczeniu „księdza katolickiego”). Kto wie czy to bardzo produktywne toponimiczne słowo (por. m.in. Popowo, Popowice, Popówko, Popów) nie jest jakimś echem domniemanej wczesnośredniowiecznej działalności iroszkockich mnichów na terenach obecnej Polski?

Pozostałe nazwy „obce” są niemal wyłącznie pochodzenia celtyckiego. Spośród nich wymienić można m.in. *Minnþakseyrr*<sup>25</sup>, a także niewielką ilość nazw dzierzawczych pochodzących od imion iryjskich niewolników, wyzwolenców, bądź też zwyczajnych osadników (np. *Dufansdalur* (staroisł. *Dufansdalr*) „Dolina Dufana” (staroirł. *Dubána*), *Kalmansá* „Rzeka Kalmana” (staroirł. *Colmána*), *Kjaransvík* „Zatoka Kjarana” (staroirł. *Ciarána*) itd.). Jedną z ciekawszych etymologii posiada miejsce znane jako *Dufþaksskor* „Ryft/Klif Dufþaka”, składające się z dwóch członów: pochodnego *Dufþak* (imię osobowe) i podstawowego *skor* „ryft, klif”. Jak podaje *Landnámabók* (S8), pewnego dnia niewielka grupka iryjskich niewolników zwróciła się przeciw swemu panu HjórlEIFowi<sup>26</sup>, a następnie podstępnie zabiła go wraz ze wszystkimi towarzyszącymi mu ludźmi. Rozsierdzony tym faktem Ingólf Arnarson<sup>27</sup> postanowił pomścić śmierć przyjaciela. Odszukał zbiegłych niewolników, a następnie wybił wszystkich co do jednego, włącznie z jakimś Dufþakiem (celt. *Dubthachiem*), którego zapewne pozbawił życia spychając ze wspomnianego już wcześniej ryftu. Pamięć o tych dramatycznych zdarzeniach przetrwała w nazwie miejsca, w którym Ingólf wymierzył sprawiedliwość – archipelagu *Vestmannaeyar* „Wysp Ludzi z Zachodu”<sup>28</sup>. Co prawda trudno byłoby w tym ostatnim przypadku mówić o nazwie obcej w sensie stricte językowym, jednak nie da się chyba zaprzeczyć, iż istnieją pewne podstawy, by przynajmniej znaczeniowo *Vestmannaeyar* do takich właśnie nazw zaliczyć.

Wśród innych cech islandzkiej toponimii wymienić należy także brak tak charakterystycznych w np. polskim krajobrazie nazw służebnych (zawodowych) tworzonych od określeń grup ludności, które w okresie wczesnofeudalnym wypełniały pewne określone zobowiązania wobec swoich władców (króla, księcia, czy biskupa). Z przyczyn historyczno-politycznych, a niekiedy także biogeograficznych brak tu więc islandzkich odpowiedników takich nazw miejscowych jak np. *Bartniki*, *Bobrowniki*, *Chmielarze*, *Kobylniki*, *Miodary* czy *Winiary*. Uprawa

---

<sup>25</sup> Nazwę *Minnþakseyrr* wywodzi się od dwóch słów: staroislandzkiego *menadach* oznaczającego rodzaj owsianki z dodatkiem masła oraz staroislandzkiego *eyrr* „żwirowa plaża”. Jak podaje *Landnámabók* (S8), tam właśnie irlandzcy niewolnicy wyrzucili spleśniałą potrawę za burtę statku należącego do HjórlEifa Einarssona, jednego z pierwszych osadników na Islandii.

<sup>26</sup> Patrz przypis 25.

<sup>27</sup> Ingólf Arnarson był jednym z pierwszych stałych osadników na Islandii. To właśnie jemu przypisuje się założenie (w 874 roku) oraz nadanie nazwy Reykjavikowi, późniejszej stolicy państwa.

<sup>28</sup> Praktyka nazywania Iryjczyków mianem *vestmenn* (l. poj. *vestmaðr*) „ludzi z zachodu” może wydawać się nam obecnie dość dziwna. Trzeba jednak zauważyć, iż pierwsi osadnicy używali tego określenia wciąż jeszcze patrząc na Irlandię z punktu widzenia mieszkańców Norwegii, skąd większość z nich pochodziła.



ziemi, hodowla zwierząt a także produkcja i przetwórstwo produktów spożywczych były najczęściej indywidualną sprawą danego gospodarstwa (staroisł. *bú*), których liczni członkowie nierzadko specjalizowali się nawet w kilku dziedzinach.

Wziąwszy zatem pod uwagę liczne uwarunkowania historyczne, geograficzne i społeczne, proponuję podział toponimii islandzkiej na trzy kategorie główne – nazwy topograficzne (I), dzierzawcze (II) oraz kulturowe (III) – których szczegóły wraz z podgrupami i licznymi przykładami opisano poniżej.

## Nazwy topograficzne

Mianem nazwy topograficznej określić można przede wszystkim nazwę, której wyraz podstawowy określa pewne cechy ukształtowania terenu, pokrywającej go roślinności, jak również form powstałych w wyniku działalności człowieka (tzw. nazwy antropogeniczne). Doskonałymi przykładami tego typu nazw w polskiej toponimii są np. *Bródno* (osiedle mieszkaniowe w Warszawie wybudowane na terenie wsi Bródno, której nazwa wywodzi się od znajdującego się tam niegdyś brodu wiślanego), *Bukowina* (wiele takich nazw znajduje się na terenie południowej Polski) oraz *Nowa Huta* (niegdyś samodzielna jednostka osadnicza, od 1990 roku zaś dzielnica Krakowa). Na terenie Islandii nazwy topograficzne stanowią znakomitą większość lokalnej toponimii. Dość zauważyć, iż dwie z trzech przytoczonych powyżej nazw wyspy – *Snaeland* „Kraina śniegu” oraz *Ísland* „Kraina lodu” – zaliczyć można do tej właśnie kategorii. Poza nielicznymi wyjątkami są to nazwy wieloczłonowe, których wyrazem podstawowym jest najczęściej słowo typu *ffjörður* „fjord” czy *vík* „zatoka”.

Spśród nazw topograficznych Islandii wyróżnić można oczywiście szereg różnego rodzaju podgrup opisujących cechy ukształtowania terenu, dominującej kolorystyki, warunków atmosferycznych, zasobności we florę i faunę, jak również położenie danego zjawiska względem wyspy oraz innych charakterystycznych obiektów geograficznych. Ponadto, w islandzkim krajobrazie doszukać się można także sporej ilości nazw asocjacyjnych (skojarzeniowych), odzwierciedlających recepcję danego zjawiska wśród żyjących tam ludzi.

Do pierwszej z wymienionych tutaj podgrup zaliczyć możemy nazwy mające na celu w miarę wierne opisanie takich cech jak np. wysokość, długość, szerokość, bądź też kształtu danego obiektu geograficznego. Znakomitymi przykładami tego typu toponimii są, odpowiednio, *Háifoss* „Wysoki Wodospad” (*há* „wysoki” + *foss* „wodospad”)<sup>29</sup>, *Langjökull* (staroisł. *Langjökull*) „Długi Lodo-

---

<sup>29</sup> Háifoss na rzece Fossá w południowej części wyspy jest drugim co do wysokości wodospadem Islandii (122 m).

wiec” (*langur* (staroisł. *langr*) „długi” + *jökull* (staroisł. *jökull*) „lodowiec”)<sup>30</sup>, *Breiðafjörður* (staroisł. *Breiðafjörðr*) „Szeroki Fiord” (*breiður* (staroisł. *breiðr*) „szeroki” + *fjörður* (staroisł. *fjörðr*)<sup>31</sup> oraz *Flathey* „Płaska Wyspa” (*flatur* (staroisł. *flatr*) „płaski” + *ey* „wyspa”<sup>32</sup>). W każdym z powyższych czterech przykładów mamy do czynienia z bardzo czytelną kombinacją przymiotnik + rzeczownik, dzięki której zasadnicza cecha charakterystyczna danego miejsca uwypuklona została w stopniu nie budzącym jakichkolwiek wątpliwości co do jego wyglądu.

Podobnie ma się rzecz z dominującą kolorystyką niektórych miejsc, a którą to kolorystykę nietrudno sobie wyobrazić na podstawie wybranych przykładów islandzkiej toponimii. Za ilustrację mogą nam tutaj posłużyć m.in. *Bláfjöll* (staroisł. *Bláffjöll*) „Niebieskie Góry” (*blá-* (w złożeniach) „niebieski” + *fjall* „góra”)<sup>33</sup>, *Gullfoss* „Złoty Wodospad” (*gull-* (w złożeniach) „złoty” + *foss* „wodospad”)<sup>34</sup>, *Svartifoss* „Czarny Wodospad” (*svarti-* (w łączeniach) „czarny” + *foss*)<sup>35</sup>, jak również całego szeregu powiązanych ze sobą geograficznie toponimów z elementem *hvít-* (w złożeniach) „biały”, takich jak *Hvítá* „Biała Rzeka” (*hvít-* + *á* „rzeka”), czy *Hvítárdalur* (staroisł. *Hvítárdalr*) „Dolina Białej Rzeki” (*hvít-* + *á* + *dalur* (staroisł. *dalr*) „dolina”)<sup>36</sup>.

Panujące na Islandii warunki klimatyczne trudno uznać za kontynentalne. Bardzo duży wpływ na aurę ma tam ciepły Prąd Zatokowy (isl. *Golfstraumurinn*), dzięki któremu w południowo-zachodniej części wyspy (zamieszkałej

<sup>30</sup> Położony w południowo-zachodniej części interioru, Langjökull jest drugim największym lodowcem na Islandii o powierzchni całkowitej ponad 950 km<sup>2</sup>.

<sup>31</sup> Wciśnięty między dwa duże półwyspy na zachodzie Islandii – Snæfellsnes i Barðastönd – Breiðafjörður stanowi jeden z największych fiordów wyspy o szerokości dochodzącej do 50 km.

<sup>32</sup> Nazwę Flathey używa się w odniesieniu do dwóch niedużych wysepek: większej (2,5 km dł., 1,7 km szer.) w zatoce Skjálfandi oraz mniejszej (2 km dł., 1 km szer.), ale za to znacznie bardziej znanej z przyczyn historycznych (w średniowieczu istniał tam zasłużony na polu islandzkiego piśmiennictwa klasztor), położonej w samym środku Breiðafjörður. Jak nietrudno się domyślić obie wyspy pozbawione są jakichkolwiek większych wzniesień.

<sup>33</sup> Położone w odległości nieco ponad 20 km na południowy wschód od Reykiawiku, Bláfjöll najprawdopodobniej wywodzą swoją nazwę od pokrywającego je śniegu. Obecnie znajduje się tam bardzo popularny wśród turystów ośrodek narciarski.

<sup>34</sup> Słynny Gullfoss na rzece Hvítá zawdzięcza swoją nazwę promieniom słońca odbijającym się wieczorami od płynącej olbrzymią (do 200 m<sup>3</sup>/sek.) kaskadą wody.

<sup>35</sup> Nazwa Svartifoss w Parku Narodowym Skaftafell pochodzi od czarnych skał bazaltowych, po których spływa jego woda.

<sup>36</sup> Wiele jest na Islandii rzek o tej nazwie. Powodem ku temu jest charakterystyczny jasny kolor nierzadko mocno spienionej wody spływającej z rozlicznych lodowców.

przez ok. 3/4 całej populacji) panuje dość umiarkowany klimat morski. Na pozostałym obszarze Islandii dominuje jednak klimat subpolarny (odzwierciedleniem czego jest bardzo małe zaludnienie jej północno-wschodniej części). Nie powinno zatem dziwić, iż nazwy dużej ilości obiektów geograficznych zaczynają się od wielce wymownego elementu *kald-* „mroźny, zimny”, np. *Kaldá* „Zimna Rzeka” (*kald* (w złożeniach) + *á* „rzeka”)<sup>37</sup>. Innym charakterystycznym dla terenów południowo-zachodniej Islandii zjawiskiem są częste mgły unoszące się nad licznymi polami geotermalnymi. Stąd też właśnie wywodzi się nazwa stolicy, a także polityczno-administracyjnego centrum kraju, Reykiawiku (isl. *Reykjavík*). Jak podaje autor *Landnámabók* (S9), pierwszym stałym osadnikiem na tym obszarze był wspomniany powyżej Ingólfr Arnarson, który nazwał to miejsce *Reykjavík* „Zatoką Dymów” (*reykr* „dym” + *vík* „zatoka”). Pewnym zaskoczeniem w opisie islandzkiej toponimii może być obecność niedużej miejscowości o nazwie *Varmahlíð* „Ciepły Stok” (*varm* „ciepły” + *hlið* „stok”). Nazwa ta pochodzi jednak od znajdujących się tam pól geotermalnych, które miejscowa ludność eksploatuje już od ponad tysiąca lat.

Islandia nigdy nie była wyspą zasobną w zwierzynę. Nawet tak charakterystyczny dla jej krajobrazu krępy kuc islandzki, zwany także islandem (isl. *íslenskur hestur* dosł. „koń islandzki”<sup>38</sup>), sprowadzony został przez norweskich osadników na przełomie IX i X stulecia. Jedynym w rzeczywistości endemicznym (a w każdym razie takim, który dotarł na Islandię przed pojawieniem się tam pierwszych stałych osiedleńców) zwierzęciem lądowym jest islandzki podgatunek lisa polarnego (isl. *heimskautarefur* „lis biegunowy”, ale znany również pod wieloma innymi nazwami, m.in. *fjallarefur* „lis górski” i *melrakk* „pies wydmuchrzycowy”). Spośród istot wodnych jako charakterystyczne dla ekosystemu Islandii (tzn. całej wyspy wraz z jej wodami terytorialnymi) wymienić można m.in. liczne gatunki waleni (isl. *hvalir*, l.poj. *hvalur* (staroisł. *havalr*)), jak również rekinów (isl. *hákarlar*, l.poj. *hákarl*), fokowatych (isl. *selir*, l. poj. *selur* (staroisł. *selr*)) oraz ryb jadalnych (isl. *fiskar*, l.poj. *fiskur* (staroisł. *fiskr*)), wśród których najczęściej spotykane to przede wszystkim dorsz (isl. *þorskaett*), łosoś (isl. *lax*) czy śledź atlantycki (isl. *sild*). Awifaunę Islandii reprezentują przede wszystkim białozór (isl. *fálki*), wydrzyk wielki (isl. *skúmur* (staroisł. *skúmr*)), maskonur (isl. *lund*), a także różne gatunki mewy (isl. *máfur* (staroisł. *máfr*)). Nie można tu również nie wspomnieć o niezwykle uciążliwych (zwłaszcza w okresie letnim) muszkach (isl. *mý*), które w znacznych ilościach występu-

<sup>37</sup> Trudno tu raczej mówić o jakiejś wartości termicznej, która w znacznym stopniu odróżniałaby rzekę Kaldá od jakiejkolwiek innej rzeki na terenie Islandii. Tak czy inaczej, płynąca w niej woda jest naprawdę zimna.

<sup>38</sup> Użycie słowa *hestur* (staroisł. *hestr*) wynika z braku w języku islandzkim odpowiednika polskiego *kuca*.

ją w okolicach rozlicznych jezior.

Nawet tak umiarkowana zróżnicowana (choć pod względem ilościowym przecież niezwykle bogata) fauna musiała pozostawić jakiś ślad na islandzkiej toponimii. Świadectwem obecności lisa polarnego będzie tu z całą pewnością dość znaczna ilość nazw zawierających wyraz *melrakki* „lis polarny”: np. *Melrakkanes* „Przylądek Lisa Polarnego” (*melrakki* + *nes* „przylądek”), *Melrakkafell* „Góra Lisa Polarnego” (*melrakki* + *fell* „góra”), czy *Melrakkadalur* „Dolina Lisa Polarnego” (*melrakki* + *dalur* (staroisł. *dalr*) „dolina”). Do innej, wspomnianej powyżej grupy nazw miejscowych, które tym razem przechowały w sobie nazwę łososi (isl. *lax*) zaliczyć można m.in.: *Laxá* „Rzekę Łososiową” (*lax* + *á* „rzeka”), *Laxárdalur* (staroisł. *Laxárdalr*) „Dolinę Rzeki Łososiowej” (*lax* + *á* + *dalur/dalr*), *Laxárdalsháls* (staroisł. *Laxárdalshals*) „Masyw Doliny Rzeki Łososiowej” (*lax* + *á* + *dalur/dalr* + *háls* „masyw”<sup>39</sup>), *Laxárdalsheiði* „Płaskowyż Doliny Rzeki Łososiowej” (*lax* + *á* + *dalur/dalr* + *heiði* „płaskowyż”) oraz *Laxárvatn* „Jezioro Doliny Rzeki Łososiowej” (*lax* + *á* + *vatn* „jezioro”). Ponadto, w licznej toponimii zawierającej wyrazy *hvalur* (staroisł. *hvalr*) „waleń, wieloryb” oraz *rosmhvalur* (staroisł. *rosmhvalr*) „mors” – takich jak np. *Hvalnes* „Przylądek Wielorybi” (*hvaurl/hvalr* + *nes* „przylądek”), *Hvalfjörður* (staroisł. *Hvalfjörðr*) „Fiord Wielorybi” (*hval* + *fjörður* (staroisł. *fjörðr*) „fiord”) i *Rosmhvalanes* „Przylądek morsowy” (*rosmhvalur/rosmhvalr* + *nes*) – doszukać się można licznych śladów praktykowanych także i dzisiaj polowań na te morskie ssaki.

W miejscu tym trzeba również odnotować jedno z największych (37 km<sup>2</sup>) śródlądowych zbiorników wodnych Islandii, eutroficznego jeziora *Mývatn* powstałego w przybliżeniu 35 tysięcy lat temu. Pojawiające się tam latem ogromne chmary dokuczliwych muszek spowodowały, iż zaczęto określać je właśnie mianem „Jeziora Muszek” (*mý* „muszka, komar” + *vatn*). Spośród nazw bezpośrednio powiązanych wymienić można przede wszystkim położony na południowy-zachód od jeziora *Mývatnsheiði* „Płaskowyż Jeziora muszek” (*mý* + *vatn* + *heiði* „płaskowyż”).

Osobny rozdział opisu islandzkiej fauny stanowi przygnębiająca historia wyginięcia alki olbrzymiej (*geirfugl*). Występujący dawniej na rozległym obszarze północnego Atlantyku (m.in. Labrador, Grenlandia, Norwegia, Szkocja) gatunek był przez stulecia niezwykle popularnym obiektem łowów, które w rezultacie doprowadziły do zupełnego jego wyginięcia na wyżej wymienionych terenach. W XIX wieku jedyną kolonią tych pięknych ptaków była nieduża islandzka wysepka *Geifuglasker* „Szkier alki olbrzymiej” (*geifugl* „alka olbrzymia” + *sker* „szkier”) znajdująca się w archipelagu Vestmannaeyar.

<sup>39</sup> Patrz przypis 12.

W 1830 roku – w wyniku erupcji podwodnego wulkanu oraz będącego jej bezpośrednim następstwem trzęsienia ziemi – wyspa zanurzyła się w wodach oceanu. Cała niewielka (ok. 40 sztuk) populacja alk przeniosła się wówczas na nieodległą *Eldey* „Wyspę ognia” (*eldur* (staroisł. *eldr* „ogień” + *ey* „wyspa”). W momencie jej odkrycia w roku 1833, kolonia liczyła niespełna 50 osobników. Ostatnią parę alk olbrzymich zabito jednak już jedenaście lat później, 3 lipca 1844 roku. Obecną nazwę *Geifuglasker* nosi mała wysepka wulkaniczna, która w tym samym mniej więcej miejscu pojawiła się już znacznie później.

Zróżnicowanie islandzkiej flory jest równie niewielkie jak wspomnianej powyżej fauny. Co ciekawe, mimo znacznej izolacji geograficznej względem tak Europy, jak i Ameryki Północnej, brak jest tam zupełnie gatunków endemicznych, tak charakterystycznych przecież dla większości ekosystemów insularnych.<sup>40</sup> Nie oznacza to jednak wcale, iż miejscowa toponimia nie mogła przechować choćby szczątkowych informacji na temat świata roślinnego Islandii. Doskonałym tego przykładem, przechowującym ponadto strzępy informacji związanych z pierwszym okresem norweskiego osadnictwa, jest nazwa *Kjarrádalur* (staroisł. *Kjarradalr*) „Dolina Zarośli” (*kjarr* „zarośla” + *dalur* (staroisł. *dalr*) „dolina”). W niedługim czasie od pojawienia się na Islandii pierwszych stałych osiedleńców, porastający wyspę drzewostan zaczął w znacznym stopniu zanikać. Nagminne wycinanie drzew i krzewów w celu pozyskania gruntów do uprawy roli oraz hodowli owiec, jak również wykorzystywanie pozyskanego w ten sposób drewna jako surowca budowlanego a nawet materiału opałowego spowodowało, że zaledwie pół wieku później krajobraz Islandii zmienił się w sposób drastyczny. W porównaniu z pierwszym okresem zasiedlania wyspy, kiedy użytki zielone stanowiły ok. 40%, leśne ok. 25%, a nienadające się do zamieszkania tereny pustynne zaledwie ok. 18% terenu Islandii, obecne proporcje – odpowiednio ok. 22%, 1% i 58% (Byock 2001: 56) – sygnalizują wyraźnie zauważalną zmianę charakteru jej środowiska przyrodniczego, a co za tym idzie, zasadniczą redukcję możliwości eksploatacyjnych islandzkiej gleby. Jak podaje autor *Landnámabók* (S45), *Fyrir ofan Klif heitir Kjarradalr, því at þar váru hrískjör ok smáskógar milli Kjarrár ok Þverár, svá at þat mátti eigi byggja. Blund-Ketill var maðr stórauðigr; hann lét ryðja víða í skógum ok byggja.* „Obszar powyżej Klifu zwie się Doliną Zarośli, bowiem niegdyś, między rzekami Kjarrá i Þverá, porastały go krzewy i pnie drzew<sup>41</sup>, tak iż nie nadawał się

<sup>40</sup> Występujące na Islandii gatunki roślin (z nielicznymi wyjątkami) znaleźć można również na terenie Półwyspu Skandynawskiego, Grenlandii i w Arktyce Kanadyjskiej.

<sup>41</sup> Niewątpliwie chodzi tutaj o tzw. las odroślowy powstały z odrośli pni roślin drzewiastych.

on do uprawy. Blund-Ketill<sup>42</sup> był mężem bogatym; zlecił on wykarczować teren lasu, aby tam się osiedlić”. Wziąwszy pod uwagę powyższe relacje, nie powinno dziwić, iż występowanie na terenie Islandii jakichkolwiek odpowiedników polskiego *Leśniewia* czy niemieckiego *Schwarzwaldu* „Czarnego Lasu”, jak również nazw miejscowych, których podstawowym morfem leksykalnym byłoby słowo *skógur* (staroisł. *skógr*) „las” jest na dzień dzisiejszy nieuzasadnione semantycznie. Spośród nielicznej toponimii czerpiącej inspirację z piękna islandzkiej flory wymienić można jeszcze m.in. *Mosfell* „Górę Mechata” (*mosi* „mech” + *fell* „góra”), a także powiązane z nią etymologicznie *Mosfellsbaer* „Osada [u stóp] Góry Mechatej”, *Mosfellsdalur* (staroisł. *Mosfellsdalr*) „Dolina [u stóp] Góry Mechatej” (*mosi* + *fell* + *dalur* (staroisł. *dalr*)) i *Mosfellsheiði* „Płaskowyż Góry Mechatej” (*mosi* + *fell* + *heiði* „płaskowyż”).

Będąc świadomym znacznych ograniczeń nazewniczych wynikających z ubóstwa lokalnej przyrody ożywionej, IX- czy X-wieczny osadnik islandzki mógł jednak z łatwością określić charakter danego obiektu geograficznego (lub nawet całego regionu) poprzez określenie jego położenia względem wyspy. Naturalnie kluczowymi elementami nazw były tu cztery słowa: *norður* (staroisł. *norðr*) „północ”, *suður* (staroisł. *suðr*) „południe”, *austur* (staroisł. *austr*) „wschód” i *vestur* (staroisł. *vestr*) „zachód”. Do pierwszej grupy zaliczyć można m.in. *Norðurá* (staroisł. *Norðrá*) „Północna Rzeka” (*norður/norðr* + *á* „rzeka”), czy też powiązana etymologicznie *Norðurádalur* (staroisł. *Norðrádalr*) „Dolina Rzeki Północnej” (*norður/norðr* + *á* + *dalur* (staroisł. *dalr*) „dolina”). Na południu (a dokładnie na południowym-zachodzie) Islandii znaleźć można m.in. *Suðurnes* (staroisł. *Suðrnes*) „Przylądek Południowy” (*suður/suðr* + *nes* „przylądek”). Wschód i zachód zaś reprezentują, odpowiednio, m.in. *Austfirðir* „Fiordy Wschodnie” (*austur/austr* + *firðir* „fiordy”) i *Vestfirðir* „Fiordy Zachodnie” (*vestur/vestr* + *firðir*). Jak też nietrudno się domyślić, w znakomitej większości przypadków lokalizacja danego obiektu geograficznego na mapie Islandii nie powinna nastęrczać trudności nawet osobom mało zorientowanym w topografii wyspy.

Nazwy asocjacyjne to takie, które mają na celu wywołanie skojarzenia jakichś charakterystycznych cech danego obiektu geograficznego z mniej lub bardziej wyraźnym podłożem semantycznym. Ich ogromna różnorodność znaczeniowa skutecznie utrudnia jakikolwiek dalszy podział, niemniej jednak da się zauważyć, iż znakomita większość z nich to nazwy jednoczłonowe, nierzadko nawet jednosylabowe. Niewątpliwie do takich można zaliczyć nieduże pół-

<sup>42</sup> Blund-Ketill Geirsson był bogatym o wielkiej sławie osiadłym w zachodniej części wyspy.

wyspy w północnej części *Vestfirðir* – *Horn* „Róg” oraz *Hæll* „Obcas”<sup>43</sup>. Inną, niezwykle wymowną nazwą jest *Katla* „Kocioł” (por. ang. *kettle* czy dolno-niem. *Ketel*), którą nadano jednemu z najwyższych (1512 m n.p.m.) i najbardziej niespokojnych wulkanów Islandii. Równie sugestywną – choć z pewnością nie tak oczywistą – etymologię ma inny znany wulkan, legendarne „wrota piekiel”, który Islandczycy określają mianem *Hekli*. Jakkolwiek (zasłużenie) demoniczny wydźwięk ma obecnie jej nazwa, rozszyfrowanie jej może początkowo wywołać uczucie lekkiego rozczarowania. Ktokolwiek jednak choć raz widział bezustannie spowity kłębią dymu szczyt wulkanu, przyznać musi, iż nazwa *Hekla* „Ornat” jest jak najbardziej na miejscu.

Za równie obrazowe można uznać też i inne, tym razem dwuczłonowe nazwy niektórych islandzkich wzniesień. Ciekawym przykładem może być tu wspomniana m.in. przez Adama Bremeńskiego miejscowość *Skálholt* (staroisł. *Skálaholt*)<sup>44</sup> „Misowaty Pagórek”, położona u stóp wzgórza o tym samym imieniu. Będąca siedzibą najstarszego (zał. 1056) islandzkiego biskupstwa, nazwę swą wywodzi ona od charakterystycznej formy niepozornego wzniesienia (*holt*) przywodzącego na myśl płaskie naczynie w kształcie misy (*skál*). Na nim to właśnie wznosi się całkiem okazały jak na warunki islandzkie budynek *Skálholt Dómkirkja* „Katedry w Skálholt”<sup>45</sup>. Podobnie wymowne są także i inne dwuczłonowe nazwy wzniesień, takie jak np. *Herðubreið* (wygasły wulkan typu stożkowego o wysokości 1682 m n.p.m. oraz obwodzie podstawy dochodzącym do 9 km), tłumaczona zwykle jako „Braczysty” (*herður* „ramiona” + *breiður* (staroisł. *breiðr*) „szeroki”).

## Nazwy dzierżawcze

Drugą ze wspomnianych wcześniej kategorii głównych islandzkiej toponimii są niemniej istotne tzw. nazwy dzierżawcze. W swoim znaczeniu pierwotnym używano ich w celu opisu osady będącej w posiadaniu jakiegoś człowieka, zazwyczaj głowy rodu, a w późniejszych czasach również lokalnego urzędnika (komesa, żupana). Na terenie Polski do dziś spotkać można bardzo dużą ilość tego typu miejscowości, najczęściej z przyrostkiem *-ów* (np. *Piotrków*, *Bole-*

<sup>43</sup> Nietrudno dostrzec tu pewne pokrewieństwo semantyczne z potocznym określeniem Apuli, długiego pasma lądu w najdalej na wschód wysuniętej części włoskiego „buta”.

<sup>44</sup> W IV księdze (*Descriptio insularum Aquilonis* „Opis wysp północnych”) swojego słynnego dzieła *Gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum* „Dzieje biskupów Kościoła hamburskiego”, XI-wieczny kronikarz określił Skálholt (Scalholz) mianem *civitas ibi maxima* (schol. 151) „miastem tam [tj. na Islandii] największym”.

<sup>45</sup> Nie jest to oczywiście pierwszy kościół wybudowany w tym miejscu. Najstarszą świątynię chrześcijańską wzniesiono tam zapewne ok. roku 1000.

chów, Henryków). Innymi doskonałymi przykładami na terenie Europy są m.in. niemieckie *Karlsruhe* „Spoczynek Karola”<sup>46</sup>, szwedzkie *Karlskrona* „Korona Karola”<sup>47</sup>, czy rosyjski (*Sankt Petersburg* – dawniej *Piotrogród* (ros. *Петроград*) „Gród Piotra”<sup>48</sup>.

Występujące na Islandii nazwy dzierżawcze cechuje nie tylko historyczna przejrzystość w kontekście licznych materiałów źródłowych, ale także wyraźna prostota formy. Są to właściwie bez wyjątku kombinacje imion osobowych (np. *Eiríkr*, *Bjarni*, *Ólafr*, *Ingólfr*) bądź przezwisk w formie dopełniacza oraz określeń obiektów geograficznych (np. *á* „rzeka”, *staður* (staroisł. *staðr*) „posiadłość, siedziba”, *vik* „zátoka”, *ffjörður* (staroisł. *ffjörðr*) „fiord”). Wśród nich wyróżnić należy nazwy wywodzące się od osób bezpośrednio lub jedynie pośrednio związanych z danym miejscem. Pierwsza (zdecydowanie większa) grupa toponimów to przede wszystkim imiona pierwszych islandzkich osadników, do drugiej zaliczyć zaś można nieliczne ślady wierzeń dawnych Islandczyków.

Za znakomity przykład nie tylko czytelnej, ale również dobrze udokumentowanej źródłowo nazwy dzierżawczej posłużyć nam może położony w południowo-zachodniej części Islandii półwysep *Ingólfs Höfði* (staroisł. *Ingólfs Höfði*) „Półwysep Ingólfa” (*Ingólfr* (staroisł. *Ingólfr*) + *höfði* (staroisł. *höfði*) „półwysep”). Jak podaje *Landnámabók* (S8), *sumar þat, er þeir Ingólfr fóru til at byggja Ísland [...]; þá var liðit frá [...] holdgan dróttins átta hundruð ára ok sjau tigir ok ffjögur ár* „owego lata, Ingólfr [Arnarson oraz Hjørleofr Hróðmarsson] udali się do Islandii, aby tam osiąść; a było to 874 lata od narodzin Pana”. Z dalszej części opowieści dowiadujemy się, że *þá er Ingólfr sá Ísland, skaut hann fyrir borð ǫndugissúlum sínum til heilla; hann mælti svá fyrir, at hann skyldi þær byggja, er súlurnar kæmi á land. Ingólfr tók þar land, er nú heitir Ingólfs Höfði* „Gdy tylko Ingólfr dostrzegł wybrzeża Islandii, wyrzucił za burtę swoje słupki tronowe<sup>49</sup> w nadziei na znak; oświadczył wówczas, iż osiedli się w miejscu, w którym morze wyrzuci słupki. Ziemię, którą zajął Ingólfr określa się teraz mianem Półwyspu Ingólfa”.

Podobną formę (choć naturalnie inną etymologię) posiada niezliczona ilość

<sup>46</sup> Chodzi tu naturalnie o margrabiego Karola III Wilhelma Badeńskiego (1679-1738), założyciela miasta.

<sup>47</sup> Nazwa pochodzi od imienia króla Szwecji Karola XI Wittelsbacha (1655-1697).

<sup>48</sup> Choć obecna nazwa Petersburga ma niezaprzeczalne odniemieckie brzmienie, pierwotna jego nazwa – *Sankt Piterburh* – wzorowała się na niderlandzkiej formie imienia Piotr. Budowę miasta zlecił Piotr I Wielki (1672-1725), jednak nazwę swą wywodzi ono od imiennika cara, św. Piotra Apostoła.

<sup>49</sup> Zwyczaj wrzucania do wody fragmentów drewnianego, często bogato zdobionego, siedziska przywódcy wyprawy był popularny wśród pierwszych osadników. Wspomina o nim wiele tekstów źródłowych z *Landnámabók* na czele.



toponimów na Islandii. Można tu zatem wymienić takie nazwy jak np. *Sigmundarnes* „Przylądek Sigmunda” (*Sigmundur* (staroisł. *Sigmundr*) + *nes* „przylądek”)<sup>50</sup>, czy *Úlfsstaður* (staroisł. *Úlfsstaðr*) „Posiadłość Úlfa” (*Úlfur* (staroisł. *Úlfr*) + *staður* (staroisł. *staðr*) „posiadłość, siedziba”)<sup>51</sup>, jak też i wiele innych, które po dziś dzień znaleźć można na mapie Islandii. Wymienienie choćby nie dużej części z nich w wyraźny sposób mogłoby jednak zachwiać proporcjami, jakie w niniejszej pracy przydzielono poszczególnym kategoriom islandzkiej toponimii.

Mimo liczącej ponad tysiąc lat historii chrześcijaństwa na Islandii<sup>52</sup>, znacznie częściej napotkać tam można nazwy nawiązujące do dawnych, pogańskich wierzeń pierwszych osadników. Wśród licznych tego typu toponimów doszukać się można przede wszystkim imienia germańskiego boga Thora (isl. *Þór*, staroisł. *Þórr*), niezwykle kiedyś popularnego<sup>53</sup>, mocarnego, aczkolwiek nico prostodusznego patrona wojowników, ludzi roli a także, co ciekawe, małżeństw. Niektóre z nich to m.in. *Þórshöfn* (staroisł. *Þórshöfn*) „Port Thora” (*Þórr* + *höfn* (staroisł. *höfn*) „port”), *Þórsnes* „Przylądek Thora” (*Þórr* + *nes* „przylądek”), *Þórsá* „Rzeka Thora” (*Þórr* + *á* „rzeka”), a nawet *Þórsmörk* (staroisł. *Þórsmörk*) „Las Thora” (*Þórr* + *mörk* (staroisł. *mörk*) „las”)<sup>54</sup>. Dość nietypowym, choć na pewno interesującym przykładem jest także współczesna nazwa *Surtsey*, niewielkiej, szybko erodującej wysepki wulkanicznej u południowo-zachodnich wybrzeży Islandii. Powstała w listopadzie 1963 roku na skutek podwodnej erupcji wysepkę, postanowiono nazwać na cześć potężnego olbrzyma Surta (isl. *Surtur*, staroisł. *Surtr*), dzierżącego płomienny miecz strażnika Múspelheimu, mitycznej krainy ognia. Wziąwszy pod uwagę „ogniłą” proveniencję wysepki, mitologiczna etymologia jej nazwy – *Surtsey* „Wyspa Surta” (*Surtr/Surtur* + *ey* „wyspa”) – jest jak najbardziej na miejscu. Odniesienie zaś do dawnych wierzeń jest nie tylko potwierdzeniem wciąż silnego przywiązania do tradycji, lecz również wysokiej świadomości historyczno-kulturowej współczesnych Islandczyków.

<sup>50</sup> Według *Landnámabók* (S58) Sigmundur był wyzwoleniem Skalla-Gríma Kveldufsso-  
na, jednego z pierwszych osadników w rejonie Borgarfjörðu.

<sup>51</sup> Úlfr Rauðarson był bratem niejakiego Auða, którego zabił Horðr, bohater *Harðar  
saga* „Sagi o Hordzie”.

<sup>52</sup> W wyniku nacisku króla norweskiego Olafa Tryggvasona (zm. 1000) wiarę chrześci-  
jańską (isl. *kristni*) przyjęto na Islandii w roku 1000.

<sup>53</sup> Prócz świadectw materialnych takich jak znaleziska archeologiczne czy utwory lite-  
rackie, o niezwyklej popularności Thora świadczyć mogą także liczne nazwy miejscowe  
rozsiane po całej germańskiej Europie.

<sup>54</sup> Mimo swojej nazwy, jest to tak naprawdę nazwa łańcucha górskiego położonego  
w południowej części wyspy.

To właśnie przywiązanie do dawnych obyczajów spowodowało obecność tak niewielkiej ilości toponimów o rodowodzie chrześcijańskim. Nie licząc wymienionego wcześniej *Patreksfjörður*, wyróżnić można przede wszystkim wymowny w swej nazwie *Kristsnes* „Przylądek Chrystusa” (*Kristur* (staroisl. *Kristr*) „Chrystus” + *nes* „przylądek”). Jak podaje autor *Landnámabók* (S218), pewien osadnik, znany powszechnie jako *Helgi enn magri* „chudzielec”, *trúði á Krist ok kenndi því við hann bústað sinn* „wyznawał wiarę w Chrystusa i na jego cześć nazwał swe domostwo”. Ponieważ rzecz się działa w ostatniej dekadzie IX wieku – a więc z górą sto lat przed masową chrystianizacją (isl. *kristnitaka*) Islandczyków – fakt tak wczesnego pojawienia się na wyspie nazwy o charakterze chrześcijańskim należy odnotować jako olbrzymi sukces niesłychanie szybko rozprzestrzeniającej się wiary oraz dowód wielkiego otwarcia na świat mieszkańców europejskiej północy. Należy tu jednak zauważyć, iż w powyższym przypadku – jak również w wielu innych – mamy do czynienia ze specyficznym dla wczesnych etapów neofityzmu równoległego współistnienia dwóch, często wzajemnie wykluczających się systemów wiary. Według *Landnámabók* (S218), *Helgi Chudzielec var blandinn mjök í trú; hann trúði á Krist, en hét á Þór til sjófara ok harðræða* „był bardzo niekonsekwentny w sprawach wiary; wyznawał on wiarę w Chrystusa, lecz w kwestii podróży morskich oraz w innych trudnych sprawach zdawał się na Thora”.

## Nazwy kulturowe

Trzecią i ostatnią grupę islandzkich toponimów tworzą nazwy o charakterze kulturowym, tzn. nazwy powiązane etymologicznie z pewnym jednostkowym bądź cyklicznym zdarzeniem historyczno-społecznym, o którym pamięć niezrządkiem przetrwała również w formie pisemnej. Oprócz pojawiających się licznie w całej Europie nazw miejscowych o konotacjach militarnych (np. pol. *Pobiednik*, *Pobiedziska* < starosłow. *pobeda* „zwycięstwo”, ang. *Battle*<sup>55</sup> „Bitwa”), często spotykane są także nazwy oznaczające dawne miejsca (np. pol. *Targówek*, *Targówka*, *Targowica*) oraz dni (np. *Środa*, *Śródka*, *Piątki*, *Sobótka*, *Sobocisko*) targowe, czy też osady okresowo zwolnione z płacenia robocizny (a zatem wszelkiego rodzaju toponimy typu *Wola*, *Wólka*, czy *Wolica*). Przykładów można by tutaj mnożyć bez liku. Ogólnie rzecz ujmując, nazwy kulturowe to

<sup>55</sup> Położone w hrabstwie East Sussex Battle rozwinęło się na początku XII wieku w pobliżu normańskiego opactwa pod wezwaniem św. Marcina. Konsekwentnie w ostatniej dekadzie XI stulecia opactwo zaś założono w miejscu, w którym 14 października 1066 roku miało miejsce decydujące starcie między wojskami Wilhelma Zdobywcy a pospolitym ruszeniem angielskiego króla Haralda II Godwinsona znane powszechnie jako bitwa pod Hastings.

takie, które wiążą się z różnego rodzaju wytworami działalności człowieka, zarówno w sferze społecznej (np. ang. *Chester* < łac. *castrum* „obóz warowny”), jak też i duchowej (np. *Cerekwica* < starospol. *cerkiew* „kościół”).

Olbrzymia dywersyfikacja islandzkiej toponimii kulturowej nie pozwala nam raczej na jakąś bardziej wyraźną klasyfikację językową. Nietrudno jednak zauważyć, że są to niemal wyłącznie nazwy złożone (np. wspomniane powyżej *Krosshólar* „Wzgórze Krzyżowe”), w których drugi człon pełni niezmiennie funkcję podstawowego morfemu leksykalnego (*hólar* „wzgórze”), definiowaną przez poprzedzający go leksem (*kross* „krzyż”).

Wyraźna odmiennosc spuścizny kulturowo-historycznej wyspy znalazła naturalnie odzwierciedlenie w omawianej tutaj grupie toponimów. Próżno zatem doszukiwać się w nazewnictwie Islandii jakichkolwiek pozostałości po spektakularnych bitwach z udziałem wielotysięcznych armii. W czasach osadnictwa oraz w okresie bezpośrednio po nim następującym za warcie wymienienia w sagach uznawane były nawet potyczki z udziałem kilkunastu mężczyzn. O jednym z takich starć wspomina XIII-wieczna *Egils Saga* „Saga o Egilu”. Miejsce, w którym pewnego dnia doszło do zacieklej walki między synem Egila Thorsteinem (isl. *Þorsteinn Egilsson*) a Steinarem Onundarsonem (staroisł. *Steinarr Önundarson*), wspomaganymi przez, odpowiednio, czterech i sześciu ludzi. Ponadto, do walki włączyli się również *menn er vǫru á engiteigum af þórum bæjum ok runnu til at skilja þá* (rozdz. 86) „ludzie z innych osad pracujący na polach, którzy przybiegli po to, by ich rozłączyć”. Mimo, iż w całym zajściu udział brało z pewnością nie więcej niż dwadzieścia kilka osób (w tym dwóch małoletnich), miejsce to przeszło do historii jako *Orrostuhváll* „Wzgórze Bitewne” (*orrusta* (staroisł. *orrosta*) „bitwa” + *hváll* „wzgórze”). Podobną etymologię ma również wymieniana w *Landnámabók* (S348) *Orrostudalur* (staroisł. *Orrostudalr*) „Dolina Bitewna” (*orrustalorrosta* + *dalur* (staroisł. *dalr*) „dolina”).

Większych starć na terenie Islandii doczekano się dopiero w XIII wieku, w tzw. Epoce Sturlungów (isl. *Sturlungaöld*)<sup>56</sup>, kiedy to nierzadko dochodziło do starć pomiędzy kilkusetosobowymi armiami. Jednak nawet najbardziej znana bitwa tego okresu (będąca równocześnie największą w dziejach wyspy<sup>57</sup>), stoczona 21 sierpnia 1238 roku na półwyspie Snæfellsnes w pobliżu *Örlygsstaður* (staroisł. *Örlygsstaðr*) „Posiadłości Örlyga” (*Örlygur* (staroisł. *Ölygr*) + *staður*

<sup>56</sup> Trwający ponad cztery dekady okres *Sturlungaöld* (nazwany tak na cześć najpotężniejszego wówczas rodu Sturlungów) uznaje się za najbardziej krwawy okres w dziejach wyspy. W rzeczywistości była to regularna wojna domowa, której efektem był upadek Republiki (isl. *Þjóðveldið*) oraz utrata niepodległości na rzecz Norwegii (1262).

<sup>57</sup> Według niektórych danych szacunkowych mogło w niej wziąć udział ok. 3000 ludzi.

(staroisł. *staðr*) „posiadłość”), nie doczekała się nigdy bardziej stosownej do rangi wydarzenia nazwy, wciąż będąc utożsamianą z mieszkającym tam niegdyś wyzwolencem o imieniu *Örlygur* (staroisł. *Örlygr*).

Powodów takiego stanu rzeczy jest przynajmniej kilka. Po pierwsze, przywiązani do utrwalonych w krajobrazie kulturowym nazw Islandczycy nie uznali widocznie za stosowne, aby wprowadzać jakiegokolwiek zmiany w znanej większości z nich toponimii. Po drugie, niezależnie od racji, zwycięstwo którejkolwiek ze stron w nękażącej wyspiarzy wojnie domowej trudno raczej uznać za warte odnotowania w stopniu równym triumfom nad wrogiem przybyłym z zewnątrz. Wreszcie po trzecie, w prowincjonalnym (z kontynentalnego punktu widzenia) świecie pierwszych osadników za warte odnotowania zwykło się raczej uznawać zdarzenia incydentalne, często nawet niewiarygodnie trywialne, których wagę najlepiej docenić można orientując się w często skomplikowanej historii lokalnej społeczności.

Wiele z takich historii zapisano oczywiście w niezastąpionej *Landnámabók*. Autor książki skrupulatnie wymienia szereg zdarzeń, których odpowiedników trudno byłoby raczej szukać w opisujących głównie życie dworskie zapiskach kronikarskich licznie powstających w owym czasie na kontynencie europejskim. Bardzo dobrym przykładem banalnych zdarzeń, które dały nazwę aż dwóm miejscom znajdującym się w zachodniej części wyspy jest historia córki Ketila Płaskonosego (staroisł. *Ketill flatnef*), Aud Przemysłnej (staroisł. *Auðr enn djúpauðga*). Jak podaje *Landnámabók* (S97), *um vartit fór Auðr í landaleit inn í Breiðafjörð ok lagsmenn hennar* „wiosną, wraz ze swą załogą, wyruszyła Aud w okolice Breiðafjördu, aby tam znaleźć miejsce gdzie mogłaby się osiedlić”. Okolica, w której zjedli śniadanie zwie się dziś *Dögurðarnes* (staroisł. *Dögurðarnes*) „Przylądek Śniadaniowy” (*dögurður* (staroisł. *dögurður*) „śniadanie”<sup>58</sup> + *nes* „przylądek”). Miejsce, w którym przybili do brzegu nazwano *Kambsnes* „Przylądek Grzebień” (*kambur* (staroisł. *kambr*) „grzebień” + *nes*), nawiązujący tym samym do miejsca, *er Auðr tapaði kambi sínum* (S97) „w którym Aud zgubiła swój grzebień”.

Podobnych toponimów jest na terenie Islandii oczywiście więcej. Nie zawsze jednak etymologia ich jest tak doskonale udokumentowana jak w przytoczonej powyżej opowieści. Wiele z incydentalnych nazw kulturowych ma zatem pochodzenie historyczne<sup>59</sup>, pozostałe analizować należy jednak przede wszystkim w kategoriach etymologii ludowej. Do tej grupy toponimów zaliczyć należy wymieniany w licznych podaniach *BarnafoSS* „Wodospad Dzieci” (*barn*

<sup>58</sup> Właściwie chodzi tutaj o tzw. drugie śniadanie lub odpowiednik angielskiego *lunchu*.

<sup>59</sup> To znaczy na tyle historyczne, na ile historycznymi określić można XII- i XIII-wieczne relacje islandzkich kronikarzy odnoszące się do wydarzeń z przełomu IX i X stulecia.

„dziecko” + *foss* „wodospad”) na wspomnianej powyżej rzece Hvitá, w zachodniej części Islandii<sup>60</sup>. Najbardziej znana historia związana z tym miejscem opowiada o dwóch małych chłopcach pochodzących z osady Hraunás, którzy pewnego feralnego dnia – wbrew woli rodziców – wybrali się do kościoła prowadząc nieopodal wodospadu ścieżką. Jak nietrudno się domyślić, to właśnie w jego odmętach dobiegła kresu nić ich krótkiego żywota. Jak było naprawdę, nie dowiemy się nigdy. Alternatywna pisownia *Bjarnafoss* „Wodospad Bjarni’ego” (*Bjarni* + *foss*) sugeruje, że za etymologią nazwy wodospadu kryć się może również bliżej nieznaną osobę o imieniu Bjarni.

Oprócz zjawisk natury incydentalnej, są też i takie, których nazwy przechowują pamięć o zjawiskach cyklicznych, takie jak np. *þing*, czyli walne zgromadzenie wolnych mężczyzn, germańskiego odpowiednika słowiańskiego *wiecu*. Bezsprzecznie największym tego typu zgromadzeniem – od 930 roku aż do czasu jego czasowej delegalizacji przez władze duńskie pod koniec XVIII wieku – był *Alþingi*, uznawany za najstarszy na świecie parlament konstytucyjny<sup>61</sup>. Przez blisko dziewięć stuleci miejscem obrad była wpisana w 2004 roku na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO nizina znana powszechnie jako *Þingvellir* „Pola Thingowe/Wiecowe” (*þing* + *völlur* (staroisł. *vǫllr*) „pole”), w dalszym ciągu uważana przez rozkończonych w tradycji Islandczyków za oficjalną siedzibę zgromadzenia narodowego. Podobnych, choć wyraźnie mniej istotnych w skali całej wyspy pól było oczywiście więcej. Należy tu jednak zaznaczyć, iż miały one jedynie zasięg lokalny, a wielu z obradujących w nich mężczyzn brało także udział w dorocznych posiedzeniach *Alþingu*.

Powyższa analiza islandzkiej toponimii z pewnością nie wyczerpuje w pełni omawianego zagadnienia. Sporo jest jeszcze niuansów zarówno natury historyczno-kulturowej, jak i *stricte* językowej, które bądź to zostały całkowicie przez autora pominięte, bądź też wspomniano o nich jedynie w sposób zdawkowy. Celem niniejszej pracy nie było jednak ze wszech miar wyczerpujące studium islandzkich nazw miejscowych, lecz jedynie wprowadzenie do zagadnienia, próba przybliżenia polskiemu czytelnikowi niezwykle ciekawego i z całą pewnością wielowymiarowego spektrum islandzkiej toponimii.

Nie da się ukryć, że historie, jakie często kryją się za pozornie mało wyrazistą nazwą, nabierają w ten sposób znacznie bardziej namacalnych kształtów. Co więcej, zestawienie powyższych przykładów lokalnej toponimii z ich nierzadko

<sup>60</sup> Drugi wodospad o tej samej nazwie znajduje się na rzece Skjálfandafljót, w północnej części wyspy.

<sup>61</sup> Tradycje dawnych zgromadzeń kultywuje – pod tą samą nazwą – współczesny parlament Islandii, przeniesiony w 1881 roku do nowej siedziby w Reykiawiku, klasycystycznego budynku z kamienia określanego jako *Alþingishúsið* „Dom Parlamentarny”.

złożoną etymologią przedstawioną w sagach daje doskonale świadectwo ciągłości kulturowej oraz ogromnego przywiązania Islandczyków do wielowiekowej tradycji, tradycji dla której nawet rygorystyczne przepisy regulujące wszelakie kwestie dotyczące zarówno nowego, jak i starego nazewnictwa stanowią zaledwie prawne wsparcie. Znakomita większość występujących na wyspie nazw miejscowych jest zatem żywym dowodem nieustannego przenikania się przeszłości z teraźniejszością, zarówno w kontekście historycznym, kulturowym, jak i językowym.

## Bibliografia

Bjarni Einarsson (red.), 2003, *Egils Saga.*, London: Viking Society for Northern Research.

Lappenberg, J. M. (red.), 1876, *Adami Bremensis gesta Hammaburgensis ecclesiae pontificum ecclesiastica.* Monumenta Germaniae Historica, Scriptorum Rerum Germanicarum, Hannover: Hahn.

Benediktsson J. (red.), 1986, *Íslendigabók. Landnámabók.* Reykjavík: Hið Íslenska Fornritafélag.

Byock, J. 2001, *Viking Age Iceland*, London: Penguin Books Ltd.

Dąbrowski M. 2009, *Dymiąca wyspa okiem przyrodnika. Środowisko naturalne Islandii.* [W] Chymkowski, Roman i Pessel, Włodzimierz Karol (red.), *Islandia* Warszawa: Wydawnictwo TRIO.

Jón Viðar Sigurðsson, 1999. *Norsk Historie 800-1300: Frå høvdingmakt til kongeog kyrkjemakt*, Oslo: Det Norske Samlaget.

Jónas Kristjánsson, 1997, *Eddas and Sagas*, (tłum. Foote, Peter), Reykjavík: Hið íslenska bókmenntafélag.

Koht Halvdan, 1938, *Saga Litteraturen*, Oslo: Det Norske Samlaget.

Haugen Odd Einar, 2002, *Grunnbok i norrønt språk*, Oslo: Gyldendal Akademisk AS.

Leciejewicz L., 1979, *Normanowie*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

Marciniak A. 1983, *Sagi islandzkie*, Warszawa: Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Islandzkie.

Njörður P. Njardvík, 1978, *Birth of a Nation: The Story of the Icelandic Commonwealth*, (tłum. Porter, John), Reykjavík: Iceland Review.

Staszewski J. 1968, *Mały słownik: Pochodzenie i znaczenie nazw geograficznych*, Warszawa: Wiedza Powszechna.

Karlsson Stefan 2004, *The Icelandic Language*, London: Viking Society for Northern Research.

Strzelczyk J. 2008, *Iroszkoci w kulturze średniowiecznej Europy*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.

Urbańczyk P. 2004, *Zdobywcy północnego Atlantyku*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.

Vikør, Lars S. 2001, *The Nordic Languages*, Oslo: Novus Press.

## **Abstract**

The aim of this article is to present and describe the intriguing character of Icelandic toponyms in their cultural and historical context. Unlike their continental counterparts, insular place-names have maintained a thoroughly homogenous, North Germanic, character with only a handful of places whose names preserved a few traces of sometimes barely noticeable influences from languages other than Icelandic. The toponyms are divided into three major categories, each dealing with a distinct group of place names: topographic, genitive and cultural. Depending on their form and origin, they are further subdivided into several smaller units, amply illustrated with examples from two major sources dealing with the period of first settlements (9th and 10th centuries): Ari Þorgilsson's *Íslendigabók* 'The Book of Icelanders' (12th century) and the anonymous *Landnámabók* 'The Book of Settlements' (13th century).

mgr Magdalena Gilicka  
Zakład Teorii i Filozofii Komunikacji  
Instytut Filozofii  
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

## Istota muzyki w (nie)językowych kontekstach

*Muzyka bowiem przez to właśnie jest zachwycająca, że można w niej wszystko powiedzieć tak, aby wtajemniczony wszystko zrozumiał, zachowując jednocześnie własne sekrety, do których nie chcemy się przyznać ani tym bardziej ich rozgłaszać. Tytuł zaś zdradza wszystko. Z drugiej strony, to co miało być powiedziane, zostało wyrażone przez muzykę. Po co więc jeszcze dodawać słowa? (...) Muzyka wyraża więcej niż słowa.*

A. Poirier, *L'expressionisme et la musique*<sup>1</sup>

Niekoniecznie jednak wykształcony smak otwiera się na piękno ukryte w naturze. Już filozof J. J. Rousseau nawiązywał do pradawnych czasów, w których *belle nature* stanowiła konstrukt dla „prajęzyka”. Ten pradawny język, budowany w kontekście „*imitation de la belle nature*”, był pojmowany zarówno przez rozmiłowanego w muzyce Herdera, jak i Wagnera, w formie muzyczno – poetyckiej relacji. Muzyka posiadała nierozzerwalny związek z poezją: mowa miała cechę melodyjności, dźwięk był z natury wymowny<sup>2</sup>.

Właśnie dla ludzi żyjących w zamierzchłych czasach muzyka – jako sztuka, którą najlepiej rozumiano – stanowiła najpierwszy, niewerbalny sposób komunikowania się, była pierwotnym językiem wszechświata. Tęsknotę za tą cudowną harmonią natury, w której muzyka stanowiła uniwersalny język, uzewnętrznił z bólem Novalis: *O, gdybyż człowiek rozumiał wewnętrzną muzykę / Natury i miał zmysł dla wewnętrznej harmonii!*<sup>3</sup>. Był to język, za pomocą którego

---

<sup>1</sup> A. Poirier, *L'expressionisme et la musique*, Paris 1995, s. 158; cyt. za T. Baranowski, *Problemy formy i ekspresji w refleksji estetycznej kompozytorów Szkoły Wiedeńskiej*, [w:] K. Gućzalski (pod. red.), *Filozofia muzyki. Studia*, Musica Iagellonica, Kraków 2003, s. 44.

<sup>2</sup> C. Dahlhaus, *Estetyka muzyki*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1992, s. 24.

<sup>3</sup> Novalis, *Uczniowie z Sais*; cyt. za B. Andrzejewski, *Poznanie i komunikacja. Szkice z nowożytnej i współczesnej filozofii języka*, Wydawnictwo Uczelniane Politechniki



człowiek łączył się z przyrodą i doświadczał nieograniczonego szczęścia. Novalis ubolewa, że pozbawiony pokory człowiek zburzył ten stan, chce odgrywać najważniejszą rolę, przyznaje sobie nieograniczone prawo decydowania o losach przyrody i jednocześnie zapomina, że przecież bez niej nie może istnieć. Ta sytuacja nie prowadzi go do niczego dobrego, język człowieka i przyrody nie współgra ze sobą i dla obu stron staje się czymś niezrozumiałym. Ludzkość zapomniała, że tworzyła z naturą świata wspólnotę, w której „zwierzęta i drzewa i skały porozumiewały się z człowiekiem”. Umknęły jej czasy, gdy była w stanie pojąć wewnętrzną muzykę przyrody, o którą choćby romantycy tak zawzięcie postanowili walczyć<sup>4</sup>. *Z prajęzyka zachowały się jedynie rozproszone resztki; akcenty melodyczne i modulacje głosu, za pomocą których ludzie utopijnego pryncypalu wyrażali swe afekty, skurczyły się i wyblakły w nowoczesnych językach, stając się jedynie aluzjami*<sup>5</sup>. Odtworzenia tej dawnej harmonii doszukiwano się w odnowie ludzkiego języka, a zdolność ku temu mieli posiadać poeci, gdyż to oni byli w stanie najdoskonalej odczuć i zrozumieć ducha przyrody, tym samym ludzie pojmowali język poetycki jako wzorcowy<sup>6</sup>. Dlatego też poeci romantyzmu *Nie ustają (...) w wysiłkach na rzecz przywrócenia dawnej harmonii i odtworzenia uniwersalnej komunikacji. Pisząc o «języku muzyki» zdają sobie sprawę, iż jego komunikacyjna przydatność należy raczej do przeszłości*<sup>7</sup>.

Chociażby powyższa, przedstawiona w skrócie, relacja pradawnego człowieka do muzycznego znaczenia samej przyrody – właśnie w całym jej językowym aspekcie – daje asumpt do rozważań nad analizą omawianej sztuki i jej znaczeń w językowych kontekstach i powiązaniach – na miarę współczesnego rozumienia muzycznego i językowego znaczenia.

Czy muzykę możemy nazywać językiem? Czy sztukę tę wolno nam rozumieć w ramach językowego paradygmatu? Pozytywny oddźwięk w ramach odpowiedzi na powyższe, trapiące wielu filozofów, pytania można spotkać między innymi u Wilsona Cokera (*Music and Meaning*), Derycka Cooke'a (*The Language of Music*) czy Michała Bristigera (*Związki muzyki ze słowem*). Muzycznie – językowa tożsamość skłania swoich zwolenników np. do rozpatrywania muzycznych znaczeń w ramach wzorca znaczeń funkcjonujących w języku. Uzasadnieniem jest tutaj wspólny „mechanizm”. Takie stanowisko reprezentuje wspomniany wyżej Coker. Jednym z popularniejszych poglądów – jest nie tyle

Koszalińskiej, Koszalin 2005, s. 76.

<sup>4</sup> Novalis, *Heinrich von Ofterdingen*; cyt. za B. Andrzejewski, *Przyroda i język. Filozofia wczesnego romantyzmu w Niemczech*, PWN, Warszawa-Poznań 1989, s. 98-99.

<sup>5</sup> C. Dahlhaus, *Estetyka...*, *op. cit.*, s. 24.

<sup>6</sup> B. Andrzejewski, *Przyroda i język...*, *op. cit.*, s. 99.

<sup>7</sup> B. Andrzejewski, *Poznanie i komunikacja...*, *op. cit.*, s. 79.

stawiający znak równości między naturalnym a muzycznym językiem – lecz po prostu poszukujący pewnych analogicznych między nimi odniesień. Tutaj jedną z częściej poruszanych kwestii jest dopatrywanie się między składowymi muzycznych struktur a stale występującymi i reprzyzowanymi znaczeniami jakichś skojarzeń, analogii<sup>8</sup>. Zofia Lissa nawiązuje do wywoływania przez jakies dźwiękowe konfiguracje stanów psychicznych, a więc pewnych przeżyć, uczuć, emocji, które są właśnie przez owe struktury, motywy, tematy symbolizowane za sprawą *jakości postaciowej ruchów wyrazowych (Ausdrucksbewegungen)*. Każdy człowiek potrafi doskonale pojąć tę zależność, która przenika ludzkość od wieków, która jest z nim skorelowana w podobny, lecz w o wiele silniejszy i bardziej ugruntowany sposób niż ten, który scala znaki mowy i ich znaczenie. *Wprawdzie gesty i miny (wzrokowe formy ruchów wyrazowych) nie są tak jednoznaczne jak wyrazy mowy, ale nie można odmówić im ich znaczenia (...). Mogą one również – tak jak wyrazy – spełniać funkcje komunikatywne. (...) Jakości postaciowe tych najrozmaitszych form wyrazu człowieka, przeniesione na materiał dźwiękowy, ujęte w kategorii konstrukcyjne, właściwe danej epoce i danemu stylowi muzycznemu (a w każdej epoce różne) – oto bezpośrednie źródło motywów i tematów muzyki wyrazu*<sup>9</sup>.

Jak łatwo zauważyć, językowo – muzyczne formy analogii znajdują odzwierciedlenie w życiu uczuciowym i emocjonalnym człowieka, łączą się z pojęciem ekspresji. W tej kwestii Carl Dahlhaus powołuje się na Karla Bühlera. K. Bühler w dziedzinie języka wyróżnia trzy role, jakie mają do spełnienia formułowane przez nas sądy: „przedstawienie” (*Darstellung*), „wywołanie” (*Auslösung*) oraz „przekaz” (*Kundgabe*). *Działania zostają wywołane, stany rzeczy – przedstawione, nastroje – przekazane*. Po co Dahlhaus przytacza ów podział? Otóż postuluje on „przygarnięcie” tych funkcji językowych, by tym samym wyrazić swoje niezadowolenie spowodowane „bezużytecznym” pojmowaniem terminu ekspresji i tym samym przytaczanie jej w muzycznych kontekstach. Wielość i nietrafność definicji tego pojęcia, które zatracają się w pospolitych żargonach – to główny powód awersji muzykologa. Na przestrzeni wieków – jak zauważa – funkcja ekspresji miała charakterystyczne dla siebie zadanie do spełnienia. W czasach starożytnych oraz w wiekach średnich uczucia krzewione przez muzykę były, zdaniem Izydora (560-636), „wywoływane” i „poruszane”. Nie spełniały roli „przekazu”. „Ekspresja”, w ślad za Wilhelmem Heinsem (1746-1803), rozumiana była jako sposób *pozwalający tchnąć*

<sup>8</sup> K. Gućzalski, *Znaczenie muzyki. Znaczenia w muzyce. Próba ogólnej teorii na tle estetyki Susanne Langer*, Musica Iagellonica, Kraków 2002, s. 59-60.

<sup>9</sup> Z. Lissa, *Czy muzyka jest sztuką asemantyczną?*, [w:] Z. Skowron (oprac.), *Zofia Lissa, Wybór pism estetycznych*, Uniwersytet Warszawski and Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych INIVERSITAS, Kraków 2008, s. 14.

z siebie uczuciem i dający możliwość ujścia namiętnościom. W tym wymiarze – w dosłownym sensie – należy pojmować ją jako „przekaz”. W XVII i XVIII za główną misję sztuki muzycznej uważano *affectus exprimere*, lecz z zastrzeżeniem, iż omawianego pojęcia nie można odnosić do autoekspresji tyczącej się twórcy bądź odtwórcy dzieła. *Afekty były przedstawiane, (...), lecz nie czerpane z duszy, (...)*<sup>10</sup>.

Wracając – doszukiwania się analogicznych form w naturze muzyki i języka podjął się Jean-Jacques Nattiez. Motywacji dostarczyła mu współczesna estetyka. Jego zdaniem, obie te dziedziny posiadają umiejętność przekazywania znaczeń oraz ich obu dotyczy zagadnienie ekspresji. Generalnym założeniem stało się potraktowanie tonu w muzyce jako analogicznego do językowego fonemu<sup>11</sup>. W *Situation de la sémiologie musicale* pisał: *Wychodząc od skończonej liczby dźwięków w skali muzycznej, można produkować nieskończenie wiele zdań muzycznych, tak samo jak w języku sporządzona lista fonemów pozwala konstruować nieskończenie wiele wiadomości*<sup>12</sup>. Elementem, który składał się na muzyczną konfigurację dźwięków uczynił Nattiez „izolowany dźwięk”. Lecz trudności, jakie napotkał, dotyczyły właściwości syntaktycznych – które definiowane były przez właściwą każdemu z systemów rolę w obszarze semantyki, odnosiły się do pojęcia składni<sup>13</sup>. Ta, dotycząca muzyki, nie odzwierciedla w sobie cechy, jaką ma składnia językowa – nie posiada podwójnej artykulacji. Tutaj występuje rozróżnienie na fenomeny oraz monemy. W analizowanej sztuce nie da się w dość klarowny sposób zauważyć *dystynktywnych, znaczeniowych jednostek*. Dlatego Nattiez konstytuuje pojęcie *gry możliwościami syntaktycznymi* w miejsce funkcjonujących analogicznie w języku znaczeń. Ta gra możliwościami syntaktycznymi nie niweluje posiadania przez muzykę cech ekspresyjności lub też nazywania jej nośnikiem znaczeń, lecz wskazuje na istotną rolę w tej kwestii odbiorcy danego utworu. *Muzyczny znak nie był więc analogonem językowego, w którym signifié jest związane z signifiant. Po drugie, jeżeli muzyka nie przenosiła znaczeń, a jedynie korzystała z możliwości syntaktycznych systemu, to wynikało to z faktu, iż jej składnia nie miała takiego samego charakteru co składnia językowa*. Ten odmienny charakter ma wynikać z różnicy ról, jakie posiadają muzyka oraz język. Otóż, głównym przeznaczeniem sztuki muzycz-

<sup>10</sup> C. Dahlhaus, *Estetyka...*, *op. cit.*, s. 21.

<sup>11</sup> E. Krupińska, *Nattieza strukturalno-lingwistyczna semiotyka muzyki – założenia i warunki brzegowe*, [http://www.resfactanova.pl/essence/laboratorium/Eliza\\_Krupinska.pdf](http://www.resfactanova.pl/essence/laboratorium/Eliza_Krupinska.pdf), str. 2, 18.04.2011.

<sup>12</sup> J.-J. Nattiez, *Situation de la sémiologie musicale, Musique en jeu*, 1971, nr 5, str. 6; cyt. za E. Krupińska, *op. cit.*, s. 3.

<sup>13</sup> E. Krupińska, *op. cit.*, s. 3.

nej, według Nattieza, jest dostarczanie walorów estetycznych, natomiast język służy przede wszystkim poznawaniu<sup>14</sup>.

Kolejna przeszkoda, jaką na swojej drodze napotkał Nattiez, wiązała się z próbą przeniesienia na muzyczny grunt funkcjonującej w językoznawstwie cechy, nazywanej relewantną. Otóż, fonetyka charakteryzując odnoszące się do języka dźwięki definiuje je poprzez określenie ich długości, wysokości, tembru oraz natężenia. Jak się okazało – w muzyce ów parametry nie funkcjonują w zupełnie niezależny sposób – są ściśle skorelowane z danym systemem (inaczej mają się one np. w aleatoryzmie, a odmiennie w systemie dur-moll). W związku z niepowodzeniem Nattiez postanowił pójść okrężną drogą. Jak pisze Eliza Krupińska, Nattiez sięgnął do: (...) *opisu funkcji każdego dźwięku przez odniesienie do gamy. Specyficzne, czysto techniczne, immanentne własności systemu muzycznego oraz kontekst muzyczny w jakim dźwięki funkcjonowały, wykluczały uniwersalną klasyfikację dźwięków na wzór abstrahującej od kontekstu językowego klasyfikacji fonemów*. Wnioski, jakie wysunął z prowadzonych analiz Nattiez, nie były pocieszające – uznał, iż nie da się w uniwersalny sposób scharakteryzować muzycznych struktur za pomocą metod, jakimi posługuje się na swojej ścieżce badawczej lingwistyka, gdyż każda poczyniona w tym aspekcie próba nieuchronnie wiodła w stronę ewidentnie muzycznych kwestii. W związku z tym uznał, iż sfera muzyki w relacji do jej systemów powinna być oddana tylko i wyłącznie w ręce muzykologii – tym samym swoje muzyczno-językowe analizy uznał jako zakończone niepowodzeniem<sup>15</sup>.

W swojej semiologii deskryptywnej Nattiez badał również zagadnienie gramatyki oraz stylistyki utworów muzycznych. W rozważaniach wyszedł od strukturalizmu. Dominujący w nim dualizm langue/parole – w muzyce odnalazł właściwe mu odniesienie. Langue odpowiadał system muzyczny, natomiast parole – twórczość muzyczna. Jak twierdził, ludzie używają słów w dwóch zastosowaniach: komunikacyjnym oraz „lokują” je w utworach literackich. W analogii do funkcji słów w języku naturalnym w muzyce mają one swoje odpowiedniki: pierwsze z wymienionych zastosowań odnosi się do funkcji „słów w muzycznej improwizacji”, drugie do „słów dzieła muzycznego”. Podążając dalej wyłonił on opis stylistyczny oraz gramatyczny muzycznej istoty. Ten pierwszy miał za zadanie zdefiniowanie znamienych dla określonego okresu historycznego czy danej metody kompozycji cech lub zakresu wykorzystania właściwych im „zabiegów”. Z kolei w odniesieniu do drugiego opisu: *Na wzór gramatyki generatywnej, opis gramatyczny miał być w zamierzeniu opisem modelu «kompetencji tonalnej», pozwalającym przejść od muzycznego langue*

<sup>14</sup> Tamże, s. 6.

<sup>15</sup> Tamże, s. 3.

do parole, czyli w tym wypadku od systemu do improwizacji<sup>16</sup>.

Dość często do muzycznych interpretacji zapożyczają się z językowego obszaru właśnie zagadnienie składni – takiego zabiegu dokonał choćby Hugo Riemann. Susanne Langer w *Nowym sensie filozofii* jednak kwestionuje owe podejście wyjaśniając, iż w symbolu przedstawieniowym – więc również w muzyce – jego poszczególne składowe, oderwane od tworzonej całości i konkretnego kontekstu, nie posiadają żadnego znaczenia. W konsekwencji ten brak samodzielnego znaczenia niweluje także muzyczne odniesienie do językowej składni – *jako relacji pomiędzy osobnymi, pojedynczymi znakami w ramach znaku złożonego*<sup>17</sup>. Jak się okazuje – nawet poszukiwanie choćby tego, co podobne, co zbliżone między tymi dwoma dziedzinami, nierozzerwalnie i od zarania dziejów związanymi z egzystencją człowieka, nie jest takie proste. Jak zarysowuje Piotr Podlipniak w *Czy muzyka ma charakter uniwersalny?* – trudność lokuje się choćby w odnalezieniu powszechnie stosowanych, nieczułych na czas muzycznych atrybutów, których labilność dotyczy między innymi metod tworzenia czy przynależności do danego kręgu kulturowego. Inaczej sprawa ma się z językiem – tutaj bez trudu możemy znaleźć konstrukty językowości, które w funkcjonalnym (odnoszącym się np. do impresywnej funkcji) oraz konstrukcyjnym aspekcie (uniwersalna gramatyka) nierozzerwalnie, obowiązkowo muszą się złożyć na językową konstytucję<sup>18</sup>.

Nawiązując do podejścia Langer – sądziła ona, iż rozważana sztuka posiada semantyczny charakter, który pozwala jej – w abstrahujący od języka sposób – „ujawniać” swoje znaczenia. W wyżej wymienionej pozycji stwierdza: (...), *te same symbole, – właściwości, lnie, rytmy – mogą pojawiać się w nieskończonej liczbie przedstawień; dają się abstrahować i łączyć. Nic dziwnego zatem, że filozofowie, którzy uznali symboliczny charakter tak zwanych «danych zmysłowych», zwłaszcza w ich najwyższych zastosowaniach, w nauce i sztuce, często mówią o (...), języku dźwięków muzycznych, kolorów, itd.*<sup>19</sup>.

Takie stanowisko napotyka na swojej drodze ostrze wielu krytyk, które jednak wynikają dość często z przypisywania wszystkim z semantycznych znaczeń językowego wymiaru. W konsekwencji tym, którzy stoją po stronie semantycznej zawartości muzyki równocześnie przyporządkowuje się pogląd, iż uważają oni za równoważne muzyczne oraz językowe znaczenia. Dlatego też mylni interpretatorzy czynią z siebie oponentów twierdzenia o znaczeniowej naturze muzyki. W związku z takim potraktowaniem „muzycznego świata”, Krzysztof

<sup>16</sup> Tamże, s. 4-5.

<sup>17</sup> K. Gucałski, *Znaczenie muzyki. Znaczenia w muzyce...*, op. cit., s. 59-60.

<sup>18</sup> P. Podlipniak, *Czy muzyka ma charakter uniwersalny?* [w:] K. Gucałski (pod. red.), *Filozofia muzyki...*, op. cit., s. 113.

<sup>19</sup> S. Langer, op. cit., s. 161.

Guczalski wytycza kierunek dla tych, którzy w muzyce widzą, a raczej słyszą jednak coś więcej: *Ażeby więc móc uchronić przed tego rodzaju atakami przeświadczenie, że muzyka jest fenomenem znaczącym (a nie czysto dekoracyjną arabeską), trzeba pokazać dobitnie, że jej znaczenia mają właśnie niejęzykowy charakter*<sup>20</sup>.

Krzysztof Lipka w pozycji *Warstwowy układ treści dzieła muzycznego* sprzyja właśnie takiemu ujęciu owej sztuki, a dokładniej – jego zdaniem muzyki nie można traktować jako naturalnej mowy. Swoje stanowisko uzasadnia stwierdzeniem, iż analizowana sztuka ma bardzo wąski zakres informacyjny, w tym aspekcie niwelowana jest dowolność tematyczna. To, co przekazuje – jest po prostu „nią samą”. Nic, co leży poza jej strukturą (i tym, co jest z nią związane – epoka, stany wewnętrzne twórcy i ludzi współcześnie z nim żyjących), charakterem budowy utworu – nie ma możliwości, by być przekazane. Jednak dodatkowo może zawierać pewien „naddatek”, mianowicie *niewielki zapewne (...) uchwytny fragment owego nasycenia tkanki dźwiękowej esencją duchową, którą autor intuicyjnie zdołał swoje dzieło przesączyć*. Wnioski, jakie wyciąga K. Lipka ze swoich rozważań są następujące: muzyka jest sztuką asemantyczną, to, co przekazuje, jest wyjątkowo mało konkretne, nieprecyzyjne. Nie jest ona językiem w ścisłym sensie, gdyż jej znaczenia są zbyt ogólne. Jednak nie stanowi to jej wady, ponieważ – zdaniem K. Lipki – muzyka jest *systemem na wyższym pięttrze, (...), który kodem dźwięków tylko się posługuje, a którego trzon stanowi niejasna, głęboko duchowa treść*<sup>21</sup>.

Wracając do Krzysztofa Guczalskiego i jego prób wykazania, iż muzyka posiada niejęzykowy charakter – powołuje się on na stanowisko Susanne Langer. Nawiązując do jej rozważań podjął się kontynuacji jej poglądów, starając się je w poszczególnych kwestiach sprostować. Wyjściowym staje się założenie o odmiennym funkcjonowaniu językowych i muzycznych znaczeń. Na wstępie przytacza on argument Langer mówiący, iż muzyka nie posiada ustalonego słownika – dlatego też nie da się jej utożsamić z językiem<sup>22</sup>: *Przyjęcie, że skala muzyczna to «słowa» muzyki, harmonia jej «gramatyka», a rozwinięcie tematyczne – jej «składnia», byłoby bezużyteczną alegorią, dźwiękom bowiem brakuje tej właśnie cechy, która wyróżnia słowo od zwykłego dźwięku: stałej konota-*

<sup>20</sup> K. Guczalski, *Niejęzykowy charakter muzyki*, [w:] K. Guczalski (pod. red.), *Filozofia muzyki...*, op. cit., s. 95.

<sup>21</sup> K. Lipka, *Warstwowy układ treści dzieła muzycznego*, [w:] K. Guczalski (pod. red.), *Filozofia muzyki...*, op. cit., s.167-168.

<sup>22</sup> Krzysztof Guczalski przytacza własne tłumaczenia, będące przekładem z oryginalnej, angielskiej wersji, gdyż jego zdaniem są one precyzyjniejsze. Cytaty w niniejszej pracy są czerpane z polskiego przekładu A. H. Boguckiej.

cji czy «słownikowego znaczenia»<sup>23</sup>. W toku dalszych argumentacji Langer dokonuje podziału klasy symboli na dwa rodzaje: dyskursywne oraz nieprzedstawieniowe. Opis różnic między symbolami dyskursywnymi i niedyskursywnymi (przedstawieniowymi) Langer sytuje niejasno w swoich rozważaniach. Widoczne są niejednoznaczności. Dla Langer symbole dyskursywne to przede wszystkim formy językowe<sup>24</sup>. Próbuje ona scharakteryzować dyskursywność języka w taki oto sposób: (...) *język ma formę, która wymaga, żebyśmy rozciągnęli długim sznurem nasze idee, (...); podobnie jak części garderoby, noszone w rzeczywistości jedna na drugiej, muszą być umieszczone jedna obok drugiej na sznurze. Tę właściwość symbolizmu werbalnego nazywamy d y s k u r s y w n o ś c i ą; (...); każda idea, która nie wchodzi w skład tej «projekcji», jest nie do wypowiedzenia, nie do przekazania za pomocą słów*<sup>25</sup>. Dostrzeżona cecha „liniowości” jest zestawiana przez nią z formami wizualnymi, które według niej są niedyskursywne (przykładem mogą być obrazy), dlatego, że ich elementy nie są prezentowane w porządku liniowym, jak w przypadku języka, lecz w sposób jednoczesny. Z tego powodu ich strukturę da się uchwycić w *jednym akcie postrzeżenia*<sup>26</sup>. Zdaniem Guetzalskiego jest to dość zdumiewające podejście, ponieważ dla Langer muzyka jest przykładem symbolu niedyskursywnego, przedstawieniowego – i tutaj punkt widzenia myślicielki poddany jest przez tegoż filozofa (matematyka i muzykologa) sprostowaniu. Przecież nawet, jeśli w strukturach danego utworu muzycznego dostrzegamy szeregi współbrzmień, dany fragment wykonuje jednocześnie kilka instrumentów, to mimo wszystko „liniowy modus prezentacji” jest w nim wiodący. Biorąc pod uwagę np. specyfikę chorału gregoriańskiego, będącego utworem jednogłosym – owy modus jest jeden. Ale dostrzega on jeszcze jeden aspekt, przy którym można „przyłapać” Langer, iż dopuszczalna jest owa „szeregowość” przy „liniowości” – przy symbolach dyskursywnych, wskazuje on dokładnie na fragment metaforyczny dotyczący języka<sup>27</sup>: (...) *podobnie jak części garderoby, noszone w rzeczywistości jedna na drugiej, muszą być umieszczone jedna obok drugiej na sznurze*<sup>28</sup>. Tutaj zwrócić należy uwagę, że charakter liniowego następowania po sobie elementów może być zupełnie odmienny od wzajemnych między nimi relacji. Jednak sama Langer sprzeciwia się traktowaniu muzyki jako symbolu dyskursywnego, wyrażając swój negatywny stosunek co do pojmowania muzyki czy malarstwa w językowym sensie. Uzasadnia takie ujęcia po prostu dowolnością

<sup>23</sup> S. Langer, *op. cit.*, s. 338-339.

<sup>24</sup> K. Guetzalski, *Znaczenie muzyki. Znaczenia w muzyce...*, *op. cit.*, s. 56.

<sup>25</sup> S. Langer, *op. cit.*, s. 145-146.

<sup>26</sup> *Tamże*, s. 160.

<sup>27</sup> K. Guetzalski, *op. cit.*, s. 56-57.

<sup>28</sup> S. Langer, *op. cit.*, s. 145.

w użyciu „terminów”. Język posiada określoną składnię oraz słownik, gdzie jego elementy mają określone znaczenie, dopuszczalne jest używanie różnych słów w celu określenia jednakowych znaczeń. Natomiast w odniesieniu do obrazu – dane elementy nie posiadają konkretnych znaczeń – uzyskują je w momencie odniesienia do całości, w „rozdrobieniu” to tylko i wyłącznie barwne plamy. Nie ma tutaj jakiegoś niezależnego symbolu, zmienia się tożsamość dzieła, gdy zespoły elementów zostaną ujęte w różnych kontekstach. (...) *zatem nie ma żadnego słownika*<sup>29</sup>. Nawiązując do muzyki – jeśli chcemy doszukiwać się w niej znaczeń, to możemy je odnaleźć tylko w całościowym wymiarze dzieła bądź w większej jego części. Guetzalski podaje swój kontrargument w tej kwestii: (...) *dwa następujące po sobie dźwięki lub prosty motyw rytmiczny mają pewną – choć prostą strukturę, nawet pojedynczy dźwięk rozbrzmiewający ze zmienną dynamiką – np. stopniowo nabrzmiewający i potem gwałtownie milknący (...) – może być obdarzony pewną strukturą*<sup>30</sup>. W tym miejscu znów należy posłużyć się muzyczną sferą symbolizacji uczuć, jej funkcją ekspresywną. Muzyczny „język emocji” tworzony był przez swoich zwolenników na bazie nieskomplikowanych, krótkich struktur. Dlatego też Langer na poparcie swojego stanowiska i zakwestionowanie przeciwnego odnosi się do twierdzenia Kurta Hubera: *Określenie absolutnej wartości ekspresywnej poszczególnych interwałów (...) jest niemożliwe, gdyż ich absolutna wysokość oddziałuje na jasność barwy i ich elementów składowych, (...)*<sup>31</sup>. Własne widzenie sprawy Langer uzasadnia w ten sposób, iż nie da się skonstruować *emocjonalnego słownika muzyki*, gdyż poszczególne interwały mają różne znaczenia, w zależności od sytuacji, w jakiej zostały użyte, od kontekstu, w jaki zostały wplecione. Te różnice mogą wynikać choćby z rodzaju instrumentu, na którym utwór jest wykonywany. Jednak Guetzalski uznaje ten argument za nietrafiony, gdyż powyższe uzasadnienie można zastosować tak samo w odniesieniu do języka – przecież tutaj słowa przez nas wypowiedane posiadają różną intonację, zależną od mówiącego – więc powołując się na argumentację Hubera, a za nim na Langer – musielibyśmy uznać, iż język również nie ma swojego słownika znaczeń. A przecież, zdaniem muzykologa, jest to nieprawdą, gdyż słowa niezaprzeczalnie posiadają swoje znaczenia – są one niezmiennie bez względu na fakt, czy są na przykład mówione czy pisane. (...) *trudno byłoby zaprzeczyć, że interwał czy melodia wykonywana na różnych wysokościach lub instrumentach – nawet jeśli nie mają we wszystkich tego rodzaju realizacjach dokładnie identycznej ekspresji – to jednak zachowują pewną (...) zawsze podobną jakość wyrazową*. Także

<sup>29</sup> Tamże, s. 162-163.

<sup>30</sup> K. Guetzalski, *Niejęzykowy charakter...*, op. cit., s. 98.

<sup>31</sup> K. Huber, *Der Ausdruck musikalischer Elementarmotive*, Leipzig 1923, s. 182; cyt. za K. Guetzalski, *Niejęzykowy charakter...*, op. cit., s. 99.



argument przytaczający kontekst, w jakim dany interwał został „umiejscowiony”, odnosi się do językowych kwestii. Znaczenie słów wypowiedzianych w różnych kontekstach ulega modyfikacji. Wiadomo, że sposób zmiany znaczenia w oparciu o kontekst – porównawczo co do obszarów muzycznego i językowego – nie są sobie tożsame, lecz jeśli powołamy się na tego typu argument, by zaprzeczyć możliwości sformułowania słownika emocjonalnych znaczeń w muzyce, to upada on w momencie, gdy stwierdzimy, że w języku tak samo oddziałuje on na znaczenia, ale z tego powodu słowa ich nie tracą<sup>32</sup>.

Krzysztof Gucałski porusza także problem utożsamiania tych samych fragmentów dzieła muzycznego w odniesieniu do poszczególnych ich wykonań, czyli do określonych realizacji akustycznych, ponieważ mogą one posiadać odmienne emocjonalne znaczenia, o których możemy sądzić, iż leżą tylko i wyłącznie w nas samych; są one nieintersubiektywne. Nikt o tym, co się dzieje w naszej psychice do końca nie może być przekonany... My także o wewnętrznych stanach innych osób nie wiemy nigdy całej prawdy. *Nie wydaje się więc możliwe wyróżnienie w tej sferze jakiegokolwiek elementu, który mógłby służyć jako (...) kryterium rozstrzygnięcia, czy dane wydarzenia akustyczne – w szczególności różne realizacje jednej frazy muzycznej – mają to samo znaczenie*<sup>33</sup>. Według Gucałskiego choćby takie uzasadnienie byłoby w pełni wystarczające, by zaakceptować tezę na temat niejęzykowego charakteru muzyki. Argumentuje to koniecznością istnienia w każdym języku dostępnych dla wszystkich, intersubiektywnych odniesień. W tym miejscu powołuje się na L. Wittgensteina, który postulował, iż nie ma języków prywatnych. Nie da się w muzyce jednoznacznie określić, czy dany fragment posiada tożsame znaczenie z innym odcinkiem utworu. Brak jej po prostu zewnętrznych odniesień, niemożliwym jest także – co posiada język – „przeformułowanie” pewnych fragmentów dzieła muzycznego na inne fragmenty; w języku odpowiada to możliwości „ujednoznacznienia” symboli i wzajemnego ich przetłumaczenia, np. „kot” i „cat”. *Czy w takim razie frazy muzyczne, (...), mogą być uznane za słowa muzycznego języka, skoro brak im tych innych typowych dla języka charakterystyk*<sup>34</sup>? Na zakończenie Gucałski przytacza słowa Wittgensteina z *Dociekań filozoficznych: Mów co chcesz, póki nie przeszkadza Ci to widzieć, jak się rzeczy mają*<sup>35</sup>. Jest to komentarz dla tych, którzy mimo wszelkich uzasadnień ciągle obstają przy stanowisku, iż muzyka jednak posiada językowy charakter. Koniecznym w tej sytuacji musieliby oni przyjąć, że w muzyczno – językowej analizie porównawczej

<sup>32</sup> K. Gucałski, *Niejęzykowy charakter...*, op. cit., s. 100.

<sup>33</sup> *Tamże*, s. 105.

<sup>34</sup> *Tamże*, s. 112.

<sup>35</sup> L. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, przeł. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 1972, §79; cyt. za K. Gucałski, *Niejęzykowy charakter...*, op. cit., s. 112.

nieważne są kwestie dotyczące nieprzetłumaczalności określonych fraz utworu na inne frazy oraz te, dotyczące niewystępowania możliwych do uchwycenia przez wszystkich, międzyosobowych odniesień. Oczywiście, obowiązkowe byłoby uwzględnienie, iż ogólne, ekspresywne znaczenia w poddawanej refleksji sztuce to uniwersalna, wynikająca z naszej ludzkiej specyfiki technika pojmowania tych znaczeń. Jednak, jak twierdzi Gucałski, (...) *przyjęcie takich tez może w którymś momencie zacząć przeszkadzać w jasnym widzeniu, jak się rzeczy mają*<sup>36</sup>.

---

<sup>36</sup> K. Gucałski, *Niejęzykowy charakter...*, op. cit., s. 112.



dr Piotr Chrzczonowicz  
Zakład Komunikacji i Nauk Społecznych  
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechnika Koszalińska

## Postromantyczna wizja śmierci w twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego

### Słowo wstępne

Kazimierz Wyka w liście do Jana Bugaja z czerwca 1943 r., a później w innych opracowaniach zwrócił uwagę na podobieństwo utworów Krzysztofa Kamila Baczyńskiego do twórczości romantycznych wieszczów Juliusza Słowackiego i Cypriana Kamila Norwida. Również późniejsi krytycy i badacze literatury przyznali poecie przydomek „romantyczny”, pisano o „śmierci romantyka”, „śmierci Słowackiego”, „dziejach romantycznego poety”<sup>1</sup>

Czy w istocie był Baczyński nowym Słowackim, na którego go kreowano? Zastanawiając się nad tym faktem Zdzisław Jastrzębski pisał: */.../ Jest nawet w jego twórczości szeroki oddech romantyzmu, choć bohaterem była nie idea lecz człowiek, choć nie było starcia między głównym indywidualizmem i życiem, chociaż dominowało skupienie i wyciszenie, eliminowanie retoryki, romantyzm przepuszczono jednak przez filtr Norwida /.../ Kim zatem był? /.../ W gruncie rzeczy ukształtował własne oblicze, niepowtarzalne i nieporównywalne. Miał zresztą oblicza różne /.../*<sup>2</sup>

Pierwsze / pomijam rzadkie, acz istotne Miłoszowe ujęcie człowieka jako konstytuowanego elementu natury w Juweniliach / przejawiało się poprzez metaforykę obrazu / metafora światła i ognia, paralele biblijne, przekonanie o nieśmiertelności form duchowych, ideę totalnej apokatastazy, soteriologiczną perspektywę Boga, człowieka i kosmosu bliskie jest mistycznej twórczości J. Słowackiego /.

---

<sup>1</sup> K. Waśkiewicz: Śmierć romantyka. Poezja 1968 nr 7

J. Zagórski: Śmierć Słowackiego. Tygodnik powszechny 1947 nr 14 15

T. Zgółka: Dzieje romantycznego poety. Nurt 1968 nr 6

<sup>2</sup> Z. Jastrzębski: Śpiew z pożogi.[w]: Bez wieńca i togi. PAX Wwa 1967 s. 2

Drugie – zwłaszcza w takich wierszach jak: „Ach zadumani...”, „Don Kichot”, „Starość”, „Czarne cheruby” – bliskie było poetyce tekstów Norwida. Decyduje o tym m.in. lakoniczność ujęcia, niedopowiedzenia i niedomówienia, próba nawiązania „twórczego” dialogu z adresatem, krótkie frazy zdaniowe, specyficzny Norwidowski sposób organizacji leksykalnej tekstów, np. paradygmat fleksyjny form leksykalnych w ramach frazy zdaniowej: *żeby serce sercem, a nie raną, i żeby droga choć w konaniu świętą*. /II 11/, słownictwo biblijne, paralelne układy stroficzne np. wspominamy dwuwiersz z wiersza „Ach zadumani...”: *Ja mam gest, Ja was wszystkich kupić mogę za jedno żywe ziarno piasku*. Czy reminiscencje z „Bema pamięci rapsodu żałobnego” i „Quidama” w wyborze Baczyńskiego.<sup>3</sup>

Osobną sprawą jest niedoskonałość formalna omawianych utworów. Młody wiek poety, rzeczywistość wojenna, nie sprzyja pracy nad ukształtowaniem nowej oryginalnej formy poetyckiej. Większość tekstów pisana była „na gorąco”, konsekwencją takiego stanu rzeczy jest tradycyjna, mająca swoje źródło w poetyce romantycznej, forma wierszy. Tak powstał obraz, „któremu jeśli chce się nadać ekwiwalent słowny, sprostać zadaniu poety zgodnie z tradycją, czerpie się z tradycyjnego arsenału środków poetyckich, z komfortem językowym, techniczną wirtuozerią”.<sup>4</sup>

Obraz ten był często /jak podkreślałem/ parafrazą znanych tekstów romantycznych. Przykładem może być ostatnia strofa wiersza „Polacy” /II 16/ – znanego cytatu II części Dziadów: *Bo kto nie kochał kraju żadnego i nie żył chociaż przez chwilę jego ognia drzeniem, chociaż i w dniu potopu to temu żadna ziemia nie będzie zbawieniem*. Twórczość „pokolenia Kolumbów”<sup>5</sup> była raczej formą ucieczki, swoistym „uniformem” chroniącym przed ciśnieniem wojennej okupacji. „Kolumbowie” odrzucili jednoznacznie konwencję estetyczną właściwą Skamandrytom. Zarzucali im estetyzm, przesadny formalizm, fantastykę i oderwanie od rzeczywistości. Żywy był dla nich Schulz i Liebert, Witkacy i Irzykowski. Odcinali się od typu poezji biernej, przeżyciowej martyrologizującej<sup>6</sup>. Nie znajdując w poezji poprzedników odpowiedniej dla nich formy poetyckiej, sięgali po gotowe, romantyczne wzorce. Obok związków Baczyńskiego z tradycją romantyczną można dostrzec również pewne różnice. Należą do nich między innymi *większa dyscyplina myśli i większego poczucia społecznego, stono-*

<sup>3</sup> J. Świątek: Baczyński poeta religijny [w]: Polska liryka religijna red. S. Sawicki KUL. Lublin 1983 s. 496

<sup>4</sup> A. T. Patrzałek: Wojna i literatura. [w]: cyt. s.180

<sup>5</sup> Z. Jastrzębski: Wojna i literatura. [w]: dz.cyt. s. 180

<sup>6</sup> Z. Jastrzębski: Postawa poety. Wiąż 1961 nr 11, 12 s. 233

wanie środków wyrazu, brak skrajnego ekshibicjonizmu czy konwencjonalnego tragizowania.<sup>7</sup>

Jest więc Baczyński poetą o głębokiej i rozległej romantycznej genealogii. Mówiąc o genealogii romantycznej mamy na myśli nie tylko zależności w sensie diachronicznym /kontynuację pewnych stylistyk, metaforyki, idei, wątków/ – niejako romantyczny rodowód poezji autora „Poematu o Bogu i człowieku”, ale również zależności i związki strukturalne, związki w planie synchronii. Jeżeli zgodzić się na kategorię jaką jest „myślenie poetyckie” jako swoisty sposób widzenia i organizowania świata przedstawionego przez podmiot liryczny, to można stwierdzić, iż samo myślenie, kreacja artystyczna poety jest głęboko romantyczna.

Precyzując bliżej te zależności i pokrewieństwa przeprowadzone zostały analizy, obrazujące na materiale dowodowym tj. liryki Baczyńskiego, źródeł osobistych /listy, pamiętnik/ głębokie i fundamentalne zależności od poezji romantycznej filozofii człowieka /rozd. Człowiek/, Boga /rozd. Bóg/ oraz śmierci /rozd. Śmierć/.

W planie ideowym, poza badaniami komparatystycznymi, wykazany został nie tylko bezpośredni związek z romantyczną ideologią, ale również różnice. Stąd z przekonaniem można stwierdzić, iż stosunek Baczyńskiego do romantyzmu jest dialektyczny, cechuje się dążnością do zarówno recepcji romantycznego dziedzictwa /idei i wartości/, jak i jego dialektycznej syntezy, przez zaprzeczenie, kontrast i antytezę. Baczyński przejmując od dziedzictwa romantycznego idee żywe, nie na zasadzie mechanicznego przejęcia ale rozumienia problemów antropologicznych, narodowych i historyzoficznych, nadając im własny poetycki wymiar i znaczenie. Jest nie tylko Konradem – kreatorem z III części *Dziadów* Mickiewicza, ale również Konradem przechodzącym duchową syntezę – bosko ludzkiej dramaturgii człowieka odkupionego przez łaskę. Jest również Konradem z *Wyzwolenia* Wyspiańskiego przechodzącym dramat zniewolenia przez romantyczne ideały. W tym aspekcie podmiot wierszy Baczyńskiego zbliża się do norwidowskiego podmiotu kwestionującego romantyczną ideologię buntu, ofiary i martyrologii. Przeżycie romantyzmu ma u Baczyńskiego charakter głęboko osobisty, co nie znaczy bierny i konfesyjny. Istnieją zatem głębokie i merytoryczne dane, aby lirykę Baczyńskiego przypisać dwu romantycznym źródłom: formalnemu i ideowemu. Wyznaczniki pierwszego to głównie poezja Słowackiego /wymieniona obrazowość, wizyjność, ekstatyczność podmiotu/ drugiego to głównie moralno – filozoficzne przesłanie i filozofia człowieka, historii i Boga C. K. Norwida. O pierwszej relacji pisano dostatecz-

---

<sup>7</sup> J. Sławiński: *Synchronia i diachronia w procesie historyczno – literackim [w]: Proces historyczny w literaturze sztuce.* Wwa 1967 s. 26

nie dużo /np. K. Wyka/ istotniejsza wydaje się przeto relacja druga i ona to rozstrzyga o przynależności Baczyńskiego do dziedzictwa romantyzmu w sensie najgłębszym, ideowym. W sensie – jak podkreślono, wyznaczonym przez zdolność podmiotu do reaktywacji świata romantycznych idei, wartości i obrazów, symboli z tendencją do innych rewizji, krytyki, refleksji i namysłu.

Uwagi te pozwalają stwierdzić, że poezja Baczyńskiego, czerpiąc z tradycyjnego zasobu poetyckiego, była zjawiskiem wyjątkowym, indywidualnym na tle twórczości innych poetów „wojennych”. Mimo niedoskonałości formalnych /mam na myśli przede wszystkim zachowanie proporcji między planem treści, a formą wierszy opartą na często powtarzających się metaforach, porównaniach, próbach przypowieści/, przemawiając głosem romantycznego barda, nawiązując do romantycznych tematów – stworzył sugestywny obraz poetycki mieszczący się w ramach poetyki romantycznej.

*Dlaczego, nieraz mnie pytano, Przedmiotem czynisz malowania tak często śmierć, znikomość i mogiłę? By kiedyś życie wieczne mieć Należy wciąż przeżywać śmierć. /C.D. Friedrich/*<sup>8</sup>

## Śmierć w twórczości K.K. Baczyńskiego

W poezji Baczyńskiego śmierć nie jest od razu jasno określona. Pojęcie śmierci rozpina się na kilku planach. Są to plany: indywidualny, osobowy, kulturowy, biologiczny, historiozoficzny. Daje się wykreślić ewolucję pojęcia śmierci od egzystencjalnego, nacechowanego tragizmem do zarysowania perspektywy soteriologicznej. W całości nie można jednak stwierdzić opisu śmierci dającego się zamknąć w ortodoksyjnym obrazie eschatologii chrześcijańskiej. U Baczyńskiego podmiot „dojrzewa” do śmierci w sposób egzystencjalny. Śmierć jest dana na sposób ściśle religijny. Śmierć jest okupiona statusem biologicznym jednostki /wiek podmiotu/ nie zgadza się z samowiedzą tragiczną. Istnieje ciągła niekoherencja między wiekiem biologicznym a przedwczesną dojrzałością do śmierci. *I nim uniesiesz, nim ustoisz, będziesz jak dziecko, co się boi, rozpoznający kształt. I już się staniem. Przebudzonym drzewem w zmierzchanie nachylonym w martwych siniejący skal.*

Ciśnienie doświadczeń jest jednak tak mocne, że dojrzewanie do śmierci jest przyspieszone na miarę pokolenia wydanego śmierci. Sytuacja pokolenia dotkniętego katastrofą przedstawiona została w wierszu Pokolenie /II 56/. Poszczególne strofy rozpoczynają krótkie anaforyczne zdania zestawione równolegle na zasadzie przeciwieństwa. Podmiot liryczny określa sytuację egzysten-

<sup>8</sup> J. Białostocki: Drzwi śmierci w sztuce wieku XIX. Teksty nr 3 1979, s. 21

cialną pokolenia „zgubionych homerów”<sup>9</sup>. /Gajcy, Stroński, Trzebiński, Borowski, Baczyński: *Nas nauczono. Nie ma litości /.../ Nas nauczono. Nie ma sumienia... Nas nauczono. Nie ma miłości /.../ Nas nauczono. Trzeba zapomnieć /.../ /tamże/*

Pokolenie to, jak powie poeta, *dorośło do trumny*, jego tragiczny los wynika z braku świadomości i sensu poniesionej ofiary. Wiersz kończy refleksja: *umieramy – /.../ nie wiedząc czym karty iliady rzeźbione ogniem w błyszczącym zlocie, czy nam postawią, z litości chociaż, nad grobem krzyż*. Dopowiedzeniem tych ujęć jest wiersz „Pokolenie” /I 145/ napisany zimą 41 r. Wiersz kończy i zaczyna poetycka klamra: *Jakieśmy w czasie nie dorośli*. Środkową partię wiersza /strofy II, III, IV/ organizują metafory i porównania wojennej rzeczywistości np.: *rzeki ognia ścięte krą purpurową, sen jak pochodnia straszy obciętą głową, struny z ciężkiego krzyku roślin*. Krótkie zawołania: *Czegoż ty jeszcze?* /strofa III i IV/ kontrastują z opisem świata i człowieka, wzmagają tragiczny ton całego utworu. Śmierć przenika bowiem strukturę świata i człowieka, mówią o tym paralelne metafory: *świat jest jeden z trocin syпки, każdy kolumną jesteś na grobie pieśni własnych zamorzyły. Czegoż ty jeszcze? To śmierć. /.../* Podobnie jak poprzednio /wiersz „Pokolenie”/ i w omawianym wierszu podmiot poszukuje trwałej wartości, która pozwoliłaby mu odnaleźć utracony etyczny dekalog. Wiersz kończy szereg pytań: *to soli kulki z nieba? Czy lzy w krzemień twarzy tak wrosły? Czy ziemia tak bólem dojrzewa jakieśmy w czasie dorośli..* Śmierć jawi się w wierszach /„Śmierć”, „Śmierć kukły”/ jako ciągła obecność konstytuowanego aspektu bytu. Podmiot obwieszcza śmierć nie jako moment płynnego przejścia do innego wymiaru bytu, jakiejś perspektywy zbawczej, lecz jedynie jako prawo nieuchronnego końca rzeczy, nie pozostawiającego miejsca na jakąś jej sakralizację czy heroizację. Inaczej niż w romantycznym ideale śmierci, śmierć jest tutaj pozbawiona aspektów heroicznych i monumentalnych. Podlegają jej ludzie i zwierzęta, przyroda i rzeczywistość materialna i pozamaterialna. W wierszu „Święto umarłych” śmierć z planu indywidualnego zostaje przeniesiona w wymiar powszechny, społeczny narodowy i historiozoficzny. Odwołując się do narodowego mitu, podmiot kreuje rzeczywistość, w której plan świata żywych i umarłych pozostaje we wzajemnej bliskości i relacji. Prawa żywych są nakreślone przez prawa umarłych. Widoczne jest tutaj odejście od przekonania o biologicznej przemijalności natury i przyrody w kierunku syntezy myślowej i odbudowania myśli historiozoficznych. *I idzie pomruk lwi zarytych w ziemi dział, a oni ślepi suną, żywi i martwi razem, dłoń potrąca*

---

<sup>9</sup> Z. Jastrzębski: *Pójdziemy wolno nad groby zgubionych homerów*. [w]: *Bez wieńca i togi*. Szkice Literackie Wwa 1967 s. 91



*o piszczel, serce o żeber chrzęst, idą omackiem, ciemność macają dłońmi jak mur /.../ Święto umarłych II 116/*

Historiozofia jest tu udziałem tak żywych jak i umarłych. Rzeczywistość śmierci budzi naturalny lęk, obcy ujęciu śmierci w poezji romantycznej a także w poezji Norwida, dla którego śmierć w świetle chrześcijańskiej nadziei jest „bramą do nieba”.

*Wszelki byt – jak zauważa Tomasz z Akwinu – który posiada umysł, z natury swej pragnie istnieć na zawsze*<sup>10</sup>. Niemożność zrealizowania tego pragnienia rodzi uczucie przerażenia i lęku zaznaczone w literaturze i sztuce od średniowiecza poprzez renesans do baroku /motywy szkieletów, czaszek, trupów przypominające o kruchości i niestałości ziemskiej egzystencji człowieka. *Lęk przed śmiercią jest trwałym elementem ludzkiej natury*<sup>11</sup>. W wierszu „Śmierć samotna” /I, 11/ staje się przeżyciem podmiotu lirycznego, nabiera rozmiarów uniwersalnych, obejmuje człowieka, przyrodę całą, Ziemię, Kosmos: *groza wieje z przedmiotów w trupim świetle gwiazd. Ucieka duszna rzeka, gwiazd porywa grom ją, a przestrzeń mnie odbarwia boleśnie jak gład*. Podobny lęk przeżywa podmiot w wierszu „Noc samobójcza”: *Jestem bezradny jak motyl, /.../ Długo mi wiatr histeryczny tłumaczył epilog najprostszy, aż oto śmierć dzisiaj ciężko bijąc uklął*. Wyobraźnię podmiotu wypełnia *noc najstraszniejsza, strumienie krwi, czarne szkielety, ślepcy pijani pogrzebem*. Podmiot wiersza ujawnia obsesję śmierci nie jako śmierci heroicznej lecz śmierci bezsensownej. Ciągły egzystencjalny niepokój i zagrożenie śmiercią powoduje odmówienie jakiegokolwiek sensu znanym terapiom. Lęk jest wszechobecny, jak wszechobecna jest śmierć. Śmierć ma tutaj charakter katastroficznej zagłady pozbawionej rysów narodowej mitologii, jak również obrazu śmierci chrześcijańskiej. Obraz świata kreowany w wierszu przedstawia się ponadto jako skrzywienie i karykatura optymistycznego, racjonalnego świata ładu i sensu, świata, w którym celowa i sensowna jest śmierć. Świat staje się /w sensie Jaspersowskim/ teatrem zagłady pozbawionym wszelkiego sensu. Ale jak pisze cytowany filozof *potrzebą człowieka jest potrzeba sensu*<sup>12</sup>. Dlatego podmiot tych wierszy podejmuje rozpaczliwe próby, aby jakiś sens tej śmierci nadać. Śmierć samobójcza nie bierze się z zaniechania potrzeby sensu, ale z jego braku.

W poemacie o „Bogu i człowieku” /I 178/ umiera dosłownie wszystko: idee, wartości, byty metafizyczne, umiera człowiek i Bóg w człowieku, śmierć jest tu prawem bytu. Mimo podobieństw formalnych do obrazu piekieł Słowackiego „Z poema Piasta Dantyszka o piekle”, Baczyńskiego obraz o proveniencji

<sup>10</sup> Cyt. za M. Żiółkowski: dz. cyt. s. 6

<sup>11</sup> B. Miciński: Pisma, Kraków 1970 s. 160

<sup>12</sup> K. Jaspers: Człowiek wobec nieskończoności, Metafizyka i egzystencja w filozofii K. Jaspersa. Warszawa 1980 s. 301-303

„dantyszkowej” nadaje inne znaczenie. Nagromadzenie metafor i porównań oraz słownictwa z podrzędnej sfery życia /rzeźnia, katownia/ czyni ze śmierci pokraczny karykaturalny obraz. Koniec egzystencji ludzkiej podobny jest „zejściu” bezrozumnego zwierzęcia. Śmierć jest nieracjonalna, jak nieracjonalny jest świat. Moralny i ideowy model sytuacji egzystencjalnej podmiotu istnieje jednak możliwie poza wymiarem racjonalnym. Rysuje się chęć wyjścia poza absurd dyktowany analizą rozumu. Wyjście poza sprzeczność jest „skokiem wiary w pustkę”, w tajemnicę Boga, który się ukrył jako sens nieracjonalny, niewidoczny. *Nie znam ciebie. Nie wóz mnie, Panie dalej – tam się noc urywa i od brudnych kanałów dmie samotna śmierć.* /Śmierć samotna I 11/

Bóg jest nieobecny jako racjonalna obecność. Podmiot zbliża się do relacji „Bóg – śmierć bliskiej filozofii rozpaczy”<sup>13</sup>. Jest to jednak rozpacz, w której istnieje otwarcie na transcendencję. Choć wszystko jest naznaczone śmiercią, to podmiot bliski jest pogodzeniu się z jej obecnością. Doświadczenie śmierci każe w niej szukać „szyfru Transcendencji”<sup>14</sup>. Nie ma w omawianych wierszach bezpośredniej przekładni tajemnic wiary chrześcijańskiej na rzeczywistość świata przedstawionego, jednakże podmiot zakreśla perspektywę nadziei. Warto tu przytoczyć wypowiedź Baczyńskiego: *Śmierć nie niesie zagłady, przyroda nie niesie śmierci w zaznaczeniu nawet fizycznym. Żyjemy jako ciąg nieśmiertelny, od ameby sprzed milionów lat do lasów, które wyrosną na nowo.* /przyp. Bibl. I 315/.

## Śmierć i historia świata

Ów nieśmiertelny ciąg nasuwać może pewne skojarzenia zbliżone do ujęć Słowackiego /idea metempsychozy i reinkarnacji duchowej/. Gwarancją owej ciągłości bytów jest dla poety instancja najwyższa, niezależnie od sposobu jej pojmowania /bądź jako odwiecznej jedni, bądź zbliżonego do ujęć panteistycznych np. w juveniliach czy w „Poemacie o Bogu i człowieku”/. Instancja najwyższa ingeruje w losy historii /patrz rozdz. I/, która dla romantyków kołem się toczy. Ingerencja ta rodzi nadzieję na ocalenie wszelkiego bytu kultury, idei. Przesadne byłoby stwierdzenie, że Baczyński był poetą historii. Niewątpliwie jednak lektura dzieł Norwida, a zwłaszcza podmiotu „Quidama” ukierunkowała obszary poetyckich poszukiwań na zagadnienie sensu dziejów i historiozofii. Spostrzeżenie K. Wyki, że „Poemat o Bogu i człowieku” jest wariacją na temat „Quidama”, jest tyleż trafne, co lakoniczne<sup>15</sup>. Można jednak mówić o swoistej

<sup>13</sup> K. Jaspers dz.cyt. s. 300

<sup>14</sup> Por. K. Wyka: dz.cyt. s.29

<sup>15</sup> A. Dunajski: Wstęp do chrześcijańskiej interpretacji dziejów w pismach Norwida, Lublin KUL 1985 s. 31

poetyckiej filozofii i teologii tego utworu<sup>16</sup>. Porównując „Quidama” i poemat Baczyńskiego daje się zauważyć wiele podobieństw strukturalnych, artystycznych i ideowych.

W zasadzie i Norwid, i Baczyński pojmują teologię historii jako teologię wcielenia Boga. W ten sposób Bóg staje się Panem historii a historia uzyskuje teleologiczne – opatrnościowy wymiar. Norwid z swoim poemacie ujmuje dzieje ludzkie jako teren epifanii Boga, przez historyczne etapy: Izrael, Rzym, Grecja<sup>17</sup>. Norwid bliższy jest wierności dogmatowi wcielenia. Baczyński wcielenie Boga w historię pojmuje na sposób prawie panteistyczny. Bóg wcielający się w żołnierza Bazylego, a następnie w kobietę i muzyka jest Bogiem cierpiącym, bezbronnym, słabym, pozbawionym atrybutów Boga metafizyki. U Norwida natomiast Bóg jawi się głównie jako wejście w historię, nadaje dziejom ludzkim sens. Dzieje przestają być kroniką, zespołem niepowiązanych ze sobą faktów. Stąd cała działalność cywilizacyjna i kulturowa ludów pogańskich, ludów nie znających jeszcze osobowego Boga, jest przygotowaniem pod jawną ingerencją Boga w historię człowieka. Filozofia i sztuka grecka jest objawieniem Boga, którego ludność dopiero oczekuje, stąd nie ma faktów bez znaczenia w historii. Historia staje się terenem działania Boga i syntezy dwu wymiarów bytu: wertykalnego i horyzontalnego. Słowo i jego wcielenie staje się epifanią realizacji wszelkiej prawdy w historii. Jest to historia realnego dramatu i konfliktu ducha i materii, tego co stare i nowe. W konflikcie dwóch światów: rzymskiego, obwarowanego prawem ludzkości, i chrześcijańskiego, dyktowanego przez objawienie osobowej miłości, śmierć zyskuje nowy sens. Śmierć Boga na krzyżu to symbol walki człowieka o prawdę. Zwycięstwo przychodzi przez próbę, jest to wyjaśnienie tajemnicy chrześcijańskiej i obrazu życia przychodzącego przez śmierć. Norwid jest otwarty na widzenie śmierci, ma ona walor objawienia logiki dziejów. Historiozofia Norwida obejmuje dwa aspekty bytu: życie i śmierć. Nawet to, co jest uznane za klęskę, ma znaczenie, gdyż przejście przez koniec jest nowym sądem. Sąd ruin Grecji i Rzymu daje wyraz Norwidowskiej logice dziejów, w tę zaś wpisany jest błąd, klęska, upadek. Śmierć jest prawem logiki dziejów u Norwida: Energie bowiem wszystkie Pan ocala – Stworzeniem jego będąc znakomitym, Pan bowiem jest i Mistrz – a rzekłem: prawie uczyć – trud równy jest zabawie – i stąd jest owa niespożyta dzielność duże łaski – i stąd jest w śmierci nieśmiertelność. /„Quidam” II 157/.

W poemacie Baczyńskiego Bóg jest Bogiem, któremu brak atrybutów Boga Norwidowskiego. Jest to Bóg zdegradowany, Bóg, który tak dalece „stał się człowiekiem”, iż jego los jest losem skazanego na śmierć od kuli, w komorze

<sup>16</sup> Z. Łapiński: dz. cyt. s. 113

<sup>17</sup> tamże

gazowej. Jest to wyraźne zaprzeczenie Boga – dawcy logiki dziejów, Boga chrześcijańskiej teodyceji, Boga, który stworzył najlepszy z możliwych światów. Bóg Baczyńskiego jest równie egzystencjalnie samotny, jak i bezsilny wobec szalejącego zła: /.../ *Bóg, który w ludziach błędzący uciekł i znów bez ciała zawisł nieznanym, /.../ Oto jest pieśń jak sen pod powieką nalany trwogą – tak Bóg cierpi w człowieku a człowiek w Bogu, /.../ prowadzi Boga skutego w słabość i śmierć*” /„Poemat o Bogu i człowieku”/. Do Słowackiego zbliża ten poemat swoiste obrazowanie, bliskie obrazom z mistycznej poezji wieszczki. Słowacki pisał, iż centrum bytu – to *czysty bezkolor*<sup>18</sup>. W świetnej symbolice Słowackiego /pisał o tym min. J.G. Pawlikowski/ biel jest ponad wszelkimi kolorami, jest to manifestacja Boga. Obraz niebieskiej Jeruzalem to właśnie syntezy barw, dojdą do niej jedynie duchy, które w procesie puryfikacji duchowej pozbyły się materii i koloru. Jeruzalem Słoneczna to Jeruzalem światła neoplatońskiego, gdzie ziemskie światło jest ciemnością. Podmiot poematu Baczyńskiego kreuje podobną wizję: *Droga bezkolorowa i czysta, w poświęceniu gwiazd srebrzysta* /„Poemat o Bogu i człowieku”/ Słowacki, jak podkreślałem, uznawał metempsychozę jako katastrofę. Apokalipsa Słowackiego to synteza i pluralistyczny świat duchów, które przewycięży materię. W wierszu „Powrót” /I 476/ Baczyńskiego, w obrazie apokaliptycznej przemiany wyraźnie występuje idea palingenezy, czyli przemiany wszystkiego w Boga. Baczyński bliski jest w tym wypadku /za Słowackim/ idei apokatastazy Orygenesusa. Podobnie jak dla Słowackiego, mimo egzystencjalnej i strategicznej samowiedzy śmierć naprawdę nie istnieje. W ten sposób w pojęciu winy i w grzechu Baczyński zrywa z ortodoksją, zbliżając się do zaniechania dogmatycznej nauki o grzechu i winie. W „Samuelu Zborowskim” i „Królu Duchu” Słowacki heroizuje zło, jako prawo duchów wyższych. Zło – to element bytu nietrwały jak śmierć. Ani zło, ani śmierć u Słowackiego nie istnieją. Słowacki wygłosił te prawdy w liście do Rembowskiemu, próbach poematu filozoficznego. Są one elementem jego systemu genezyjskiego. W poemacie Baczyńskiego występuje zarys przyszłej eschatologii, szkic syntezy. Nie są to poglądy wypowiedziane *ex post*. W wizjach poety występuje wyraźny postulat ocalenia wszystkich bytów, zwierzęcych i ludzkich.

---

<sup>18</sup> J.G. Pawlikowski *Mistyka Słowackiego*. Lwów 1909 s. 89-123

## **Krzyż jest śmierci powinność.<sup>19</sup> Chrześcijański sens śmierci**

Każda śmierć jest sama przez siebie czymś smutnym i zasmuca zazwyczaj pozostałych: na pewno jednak nie każda śmierć jest tragiczna<sup>20</sup>. W perspektywie chrześcijańskiej eschatologii śmierć budzi nadzieję na udział w wiecznej chwale. To przekonanie ma swoje historyczne źródło w odwiecznych przekazach ludzkości, począwszy od Księgi Genezis poprzez Księgę Hioba, Psalmy, poprzez wszystkie ewangelie po listy apostołskie św. Pawła. Ty przyjmujesz mnie na koniec do wiecznej chwały, /.../ Ja zawsze będę żył z Tobą – stwierdza z radością psalmista /Psalm 72, 23-25/ Istota chrześcijańskiej radości i nadziei tkwi w tym, że Chrystus zmartwychwstał, odkupił grzeszną ludzkość i obdarzył ją nieśmiertelnością. Zwycięstwo pochłonęło śmierć. Gdzież jest o śmierci twoje zwycięstwo? Gdzież jest śmierci twój oścień? Ościeniem zaś śmierci jest grzech /.../ Bogu niech będą dzięki, że dał nam odnieść zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. /I Kor. 15.54/. Odkupieńcze dzieło Chrystusa dało podstawę do przekonania o nieśmiertelności człowieka: A jak nosiliśmy obraz ziemskiego człowieka tak też nieś będziemy obraz człowieka niebieskiego /.../ Trzeba ażeby to co zniszczalne, przyodziało się w niezniszczalność, a to co śmiertelne w nieśmiertelność. /I Kor. 15.49-53/

## **Elementy religijne w *Śmierci* K. K. Baczyńskiego**

Jak podkreślałem śmierć w poezji K. Baczyńskiego nie jest śmiercią *stricte* chrześcijańską. Poszukując sensownej odpowiedzi wobec rzeczywistości sięga poeta do treści duchowo religijnych. Wiersz „Jesień 41” /I 130/ poprzedza motto z wiersza „Testament mój” J. Słowackiego: *A kiedy okręt walczył – siedziałem na maszcie – kiedy tonął z okrętem poszedłem pod wodę*. Motto ze Słowackiego przypomina /motyw autobiograficzny/ o konieczności łączenia twórczości poetyckiej z nakazem walki o wolność ojczyzny, z wieszczym niemal przecuciem zbliżającej się śmierci.

W „Testamencie...” śmierć została zwyciężona przysługującą romantycznemu poecie – wieszczowi „wielkością”. Romantyczny bard mianował się wędzem prowadzącym naród do wewnętrznego – duchowego „przeanielenia”: *jednak zostanie po mnie ta siła fatalna, co mnie żywemu na nic... tylko czoło zdobi lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna, aż was, zjadacze chleba w aniołów przerobi.* /”Testament mój” I 212/.

Owa siła fatalna – siła duchowa zwycięża śmierć również w wierszach Baczyńskiego. Z cytowaną powyżej strofą koresponduje /paralelizm semantyczny/

<sup>19</sup> Elegia I 295

<sup>20</sup> M. Scheler: O tragedii i tragiczności. Opr. W. Tatarkiewicz

ostatnia strofa z wiersza Baczyńskiego „Jesień 41”: *A oczy mi wydrzycie i potoczcie dalej jak ołowiane kule – podpalcie nimi wiatr, by w czaszki nagie gwizdał – i niech tak się pali, aż serca wam spopieli – i wyjmie z nich świat.* „Oczy” – umożliwiają penetrację sfery duchowej. Jest to poetycka metonimia – oczy poety „nazywają” oczy nowego „przemienionego” świata ducha, zaś wiatr, może być symbolem ognistego Bożego Ducha przepalającego „szmatę ciała”. *Nowy świat ukształtowany z form spopielonych staje się symbolem świata niszczącego, wiecznego – przypomina biblijną przypowieść Jezusa o Królestwie niebieskim.* Motyw jesieni bardzo często pojawia się i, jak zauważa M. Ingot: *jest symbolem podzaborowego okresu dziejów, w porę przeznaczenia, w porę realizacji tragicznego misterium narodowej klęski*<sup>21</sup>. Nade wszystko – Jesień, budzi jednak nadzieje na nadejście wiosny, a w szerszym eschatologicznym wyrazie – nadzieje na zmartwychwstanie. Analogiczne jak w wierszu Baczyńskiego „Jesień 41” myśli można odczytać w liryku C.K. Norwida pod tytułem „Jesień” /I 184/ Jesień – jest tutaj symbolem stanu wewnętrznego personalnie potraktowanego „społecznego adresata”, wiersz rozpoczyna i kończy poetycka klamra: *O – ciernie deptać znośniej – i z ochotą Na dzid iść kły, Niż błoto deptać, ile z łez to błoto, A z westchnień mgły ...* Błoto powstaje z ludzkich łez, jesienne mgły z ludzkich westchnień, stąd rodzi się życzenie autora wyrażone plastyczną metaforą by błoto i mgły tęczami w niebo spłynęły.

Typowe dla Norwida leksykalne zestawienie – „cało – kwit” może być metonimią nowiny o nadziei, która „chorągwiami wróci” i obejmie plan uniwersalny, całą ziemską przestrzeń. Nowina na „cało – kwit” kryje w sobie głębszy sens – jest to nowina o zbawieniu, przychodzi z nieba, do którego spłynęła w *jesiennym ludzkim cierpieniu*. W kontekście jesieni C. K. Norwida, a także „Testamentu” J. Słowackiego, zgodnie z romantycznym przekonaniem o nieśmiertelności ludzkiego ducha Baczyński daje prymat wartościom duchowym. W aspekcie całej twórczości poety, a także romantycznej filozofii, z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że jest to prymat wartości chrześcijańskich. Śmierć nie stanowi kresu ludzkiego istnienia: A gdy to, co nieśmiertelne przyoblecze nieśmiertelność, wtedy stanie się nowe, które jest napisane: *Pożarta jest śmierć w zwycięstwie*. Poetyckie echo nauki biblijnej przenika strofy wierszy Baczyńskiego. Jak pisałem, dla św. Pawła i w całej nauce chrześcijańskiej przyczyną śmierci jest grzech. Lęk przed śmiercią zostaje jednak pokonany poprzez odkupieńczą ofiarę Bożego Syna. Podobnie w poezji Baczyńskiego niszczy porządek Bożej miłości i jest za św. Pawłem – „ościeniem śmierci”: *O, bo ja*

---

<sup>21</sup> M. Ingot: *Pęknięte zwierciadło [w]: Wrzesień w literaturze i historii polskiej*. Red. M. Ingot Wrocław 1979 s. 12-13

*jestem mieczem krzywdy wszelkiej, przez ręce moje wyciągnięte we śnie wędrują grzechy jak milczące węże. /„Dokąd” II 11-12/.*

Grzech budzi uczucie trwogi i lęku, oddala człowieka od sacrum: *i czego dotknę, to się lzą pokryje*<sup>22</sup> /tamże/ W wierszu „Ach, umieram, umieram” podmiot – duch, prowadzony jest przez boskiego anioła ponad ziemię. Anioł ukazuje duchowi w kolejności: nienawiść, pychę, cielesną rządzą, ból ludzi cierpiących, spragnionych, płacz matek i dzieci. Ostatecznie walka dobra i zła /kolejna aluzja biblijna/ *Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich. /Ef. 6.12/.* Od zarania dziejów – dobro jest wystawione na działanie zła. Walka rozgrywa się już na płaszczyźnie metafizycznej, jej ostateczne rozwiązanie jest w Bogu: *Oto ulatywały ptaki dobre, miłe Bożemu światu pragnień, a już je przebiły złe, podejrzliwe oczy, a serce namiętne zmieniało je w kamienie Bogu tylko święte. I widziałem ich loty jak smugi zbląkane – znaczone krwi poświęcą* /”Ach, umieram, umieram...”/. Ptaki zostają zamienione w kamienie – symbolicznie dobro nieustannie jest wystawione na działanie zła. Kamienie jednak /antropomorfizacja/ mogą również być Bogu święte. Wszystko zło ostatecznie pokonane zostało mocą zmartwychwstałego Boga. Podmiot wierszy Baczyńskiego przygotowuje się do śmierci poprzez pokutę i ofiarę. W pokucie rodzi się zrozumienie zależności i niewystarczalności własnej, przekonanie, że tylko Boża łaska może pokonać ból pokolenia, ból całej ziemi. *A teraz świat – pokuta wystąpił rzeką z brzegów* /”Nie to, co mi się śniło”/. Zdaniem poety za ziemskie winy pokutuje tylko duch, ciało jest nieświadome czynów.

Eschatologii z ciała przeciwstawił Baczyński eschatologię z ducha<sup>23</sup>. Człowieka czeka, zdaniem poety, złożenie w grobie ciałem a zmartwychwstanie duchem. /Wielkanoc I 237/. Baczyński odrzuca dogmat o zbawionych i potępionych. Zbawienia dostąpią, jego zdaniem, wszyscy. Wprowadzając ten schemat myślenia zbliża się Baczyński do poglądów mistycznych Słowackiego. Jego zdaniem – duchy wraz z całą ludzkością zdobywają zbawienie, nie ma potępionych – są tylko zbawieni. Ideę wiecznego potępienia /zgodnie z Orygenesem/ Słowacki bezwzględnie odrzuca<sup>24</sup>. Świętym jest dla poety „każdy człowiek” /Wielkanoc/ – wszyscy ostatecznie „wstaną w Bogu” /tamże/. Wizja zmartwychwstania poprzez plastyczne metafory, biblijną leksykę /metafora światła – Starotestamentowy motyw Boskiego ognia, antynomia duch-dusza-ciało, Bóg, anioł, „szatan”, zbitki „tr”, „sz”: „strzegący”, „trzeszczący” „szuka-

<sup>22</sup> tamże

<sup>23</sup> J. Świąch s. 512

<sup>24</sup> J. Kleiner: Poeta – Mistyk [w]. J. Słowacki – Dzieje twórczości, Wrocław, 1927, T. IV s. 302

jący”/przypominają obrazy z Apokalipsy św. Jana: *A straszne będzie zmartwychwstanie /.../ straszny będzie ten czas kary, kiedy kora bez duszy wybuchnie pożarem i pozostanie popiół, jeno garść popiołu.* /I263/. Całą ziemię ogarnie totalna apokatastaza. Śmierć zostaje więc ostatecznie pokonana Mocą Zmartwychwstałego Boga, mocą Bożej Światłości. Biblijna arka przewozi ludzi pokolenia. „Powrót” /I 476/. Ku rzeczywistości słonecznej – Na gody.

Zaryzykuję stwierdzenie, że owe „gody” są symbolem chrześcijańskiej nadziei, dokonują się w ciszy – „po drugiej stronie”, gdzie „słońce potopu już zaszło”. „Odpłynięciu” – metaforycznie ludzkiemu odejściu towarzyszy światło, arki płyną w „szerokie i jędrne” objęcia rzeki – metonimiczne określenie Przedwiecznego.

Śmierć jest więc, podobnie jak w ujęciu Norwida, tylko „Zgonem”, kresem rzeczywistości cielesnej / „Na zgon śp. Józefa z...” I 485/. w wierszu tym Norwid formułuje bardzo ważną – chrześcijańską teologiczną prawdę o nieśmiertelności. Podmiot wiersza /inaczej niż podmiot wierszy Baczyńskiego/ drogą pokory i nadziei poddaje się odwiecznemu przeznaczeniu, ze spokojem, a nawet radością odchodzi do domu wiecznego Ojca. Norwidowa /chrześcijańska/ śmierć jest więc zaprzeczeniem koncepcji ateistycznych, według których życie ludzkie jest jedynie bezsensownym absurdem. Wedle tych koncepcji /Heidegger, Sartre/ śmierć jest kresem wolności człowieka, ten zaś – Sartrowski „owoc absurdu” skazany jest na wieczną śmierć i godzi się ze swoją skończonością<sup>25</sup>. W ujęciu Norwidowym – śmierć obejmuje całą ludzkość.

W „Rzeczy o wolności słowa” /I 335/382/ poeta dochodzi do wniosku, że ludzkość, to jedynie: *Dziewięćset milionów skazanych na śmierć istot...* Oczywiście takie postawienie sprawy byłoby zaprzeczaniem chrześcijańskiej tezy o zmartwychwstaniu, toteż w następnych strofach poeta dopowiada, że ludzkość ukazana w tej postaci *byłaby niczym*.

Aspekt duchowy „osoby” nie podlega śmierci – jedynie sytuacji – nieodłączny ziemski wykładnik osoby ulega trwałemu zniszczeniu. Śmierć niszczy tylko zło – nie istotę – poza jej zasięgiem pozostaje to, co duchowe, co jest gwarantem tożsamości osoby po śmierci /.../. *Człowiek jest od niej starszy, ważniejszy, godniejszy niż śmierć...*<sup>26</sup>.

Analogiczne ujęcie problemu śmierci spotykamy również w wierszach Baczyńskiego. Oczywiście nie są to teksty teologiczne, jednakże w świetle religijnych przeżyć poety /lata 40-41 to okres najlepszych artystycznie wierszy religijnych o przemijaniu/, ich wymowa jest w zasadzie jednoznaczna. Transcendencja „realizuje” się w tych tekstach w samej materii poetyckiej. Intelktualne

<sup>25</sup> Por. M. Heidegger [w]: *Filozofia egzystencjalna*, Warszawa, 1965, s. 256 - 273

<sup>26</sup> S. Sawicki: *O śmierci C. NORWIDA* [w]: *Z pogranicza literatury i religii*, KUL, Lublin, 1979, s. 94-95



pokłady myślowe decydujące o Norwidowym charakterze wielu wierszy /„Elegia”, „Ach, zdumieni”, „Modlitwa”/ osadzone są w metaforycznym potoku zdania. Ta zasada organizacji tekstu poetyckiego charakteryzuje m.in. „Elegię” /I 295/ K. Baczyńskiego. Podmiot lotem ptaka unosi się ponad ziemią /chwyt poetycki przeniesiony na grunt poetycki z Horacego, przez Pieśń Sępa Szarzyńskiego i Kochanowskiego/ poszukuje ucieczki od wojennej grozy. Chęć ucieczki ma uzasadnienie w kondycji psychicznej podmiotu. Wewnętrzne rozdarcie, niepokój, ból, przebite dłonie, żalność /leksykalne określenia stanu wewnętrznego podmiotu/, zmuszają do dramatycznego poszukiwania metody przewyciężenia, beznadziejnego - wydawałoby się – przeznaczenia. Przestrzeń poetyckiego lotu wypełniają „ciche obłoki” – metonimie ginących pokoleń, „światła”, nazwane uniwersalnie wiarą i nadzieją. Głębsze sensory intelektualne wkomponowane w metaforyczne obrazy mogą być odczytane jako poetyckie *credo* poety: *Jakże mam wrócić pełen żalności, niedokończony w lot wasz i płynność? Dłonie przebite, krzyż za mną idzie, śmierci powinność.* /Elegia I 295/ Ofiara, której sensu poszukiwał uciążliwie Baczyński, znalazła swoje ostateczne miejsce w wartościach religijnych.

Boska miłość zwyciężyła śmierć, lęk przed śmiercią pokoju i ufności. *Takie już prawo nam rosnąć czy ginąć, Sok wprowadzać w spalone łodyżki ciało gdy przy nas duch.* Podmiot wiersza dochodzi do uniwersalnego toposu etycznego o nieustannym przemijaniu żywiołów tego świata. Jedne formy muszą ginąć, by drugie mogły budzić się do życia. „Sok w spalone łodyżki ciała” wprowadza jednak duch. Nieśmiertelny, wiecznie pracujący duch, organizował wszelką formę już u zarania dziejów, podmiot był świadkiem tej ponadczasowej pracy: *A ja widziałem: stał nad nieobeschłą kształtu gliną.* Był więc Boży Duch sprawcą przyczyną świata, jego siła poczęta z miłości Ojca i Syna wyznacza, zdaniem poety, również „kształt gliny” – metonimicznie kształt wszelkiej formy ludzkiej.

Miłość jest jedną przeciwagą wobec wojennej grozy. *Za pomocą aluzji o ptaku Feniksie, który odradza się z popiołów, buduje Baczyński balladę o miłości zwyciężającej śmierć*<sup>27</sup>. O romantyczności utworu decyduje ten sam temat /wiara w odrodzenie/ w miłość, która podobnie jak w „Romantyczności” A. Mickiewicza, jest siłą warunkującą wszelkiego bytu oraz forma utworu – popularny w okresie romantyzmu gatunek ballady. Śmierć zostaje więc pokonana siłą Bożej miłości – innymi słowy zostaje metafizycznie nobilitowana.

Poeta stawia śmierci jednoznaczne wyzwanie bliskie chrześcijańskiej prawdzie o zbawieniu człowieka. Wyzwanie – metafizyczne uzasadnienie przemija-

<sup>27</sup> M. Inglot, O ponadczasowości [w] procesie historyczno literackim Literatura i dzieje. O procesie edukacji szkolnej, Wrocław, 1983, s. 55

nia i śmierci bliskich. Zwłaszcza w ostatnich wierszach /„Elegia”, „Pieśń żałobna”, „Powrót”, „Wyzwanie”/ jest już nieobecny. Jakby już złożył ofiarę i patrzył na siebie z drugiej strony widzenia<sup>28</sup>. *Nie mów nic. Żyję jeszcze i słyszę dzwony pogrzebu, nie mów nic: już uleciałem w taką ciszę, że nie rozumiem przedmiotów, nie słyszę słów twoich rzuconych jak pięści w niebo.* /”Pieśń żałobna” I 469/. Podmiot dojrzał więc do sytuacji śmierci. Dopiero z tej pozycji przypadkowość bytu – za św. Augustynem – znalazła swoje „pewne ostateczne uzasadnienie”.

---

<sup>28</sup> J. Błoński, Pamięci anioła [w]: *Literatura wobec wojny i okupacji.*, Wrocław, 1976, s. 98



Karolina Stańczak  
absolwentka studiów I stopnia  
na kierunku dziennikarstwo i komunikacja społeczna  
w Instytucie Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechniki Koszalińskiej

## **Dziennikarstwo związane z łyżwiarstwem figurowym w latach 1989-2010**

*To jednocześnie wojna i teatr. Sport i niezwykle balet. Opera mydlana z odrobiną erotyki i porywającą muzyką. A przede wszystkim popularna dyscyplina olimpijska z niemal stuletnią tradycją* – taki opis łyżwiarstwa figurowego pojawił się na łamach tygodnika „Newsweek Polska” w artykule na temat Igrzysk Olimpijskich w Turynie w 2006 roku. Rzeczywiście, łyżwiarstwo figurowe jest wyjątkową dyscypliną – to nie tylko sport, ale również widowisko pełne sztuczności. Ta niezwykłość sprawia, że w przypadku łyżwiarstwa figurowego przed dziennikarzami sportowymi stoi niełatwe zadanie. I to niezależnie od tego, czy o łyżwiarstwie piszą, czy mówią.

Pierwszą pracą na temat tej dyscypliny sportowej był traktat „A Treatise of Skating” napisany przez kapitana Roberta Jonesa w 1772 roku. Można powiedzieć, że traktat ten powstał, zanim rozwinęło się łyżwiarstwo figurowe, bowiem dopiero w połowie lat sześćdziesiątych XIX wieku Jackson Haines, amerykański nauczyciel baletu, przedstawił w Europie technikę jazdy na łyżwach opartą na krokach tanecznych, pokazał, jak *pełen wdzięku ruch zgrać z rytmiczną muzyką*. Pierwsze lodowisko otwarto w kanadyjskim Toronto w 1868 roku, a kolejne w szwajcarskim Davos w 1877 roku.

Zawody w łyżwiarstwie figurowym zaczęto organizować pod koniec XIX wieku. Pierwsze mistrzostwa Europy odbyły się w 1891 roku, a mistrzostwa świata w tej dyscyplinie rozgrywane są od 1896 roku, początkowo tylko w konkurencji mężczyzn. Od 1906 roku również w konkurencji kobiet, od 1908 roku par sportowych, a od 1951 roku par tanecznych. Od sezonu 1995/1996 organizowane są również serie Grand Prix składające się z kilku rozgrywanych w różnych krajach konkursów oraz finału, w którym rywalizują zwycięzcy poszczególnych zawodów serii. Niemal wszystkie mistrzostwa organizowane są przez powstałą w 1892 roku Międzynarodową Unię Łyżwiarską (International Skating Union, ISU). W Polsce kontrolę nad łyżwiarstwem figurowym obejmu-

je Polski Związek Łyżwiarstwa Figurowego, który w 1957 roku wyodrębnił się z Polskiego Związku Łyżwiarskiego założonego w 1921 roku.

Łyżwiarze figurowi – soliści i pary sportowe – przygotowują na zawody program krótki i dowolny do wybranej przez siebie muzyki. W przypadku par tanecznych są to: taniec obowiązkowy, oryginalny i dowolny. Tańce obowiązkowe i oryginalne wyznacza na każdy sezon Międzynarodowa Unia Łyżwiarstwa. W każdym programie łyżwiarskim sędziowie oceniają nie tylko choreografię i interpretację muzyki, ale również poszczególne elementy wykonywane przez łyżwiarza, takie jak: skoki, piruety, kroki, spirale czy podnoszenia (w przypadku par). Według Encyklopedii Britannica: przed 1990 r. zawodnik musiał również wykonywać na lodzie tzw. jazdę szkolną, czyli figury obowiązkowe, stanowiące różne wariacje „ósemki”. W sumie było 69 takich figur o różnym stopniu trudności. W późniejszych latach zrezygnowano z jazdy szkolnej.

Do 2004 roku w sędziowaniu stosowano tak zwany system szóstkowy, w którym sędzia mógł przyznać ocenę od 0.0 do 6.0 w dwóch kategoriach – za wartość techniczną programu i wrażenie artystyczne. Sędzia najpierw ustalał, jaką ocenę przyznałby za bezbłędnie wykonany program, a następnie odejmował punkty za popełnione przez łyżwiarza błędy. Ocena za program krótki stanowiła 40% ogólnej oceny, a za program dowolny 60%. System szóstkowy był bardzo subiektywnym sposobem sędziowania, gdyż istniała możliwość faworyzowania zawodnika z własnego kraju.

Z powodu afery związanej z sędziowaniem podczas Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Salt Lake City w 2002 roku, ISU postanowiła wprowadzić nowy system sędziowania, tzw. Code of Points, który nazywa się często po prostu nowym systemem. Jest on bardziej skomplikowany niż poprzedni. W systemie tym zawodnik musi wykonać określoną liczbę elementów, a każdy z nich ma swoją wartość bazową. Sędziowie są podzieleni na głównego sędziego, panel techniczny oraz pozostałych dwunastu sędziów. Panel techniczny z pomocą powtórek z nagrań wideo rozpoznaje każdy wykonany element oraz przyznaje mu wartość bazową, a dwunastu sędziów przyznaje za jakość i wykonanie tych elementów oceny od -3 do 3 punktów. Ocena ta nazywana jest GOE (z ang. grade of execution – ocena za wykonanie). Następnie tej ocenie przypisuje się wartość ze specjalnej tabeli wartości tworzonej przez ISU, tzw. SoV (z ang. scale of values – skala wartości). Z pobranych od dwunastu sędziów ocen GOE komputerowo losuje się dziewięć, odrzuca najniższą i najwyższą, a następnie z pozostałych wylicza się średnią i dodaje ją do wartości bazowej. Na koniec sumuje się wartości za wszystkie elementy. Tak powstaje ocena za wartość techniczną, czyli TES (z ang. technical element score). Do tej oceny dodaje się tzw. komponenty – PCS (z ang. program components score), które obejmują

wszystkie inne elementy nieuwzględnione w TES. Można je nazwać wrażeniem artystycznym. W skład komponentów wchodzi: zdolności łyżwiarskie (z ang. skating skills, SS), przejścia między elementami (z ang. transitions, TR), występ/wykonanie (z ang. performance/execution, PE), choreografia (z ang. choreography, CH) oraz interpretacja (z ang. interpretation, IN). Punkty TES i PCS są sumowane i powstaje segment, czyli tzw. TSS (z ang. total segment score), łączna ocena za program. Sędziowie mogą również od całościowego wyniku odjąć punkty – za upadek, zbyt długi lub za krótki program, niewłaściwy strój lub niedozwolony rekwizyt, zakazane elementy, a nawet za partie śpiewane w podkładzie muzycznym.

Nowy system sędziowania jest stale ulepszany, aczkolwiek często spotyka się z krytyką ze strony zawodników oraz miłośników łyżwiarstwa figurowego. Nierzadko bowiem ocena na wrażenie artystyczne przewyższa tę za wartość techniczną i w rezultacie decyduje o wygranej. W ten sposób nowy system dzieli środowisko łyżwiarskie na tych, którzy uważają, że w dyscyplinie tej najważniejsze są elementy techniczne, przede wszystkim skoki, oraz na tych, dla których równie istotne są komponenty artystyczne. Najważniejsza jest jednak równowaga między tymi elementami – wszystkie powinny być cenione w równym stopniu i sprawiedliwie wpływać na ocenę końcową.

Znajomość obowiązującego systemu sędziowania, rozróżnianie poszczególnych elementów programu, rozpoznawanie zawodników oraz wiele innych czynników, to niezbędne umiejętności, które powinien posiadać dziennikarz sportowy zajmujący się łyżwiarstwem figurowym. Dobry komentator sprawia, że transmisja z zawodów łyżwiarskich jest pozytywnie odbierana zarówno przez miłośników tej dyscypliny, jak również przez laików, którzy traktują ją jedynie jako widowisko.

## **Telewizyjne transmisje i retransmisje łyżwiarstwa figurowego**

Zdecydowanie najczęściej wykorzystywanym do prezentowania łyżwiarstwa figurowego medium jest telewizja. Jednocześnie, ze względu na charakter tej dyscypliny sportu, należy przyznać, że to najlepszy sposób jej pokazywania. Komponenty łyżwiarskie, jakość wykonywanych elementów, kolory, muzykę oraz całą oprawę zawodów można w pełni ocenić, kiedy ma się możliwość obserwowania ich. (...) można stwierdzić, że telegeniczność i widowiskowość łyżwiarstwa figurowego są wysokie, co pozwala na tworzenie profesjonalnych i atrakcyjnych dla widzów transmisji telewizyjnych. Podczas transmisji z zawodów łyżwiarskich zauważyć można, że kamery są rozstawione w całym obiekcie z lodowiskiem – tak, aby udało się uchwycić najistotniejsze i najbardziej emocjonujące momenty programów. Poza tym w odpowiednich chwilach poka-

zywana jest publiczność zawodów, która najczęściej osiąga wysoką liczbę. Telegeniczność łyżwiarstwa figurowego wzrasta również, ponieważ w każdym z obiektów przeznaczonych do rozgrywania zawodów wyznaczono odpowiednie miejsca dla komentatorów sportowych, co umożliwia ich profesjonalną pracę. Wynika z tego, że łyżwiarstwo figurowe spełnia wszystkie kryteria telegeniczności wymienione przez Andrzeja Ostrowskiego. Także zdolność do wysokiej oglądalności telewizyjnej – firma AGB Nielsen Media Research obliczyła, że sobotnią relację z Mistrzostw Europy 2005 w Turynie oglądało w TVP 1 prawie 5,5 mln Polaków. Wynik ten jest porównywalny z meczami piłkarskiej drużyny narodowej. Podobnie jest w przypadku łyżwiarstwa figurowego z widowiskowością – ta dyscyplina sportowa w atrakcyjnej formie łączy w sobie funkcje artystyczne, emocjonalne, rozrywkowe i edukacyjne. Wiadomo również, że łyżwiarstwo figurowe najczęściej wybierają kobiety, które wolą sporty o niskim stopniu agresywności. Niestety, nie zawsze telegeniczność i widowiskowość czy popularność decydują o tym, jak często dana dyscyplina będzie pokazywana w telewizji. Nierzadko problemem stają się kwestie finansowe – negocjacje ze sponsorami czy reklamodawcami lub kwoty, jakich żądają związki łyżwiarskie za prawa do transmisji zawodów.

Pamela J. Creedon w artykule „Women, Sport and Media Institutions: Issues in Sports Journalism and Marketing” („Kobiety, sport i instytucje medialne: kwestie w dziennikarstwie sportowym i marketingu”) nazywa łyżwiarstwo figurowe „kobiecy sportem”. Creedon zwraca uwagę na to, że w przypadku takich dyscyplin sportowych jest istotne to, co się sprzedaje. A, według niej, sprzedają się konflikty i kontrowersje. Podaje jako przykład aferę, w której brały udział dwie Amerykanki – Nancy Kerrigan i Tonya Harding (podczas Igrzysk Olimpijskich w Lillehammer w 1994 roku dokonano zamachu na kolano Kerrigan, a Tonya Harding wiedziała o wszystkim i pozwoliła na to, za co została dożywotnio zdyskwalifikowana, ukarana grzywną i 500 godzinami obowiązkowej pracy społecznej). Wieczór, kiedy transmitowane były te norweskie igrzyska, był szóstym pod względem oglądalności programem telewizyjnym, a badania pokazały, że tylko zawody Super Bowl zostały ocenione wyżej. Marek Żochowski w „Przeglądzie Sportowym” z 1994 roku, pisze: „Sieć CBS, która wykupiła prawa transmitowania igrzysk, ogłosiła z triumfem, że środowy program techniczny solistek oglądało w samych tylko Stanach Zjednoczonych 110 530 tys. ludzi. Jest to najwyższy wskaźnik „oglądalności” olimpijskiej transmisji w historii! Nikt w USA nie przypuszczał, że pierwsza, przecież nie decydująca, faza zmagañ łyżwiarek może przykuć uwagę większą niż narodowa świętość Amerykanów – Super Bowl. Liczby są jednak ścisłe – 61 proc. widzów obserwowało finał futbolu amerykańskiego, a 64 – program techniczny solistek”.

Badania marketingowe z 1996 roku wykazały, że łyżwiarstwo figurowe jest drugim najpopularniejszym sportem w Stanach Zjednoczonych, a najpopularniejszym wśród amerykańskich kobiet. Uwaga, którą skierowała afera z Lillehammer na łyżwiarstwo pomogła, Amerykańskiemu Związkowi łyżwiarstwa Figurowego podpisać kontrakt w wysokości 25 milionów dolarów ze stacją ABC, którym ABC wykupiła prawa do transmisji zawodów do 1999 roku. Nie należy jednak sprowadzać popularności łyżwiarstwa jedynie do kontrowersji, jakie czasem wywołuje. Nie dzieje się to bowiem na tyle często, by było tak dokładnym wyznacznikiem zainteresowania. W wielu krajach, takich jak Rosja, Stany Zjednoczone, Japonia, Kanada czy państwa skandynawskie popularność łyżwiarstwa figurowego wiąże się z wielką ilością lodowisk oraz dużą liczbą zawodników osiągających sukcesy. Automatycznie wzmaga to zainteresowanie tą dyscypliną sportu i zwiększa częstotliwość pokazywania jej w stacjach telewizyjnych w tych krajach.

Jednak, jak podaje tygodnik „Newsweek Polska”, w Polsce popularność sportów zimowych, w tym łyżwiarstwa figurowego, maleje. Według sondażu CBOS przeprowadzonego przed Igrzyskami Olimpijskimi 2010 w Vancouver, łyżwiarstwo figurowe spadło z drugiej na trzecią pozycję w porównaniu z badaniami przeprowadzonymi cztery lata wcześniej. Zainteresowanie tą dyscypliną zmalało z 51 do 28 procent. Również w Polsce zainteresowanie łyżwiarstwem figurowym wykazują głównie kobiety. Przed Mistrzostwami Europy w 2007 roku przeprowadzono badania, z których wynika, że takie zainteresowanie wyraziło aż 23 procent Polek. Jednak, według portalu Gazeta.pl, istnieje kilka czynników, które mogą odciągać kobiety od oglądania łyżwiarstwa. Jednym z nich jest wspomniana wcześniej zmiana systemu sędziowania. Większość widzów przyzwyczała się już do systemu szóstkowego i nowy sposób podawania ilości punktów nic im nie mówi. Innym czynnikiem może być brak sukcesów w tej dyscyplinie wśród polskich zawodników. Ostatnia polska para, która odnosiła sukcesy w łyżwiarstwie figurowym, Dorota i Mariusz Siudkowie, zakończyła swoją karierę w 2007 roku. Mariusz Siudek tak wyjaśnił, dlaczego na razie nie widać ich następców: „Ciężko jest uprawiać łyżwiarstwo. Nie ma warunków, jest raptem siedem lodowisk, a w Kanadzie w samym Montrealu jest ich 200”. A jednak, jak wynika z badań, kobiety nie interesują się tylko wynikami czy rywalizacją między państwami – oglądają zawody w łyżwiarstwie przede wszystkim dla pięknych występów.

Spadającą popularność łyżwiarstwa figurowego wyraźnie widać w ilości transmisji, które oferują polskie telewizje. Jeszcze kilka lat temu Eurosport pokazywał całe mistrzostwa świata i mistrzostwa Europy w tej dyscyplinie. W 2008 roku transmitował nawet cykl Grand Prix. Jednak po 2008 roku transmisje w tej stacji ograniczają się do programów dowolnych i to często nie



w całości. Telewizja Polska najczęściej pokazuje łyżwiarstwo figurowe na kanale TVP 2. Widzowie mogą zobaczyć zaledwie ostatnią lub dwie ostatnie grupy zawodników programu dowolnego (grupa liczy sześciu zawodników). Często retransmisje zawodów pokazywane są późną nocą, poza najlepszym czasem antenowym. Zauważyć można również tendencję do pokazywania większej ilości grup zawodników, jeśli zawody odbywają się na innej półkuli i ze względu na inną strefę czasową mogą być transmitowane w nocy (około godziny 2 lub 3). Można z tego wywnioskować, że telewizja liczy na wiernych fanów łyżwiarstwa, którzy mimo późnej pory, i tak zasiądą przed telewizorami. W 2006 roku uruchomiono stację TVP Sport, która oferuje miłośnikom łyżwiarstwa znacznie więcej niż kanały ogólne. Pokazuje również programy krótkie, a w swoim internetowym wydaniu całość zawodów. Wszystkie wymienione stacje transmitują zawody w łyżwiarstwie na Igrzyskach Olimpijskich. Eurosport, TVP 2 i TVP Sport, to jedyne polskie stacje, w których można oglądać łyżwiarstwo figurowe. Spadająca popularność tej dyscypliny sportowej, a także wiążąca się z tym mniejsza ilość transmisji mają bezpośredni związek z brakiem sukcesów Polaków. Zwiększa się bowiem ilość czasu poświęcanego w telewizji na transmisje piłki siatkowej, ręcznej, skoków narciarskich oraz innych dyscyplin, w których Polacy wybijają się ponad przeciętność.

Jednak taka zależność nie jest charakterystyczna tylko dla Polski, podobnie jest w innych krajach. Niemiecki Eurosport pokazuje mniej łyżwiarstwa niż jego odpowiedniki w innych krajach. Główne programy ogólnodostępne – ARD i ZDF głównie retransmitują najważniejsze zawody w łyżwiarstwie (podobnie jak TVP 2), a bezpośrednio transmitują zazwyczaj zmagania, w których biorą udział wielokrotni niemieccy mistrzowie parach sportowych – Aliona Sawczenko i Robin Szolkowy. W Niemczech także ilość pokazywanego łyżwiarstwa drastycznie spada.

W Rosji główny kanał sportowy Megaspport również transmituje najważniejsze zawody w tej dyscyplinie – mistrzostwa świata, Europy oraz Igrzyska Olimpijskie, nie pokazuje natomiast cyklu grand prix. Jednak stacja ta, dzięki popularności łyżwiarstwa w Rosji, często oferuje widzom nagrania różnych widowisk łyżwiarskich. Tak, jak w innych europejskich krajach, w Rosji dostępny jest Eurosport, a poza tymi dwoma stacjami, dużo łyżwiarstwa pokazuje kanał NTV, dostępny także w Internecie. łyżwiarstwo figurowe jest również transmitowane w rosyjskim kanale RTR Sport, ale za jego oglądanie trzeba dodatkowo zapłacić.

Zdecydowanie najwięcej łyżwiarstwa pokazują telewizje amerykańskie i kanadyjskie. Kanały ESPN, ABC, NBC, CBS, CBC zarówno transmitują najważniejsze zawody, także Mistrzostwa USA, jak i pokazują łyżwiarskie widowiska,

programy rozrywkowe związane z tą dyscypliną, a także programy opowiadające historię łyżwiarstwa figurowego.

Technika pokazywania łyżwiarstwa figurowego ma ogromne znaczenie. Odpowiednie zbliżenia na najważniejsze elementy, takie jak skoki, piruety, spirale czy podnoszenia, podnoszą jakość transmisji. Według Andrzeja Ostrowskiego „podczas współczesnej transmisji kamera musi być wszędzie. W początkach telewizji komentator miał obowiązek opisać wszystko, co dzieje się poza planem widzenia kamery, dziś ma zaś tylko uzupełnić emitowany obraz bez ryzyka, że stało się coś, czego kamera nie dostrzegła”. Nie ma fragmentu lodowiska, który nie byłby objęty widzeniem kamery i dlatego, nawet jeśli coś nie zostało pokazane od razu, z pewnością zostało zarejestrowane. W łyżwiarstwie figurowym niezwykle ważne są emocje – realizatorzy pokazują twarz zawodnika przed rozpoczęciem programu oraz moment po jego zakończeniu. Poza tym, charakterystyczne dla łyżwiarstwa są ujęcia w tzw. kiss and cry. Często zawodnikom towarzyszą tam skrajne emocje połączone z ogromnymi nerwami, a to wszystko starają się uchwycić kamery. Wielokrotna mistrzyni w łyżwiarstwie figurowym, Jekaterina Gordiejewa, opowiada o łyżwiarce Debi Thomas: *Teraz nerwowo się kręciła tu i tam, próbując znaleźć sobie miejsce. Zatrzymywała się na chwilę w strefie kiss and cry, potem biegła wokół i znowu się w niej zatrzymywała. Cały program Debi obejrzała w ruchu. Było mi jej trochę żal, ponieważ kamera telewizyjna przez cały czas była wycelowana prosto w jej twarz, rejestrując jej reakcje. Może właśnie dlatego tak się kręciła, może próbowała przed nią uciec.* Operatorzy kamer szukają też ciekawych momentów „za kulisami” lodowiska – mogą to być rozgrzewający się bądź obserwujący programy swoich rywali zawodnicy, a czasem kamera szuka zawodników na trybunach. Gordiejewa dodaje: „Siedziałam samotnie w tłumie, jedząc popcorn, i co jakiś czas kamera przesuwiała się po widowni i zatrzymywała na mnie. Następnego dnia wszyscy mnie pytali: – Jak ci smakowała prażona kukurydza? Tak jest obecnie z Oksaną Bajul. Kiedy idzie na mecz hokejowy, gdziekolwiek usiądzie, kamera i tak zawsze ją odnajdzie”.

## **Komentatorzy w Polsce i innych krajach**

Każda transmisja z zawodów w łyżwiarstwie figurowym, niezależnie od tego, w jakim kraju jest pokazywana, musi zostać opatrzona odpowiednim komentarzem. W 1980 roku stacja NBC przeprowadziła eksperyment pokazując transmisję z meczu piłkarskiego pozbawioną komentarza, jedynie z dźwiękami pochodzącymi ze stadionu. Eksperyment ten zakończył się niepowodzeniem, widzowie protestowali, co sprawiło, że nigdy nie powrócono już do tej koncepcji. Widać więc, jak ważny dla widzów sportu jest komentarz.

Charakter łyżwiarstwa figurowego wymaga, by komentator był odpowiednio przygotowany, znał nazwy wszystkich wykonywanych elementów oraz zasady sędziowania, a także posiadał zmysł artystyczny. Poza tym dobrze jest, jeśli komentator łyżwiarstwa ma podstawowe informacje o zawodnikach i wie, co w danym czasie dzieje się w środowisku łyżwiarskim. Komentarz uatrakcyjniamy również wzmianki o historii tej dyscypliny sportowej. Jednak wielu komentatorom łyżwiarstwa dużo brakuje do tego ideału.

Polska Telewizja rozpoczęła transmisje z mistrzostw świata i Europy w łyżwiarstwie figurowym już w pierwszych latach sześćdziesiątych XX wieku. Wtedy komentatorem był Bogdan Tuszyński. Potem łyżwiarstwo w Polsce popularyzował Zbigniew Smarzewski, ale naprawdę mistrzowskim komentarem zasłynął dopiero Jerzy Mrzygłód, który miał ogromne zasługi w popularyzacji łyżwiarstwa figurowego w Polsce. Współcześnie łyżwiarstwo komentują w Telewizji Polskiej (TVP 2 i TVP Sport) – Przemysław Babiaryz, Jacek Sobczyński, Maria Zuchowicz, Halina Gordon-Póltorak, Andrzej Dostatni, Anna Rechnio, a w Eurosporcie Jacek Tascher.

W Telewizji Polskiej łyżwiarstwo figurowe najczęściej komentuje para Przemysław Babiaryz i Jacek Sobczyński. Nie można określić ich komentarzy mianem mistrzowskich. Są poprawne, komentatorzy ci znają nazwy elementów programu łyżwiarskiego, są obeznani z nowym systemem sędziowania, przekazują krótkie informacje na temat łyżwiarzy, ale są powściągliwi w okazywaniu emocji, nie przeżywają programu, a taki sposób komentowania nie zawsze jest dobrze odbierany przez widzów. Pozytywnym elementem komentarza duetu Babiaryz i Sobczyński jest to, że nie przerywają programu łyżwiarza niepotrzebnymi słowami, jak zdarza się komentatorom włoskim, aczkolwiek w momentach kulminacyjnych, takich jak skoki czy efektowne kroki i piruety, widzowie oczekują od komentatorów okazywania emocji. Poza tym, według Andrzeja Ostrowskiego, komentator powinien być komentatorem, a nie sprawozdawcą, co oznacza, że w komentarzu powinny pojawić się elementy oceny, musi on odpowiadać na pytanie „dlaczego?”, a nie „co?”, a samo nazywanie elementów łyżwiarskich to nie ocena. Dobre wrażenie pod względem komentarza pozostał po sobie w czasie Mistrzostw Europy w Warszawie w 2007 roku były łyżwiarz figurowy, Andrzej Dostatni, komentujący występy par tanecznych w duecie z Jackiem Sobczyńskim – jego komentarz był fachowy, pełen epitetów, a jednocześnie nie stanowił bezsensownego potoku słów i nie przeszkadzał oglądającym w odbiorze zawodów. Czuć w nim narastające emocje komentatora.

Maria Zuchowicz zazwyczaj komentuje zawody w łyżwiarstwie jako ekspert w tej dziedzinie, szczególnie w kategorii par i solistek. Na temat komentarza duetu Piotr Sobczyński i Maria Zuchowicz podczas Mistrzostw Świata

i Mistrzostw Europy w 2004 roku, tak wypowiedział się Andrzej Ostrowski: „Nie zdołali oni wydobyć z dyscypliny wszystkiego, co w niej atrakcyjne i dramaturgiczne. Sobczyński, jako komentator główny sprawiał wrażenie jakby przydzielono mu łyżwiarstwo figurowe na siłę i musiał się go uczyć od podstaw. Bez entuzjazmu zapowiadał poszczególnych uczestników imprezy, uzupełniając to krótkimi dossier, ciekawostkami z prasy, unikając jednak zdecydowanych ocen i własnych przemyśleń. Pani sędzia nie zdołała wyjść natomiast z roli sędziego zachowując maksymalny obiektywizm, sztywno dzieląc się z odbiorcą swoim olbrzymim zasobem wiedzy i profesjonalną analizą występów łyżwiarzy. Podział na komentatora głównego i eksperta zachowany był od początku do końca i każda z tych funkcji została formalnie wypełniona. łyżwiarstwo figurowe to dyscyplina bardzo elegancka, „salonowa”, co nie oznacza jednak, że tak musi być komentowana. Sobczyński i Zuchowicz nie budowali dramaturgii, zabrakło im emocji, kontaktu z odbiorcą, odwagi w ujawnieniu własnych wrażeń i nie zdołali udowodnić, że choć trochę „żyją” tą dyscypliną”.

Wysoki poziom komentowania prezentują komentatorzy brytyjskiego Euro-sportu. Wśród nich wymienić można Chrisa Howarth’a, mistrza Wielkiej Brytanii w 1980 roku w kategorii solistów, Simona Reeda czy Nicka Slatera. Chris Howarth w niemal każdym swoim komentarzu pokazuje, jak powinno wyglądać wzorowe komentowanie łyżwiarstwa figurowego. Oprócz tego, że zna nazwy elementów programu łyżwiarskiego, tajniki systemu sędziowania, potrafi we właściwy sposób przekazywać emocje, które towarzyszą mu podczas oglądania tej dyscypliny sportu. Potrafi stworzyć odpowiednią dramaturgię, a jednocześnie nie zasypuje widza słowami podczas programu, doskonale wykorzystując czas po programie, podczas powtórek, aby rzeczowo skomentować wykonane elementy i ich wpływ na ostateczny wynik. Podobny styl komentowania reprezentuje Simon Reed, dlatego najczęściej ci dwaj komentatorzy pracują w duecie. Należą oni do najbardziej docenianych przez miłośników łyżwiarstwa figurowego komentatorów. Andrzej Ostrowski twierdzi: „Potok słów obniża dramaturgię tworzoną i udowadnia, że komentator zapomniał o jednej z naczelných zasad – „myśl obrazem”. Zastosowanie tej zasady można sprawdzić poprzez krótkotrwałe zamknięcie oczu podczas odbioru telewizyjnej transmisji sportowej. Jeśli odbiór jest dalej czytelny i zrozumiały, to znaczy, że komentator przewartościował swoją rolę, sprawozdaje, czyli dubluje obraz”. Zamknięcie oczu podczas komentarza duetu Howarth i Reed do programu krótkiego Szwajcara Stéphane Lambiela podczas Igrzysk Olimpijskich 2006 w Turynie, pokazuje, że zdecydowanie nie pełnią oni roli sprawozdawców, ale komentatorów. Ich komentarz sprawia, że widz chce otworzyć oczy z ciekawości, co zobaczy na ekranie. Najpierw przedstawiają łyżwiarza, przypominają jego występy na poprzednich zawodach w sezonie, zaznaczają, że od jego poczwórnego skoku

zależy miejsce medalowe, określają go mianem „wonderful spinner” (wspaniały w wykonywaniu piruetów). Cały czas czuć emocje, które towarzyszą im przy oglądaniu programu. Komentatorzy budują dramaturgię przed poczwórnym skokiem, a potem okazują radość razem z publiką w hali sportowej. Podnoszą głos w najważniejszych momentach programu, przy najistotniejszych elementach. Podczas efektownego piruetu słychać: „Look at that!” („Spójrzcie na to!”), a na koniec podsumowanie „It was a superb program!” („To był przepiękny program!”). Wiedzą, że łyżwiarz dostanie wysoką ocenę za wartość artystyczną programu, następnie szczegółowo, zgodnie z tabelami ISU, omawiają wyniki solisty.

Równie dobrzy komentatorzy pracują dla stacji kanadyjskich i amerykańskich – na przykład Tracy Wilson dla CBC (Kanada), Peggy Fleming i Dick Button dla ABC oraz Scott Hamilton dla CBS. Wszyscy oni są byłymi łyżwiarzami figurowymi.

Przykładem jednego z bardzo dobrych komentarzy Tracy Wilson może być jej komentarz do zawodów Cup of Russia z cyklu Grand Prix w 2009 roku. Komentując występy par tanecznych pamiętała o specyfice tej kategorii, pozwalała widzom skupić się na artyzmie programów łyżwiarskich, jednocześnie przekazując emocje i przeżywając występy. Profesjonalnie nazywała elementy i wyjaśniała ich znaczenie dla wyniku.

Peggy Fleming i Dick Button komentujący występ amerykańskiej łyżwiarki Sashy Cohen podczas zawodów Kery Lotion w USA w 2000 roku zwracali uwagę nie tylko na elementy techniczne występy, ale również na walory artystyczne. Dick Button określał, co sprawia, że dany element jest dobrze wykonany, zwracał uwagę widzów na detale ważne dla dokładnego wykonania elementu. Peggy Fleming podkreślała doskonałą interpretację muzyki i trudność spiral oraz piruetów charakterystycznych dla Sashy Cohen. Charakterystyczne zarówno dla brytyjskich, jak i amerykańskich komentatorów jest nawiązywanie bezpośredniego kontaktu z widzami, pojawia się on również w wyżej opisywanych komentarzach – „spójrzcie na to”, „zwróćcie uwagę na to”. Istotność tego elementu komentarza zauważył Andrzej Ostrowski: „Nawiązanie kontaktu z telewidzem może być symboliczne, polegające na zrozumieniu jego oczekiwań, choć przypadki indywidualnego, podmiotowego potraktowania odbiorcy, oceniane są bardzo pozytywnie”.

Profesjonalnym można nazwać komentarz Scotta Hamiltona podczas programu dowolnego Grzegorza Filipowskiego na Mistrzostwach Świata w Paryżu w 1989 roku. Hamilton buduje napięcie przed skokami, ujawnia emocje po skokach, pokazuje, że ma pewne informacje na temat łyżwiarza, informuje, co jest potrzebne soliście, aby wygrał. Nie przeszkadza swoim komentarzem oglądającemu. Bardzo dobrze współpracuje ze swoim komentującym partnerem.

Komentarz jest w telewizyjnych transmisjach łyżwiarstwa figurowego niezwykle istotny. Powinien uznawać dominację obrazu i jedynie go uzupełniać, aczkolwiek musi być rzeczowy, profesjonalny, pełen emocji, a przede wszystkim powinien pomagać, a nie przeszkadzać oglądającemu – wyjaśniać zawilosci łyżwiarstwa amatorom, a uprzyjemniać odbiór jego miłośnikom.

## **Łyżwiarstwo figurowe w prasie polskiej i zagranicznej**

Pierwszy artykuł w polskiej prasie poświęcony tematyce sportowej ukazał się w 1838 roku w „Gazecie Krakowskiej” i mówił właśnie o ślizganiu się na łyżwach. Dyscyplina ta więc, mimo że wtedy dopiero się rodziła, od początku miała swoje miejsce w prasie. Rok 1989, od którego postanowiłam rozpocząć analizę prasy sportowej pod względem pojawiających się w niej wzmianek o łyżwiarstwie figurowym, jest szczególnie ważnym czasem dla polskiego łyżwiarstwa. Właśnie w 1989 roku polski solista, Grzegorz Filipowski, zdobył srebrny medal Mistrzostw Europy w Birmingham oraz brązowy medal Mistrzostw Świata w Paryżu (poza tymi medalami Filipowski zdobył jeszcze brązowy medal Mistrzostw Europy w Göteborgu w 1985 roku). Do dziś są to jedyne medalowe osiągnięcia Polski w kategorii solistów w łyżwiarstwie figurowym. W „Przeglądzie Sportowym” z 1989 napotkać można mnóstwo wzmianek zarówno o Grzegorzu Filipowskim, jak i na temat odbywających się wtedy zawodów w łyżwiarstwie figurowym. Filipowskiego można określić mianem ówczesnej gwiazdy polskiego sportu. Artykuły o nim pojawiały się często na pierwszych stronach gazet. Zakończył swoją karierę sportową w 1997 roku. Następny dobry okres polskie łyżwiarstwo figurowe przeżywało od 1999 roku, kiedy to para sportowa Dorota Zagórska i Mariusz Siudek zdobyli srebrny medal Mistrzostw Europy i brązowy medal Mistrzostw Świata, później para ta jeszcze trzy razy stawała na podium Mistrzostw Europy, czym także wpisała się w historię polskiego łyżwiarstwa, również na łamach prasy. Trwało to do zakończenia przez nich kariery w 2007 roku.

Artykuły na temat łyżwiarstwa figurowego w „Przeglądzie Sportowym” w 1989 roku pojawiały się niezwykle często. Do analizy wybrałam numery z miesięcy, w których odbywają się najważniejsze zawody w tej dyscyplinie, mianowicie Mistrzostwa Europy i Mistrzostwa Świata. W roku 1989 ME miały miejsce w Birmingham, a MŚ w Paryżu. Artykuły w „Przeglądzie Sportowym” będące sprawozdaniem z tych zawodów mają dużą objętość, charakteryzują się dokładnością, świadczącą o dużej wiedzy piszących oraz poprawnością językową. Często artykuły te zwracają uwagę swoim stylem, kiedy pojawiają się w nich porównania, przenośnie i ciekawe pytania retoryczne. Warte uwagi są szczególnie artykuły autorstwa Krzysztofa Dąbrowskiego – głównie on pisał

wtedy dla „Przeglądu Sportowego” o łyżwiarstwie figurowym. Na przykład w numerze z 15 marca 1989 roku pisze on: „Tę wspaniałą cechę (odporność psychiczną) zademonstrowali też w środę starszy o miesiąc od Grzegorza Filipowskiego 22-letni Kurt Browning z Edmontonu i młodszy o rok Kalifornijczyk Christopher Bowman. Ciekawe, że na treningach się nie wysilali. Gdy jednak stanęli do rywalizacji w świetle jupiterów, przed publicznością, w przeciwieństwie do wielu konkurentów, czuli się jak ryby w wodzie”.

Należy przyznać, że Dąbrowski opisywał występy łyżwiarzy w taki sposób, że widz, który nie oglądał zawodów w telewizji, mógł w jakimś stopniu poruszyć wyobraźnię i odtworzyć program: „Zaczął swój program przy akompaniamencie „Koncertu Warszawskiego” jakoś nerwowo. Zaplanowana na początek bardzo trudna kombinacja potrójnego axla z podwójnym toe-loopem nie doszła do skutku, bo axel został podparty. Na szczęście drugi z wykonywanych skoków, potrójny lutz, był przedniej marki. I od tego momentu Filipowski jakby się rozluźnił, zrzucił z siebie krępujący ruchy gorset nerwów i dalej pojechał już spokojnie, pewnie zaliczając wszystkie skoki z powtórzonym potrójnym axlem i kombinacją potrójnego toe-loopa z takimże flipem. Oglądaliśmy ciekawe kroczki, łączenia elementów, niezłe piruety, jazdę jakby elegantszą, trochę bogatszą choreograficznie niż w poprzednich startach. Nic dziwnego, że Polak cieszył się spontanicznie po zakończeniu programu, uszczęśliwiony zjeżdżał z lodowiska. W tym momencie był pewien medalu. Za chwilę to spełnienie marzeń potwierdziły noty: 5.7 – 5.8 za wartość techniczną i nieco niższe 5.5 – 5.8 za wrażenie artystyczne. Z takimi nie sposób było pozostać poza podium”. Większość artykułów na temat Mistrzostw Europy i Świata opatrzone zdjęciami. Artykuł zazwyczaj rozpoczyna się na pierwszej stronie, a jego rozwinięcie umieszczone jest na stronie drugiej bądź dalszych. Krzysztof Dąbrowski kilka razy podejmował również temat kondycji łyżwiarstwa w Polsce, ilości lodowisk, ich stanu oraz działań Polskiego Związku łyżwiarstwa Figurowego.

Natomiast w numerach „Przeglądu Sportowego” z 1994 roku oprócz artykułów Krzysztofa Dąbrowskiego warto zwrócić uwagę na teksty Marka Żochowskiego oraz jego wywiady z polskimi łyżwiarzami i ich trenerami. Współcześnie o łyżwiarstwie figurowym pisze m.in. Lidia Nowakowa, której styl znacznie odbiega od stylu prezentowanego przez Krzysztofa Dąbrowskiego. W następnych latach ilość artykułów na temat łyżwiarstwa figurowego malała, zmieniła się również na gorsze ich jakość, były krótsze, mniej dokładne, stanowiły właściwie tylko wzmianki o najważniejszych wydarzeniach na zawodach. Może to mieć związek z brakiem sukcesów polskiej kadry, która w ostatnich latach plasuje się na ostatnich pozycjach, czasem nie kwalifikując się nawet do programu dowolnego.

Podobnie pisano w 1989 roku o łyżwiarstwie figurowym w innym polskim dzienniku sportowym – „Sport”, chociaż artykuły nie prezentowały tak wysokiego poziomu i miały mniejszą objętość. Również tam poruszano często temat wygranych Grzegorza Filipowskiego. Stosowano podobną do „Przeglądu Sportowego” formułę – artykuł rozpoczynał się na pierwszej stronie, a kończył na następnych. Poza „Przełgądem Sportowym” i „Sportem” o łyżwiarstwie figurowym można było przeczytać w tygodniku „Sportowiec”, który skupiał się na artykułach publicystycznych, najczęściej przedstawiających sylwetki znanych łyżwiarzy figurowych, a bohaterami tekstów byli najczęściej Polacy uprawiający tę dyscyplinę, na przykład ówczesni mistrzowie Polski. Artykuły miały dużą objętość, prezentowały wysoki poziom – po pierwsze, jeśli chodzi o wiedzę piszących na temat łyżwiarstwa, a po drugie w stylu pisania. Widać to na przykład w artykule Barbary Moroz pt. Duch charlestonea, w którym tak pisze ona o młodej łyżwiarce Sylwii Nowak: „Proszę sobie wyobrazić urodziwą, ciemnowłosą panienkę, ubraną nie wymyślnie, ale za to ze znakomitym wyczuciem epoki (związadelka, kołnierzyki), wyposażoną w talent imitacyjny, obdarzoną poczuciem humoru i wcielającą się wszystkim: ruchami, gestem, mimiką, w zachowanie gwiazd tamtego okresu. Gdyby urodziła się na początku tamtego wieku, zrobiłaby niewątpliwą karierę w niemym kinie, tak bardzo nauczyła się grać twarzą”. W czasopiśmie tym nie zapomniano także o sukcesach Filipowskiego – 27 stycznia 1989 roku jego zdjęcie zdobiło okładkę „Sportowca”.

W określanym mianem „magazynu ilustrowanego” tygodniku drukowano wiele zdjęć łyżwiarzy. Fotografie te w większości wykonywane były przez polskich fotografów.

## **Specjalistyczne czasopisma o łyżwiarstwie figurowym**

Podczas, gdy w Polsce o łyżwiarstwie figurowym przeczytać można jedynie w ogólnej prasie sportowej, za granicą dostępne są specjalistyczne czasopisma skupiające się jedynie na tej dyscyplinie sportowej. Takie magazyny są szczególnie popularne w Stanach Zjednoczonych, gdzie łyżwiarze figurowi osiągają sukcesy. Poza tym tego typu czasopisma wydawane są również w Kanadzie, Belgii, Francji, Szwajcarii, Niemczech, Austrii, Rosji, Wielkiej Brytanii oraz Japonii, można więc powiedzieć, że wszędzie tam, gdzie łyżwiarstwo figurowe jest popularne ze względu na osiągnięcia rodzimych sportowców.

Najbardziej znanym czasopismem o łyżwiarstwie figurowym w Stanach Zjednoczonych jest „International Figure Skating Magazine”. Magazyn ten jest miesięcznikiem, liczy około 70 stron, jest kolorowy, drukowany na dobrej jakości papierze. W każdym numerze umieszczana jest duża ilość zdjęć. Większość artykułów to publicystyka – teksty na temat łyżwiarzy, ich sylwetki, artykuły



o historii łyżwiarstwa figurowego, recenzje książek, newsy z zawodów, które odbywały się w danym miesiącu oraz fotoreportaże z widowisk łyżwiarskich.

Zawsze drukowany jest duży objętościowo artykuł na temat łyżwiarza, którego zdjęcie umieszczono na okładce. Tekst ten połączony jest ze zdjęciami z profesjonalnej sesji zdjęciowej. Dużą część stron magazynu zajmują reklamy, np. sprzętu łyżwiarskiego. Aktualnie (w 2010 roku) redaktorem naczelnym „IFS Magazine” jest Susan A. Wessling. Czasopismo dostępne jest w Stanach Zjednoczonych oraz Kanadzie .

Inne amerykańskie czasopisma na temat łyżwiarstwa figurowego to miesięczniki zajmujące się głównie łyżwiarzami ze Stanów Zjednoczonych – „Skating”, „Blades on Ice” oraz „Spotlight on Skating”. Znajdują się tam teksty publicystyczne dotyczące najważniejszych zawodów i widowisk w Stanach Zjednoczonych i na świecie, sylwetki zawodników, czasem artykuły wspominające historię łyżwiarstwa figurowego oraz ciekawe, najświeższe informacje z łyżwiarskiego środowiska. Magazyny te, podobnie jak „IFS Magazine” zawierają dużo zdjęć. Miesięcznik „Skating” oprócz łyżwiarstwa figurowego zajmuje się także łyżwiarstwem synchronicznym.

W krajach francuskojęzycznych, takich jak Kanada, Belgia, Francja i Szwajcaria co miesiąc wydawany jest magazyn „Patinage”. Skupia się on głównie na łyżwiarzach figurowych z krajów, do których trafia, ale artykuły dotyczą także międzynarodowej areny łyżwiarskiej – zawodów, widowisk, sylwetek znanych łyżwiarzy .

W Niemczech oraz innych krajach niemieckojęzycznych (Austria, Szwajcaria) wydawane są dwa miesięczniki na temat łyżwiarstwa figurowego. Pierwszy to „Pirouette”, którego nakład wynosi 3000 egzemplarzy, z czego 90 procent nabywane jest drogą prenumeraty. Charakterystyczne jest jego ciekawe graficznie, kolorowe logo, czasopismo liczy 36 stron. Magazyn ten zawiera artykuły dotyczące najważniejszych zawodów, również tych w Niemczech, wywiady z łyżwiarzami, komentarze oraz sylwetki sportowców . Drugim czasopismem jest „Eissport Magazin” o podobnej treści. Oba magazyny nie skupiają się tylko na niemieckich łyżwiarzach, ale zwracają uwagę na sportowców z różnych krajów, którzy uprawiają łyżwiarstwo figurowe amatorsko i zawodowo. Okładki niemieckojęzycznych magazynów przedstawia.

Podobną do amerykańskich magazynów strukturę (dużo zdjęć, profesjonalne sesje zdjęciowe dobrej jakości papier, wywiady, sylwetki, relacje z zawodów), mają: rosyjski „ФИГУРНОЕ КАТАНИЕ” („Łyżwiarstwo figurowe”) oraz japoński „World Figure Skating”. Trochę inaczej zbudowane jest brytyjskie czasopismo „Skate”, które skupia się głównie na całkowicie amatorskiej jeździe na łyżwach oraz innych dyscyplinach, nawet tych niezwiązanych bezpośrednio z łyżwiarstwem.

dr Zenon Kachnicz  
Zakład Dziennikarstwa i Nowych Mediów  
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechnika Koszalińska

## **Polskie Stronnictwo Ludowe w walce o władzę na Pomorzu Zachodnim 1945-1947**

Na Pomorzu Zachodnim<sup>1</sup> sytuacja polityczno-społeczna kształtowała się odmiennie niż w innych regionach kraju. Ziemie Zachodnie tworzyły w pierwszych latach po wojnie swoistą mozaikę ludnościową. Wpłynął na to przede wszystkim proces migracji wielu milionów ludzi. Napływały tu masy osadników pochodzących z najrozmaitszych stron Polski, przesiedleni ze wschodniego terytorium byłej II Rzeczypospolitej, reemigranci z zachodu, wysiedleni z południowo-zachodnich terenów Polski oraz Ukraińcy przesiedleni w ramach akcji „Wisła”<sup>2</sup>. Obok siebie znalazły się grupy ludności, wprawdzie etnicznie jednorodne, ale różniące się głęboko historycznie ukształtowanymi cechami psychicznymi, stopniem uświadomienia narodowego, normami zwyczajowymi i moralnymi, wreszcie poziomem cywilizacyjnym. Oczywiście komuniści pojmowali to jednoznacznie – integracja to przekonanie społeczeństwa do programu politycznego, społecznego i kulturalnego prezentowanego przez Polską Partię Robotniczą.

Z przyłączeniem ziem zachodnich i północnych do Polski partie polityczne wiązały nadzieję na utworzenie jednolitego organizmu państwowego i narodowego, niezależnie od tego, że duża część społeczeństwa była rozżalona w związku z utratą ziem na wschód od Bugu. Szczególną rolę w tym procesie miało odegrać przywrócenie jedności gospodarczo-politycznej ze Śląskiem, nawiązanie do naturalnych związków gospodarczych dawnych Prus Wschodnich ze środkową Polską oraz rozwój wielkich portów morskich w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie, dla których ziemie polskie stanowiły zaplecze gospodarcze. Ponadto włączenie okręgów przemysłowych tych ziem do polskiego organizmu

---

<sup>1</sup> Nazwa Pomorze Zachodnie jest określeniem umownym, powszechnie przyjętym przez historyków. W monografiach najczęściej uściśla się opisywane terytorium załączając mapkę, w artykule poprzez prezentowane miejscowości.

<sup>2</sup> Trzeba pamiętać, że trwał proces wysiedlania Niemców a na Pomorzu Zachodnim, przybysze zastali też żołnierzy internowanych w kampanii wrześniowej oraz ludność rodzimą.

gospodarczego miało wpłynąć korzystnie na ożywienie i rozwój przemysłu w całym kraju, zwłaszcza zaś na Górnym Śląsku i w zakładach kooperujących z przemysłem stoczniowym<sup>3</sup>.

Jedną z najważniejszych kwestii dla zagospodarowania terenów nazwanych Ziemiąmi Odzyskanymi było zorganizowanie osadnictwa polskiego i wysiedlenie Niemców. W momencie zakończenia wojny na terenach tych zamieszkiwało około 3 mln Niemców. W miarę upływu czasu i prowadzonej akcji wysiedleńczej tereny te zajmowane były przez Polaków, osadnicy obejmowali poniemieckie gospodarstwa wierząc, iż staną się one ich własnością.

Polska Partia Robotnicza (PPR) pragnęła na nowych ziemiach osadzić jak najwięcej ludności przesiedlonej z terenów II Rzeczypospolitej przyłączonej do Związku Sowieckiego.

Komuniści w swoim programie dążyli do całkowitego podporządkowania sobie społeczeństwa i dlatego lansowali mit, że to siły lewicy dążyły do przesunięcia granic Polski na zachód. Należy pamiętać, że w początkowym okresie Polska Partia Robotnicza jak i komuniści w Związku Sowieckim nie wypowiadali się w ogóle na ten temat. Dopiero, gdy władze sowieckie zaczęły realizować własną koncepcję odbudowy powojennej Polski, lewica komunistyczna wystąpiła z tezą o konieczności „odzyskania na Zachodzie i nad Bałtykiem ziem etnograficznie polskich, wynarodowionych i zgermanizowanych przemocą”<sup>4</sup>. Bardziej precyzyjne stanowisko komuniści określili dopiero w Manifeście Polskiego Komunikatu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) z 22 lipca 1944 r., w którym wezwano naród polski do walki o *powrót do ojczyzny starego polskiego Pomorza i Śląska Opolskiego, o Prusy Wschodnie i szeroki dostęp do morza, o polskie słupy graniczne nad Odrą*<sup>5</sup>. W dokumencie tym nie wskazywano jak ma przebiegać granica zachodnia Polski w dolnym biegu Nysy Łu-

<sup>3</sup> Z. Kachnicz, *Kształtowanie się systemu komunistycznego a opór społeczny na Pomorzu Zachodnim 1945-1956*, Koszalin 2003, s. 22. Zob. też: A. Osękowski, *Spoleczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956. Procesy integracji i dezintegracji*, Zielona Góra 1994; *Władze komunistyczne wobec ziem odzyskanych po II wojnie światowej*, mat. z konferencji pod red. Stanisława Łacha, Słupsk 1997; *Sytuacja i przemiany społeczno-polityczne na Pomorzu Środkowym w latach 1945-1956*, pod red. Z. Kachnicza, Koszalin 2001; *Sytuacja i przemiany polityczno-społeczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1956*, pod red. Z. Kachnicza, Koszalin 2002; M. Żukowski, *Krótki oddech wolności. Pomorze Zachodnie w latach 1947-1957*, Koszalin 2001.

<sup>4</sup> R. Ostapiński, *Ziemia postulowana w działalności Delegatury Rządu RP na Kraj*, (maszynopis pracy doktorskiej), Wojskowy Instytut Historyczny (dalej: WIH), Warszawa 1993, s. 197-203.

<sup>5</sup> Zob. deklarację programową PPR, „*O co walczymy*”, w: *Deklaracje i rozwiązania programowe organizacji konspiracyjnych*. Wybór dokumentów pod red. M. Turlejskiej, Warszawa 1965, s. 74.

zyckiej. Właściwie dopiero rok później PKWN zaczął zabiegać o granice w dzisiejszym kształcie i tworzyć fakty przez objęcie tymczasowego zwierzchnictwa nad ziemiami odzyskanymi bezpośrednio po ich zajęciu przez Armię Czerwoną.

Jednocześnie z przejmowaniem Pomorza Zachodniego przez polską administrację powstawały partie i stronnictwa. Sytuacja była tu diametralnie inna niż w centralnej Polsce, gdzie w okresie międzywojennym, a także w czasie okupacji istniały i funkcjonowały różne organizacje partyjne i społeczne. W obecnej sytuacji budowę partii politycznych trzeba było rozpoczynać od nowa, w oderwaniu od lokalnych tradycji i miejscowych organizatorów, a także szeregowych członków. Dlatego właśnie rozwój poszczególnych partii w dużej mierze zależał od sprawności organizacyjnej i od tempa przerzucenia kadry na tereny zachodnie przez władze centrale istniejących partii. Doskonale rozumieli to komuniści posiadający wsparcie sojusznika w ZSRS, środki finansowe i logistyczne oraz podstawową wykszoloną kadre.

Działacze PPR starali się jak najdłużej uniknąć konfrontacji politycznej. Już we wrześniu 1945 roku zainicjowali rozmowy dotyczące stworzenia wspólnego bloku wyborczego. Pomysł zgłosił Władysław Gomułka podczas wspólnego posiedzenia CKW PPS i KC PPR<sup>6</sup>. Jego propozycję przyjęło Stronnictwo Demokratyczne oraz Stronnictwo Ludowe. Przedstawiciele PPS uważali początkowo, że jest ona zbyt wczesna jednak ostatecznie zostali przekonani, o czym świadczy uchwała Rady Naczelnej podjęta 4 listopada 1945 roku<sup>7</sup>.

Najtrudniej było przekonać Polskie Stronnictwo Ludowe. Różnice programu politycznego i gospodarczego związane z przyszłością Polski były zbyt znaczące aby PSL mogło przystąpić do wspólnego bloku. Ostatecznie do wyborów partia ta postanowiła iść sama<sup>8</sup>.

Pierwsza próba sił miała się odbyć w referendum wyznaczonym na 30 czerwca 1946 r. – uczestnicy mieli odpowiedzieć na trzy pytania:

1. Czy jesteś za zniesieniem Senatu?
2. Czy chcesz utrwalenia w przyszłej konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienia podstawowych gałęzi gospodarki krajowej, z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej?

---

<sup>6</sup> T. Marczak, *U źródeł referendum z 30 czerwca 1946*, „Dzieje Najnowsze”, t. XIII, 1981, z. 3, s. 152.

<sup>7</sup> Ibidem.

<sup>8</sup> Szerzej zob.: Z. Kachnicz, *Kształtowanie się systemu...*, *op. cit.*, s. 206-232; A. Paczkowski, *Stanisław Mikołajczyk czyli kłeska realisty*, Warszawa 1991, s. 165; J. Eisler, *Zarys dziejów politycznych Polski 1944-1989*, Warszawa 1992, s. 28.

3. Czy chcesz utrwalenia zachodnich granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Na Pomorzu Zachodnim prasa już od początku 1946 r. informowała o przygotowaniach do referendum. „Kurier Szczeciński” z 3-4 marca podawał, że PSL domaga się 75% mandatów, a partia popiera Narodowe Siły Zbrojne<sup>9</sup>. W kilka dni później ukazał się w tejże gazecie komunikat informujący o odbytym spotkaniu 5 marca 1946 roku Międzypartyjnej Komisji Porozumiewawczej, gdzie ustalono, że wszystkie partie stworzą wspólny blok wyborczy<sup>10</sup>. Jak się później okazało stanowisko to było wyłącznie pobożnym życzeniem PPS, która zabiegała by do bloku dołączyło PSL. Socjaliści byli świadomi jak ogromnym poparciem społecznym cieszy się stronnictwo ludowe i że komuniści sami nie mają szans na zwycięstwo. PSL zareagowało bardzo szybko składając w „Kurjerze Szczecińskim” z 9 kwietnia oświadczenie, że nie zamierzają samodzielnie prowadzić żadnych rozmów i całkowicie popierają i podporządkowują się władzom centralnym.

5 marca 1946 roku w szczecińskim Teatrze Małym odbyło się spotkanie aktywu PPR i PPS, gdzie omówiono bieżącą sytuację polityczną, utworzenie wspólnego bloku i jednocześnie potępiono PSL, uznając jego działalność za szkodliwą i egoistyczną<sup>11</sup>.

PSL wezwało do głosowania na pierwsze pytanie „nie”, chcąc „podliczyć swój wpływ w narodzie” jak to określił W. Gomułka na posiedzeniu Plenum KC PPR<sup>12</sup>.

Władze komunistyczne wzywały do głosowania „trzy razy tak” chcąc sprawdzić poprzez referendum na ile da się rządzić polskim społeczeństwem bez stosowania na większą skalę terroru. Zamierzano sprawdzić skuteczność działania propagandy oraz środków administracyjnych<sup>13</sup>.

W okresie poprzedzającym referendum, PPR i PPS organizowały wiece i spotkania, prowadzono kampanię propagandową w prasie, na ulicach i domach pojawiły się plakaty. Hasła propagandowe odwoływały się do uczuć patriotycznych i obywatelskich. Skandowano m.in.: „Parlament jednoizbowy skraca czas odbudowy”, „Dwuizbowy parlament to gadulstwo i zamęt”, „Tak – to polskości

<sup>9</sup> M. H. *Dwa oblicza PSL*, Kurier Szczeciński, 1946 z 28 lutego 1946 r.

<sup>10</sup> W. L. G. *Czy wspólny blok wyborczy na Pomorzu Zachodnim*, „Kurier Szczeciński” z 7 marca 1946 r.

<sup>11</sup> *Spółczesność Ziemi Odzyskanych nie chce waśni i walki wyborczej*, „Kurier Szczeciński”, *op. cit.*.

<sup>12</sup> M. Żukowski, *Referendum z 30 czerwca 1946 roku na Pomorzu Zachodnim*, „Rocznik Koszaliński” 1998, Koszalin 1998, s. 106. Chodzi tu o wypowiedź W. Gomułki na Plenum KC PPR w czerwcu 1946 r.

<sup>13</sup> J. Eisler, *op. cit.*, s. 28.

znak”, „Matko Polko – chcesz dobrobytu i szczęścia twoich dzieci – głosuj na trzy razy tak”, „Jeżeli chcesz polską wieś w głosowaniu udział weź”, „Trzy razy tak – Niemcom nie w smak”, „Każdy Polak patriotą członkiem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”, „Pamiętaj: reforma rolna i unarodowienie przemysłu – to podstawy pomyślnego rozwoju polski”, „W szeregach PSL działa NSZ – Precz z protektorami bandytów!”<sup>14</sup>.

Zwolennicy władzy nawoływali do głosowania „trzy razy tak”. Polskie Stronnictwo Ludowe oraz Stronnictwo Pracy, a więc ugrupowania opozycyjne, chciały aby społeczeństwo zmanifestowało swój sprzeciw w stosunku do rządzących. Uczynić to miano za pomocą głosowania „nie” na pierwsze pytanie. WiN wzywał do postawienia negatywnych odpowiedzi przy dwóch pierwszych pytaniach, a NSZ i inne organizacje wywodzące się z obozu narodowego do zanegowania wszystkich pytań<sup>15</sup>.

Po ogłoszeniu stanowiska PSL, na Stanisława Mikołajczyka i jego zwolenników posypały się oskarżenia i ataki. Cenzura nie dopuszczała niektórych artykułów do druku<sup>16</sup>. W lokalach władz partii przeprowadzano rewizje. 11 maja zawieszono zarządy powiatowe w Grójcu, Włoszczowej i Szczecinku<sup>17</sup>. Od dłuższego czasu członkowie opozycji trafiali do UB, byli aresztowani, bici, maltretowani a także dochodziło do mordów politycznych. Organy bezpieczeństwa przygotowywały prowokacje.

3 maja 1946 roku w Szczecinku zorganizowano antykomunistyczną manifestację sympatyków Polskiego Stronnictwa Ludowego, mimo że burmistrz i proboszcz ogłosili zakaz wszelkich demonstracji. Niesiono obitą kirem trumienkę z napisem „demokracja”. Uczestnicy nieśli też powleczone żałobą sztandary narodowe, a tłum skandował „precz z PPR” i „precz z PPS”, Wygłoszono kilka antykomunistycznych przemówień. Władze aresztowały 4 osoby<sup>18</sup>.

Do walki z PSL w okresie przygotowań do referendum włączono też wszystkie jednostki wojskowe stacjonujące na Pomorzu Zachodnim. Największy udział miała 12 Dywizja Piechoty i I Warszawska Dywizja Kawalerii. Woj-

---

<sup>14</sup> Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Informacji i Propagandy (dalej: AAN MIP), sygn. M-26836. Sprawozdanie z działalności Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy we Wrocławiu za okres od 1 IV do 31 VII 1946 r.

<sup>15</sup> M. Łatyński, *Szkice o opozycji lat trzydziestych*, Londyn 1983, s. 303.

<sup>16</sup> S. Mikołajczyk, *Polska zgnana*, Chicago 1981, s. 197.

<sup>17</sup> K. Kersten, *Narodziny systemu*, op. cit., s. 232.

<sup>18</sup> K. Kozłowski, *Formowanie się i konsolidacja totalitarnego systemu władzy na Pomorzu Zachodnim (1945-1956)*, w: *Pomorze Zachodnie. 50 lat w granicach Polski*, praca zbiorowa pod red. K. Kozłowskiego, Szczecin 1996, s. 26. Zob. też: K. Kozłowski, *Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim (1945-1956)*, Szczecin 1994.

sko współpracowało ściśle z Urzędami Bezpieczeństwa i Milicją Obywatelską i innymi formacjami formalnie działającymi pod kierownictwem Polskiej Partii Robotniczej<sup>19</sup>.

W okresie przed referendum wojsko zajmowało się agitacją i propagandą, udaremnianiem zamachów i bezpośrednio głosowało na równi z innymi obywatelami.

Komuniści uruchomili też aparat propagandowy podległy Ministerstwu Informacji i Propagandy.

Oprócz tego urząd informacji organizował grupy propagandowe, których na terenie województwa utworzono 334. Wojsko utworzyło brygady propagandowo-ochronne, które składały się z 3-10 żołnierzy. Skierowano je do wszystkich gmin. Istniały też dwa kina objazdowe, które wyświetliły w czasie trwania akcji 82 seanse. Urząd informacji zorganizował też 4 kursy propagandowe, na których przeszkolono 600 osób<sup>20</sup>.

Także PSL przygotowywało się do akcji propagandowej, jednak jak się miało okazać ta forma działalności skutecznie była blokowana i zwalczana przez aparat administracyjny władz i urzędy bezpieczeństwa. Blokowano kolportaż ulotek, które stronnictwo sprowadziło z Warszawy i Poznania. Dotarły one do niewielu miejscowości.

Sprawozdanie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Szczecinie za czerwiec 1946 roku zwraca uwagę, iż duża grupa społeczna popiera PSL i nie chce głosować „trzy razy tak”<sup>21</sup>. Np. koszaliński szef PUBP przekazuje wypowiedzi chłopów: *Będzie dobrze, jak wojska sowieckie opuszczą Polskę*. Pytano o kołchozy w Polsce. Pojawiły się też ulotki. Jedna z nich o treści: *Rodacy. Głosuj trzy razy tak! Na Stalina i Bieruta samowładcy krwi polskiej. (...) Rozkazujemy, aby każdy człowiek stał się ślepym narzędziem. (...) Nie będziesz miał ani ziemi, domu, koni, wołu, krowy, owcy, butów, chleba, odzieży, bo wszystko należy do samowładcy. Więc głosuj 3 x tak, a będziesz miał Tak*. W przeddzień referendum w Koszalinie pojawiła się nowa ulotka: *Póki świat światem nie będzie komunizm Polakowi bratem, Precz z komunizmem. Głosuj 3 x NIE. Niech żyje AK, czy NKWD to przedstawiciele demokracji?.* Były i takie: *Polaku, chcesz, granic do Odry i Nysy – to gubisz Ziemię Wschodnią. Nie chcemy 17 republiki. Precz z komunizmem*.

<sup>19</sup> Z. Kachnicz, *op. cit.*, s. 214.

<sup>20</sup> AAN MIP, sygn. 107. Kwestionariusz Sprawozdawczy Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy w Szczecinie.

<sup>21</sup> Archiwum Urzędu Ochrony Państwa w Szczecinie (dalej: AUOP Sz.), sygn. 118/IV, Sprawozdanie Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Szczecinie za czerwiec 1946 r.

Przed referendum zwiększyły się represje, aresztowano aktywnych przywódców, cenzurowano wystąpienia członków i zwolenników PSL, a przy tym szkalowano członków stronnictwa pomawiając ich o współpracę z ośrodkami reakcyjnymi.

W ostatnich tygodniach aparat bezpieczeństwa nasilił ataki wobec członków PSL. Tylko w maju zamordowano prawdopodobnie 10 ludowców. Za przynależność do Polskiego Stronnictwa Ludowego lub sympatyzowanie z nim usunięto 7 starostów, 12 wice starostów, 562 urzędników Urzędu Wojewódzkiego, 306 sołtysów, 42 wójtów, 35 burmistrzów<sup>22</sup>.

9 września 1946 roku w Szczecinie i w Słupsku nieznani sprawcy wtargnęli do lokali PSL, demolując je. Zdominowana przez komunistów propaganda ośmieszała sympatyków stronnictwa ludowego, którzy nie chcieliby głosować „trzy x tak”. Na jednym z plakatów narysowano osła ryczącego „NIEEEE !!!”<sup>23</sup>.

Komuniści dobrze przygotowali się do referendum. Ponieważ nie czuli się zbyt pewnie, Bolesław Bierut poprosił Moskwę o pomoc. Sowieccy specjaliści zaproponowali proste rozwiązanie. Należało skonfiskować oficjalne protokoły z wynikami, a w zamian przedstawić dokumenty spreparowane przez specjalistów z organów bezpieczeństwa<sup>24</sup>.

W Związku Sowieckim od szeregu lat organizowano różnego rodzaju polityczne fałszerstwa. Zajmowała się tym specjalna komórka, tzw. Wydział „D” w Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego (MGB). Naczelnikiem tej komórki był płk Aron Pałkin i to on zajął się technicznym wsparciem polskich komunistów w przygotowaniach do „wygrania” referendum<sup>25</sup>.

Pałkin przyjechał do Warszawy 20 czerwca 1946 roku a wraz z nim przybyła grupa specjalistów. W dwa dni później odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli: Bolesław Bierut, doradca MGB w Polsce Siemion Dawydow i płk Aron Pałkin, gdzie omówiono zasady sfalszowania wyników wyborów. Specjaliści z ZSRS 25 czerwca 1946 roku przystąpili do fałszowania protokołów. Zasięg fałszerstwa był olbrzymi. Sporządzono od nowa 5994 protokoły z obliczonymi głosami i podrobiono 40 tys. podpisów członków komisji obwodowych<sup>26</sup>. Pracę zakończono 27 czerwca. Następnego dnia specjaliści sowieccy wyjechali z Polski.

Głosowanie rozpoczęło się 30 czerwca 1946 r. Przebiegało spokojnie w całym kraju. Referendum na Pomorzu Zachodnim wzbudziło znikome zainteresowanie wśród ludności rodzimej, która nie rozumiała istoty oraz celu gło-

<sup>22</sup> M. Żukowski, *Krótki oddech wolności...op. cit.*, s. 44.

<sup>23</sup> Ibidem.

<sup>24</sup> N. Pietrow, *Sztuka wygrywania wyborów*, „Karta”, t. 18, s. 121.

<sup>25</sup> Z. Kachnicz, *op. cit.*, 218.

<sup>26</sup> N. Pietrow, *op. cit.*, s. 121-122.



wania<sup>27</sup>.

Oczekiwanie na podanie wyników trwało długo. Komunikat Głównego Komisarza Głosowania Ludowego ogłoszono 11 lipca. Wcześniej trzeba było przecież nanieść odpowiednie korekty<sup>28</sup>.

Na Pomorzu Zachodnim uprawnionych do głosowania było 319 089 osób, udział w głosowaniu wzięło 270 089 osób, a więc 84,7%. Ważnych głosów oddano 259 630. Według oficjalnych danych „Nie” na pierwsze pytanie odpowiedziało 99 395 osób (38,3%), na drugie – 63 329 (24,4%), a na trzecie 25 370 (9,8%). Najmniejsze poparcie komuniści uzyskali w Choszcznie, Dębnie, Gryficach, Kołobrzegu, Koszalinie, Ławicze i Myśliborzu<sup>29</sup>.

Andrzej Paczkowski w 1993 roku opublikował na podstawie „Zbiorów B. Bieruta” dane kierownictwa KC PPR mówiące o zwycięstwie PSL – w referendum. W odniesieniu do Pomorza Zachodniego wyniki wyborów były następujące: uprawnionych do głosowania – 319 089, głosów ważnych – 259 630, nieważnych – 10 459. Na I pytanie „tak” odpowiedziało 98 919 (31,1%), „nie” – 160 711 (61,9%). Na II pytanie „tak” – 146 691 (56,5%), „nie” – 112 939 (43,5%). Na III pytanie „tak” – 184 337 (71%). „nie” - 75 293 (29%)<sup>30</sup>.

Polskie Stronnictwo Ludowe próbowało podważyć wiarygodność wyników. Wskazywało liczne przykłady naruszenia przepisów, niedopuszczenia do głosowania, utrudnieniach w prowadzeniu kampanii przedwyborczej. Mikołajczyk przekazał też dla prasy zagranicznej wiadomości o sfałszowaniu referendum i o prześladowaniu członków PSL. Temu celowi służyły też konferencje prasowe, organizowane przez S. Mikołajczyka z udziałem dziennikarzy zagranicznych. W czasie konferencji dziennikarze otrzymywali informacje, które następnie ukazywały się w prasie zagranicznej.

Referendum nie miało przynieść konkretnych rozwiązań prawno-ustrojowych, aczkolwiek w pewnym stopniu miało na celu, i to szczególnie w odniesieniu do pierwszego pytania. Głównym jednak zadaniem głosowania było rozstrzygnięcie problemu, czy uda się „wygrać” wybory nie mając poparcia powszechnego.

Głosowanie dowiodło, iż PSL reprezentując większość narodu, nie reprezentuje siły, która mogłaby przeciwstawić się PPR i jej „zbrojnemu ramieniu”. Dlatego też wkrótce po referendum Władysław Gomułka mógł bałamutnie

---

<sup>27</sup> Ibidem.

<sup>28</sup> Z. Kachnicz, *op. cit.*, 219.

<sup>29</sup> AAN Materiały Ziem Odzyskanych (dalej: AAN MZO), sygn. 204, Sprawozdanie wojewody szczecińskiego za czerwiec 1946 r.

<sup>30</sup> Dokumenty do dziejów PPR, z. 4, *Referendum 30 czerwca 1946 r. Przebieg i wyniki*, Warszawa 1995, s. 159.

stwierdzić: *PSL nie ma możliwości odegrania samodzielnej roli jako partia centrowa*<sup>31</sup>.

Można stwierdzić, że w głosowaniu komuniści osiągnęli zamierzone cele polityczne. Próba sił została przeprowadzona i wypadła na korzyść obozu lewicowego.

Stanisław Mikołajczyk, w książce wspomnieniowej „Polska zgwałcona” stwierdził, że głosowanie 30 czerwca 1946 r. było nie tylko oszustwem, ale i potwierdzeniem przekształcenia Polski w kraj policyjny.

Niemal natychmiast po zakończeniu referendum podjęta została decyzja wyborów do sejmu. PPR ponownie czyniła zabiegi, aby doprowadzić do włączenia PSL do wspólnego bloku wyborczego. Jednak podobnie jak wcześniej były to działania pozorowane, stąd z góry skazane na niepowodzenie.

Komuniści zaproponowali, aby w przyszłym parlamencie po 20% mandatów oprócz niej otrzymały PPS, SL i PSL zaś SD i SP po 10%. Taki podział mandatów dawałby partiom bloku zdecydowaną przewagę i pozbawił wpływu PSL w podejmowaniu decyzji politycznych, gospodarczych i społecznych istotnych dla Polski. S. Mikołajczyk nadal uważał, iż PSL jest popierane przez ogromną część społeczeństwa i jego udział w przyszłym sejmie powinien wynieść 75% ogółu składu posłów. Wobec odmowy PSL przystąpienia do wspólnego bloku, na określonych przez komunistów zasadach, zastosowano wobec niego taktykę wzmoczonej represji i dyskredytacji jego linii politycznej.

PPR do wyborów przygotowała się bardzo starannie. Taktyka wyborcza miała się opierać na czterech elementach: wpływach, mobilizacji partii, agitacji przedwyborczej i organizacji wyborów. Trzeba zgodzić się z tak ujętą strategią wyborczą komunistów; potwierdził to bowiem późniejszy ich przebieg. Jednak koncepcja wyborów PPR to także wykorzystanie UB, milicji i wojska do eliminacji przeciwników politycznych, zastraszanie społeczeństwa i manipulacja wyborcza. Pozaprawne działania władzy stały się ważnym czynnikiem w całej kampanii wyborczej i w rzeczywistości miały decydujący wpływ na ich wynik<sup>32</sup>.

Komuniści przystąpili do kampanii wyborczej w sojuszu z PPS, SL i SD. 28 listopada 1946 roku PPR i PPS podpisały umowę o jedności działania. Uznano w niej za konieczne zacieśnienie współpracy we wszystkich dziedzinach, zwalczanie „antysowieckiej i reakcyjnej” ideologii oraz poparcia dla akcji organów bezpieczeństwa. Przede wszystkim jednak zamierzano walczyć z PSL. Propaganda komunistyczna używała wobec stronnictwa coraz mocniejszych epitetów. Na wiecu w Sosnowcu 16 grudnia 1946 roku Gomułka lżył Mikołaj-

<sup>31</sup> W. Gomułka, *Przemówienia na zebraniu aktywu wojewódzkiego warszawskiej PPS i PPR w dniu 5 lipca 1946 roku*, „Głos Ludu” 1946, nr 185.

<sup>32</sup> Z. Kachnicz, *op. cit.*, 221.

czyka, posuwając się do nazwania go „polskim führerem”, cieszącym się poparciem tych wszystkich, którzy kwestionują nasze granice na Odrze i Nysie<sup>33</sup>.

Termin wyborów wyznaczony został na 12 stycznia 1947 r.

W ciągu ostatnich miesięcy 1946 roku UB i MO rozbiły wiele wieców i spotkań przedwyborczych zorganizowanych przez PSL. Nasilono aresztowania członków stronnictwa pod zmyślonymi zarzutami. W więzieniach znalazły się dziesiątki tysięcy zwolenników PSL. Analizę represji milicji i urzędów bezpieczeństwa w stosunku do społeczeństwa w drugiej połowie 1946 roku przeprowadził R. Buczek. Autor przytacza szereg przykładów pojedynczego i grupowego nękania, torturowania i zastraszania osób związanych z PSL, a także przypadki mordów politycznych. Wiele restrykcyjnych działań władzy, w tym głównie przeprowadzonych przez urzędy bezpieczeństwa w stosunku do PSL, przedstawionych przez R. Buczka odnosi się do zachodniej i północnej Polski. Ich zasięg był tu, może poza województwem krakowskim, większy niż w reszcie kraju. Na przejętych po wojnie ziemiach władze w celu zlikwidowania wpływów PSL stosowały specyficzne jedynie dla tego obszaru metody. Jedną z nich było straszenie osadników możliwością pozbawienia gospodarstwa<sup>34</sup>.

Szereg przykładów i analizę represji urzędów bezpieczeństwa i milicji w stosunku do członków i sympatyków PSL znaleźć można w opracowaniach K. Kozłowskiego, K. Kersten, S. Łacha i in.:

22 września w Nowogardzie podczas obrad PSL na salę wkroczyło kilkunastu mężczyzn uzbrojonych w rewolwery i bagnety, z okrzykiem „niszczyć” przystąpili do demolowania pomieszczenia i znajdujących się tam mebli. Pobili członka Rady Naczelnej PSL Edwarda Błaszczyka, wybijając mu zęby i rozcinając wargę. Ludowcy próbowali uciec, lecz na zewnątrz zaatakowała ich druga grupa. Bezpośrednio po zajściu E. Błaszczyk udał się do PUBP, gdzie poinformował o zajściu. Funkcjonariusze odmówili zajęcia się sprawą<sup>35</sup>.

W szeregu miast Pomorza Zachodniego odnotowano w tym okresie ataki na siedziby Polskiego Stronnictwa Ludowego, podczas których demolowano pomieszczenia i zrywano szyldy stronnictwa. Niemal doszczętnie zniszczono siedziby PSL w Drawsku, Choszcznie i Gubinie<sup>36</sup>. Pobici zostali działacze stronnictwa w Pyrzycach i Sławnie.

<sup>33</sup> „Gazeta Ludowa” z 17 grudnia 1946 r. Zob. też: S. Kluz, *W potrzasku dziejów. WiN na szlaku AK*, Londyn 1978, s. 311-346.

<sup>34</sup> R. Buczek, *Na przełomie dziejów. Polskie Stronnictwo Ludowe w latach 1945-1947*, Toronto 1983, s. 248-283.

<sup>35</sup> Pismo wiceprezesa PSL S. Bańczyka z 14 listopada 1946 r. do Prezesa Rady Ministrów, AAN Krajowej Rady Narodowej (dalej: AAN KRN), sygn. 82.

<sup>36</sup> Sprawozdanie Komitetów Wojewódzkich PPR, AAN KC PPR, sygn. 295/XIII/128, 242, 310, 360.

Od pierwszych dni grudnia 1946 roku władze, w celu osiągnięcia sukcesu wyborczego i zlikwidowania opozycji politycznej, zastosowały jeszcze inne formy presji na społeczeństwo. Jedną z nich była indywidualna agitacja, polegająca na nachodzeniu ludzi w domach i odbywaniu z nimi rozmów w sprawie zbliżających się wyborów, drugą – wprowadzenie do kampanii przedwyborczej wojskowych grup ochronno-propagandowych. Specjalnie dobrani i przygotowani aktywiści partyjni, chodzili po domach i prowadzili z gospodarzami rozmowy, nie pozostawiające wątpliwości co do wyboru kandydatów, na których należy głosować. Partyjne trójki wyborcze w rozmowach uciekały się do różnych metod perswazji, wśród których najpowszechniej stosowano zastraszanie. W Polsce zachodniej i północnej przed wyborami funkcjonowało około 13,5 tys. grup agitacyjnych<sup>37</sup>.

W Białogardzie podczas wiecu zorganizowanego na początku 1947 r. uchwalono rezolucję, w której stwierdzono: *Potępiamy wszelkie próby PSL siania zamętu w naszej twórczej pracy nad odbudową Państwa, przez rozbijanie społeczeństwa polskiego, wklanie go w walki partyjne w okresie, gdy tylko zwarty blok Narodu może być najlepszą odprawą na zakusy międzynarodowej reakcji na nienaruszalność naszych granic. Polityka waśni partyjnych uprawiana przez Mikołajczyka daje poparcie walce bratobójczej, w której padają najlepsze elementy narodu*<sup>38</sup>.

Jeszcze większe znaczenie propagandowe miała „Odezwa do Braci Chłopów, PSL i sympatyków” z 4 stycznia 1947 roku podpisana przez członków ZP PSL w Koszalinie Władysława Leskiego, Stefana Gajocha, Edmunda Schulca i Stanisława Leskowa, w której nawoływali: *Najwyższy czas zerwać z nadziejami na jakieś cuda i cudotwórców, którzy przez całą okupację siedzieli w Londynie na miękkich krzesłach, a dziś chcieliby wrócić po barkach chłopów na swoje dwory i fabryki*<sup>39</sup>. Autorzy odezwy wzywali do głosowania na blok wyborczy.

Wzrastały też szeregi Związku Walki Młodych i Ochotniczej Rezerwy Mili-cji Obywatelskiej.

Kraj podobnie jak przed referendum ludowym zarzucony został materiałami propagandowymi, tworzonymi głównie przez Ministerstwo Informacji i Propagandy oraz komitety partyjne<sup>40</sup>.

Komuniści na Pomorzu Zachodnim – podobnie jak w całej Polsce – zadbali także o ustalenie takiego składu komisji wyborczych, który dawałby im przewagę. W obwodach przedstawiciele PPR stanowili 63,3%, a w komisjach okrę-

<sup>37</sup> C. Osekowski, *Spoleczeństwo.. op. cit.*, s. 170.

<sup>38</sup> AAN MIP, sygn. 123.

<sup>39</sup> Ibidem.

<sup>40</sup> Ibidem, sygn. 28025, Sprawozdanie z wyborów w województwie szczecińskim.

gowych 39%. Pozostałych członków dobierano z partii bloku, agentów UB i bezpartyjnych wcześniej sprawdzonych<sup>41</sup>.

Wybory do Sejmu Ustawodawczego odbyły się 19 stycznia 1947 r. Lokale wyborcze zostały obstawione przez MO, ORMÓ i żołnierzy KBW. Szczególną „troską” otoczyli je także cywilni funkcjonariusze UB.

Lokale wyborcze czynne były od godziny 7.00 rano do godziny 19.00. Wewnątrz lokali i w promieniu 100 metrów formalnie zakazana była wszelka agitacja wyborcza, która w rzeczywistości była niepotrzebna, biorąc pod uwagę nasycenie terenu przed lokalami i w lokalach wyborczych funkcjonariuszami UB, MO i PPR<sup>42</sup>.

Przed dniem wyborów komuniści wysunęli hasło głosowania jawnego i grupowego – manifestacyjnego przybywania do lokali wyborczych. Zorganizowaniem tego rodzaju głosowania i zachęcania do niego zajęły się trójki partyjne i komitety obywatelskie<sup>43</sup>.

Falszowanie wyników wyborów odbywało się w trzech etapach:

- dosypywano głosy do urn wyborczych i pozbawiano głosu tych, którzy zdaniem komunistów, zamierzali głosować przeciwko kandydatom bloku,
- w komisjach wojewódzkich dodawano głosy na kandydatów partii zblokowanej, na szczeblu centralnym dokonywano korekt, które dały požądane wyniki.

Oficjalne wyniki wyborów ogłoszone zostały przez Generalnego Komisarza Wyborczego w dwanaście dni po głosowaniu. Wyników w poszczególnych obwodach nie podawano do wiadomości. Według sprawozdania wojewody większość głosów „padła” na listy Stronictwa Bloku Demokratycznego. Lista PSL otrzymała niecałe 4% ogółu ważnych głosów<sup>44</sup>.

Wyniki były sfalszowane. W wielu obwodach zorganizowane grupy „dobrowolnie” głosowały na listę bloku. Zdarzały się przypadki, gdy funkcjonariusze MO i UB wpuszczali do lokali tylko z kartkami z listą bloku. Do urn nie dopuszczano wielu mężów zaufania partii nie zblokowanych, od których żądano „świadczeń moralności” wystawionych przez administrację na podstawie wskázówek UB. Przy przewożeniu urn i wyników do komisji wyższych szczebli miały miejsce nagminne fałszerstwa. S. Mikołajczyk oceniał, że na listę PSL padło przeciętnie w kraju około 74% głosów. Podobnie było na Pomorzu Zachodnim. Tymczasem zgodnie z oficjalnymi wynikami głosowania w Sejmie Ustawodawczym partie zblokowane otrzymały łącznie 394 mandaty, a PSL –

<sup>41</sup> Z. Kachnicz, *op. cit.*, s. 226.

<sup>42</sup> Ibidem. S. 221-228.

<sup>43</sup> Ibidem.

<sup>44</sup> Ibidem, s. 228-231.

28. W ten sposób, przez jaskrawe fałszerstwo, utrwalono w Polsce system tak zwanej „demokracji ludowej”, stanowiący jej zaprzeczenie<sup>45</sup>.

W pierwszym tygodniu po wyborach do sejmu komuniści organizowali tryumfalne wiece i manifestacje. W Szczecinie taki wiec odbył się 25 stycznia 1947 r. Jak informowała lokalna prasa, mieszkańcy na długo przed rozpoczęciem wiecu przybywali masowo na Plac Niezłomnych. Trzymali w rękach transparenty i sztandary<sup>46</sup>.

Na dzień 1 i 2 lutego 1947 roku zwołana została Rada Naczelna PSL. W kierownictwie narastała tendencja rozłamowa. Opozycjoniści wystąpili z krytyką wobec kierownictwa obwiniając je o przegrane wybory.

W najbliższych miesiącach grupa opozycjonistów dokonała rozłamu w stronnictwie i utworzyła PSL - Lewica. Jednocześnie komuniści systematycznie wypierali PSL z działalności organizacji, które uchodziły za peeselowskie, np.: Chłopskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Opieki nad Biednymi Dziećmi Wsi, Ludowy Komitet Oświaty i Kultury, Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych, Związek Młodzieży Wiejskiej i in. Podjęto też wzmożone represje wobec członków stronnictwa, wytaczano im procesy sądowe i skazywano na więzienie.

Polskie Stronnictwo Ludowe powoli stawało się mało znaczącą partią polityczną, w październiku 1947 roku S. Mikołajczyk uznał, iż znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie – potajemnie opuścił kraj i udał się na emigrację. PSL faktycznie przestało istnieć.

---

<sup>45</sup> Ibidem, s. 230. Zob. też: M. Łatyński, *Nie paść na kolana. Szkice o opozycji lat czterdziestych*, Londyn 1986, s. 394-446.

<sup>46</sup> Z. Kachnicz, *op. cit.*, s. 231.

dr Zenon Kachnicz  
Zakład Dziennikarstwa i Nowych Mediów  
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechnika Koszalińska

## **Osadnictwo i tworzenie polskiej administracji na ziemi zachodniopomorskiej w 1945 roku**

W 1945 r. polskie władze stanęły wobec licznych problemów, z którymi nigdy wcześniej się nie zetknęły. Szczególnie dotknęło to tzw. ziemie odzyskane. Osadnicy zastali zniszczone miasta i rozgrabiany przez żołnierzy sowieckich majątek. Brakowało wykształconej kadry do usuwania skutków wojny, uruchomienia przemysłu, zagospodarowania majątków rolnych, uruchomienia szkolnictwa itd.

Sytuacja polityczno-społeczna była bardzo skomplikowana. Początkowo władzę na ziemi zachodniopomorskiej sprawowali rosyjscy komendanci wojenni. Z czasem coraz większy wpływ miała Polska Partia Robotnicza, która nie posiadając kadr ani programu decydowała się na żywiołowe działania. Ekipy rządzące zdecydowały, że w okresie przejściowym władzę będą sprawować pełnomocnicy, których kompetencje były znacznie szersze od uprawnień wojewodów i starostów<sup>1</sup>. Taki stan rzeczy powodował konflikty i spory kompetencyjne.

Proces zagospodarowania Pomorza Zachodniego zbiegł się z przesiedlaniem dotychczasowych mieszkańców.

Pod koniec 1945 r. komuniści coraz bardziej zdecydowanie zaczęli wprowadzać wzory sowieckie we wszystkich gałęziach życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Dążyli do stworzenia systemu opartego na dominacji Polskiej Partii Robotniczej.

### **Osadnictwo**

Sytuacja społeczno – gospodarcza na ziemiach przyłączonych, w chwili przejmowania przez polskie władze, była bardzo skomplikowana. Pomorze Zachodnie nigdy nie było zbyt rozwinięte przemysłowo. Przemysł skupiony

---

<sup>1</sup> M. Żukowski, *Kształtowanie się organów władzy na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1946*, Koszalin 2001, s. 210.

był w kilku miastach, głównie w Szczecinie, Świnoujściu, Gryficach, Koszalinie i Słupsku. Pozostałe tereny to gospodarstwa folwarczne i chłopskie. Wojenna zawierucha zniszczyła miasta i wioski.

Pierwsi osadnicy znaleźli się na ziemi zachodniopomorskiej niemal jednocześnie z ustaniem działań wojennych. Byli to przeważnie robotnicy przymusowi, przywiezieni tutaj w czasie wojny, powracający z Niemiec jeńcy oraz więźniowie obozów koncentracyjnych. Z tej dużej grupy niewielki jednak odsetek zdecydował się na pozostanie na Pomorzu<sup>2</sup>.

Przybywający w 1945 r. na Pomorze Zachodnie osadnicy nie mieli łatwego życia. Zarówno zaopatrzenie w żywość, jak i bezpieczeństwo, pozostawiało wiele do życzenia. Dotyczyło to w jednakowym stopniu ludności miejskiej jak i wiejskiej; w niektórych przypadkach z żywnością na wsi było lepiej, lecz tam były znowu gorsze warunki bezpieczeństwa osobistego. Szczególnie dotkliwie dawał się odczuć brak żywności. Miejscowych zapasów pozostało niewiele, ponieważ władze niemieckie, a także i ludność niemiecka, starały się w czasie ewakuacji wszystko wywieźć lub zniszczyć. Rabunkowa działalność Armii Czerwonej pogłębiała znacznie te trudności. Część osadników przywiozła ze sobą żywność. Były to jednak małe ilości, co wynikało zresztą ze złej sytuacji aprowizacyjnej całego kraju. Ludność niemiecka była w o wiele lepszej sytuacji. Zdołała ona zachować dla siebie dostateczną ilość żywności, a z chwilą repatriacji do Niemiec zabierała ją ze sobą. Budziło to protest polskich osadników. Na wiecu w Koszalinie w połowie 1946 r. wysunięto nawet żądanie, by „wydać zakaz wykupywania przez Niemców towarów spożywczych na terenie okręgu Pomorza Zachodniego”. Na całym tym terenie, podobnie jak w całym kraju, obowiązywał system kartek żywnościowych. Często jednak wydane bony nie miały pokrycia w towarach. W Głosie Koszalińskim ukazał się artykuł, w którym autor pisze: *Otrzymuje się kartki z magistratu w celu zakupienia żywności. Sklepy nie respektują ich. Mieszkańcy nie mogą się zaopatrzyć w środki spożywcze*<sup>3</sup>.

Pod koniec kwietnia i w maju 1945 r. pojawili się na Pomorzu Zachodnim osadnicy z najbardziej przeludnionych województw Polski centralnej oraz Polacy wysiedleni z ZSRS i niewielka liczba reemigrantów z Zachodu<sup>4</sup>. W ramach

<sup>2</sup> Archiwum Akt Nowych (AAN), Biuro Pełnomocnika Generalnego Ziem Odzyskanych (dalej: AAN BPG), s. 2. Reportaż z podróży inspekcyjnej pełnomocnika rządu przy dowództwie I Frontu Białoruskiego do B. Bieruta z 16 kwietnia 1945 r.

<sup>3</sup> Głos Koszaliński, 1945 r., nr 7.

<sup>4</sup> K. Kersten, *Polska Partia Robotnicza i osadnictwo na Pomorzu Zachodnim*, Poznań-Słupsk 1964, s. 151-153; S. Łach, *Przemiany polityczno-społeczne na Pomorzu Zachodnim 1945-1950*, Poznań 1978, s. 39-40.



akcji „Wisła” w roku 1947 tereny te zasiedlili także Ukraińcy z południowo-wschodniej Polski.

Już pierwsi Polacy, przybywający na Pomorze, zetknęli się z sytuacją, o której Maria Turlejska napisała: *Rabunki i gwałty żołnierzy radzieckich były zjawiskiem nagminnym, zwłaszcza w 1945 roku i szczególnie na terenach zachodnich i północnych. Żołnierze polscy też rabowali, tym bardziej, że jednostki WP, KBW, MO i UB musiały same zaopatrywać się w żywność, realizując na własną rękę przydziały w ramach nałożonych na wieś kontyngentów, obejmujących przymusowe dostawy zboża, mięsa, mleka, kartofli, jaj, siana, roślin strączkowych itd.*<sup>5</sup>

Największa fala szabrownicza miała miejsce w okresie od maja do lipca 1945 roku. Jeden z oficerów 2 Armii WP, będący świadkiem tamtych wydarzeń, tak to relacjonuje: *(...) w terenie spotyka się różnych ludzi cywilnych i wojskowych, których nikt nie kontroluje, a którzy są rzekomo w poszukiwaniu za miejscem osiedlenia się. Tego rodzaju wędrówki kończą się powrotem z nalożowanymi torbami, a w czasie podróży rozsiewaniem rozmaitych złych wieści, co szkodzi akcji osadniczej*<sup>6</sup>.

Te wszystkie występujące z wielkim nasileniem negatywne zjawiska – kradzieże, rabunki, gwałty, rozboje, zabójstwa, dokonywane przez ludzi w mundurach polskich i radzieckich, uzbrojonych w pistolety i automaty, stwarzały atmosferę niepewności, zastraszenia, braku stabilizacji, szczególnie groźną na Ziemiach Odzyskanych<sup>7</sup>.

Minister administracji publicznej Edward Ochab na posiedzeniu Komisji Administracji i Bezpieczeństwa Krajowej Rady Narodowej w dniu 11 czerwca 1945 r., określił ziemie przyłączone do Polski w sposób lapidarny: *To są dzikie pola*<sup>8</sup>.

Słusznie zauważył C. Osękowski, że *Polska Partia Robotnicza, głosząc hasło odzyskania „odwiecznie polskich ziem nad Odrą i Bałtykiem”, stopniowo dążyła do zjednoczenia piastowskich Ziemi Zachodnich i Północnych z Macierzą mając na uwadze cele polityczne. Toteż zaludnienie i zagospodarowanie tych terenów stało się jednym z ważniejszych zadań pierwszych rządów powojennych*<sup>9</sup>.

<sup>5</sup> M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne.... Skazani na śmierć i ich sędziowie*, Warszawa 1990, s. 81.

<sup>6</sup> A. Ogrodowczyk, *Rola osadników wojskowych w zasiedlaniu Pomorza Zachodniego w latach 1945-1958*, w: *Karabin i pług*, Koszalin, 1985, s. 64-65.

<sup>7</sup> Z. Kachnicz, *Kształtowanie się systemu komunistycznego a opór społeczny na Pomorzu Zachodnim 1945-1947*, Koszalin 2003, s. 49.

<sup>8</sup> AAN, Biuro Prezydyjne KRN (dalej AAN KRN), t. 13, s. 6.

<sup>9</sup> C. Osękowski, *Spoleczeństwo Polski zachodniej i północnej w latach 1945-1956. Pro-*

Miejsce wysiedlanych Niemców zajmowała ludność polska, przede wszystkim wywiezieni na roboty podczas wojny, ludność polska z Polski centralnej, południowej i wschodniej a także osadnicy przybyli z Kresów Wschodnich.

Początkowo osadnicy obejmowali poniemieckie gospodarstwa chłopskie. Wielkie majątki znalazły się w administracji wojskowych władz sowieckich i państwa. Około 100 tys. ha ziemi oddano na mocy decyzji TRJN z sierpnia 1945 r. w użytkowanie armii sowieckiej stacjonującej w Polsce. Część wywłaszczonej ziemi przekazano w zarząd Państwowych Nieruchomości Ziemskich lub parcelowano grupom osadników tworzących spółdzielnie. Związane to było z faktem, iż zabudowania folwarczne były rzadsze, niż wymagały tego potrzeby osadnictwa indywidualnego. Majątki pozostające pod polskim zarządem znajdowały się na ogół w opłakanym stanie: brak było inwentarza, robotników rolnych i fachowców, a biurokracja zabijała efektywność gospodarowania<sup>10</sup>.

Jedną z form osadnictwa było osadnictwo wojskowe. Ponieważ obejmowało ono specjalny typ osadników, zdemobilizowanych żołnierzy, rozpoczęło się jako odrębna forma, bez powiązania z osadnictwem cywilnym, na specjalnie wyznaczonych obszarach; jednak wkrótce praktyka ta została zmieniona, a akcję wcielono do ogólnego nurtu osadniczego.

Początek osadnictwu wojskowemu dał rozkaz Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego z 3 czerwca 1945 r., który powołał na Generalnego Inspektora Osadnictwa Wojskowego gen. Karola Świerczewskiego. W wydanych nieco później instrukcjach na teren osadnictwa przeznaczono na Pomorzu Zachodnim: Kamień, Wolin, Gryfino, Chojnę, Nowogard, Szczecin. Oprócz tego dla potrzeb osadnictwa marynarki wojennej przydzielono 10-kilometrowy pas poza granicami następujących miejscowości: Szczecin, Świnoujście, Warpno, Wolin, Darłowo, Kołobrzeg i Ustka<sup>11</sup>.

Osadnictwo wojskowe miało zapewnić byt byłym żołnierzom, a z drugiej strony, jak pisze K. Kersten było „składowym elementem ogólnonarodowego zrywu osadniczego”<sup>12</sup>. Żołnierze mieli wnieść szczególnie ważny wkład w zasiedlanie nowych terenów, o czym świadczy wybór terenów pod to osadnictwo. Były to tereny przygraniczne, najbardziej ogołocone z inwentarza żywego i martwego, w znacznej mierze wyludnione. Przywileje, jakie otrzymywali żoł-

---

*cesy integracji i dezintegracji*. Zielona Góra 1994, s. 44-64. Zob. też: J. Śniadecki, *Kształtowanie się społeczności polskiej na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1950*, Koszalin 1989.

<sup>10</sup> Ibidem, s. 82.

<sup>11</sup> K. Kersten, *Osadnictwo wojskowe w 1945r.*, „Przegląd Historyczny”, 1964 z. 4, s. 645-646.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 645.

nierze nie zawsze rekompensowały te trudności. Przysługiwało im pierwszeństwo w otrzymaniu bezpłatnie gospodarstwa i działki o obszarze 10 ha użytków rolnych<sup>13</sup>.

Osadnictwo wojskowe, jako odrębna forma, organizacyjnie istniało do września 1945 r. Nie osiągnęło takich rozmiarów jak planowano, gdyż z tej formy osadnictwa skorzystało niewiele ponad 16 000 osób<sup>14</sup>.

Już w pierwszych miesiącach po zakończeniu wojny na Ziemi Odzyskane wyruszyła żywiołowo wielka rzesza ludności z ziem dawnych. Część z nich zamierzała się osiedlić na stałe, inni czasowo opuścili swoje domostwa, by „zbadać sytuację” i dopiero wtedy podjąć ostateczną decyzję. Przesiedlenie przez PUR w rzeczywistości objęło tylko niewielką część tej grupy osadników. Głównie dotyczyło to fachowców i ich rodzin, którzy w sposób zorganizowany przybywali na Pomorze Zachodnie w celu organizowania administracji, uruchamiania komunikacji, przemysłu itp.

Oprócz ludzi udających się w celu podjęcia pracy na Ziemiach Odzyskanych, wyjeżdżali tam mieszkańcy terenów zniszczonych podczas działań wojennych. Generalnie należy stwierdzić, iż większość przesiedleńców dążyła przede wszystkim do poprawy swoich warunków materialnych i bytowych. Wśród przesiedleńców zawiedzionych w swoich oczekiwaniach notowane były liczne ucieczki z Ziemi Odzyskanych<sup>15</sup>.

Inną grupę osadników stanowili reemigranci – repatrianci z ziem zachodnich. Przybywali oni głównie z Niemiec, Francji, Belgii, a także w niewielkich grupach i pojedynczo właściwie ze wszystkich zakątków świata.

Ponieważ wielu Polaków obawiało się powrotu do kraju rządzonego przez komunistów, władze polskie podejmowały różne działania, by zachęcić ich do przyjazdu. Np. na X sesji KRN ówczesny prezes Rady Ministrów, Edward Osóbka -Morawski, poruszając sprawę repatriacji Polaków z zachodu stwierdził: *Mówię do nich (Polaków – Z.K.) jeszcze raz. Nie wiercie tym, którzy szkalują demokratyczną Polskę! Wracajcie jak najszybciej do kraju, do swoich rodzin, do żon i dzieci, do ojców i matek, do braci i sióstr*<sup>16</sup>.

Część z tych, którzy uwierzyli w zapewnienia, iż Polska jest krajem demokratycznym, wkrótce znalazła się w więzieniach Urzędu Bezpieczeństwa, inni zostali zesłani w głąb Związku Sowieckiego.

<sup>13</sup> Dekret z dnia 6 września 1946 roku, Dz. U. MZO 1946, nr 12, poz. 182.

<sup>14</sup> Z. Kachnicz, *op. cit.*, s. 56.

<sup>15</sup> Dziennik Urzędowy MZO z 1946 r., nr 32, okólnik Dep. Osiedl. MZO z dnia 4 marca 1946 r.

<sup>16</sup> Sprawozdanie z sesji KRN, X sesja, 1946/24.

Rząd polski wysłał także misje do Europy Zachodniej w celu prowadzenia działalności propagandowej i organizowania powrotu Polaków do kraju<sup>17</sup>.

Reemigranci, którzy przybyli na Pomorze Zachodnie w 1945 r. obejmowali na ogół gospodarstwa mało zniszczone, z częściowo obsianymi polami, z inwentarzem martwym, a nieraz i żywym. W kolejnych latach repatrianci obejmowali gospodarstwa najczęściej zniszczone i ograbione. W miastach ich warunki życiowe zależały od posiadanych kwalifikacji i umiejętności, a także od zasobów, jakie ze sobą przywieźli<sup>18</sup>.

Kolejną grupą przybyszów na Ziemię Odzyskane byli przesiedleni ze wschodu. Pod pojęciem repatriacji powszechnie rozumie się powrót do ojczyzny. W przypadku wielu obywateli polskich, którzy w okresie II wojny światowej znaleźli się z różnych powodów na terytorium Związku Sowieckiego, repatriacja nie była dosłownie powrotem do ojczyzny. Wprawdzie „wrócili” do Polski, ale musieli opuścić najczęściej swoją uмиłowaną ziemię i znaleźć się na innym terytorium, które nie było ich ojcowizną. Jałtański porządek oznaczał dla nich wysiedlenie z rodzinnych stron, ekspatriację, konieczność przeniesienia się na nowe, przyznane Polsce w 1945 roku ziemie zachodnie i północne.

Przybyszów starano się otoczyć wszechstronną opieką na każdym etapie podróży do kraju. Już na terytorium ZSRR Związek Patriotów Polskich, korzystając ze środków finansowych otrzymanych od władz sowieckich, pokrywał koszty ich dojazdu na stacje kolejowe i na zaopatrzenie socjalne. ZPP ogłosił także zbiórkę środków materialnych na utworzony w ZSRR fundusz repatriacyjny, na który zebrano ok. 5 mln rubli. Środki z tegoż funduszu wydatkowano na zapomogi dla najbiedniejszych – na zakup po cenach państwowych żywności, obuwia, lekarstw, odzieży itp. Część pieniędzy – 2-17 tys. rubli, przekazano do dyspozycji kierowników transportów na zapomogi dla wyjeżdżających i wydatki „po drodze”<sup>19</sup>.

Poza wyżej wymienionymi źródłami pomocy, na prośbę ZPP, rząd polski przeznaczył na potrzeby repatriantów na Wschodzie część transportów odzieży i żywności, jakie uzyskał od UNRRA. Ponadto starano się zapewnić repatriantom podstawową opiekę sanitarną podczas podróży.

Repatrianci ze Wschodu posiadali prawo do zabrania ze sobą majątku o wadze do 1 tony na rodzinę miejską i 2 ton na rodzinę wiejską. Mieszkańcy Kresów korzystali z tego prawa. Przybywający z Syberii nie posiadali żadnego majątku, stąd też w punktach etapowych pracownicy PUR udzielali przybywającym jednorazowej zapomogi pieniężnej.

---

<sup>17</sup> Z. Kachnicz, *op. cit.*, 57.

<sup>18</sup> Ibidem, s. 58.

<sup>19</sup> A. Głowacki, *Ocalić i repatriować*, Łódź 1994, s. 216-221.

W okresie repatriacji wschodnią granicę Polski przekraczało dziennie 10 000 osób otoczonych opieką ze strony urzędników PUR. Specjalną troską należało otoczyć dzieci, a przynajmniej zapewnić mleko dla niemowląt. Nie wystarczyło też wszystkich ogrzać, nakarmić czy leczyć, należało stworzyć poczucie bezpieczeństwa przybyłej ludności. Akcja repatriacyjna na pewno była dużym wysiłkiem, zwłaszcza wówczas, kiedy brakowało dosłownie wszystkiego.

Evakuowani na Pomorze Zachodnie repatrianci, naznaczeni szczególnym piętnem przeżytej wojny, aby żyć w poczuciu względnej (o ile wówczas to było możliwe) stabilności, dążyli do zachowania dawnych zbiorowości. Transporty osiedlały się najchętniej w jednym miejscu. W przejmowanych, bez aktów własności, poniemieckich gospodarstwach rolnych brakowało podstawowych narzędzi do uprawy roli. Nieocenioną pomoc materialną niosła wówczas UNRRA, dostarczając wszystkiego, co niezbędne osiedlonym do normalnego funkcjonowania.

Względne poczucie bezpieczeństwa repatrianci uzyskiwali od marca 1947 r., kiedy to zaczęto wręczać osiedlonym pierwsze akty nadania ziemi na własność.

W lecie 1946 r. repatriacja formalnie została zakończona. Tymczasem okazało się, że nie zdążyło skorzystać z repatriacji ponad 60 tys. uprawnionych Polaków i Żydów. Według danych ambasady RP w Moskwie (ze stycznia 1947 roku) było wśród nich około 15 tys. obywateli polskich, którzy pozostali na wolności<sup>20</sup>.

Znacznie liczniejsza, bo szacowana przez ambasadę polską w Moskwie na około 50 tys. osób, była grupa przetrzymywanych w więzieniach i obozach<sup>21</sup>. Obejmowała ona przede wszystkim Polaków zatrzymanych przez sowieckie władze bezpieczeństwa w czasie działań wojennych na obecnym terytorium Polski, pod pretekstem „oczyszczania” tyłów Armii Czerwonej. Przebywali oni w obozach dla internowanych. Do tej grupy zaliczono członków i sympatyków Armii Krajowej oraz wojskowych polskich z obozu w Lubartowie<sup>22</sup>.

---

<sup>20</sup> Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: AMSZ). Akta ambasady RP w Moskwie, sygn. 22/10/252, k. 10/11, 14; t. 255, k. 1, 3/9; t. 256, k. 1. Wspomnienia Sybiraków, t. 1, Warszawa 1989, s. 75.

<sup>21</sup> Ibidem, sygn. 22/10/252, k. 11/12/17/18; t. 256, k. 1/3.

<sup>22</sup> Jedno z największych skupisk uwięzionych żołnierzy Armii Krajowej zostało zlokalizowane w okolicach Borowicz, w obwodzie Nowogrodzkim. Znajdował się zespół obozów nr 270, podległy Głównemu Zarządowi NKWD do Spraw Jeńców Wojennych i Internowanych (GUPWI). Na ten temat autor opublikował monografię: Z. Kachnicz, *Żołnierze Armii Krajowej i ich losy w sowieckich łagrach NKWD-MWD zespołu Borowicze 1944-1946*, Warszawa - Koszalin 2007 i II wydanie uzupełnione i poszerzone w roku 2008.

Zdecydowanie słabsze rozeznanie miały władze polskie co do liczby i rozmieszczenia innych grup Polaków w głębi terytorium Związku Sowieckiego. Chodziło zwłaszcza o wywiezionych w czasie wojny z niemieckich obozów pracy oraz Mazurów, Warmiaków, Kaszubów i Ślązaków, którzy trafili do obozów jenieckich jako żołnierze Wehrmachtu<sup>23</sup>.

W latach 1944 – 1946 r. władze sowieckie, współdziałając w koncepcji tworzenia Polski jako kraju jednonarodowego, rozpoczęły przesiedlenie na tereny Ukrainńskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (USRS) Ukraińców zamieszkujących tereny południowo – wschodnie, wg nowych polskich granic. Z mieszkających tam ponad 650 tysięcy ludzi pochodzenia ukraińskiego w roku 1947 pozostało około 180 tysięcy<sup>24</sup>.

## Tworzenie polskiej administracji

W chwili, kiedy Armia Czerwona wkraczała na ziemie leżące na zachód od dawnej granicy polskiej z 1939 r., ich przynależność została już przez wielkie mocarstwa zaakceptowana. Na konferencji szefów rządów ZSRR, USA i Wielkiej Brytanii w Jaltcie, po uzgodnieniu uchwał 11 lutego 1945 r., przedstawiciele Wielkiej Trójki ogłosili wyniki konferencji, w tym również ustalenia w kwestii polskiej.

W sprawie granicy wschodniej stwierdzono, iż powinna się ona oprzeć na linii Curzona z odchyleniem 5-8 km na rzecz Polski. Uznano, że na zachodzie i północy Polska „powinna uzyskać znaczny przyrost terytorialny”, jednak ostateczny zakres polskich nabytków ustalić miała, po zasięgnięciu opinii Rządu Jedności Narodowej, konferencja pokojowa z Niemcami<sup>25</sup>.

Pomimo zgody na przyłączenie do Polski „znaczących” terenów, ich granice nie zostały w Jaltcie ustalone. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego (PKWN), a następnie Rząd Tymczasowy nie czekał jednak biernie na formalne wytyczenia granic zachodnich i północnych, lecz podejmował niezbędne kroki w celu przejęcia tych ziem pod polską administrację i zasiedlenia ludnością polską. Realizacja tych zadań była ze wszelkich miar utrudniona, ponieważ po przejściu frontu zajmowanymi terenami zarządzali sowieccy komendanci wojenni.

<sup>23</sup> AMSZ, sygn. 22/10/250, k. 2/3.

<sup>24</sup> Centralne Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Ministerstwo Administracji Publicznej (dalej: CA MSW i AMAP), sygn. 184. Pismo Starosty Powiatowego Nowosądeckiego do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie z 30 stycznia 1946 r. podaje tu liczbę 1 mln. Liczbę 650 tysięcy podają A. B. Szczęśniak i W. Szota, w *Polsce*, Warszawa 1998.

<sup>25</sup> W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1918-1980*, t. I, Warszawa 2001, s. 621.

Początek polskim władzom administracyjnym w okręgu zachodniopomorskim dała grupa operacyjna wysłana z Warszawy dla zorganizowania administracji terenowej. Grupa ta wyjechała 6 kwietnia 1945 r. do Piły, która miała być siedzibą władz okręgu do czasu wyzwolenia Szczecina<sup>26</sup>. Na jej czele stał wspomniany już Leonard Borkowicz – pełnomocnik rządu na okręg zachodniopomorski. Urząd Pełnomocnika pod koniec kwietnia 1945 roku przeniesiono najpierw z Piły do Szczecina, a stamtąd przez Stargard Szczeciński do Koszalina, gdzie urząd ten funkcjonował dłużej, bo do lutego 1946 roku<sup>27</sup>.

Dalsze struktury zarządzania były kształtowane na podstawie punktu widzenia nowych władz. Podstawową kwestią dla zagospodarowania Ziemi Odzyskanych było zorganizowanie osadnictwa ludności polskiej i wysiedlenie Niemców.

Wyznaczony na pełnomocnika Rządu Tymczasowego L. Borkowicz swoje obowiązki rozpoczął od lustracji terenu Pomorza Zachodniego. Z Poznania wyjechał 8 kwietnia i odwiedził Piłę, Koszalin, Kołobrzeg, Świebodzin, Gorzów, Strzelce Krajeńskie, Dobiegniew, Wałcz, Połczyn, Białogard, Gryfice, Nowogard, Stargard, Pyrzyce i Myślibórz. Borkowicz powrócił do Poznania 14 kwietnia. Dwa dni wcześniej w Poznaniu pojawiła się pierwsza grupa operacyjna wyznaczona na okręg zachodniopomorski z pełnomocnikiem A. Kaczochę-Józewskim. W jej skład wchodził przedstawiciel kilku działów administracji: ogólnego, administracji samorządowej, przemysłu, aprowizacji i handlu, rolnictwa, oświaty i transportu<sup>28</sup>.

11 kwietnia 1945 r. na podstawie uchwały Rady Ministrów Leonarda Borkowicza mianowano pełnomocnikiem rządu RP na okręg Pomorze Zachodnie i jak już wcześniej wspomniano zastąpił on na tym stanowisku A. Kaczochę-Józewskiego<sup>29</sup>.

Wydaje się, że pełnomocnik rządu niewiele wiedział o terenie, którym miał zarządzać.

Jeszcze większe problemy nastęrczała sytuacja związana z przejmowaniem Szczecina. Wyznaczony tu na prezydenta miasta inż. Piotr Zaremba, już 30 kwietnia 1945 roku rozpoczął tworzenie Zarządu Miejskiego, którego głównym zadaniem było przywrócenie miasta do życia. W tym też okresie zaczęły napływać pierwsze transporty osadników. Pierwszy swój wyjazd do Szczecina inż. Zaremba tak opisuje: *I tu spotkaliśmy pierwszego mieszkańca Szczecina – starą kobietę wolno idącą z wiadrami do narożnej wojennej studni ulicznej. Na*

<sup>26</sup> Z. Kachnicz, *Żołnierze... op. cit.* s. 35.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 36.

<sup>28</sup> Archiwum Akt Nowych Ministerstwo Ziemi Odzyskanych (AAN MZO), sygn. 100.

<sup>29</sup> A. Żukowski, *Krótki oddech wolności. Pomorze Zachodnie w latach 1945-1957*, Koszalin 2001, s. 16.

*nasz widok zmartwiała – ale po chwili, zamiast uciekać, porzuciwszy na jezdni wiadra z wyciągniętymi rękami pobiegła przez plac wprost nam na spotkanie. Kazalem przystanąć. Siwa staruszka nie mogła złapać tchu, wykrzykując coś bezładnie. Wysiadłem, pytając po niemiecku, czego chce. Odpowiedziała mi po polsku, że z mężem Janem Łabędziem mieszka od 30 lat w Szczecinie, że słyszała już dawno, iż Polacy wejdą do Szczecina i że płacze ze wzruszenia na widok polskiej chorągwi<sup>30</sup>.*

16 maja prezydent miasta otrzymał polecenie, by miasto opuścić. Pozostał jedynie Komitet Pomocy Polakom w Szczecinie z prezesem Alfonsem Kaczmarkiem; komitet miał za zadanie opiekować się ludnością polską, która już w owym czasie licznie napłynęła do miasta<sup>31</sup>.

Borkowicz nie chciał się pogodzić z opuszczeniem Szczecina. Wysłał Piotra Zarembę do Berlina do członka Rady Wojennej I Frontu Białoruskiego<sup>32</sup>. Starał się żeby stan tymczasowości trwał jak najkrócej. Wbrew poleceniom, co pewien czas przebywał on w Szczecinie. Wiceminister Administracji Publicznej Władysław Wolski uznał to zachowanie jako niewłaściwe<sup>33</sup>. Poleciał odwołać ze Szczecina wszystkich urzędników, wysłać informacje o ważniejszych wydarzeniach, zabronić wyjazdu do Szczecina polskiej administracji. W Szczecinie mogła pozostać jedynie polska ludność, organizacje o charakterze społecznym oraz spółdzielnie.

Ostatecznie Szczecin został objęty przez władze polskie 5 lipca 1945 r. Przejęcie Szczecina nie zakończyło jednak obejmowania Pomorza Zachodniego. Poza zasięgiem władz polskich znajdowały się jeszcze tereny leżące bezpośrednio na zachód od granic miasta oraz powiat woliński. Zostały one przekazane Polsce już po zakończeniu obrad konferencji w Poczdamie, w dniu 4 października 1945 r.

Teren Pomorza Zachodniego przejmowany był przez ekipę Borkowicza z niemałymi trudnościami. Przyjeżdżając do każdego miasta jego przedstawiciele musieli nawiązać kontakt z komendantami wojennymi, przygotować kwatery dla urzędników i osadników, stołówkę i biuro meldunkowe. Zajmowali się też organizacją prac porządkowych i zabezpieczających. Przygotowywali również ekipy, które miały przejąć miasta i wsie znajdujące się na terenie ich obwodu<sup>34</sup>.

<sup>30</sup> P. Zaremba, *Pierwszy szczeciński rok 1945*, Poznań 1965, s. 116.

<sup>31</sup> H. Rybicki, *Powstanie i działalność władzy ludowej na zachodnich i północnych obszarach Polski 1945-1949*, Poznań 1976, s. 48.

<sup>32</sup> Archiwum Państwowe w Szczecinie, Zarząd Miasta Szczecina (dalej: APSz. ZM), sygn. 2010, cz. I.

<sup>33</sup> P. Zaremba, *Wspomnienia prezydenta Szczecina 1945-1950*, Poznań 1980, s. 180-181.

<sup>34</sup> Archiwum Państwowe w Szczecinie, Urząd Wojewódzki Szczeciński i Biuro Prezy-



W dzisiejszej ocenie na podstawie istniejących dokumentów i wspomnień, wydaje się, iż ekipa związana z pierwszym przedstawicielem polskiej władzy (L. Borkowicz), składała się w swej zdecydowanej większości z doświadczonych i kompetentnych administratorów, niezwiązanych przed wojną i w czasie okupacji z ruchem lewicowym. Wielu z nich, mimo że osobiście nie akceptowało nowych porządków politycznych, z nadzieją na lepszą przyszłość wyraziło zgodę na współpracę z Polską Partią Robotniczą, dostrzegając wielką szansę dla Polski w związku z przesunięciem granicy po linie Odry i Nysy Łużyckiej. Zdawali sobie sprawę, że sojusz ze Stalinem jest gwarantem tych granic.

Można przyjąć, iż okres organizowania polskiej administracji na ziemiach północno-zachodnich skończył się w połowie 1946 r., kiedy to na mocy rozporządzenia władz centralnych zniesiono funkcje pełnomocników, powołując w ich miejsce urzędy państwowe. Od tego czasu administracją na Pomorzu Zachodnim zarządzał Urząd Wojewódzki, na czele którego stał ppłk L. Borkowicz, a dotychczasowe urzędy obwodowe zostały przemianowane na powiatowe, ze starostami na czele.

Władze komunistyczne przejęciu, zasiedleniu i zagospodarowaniu ziem zachodnich i północnych, zwanych propagandowo Ziemiąmi Odzyskanymi, nadały charakter symbolu. Z powrotem tych ziem do Polski wiązano nadzieję na utworzenie jednolitego organizmu państwowego i narodowego. Władysław Gomułka 25 lutego 1945 r. na rozszerzonym plenum KC PPR powiedział:

*Z włączeniem ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem do Polski zmieni się całkowicie oblicze gospodarcze naszego kraju, zmieni się jego struktura. Polska w rezultacie rewindykacji tych terenów przekształci się z kraju rolniczo-przemysłowego w kraj przemysłowo-rolniczy*<sup>35</sup>.

Komuniści dążyli do zabezpieczenia kierowniczej roli PPR. Ludzi na nowe stanowiska dobierano według kryteriów ideowo-politycznych. Przygotowywanie kadr odbywało się pod hasłami demokratyzacji aparatu państwowego, przy czym warunkiem zespolenia ziem nad Odrą i Bałtykiem z polskim organizmem państwowym było nie tylko zachowanie, ale i „rozszerzenie frontu narodowego”<sup>36</sup>.

W dniach 20, 21 i 26 maja 1945 r. zwołano specjalne Plenum KC, na którym podjęto uchwałę zobowiązującą wszystkie organizacje partyjne do wzięcia „jak najaktywniejszego udziału w akcji przesiedleńczej i osadniczej na Ziemiach Odzyskanych. Każdy członek partii musi jasno sobie zdawać sprawę z tego, że od prawidłowego rozwiązania kwestii przesiedlenia i sprawnej organizacji osie-

---

dialne Wojewódzkiej Rady Narodowej (dalej: APSz. UW), sygn. 3.

<sup>35</sup> W. Gomułka, *O problemie niemieckim*, Warszawa 1968, s. 224.

<sup>36</sup> C. Pilichowski, *Godzina powrotu Polski nad Odrę, Nysę i Bałtyk*, w: *Ziemia Zachodnie w granicach Macierzy. Drogi integracji*, red. G. Labuda i in., Poznań 1966, s. 96.

dlenia na Ziemiach Odzyskanych zależy potęga naszego Państwa i przyszłości naszego Narodu. Skupienie wysiłku całego społeczeństwa w celu szybkiego zaludnienia i zagospodarowania Ziemi Odzyskanych musi na równi z odbudową kraju stać się czołowym hasłem cementującym front jedności narodowej<sup>37</sup>.

Ówczesne władze, dążąc do pełnego włączenia nowych ziem do Polski, starały się zabezpieczyć kierowniczą rolę PPR najpierw w grupach operacyjnych pełnomocników rządu, a następnie w tworzonych na Ziemiach Odzyskanych organach tzw. władzy ludowej i administracji państwowej<sup>38</sup>.

Jeszcze przed podjęciem przez wielkie mocarstwa na konferencji poczdamskiej ostatecznej decyzji w sprawie ziem zachodnich i północnych, dążono do podjęcia akcji osadniczej, która miała podnieść prestiż i pozycję komunistów w powojennej Polsce. W ślad za wytycznymi partyjnymi i agitacją, zorganizowano aparat związany z osadnictwem. Dekretem PKWN z 7 października 1944 roku powołano Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR), następnie 2 lutego 1945 roku utworzono Biuro Ziem Zachodnich<sup>39</sup>.

Z akcją osadniczo-przesiedleńczą i zagospodarowaniem ziem odzyskanych ściśle związana była polityka narodowościowa komunistów, szczególnie zaś zagadnienia dotyczące wysiedlenia Niemców i repolonizacji polskiej ludności rodzimej.

Władze dążyły do jak najszybszego usunięcia Niemców z terenów, które miały zostać przyznane Polsce. Szybkie ich wysiedlenie, a następnie zaludnienie Polakami i zagospodarowanie tych ziem miało w ocenie władz PPR i organów administracyjnych bardzo ważne znaczenie polityczno-propagandowe, czemu dawano wyraz w licznych artykułach publikowanych na łamach prasy, biorącej udział w kampanii antyniemieckiej bądź w sprawozdaniach sytuacyjnych i uchwałach partyjnych, odezwach Polskiego Związku Zachodniego (PZZ) oraz innych organizacji i instytucji państwowych. Już w kwietniu 1945 r. KC PPR rozesłało do wszystkich komitetów wojewódzkich, miejskich i powiatowo-

<sup>37</sup> PPR, Rezolucje, odezwy, instrukcje i okólniki Komitetu Centralnego. VIII 1944-XII 1945, Warszawa 1959, s. 121.

<sup>38</sup> Problematykę opisują m.in.: K. Kersten, *Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948*, Paryż 1968; Z. Dulczewski, K. Golczewski, K. Kersten, *Przeobrażenia społeczne na Pomorzu Zachodnim w latach 1945-1947*, Poznań 1964; J. W. Gołębiowski, *Pierwsze lata 1945-1947*, Katowice 1969; A. Magierska, *Ziemie Zachodnie i Północne w 1945 roku. Kształtowanie się polityki integracyjnej państwa polskiego*, Warszawa 1978; N. Kołomiejczyk, *PPR na Ziemi Koszalińskiej w roku 1945*, Zapiski Koszalińskie 1961, nr 8;

<sup>39</sup> C. Osękowski, *op. cit.*, s. 44-48. Zob. też: S. Banasiak, *Działalność osadnicza Państwowego Urzędu Repatriacyjnego na Ziemiach Odzyskanych 1945-1947*, Poznań 1963; S. Łach, *Osadnictwo wiejskie na ziemiach zachodnich i północnych Polski w latach 1945-1950*, Słupsk 1980.

wych okólnik, w którym wysiedlenie Niemców z tych terenów i ich zagospodarowanie zaliczono do najważniejszych i najpilniejszych zadań stojących przed państwem, społeczeństwem i partią. Wkrótce potem 26 maja 1945 r. na wspomnianym już plenum KC PPR, a więc przed ustaleniami konferencji poczdamskiej, podjęto decyzję o całkowitym usunięciu w ciągu roku (!) wszystkich Niemców z tzw. Ziemi Odzyskanych<sup>40</sup>.

Wiele uwagi poświęcała partia problemom integracyjnym, opowiadając się za tworzeniem jednolitego społeczeństwa. W przemówieniu wygłoszonym podczas debaty sejmowej 23 czerwca 1947 roku E. Ochab podkreślał: *Wśród licznych zagadnień i trudności, jakie piętrzą się przed nami na Ziemiach Odzyskanych, chcę zwrócić uwagę na konieczność przewyciężenia przegród dzielnicowych*<sup>41</sup>.

Jedną z metod zacierania różnic było skupianie w podstawowych organizacjach partyjnych, zwłaszcza w licznie powstających zakładach pracy, ludzi pochodzących z różnych stron kraju. Zmiana struktury zawodowej ludności napływowej i masowe przechodzenie ze wsi do przemysłu oznaczało awans społeczny i powodowało integrację ludności na ziemiach zachodnich i północnych.

Ważnym elementem ogólnej strategii i propagandy komunistów w stosunku do tych ziem była odpowiednia polityka oświatowa, znacznie wykraczająca poza tradycyjną dydaktykę i wychowanie. W tym celu w sierpniu 1945 r. w Ministerstwie Oświaty utworzono Biuro Ziemi Odzyskanych (istniało do wiosny 1949 r.). Z jego inicjatywy organizowano kursy języka polskiego dla ludności rodzimej, a do programów nauczania w szkołach wprowadzono treści związane z historią tych ziem, eksponując zwłaszcza czasy piastowskie. Obok polonizacji i repolonizacji ludności rodzimej prowadzono indoktrynację i upolitycznienie nauczycieli, a zwłaszcza kadry kierowniczej. W rezultacie znaczna ich liczba wstąpiła, często pod przymusem, do PPR. O ile w 1946 roku do partii tej w zachodniej i północnej Polsce należało niewiele ponad 100 nauczycieli, to w 1948 roku stanowili oni już znaczny procent<sup>42</sup>. Po umocnieniu się władzy komunistycznej podjęto ofensywę ideologiczną, mającą doprowadzić do opowania oświaty. Już w marcu 1947 r. Sekretariat KC PPR powołał komisję oświatowo-kulturalną, a w marcu w strukturze partii utworzono wydziały oświaty i kultury, po czym dokonano weryfikacji podręczników i lektur szkol-

<sup>40</sup> Zob.: T. Białecki, *Przesiedlenie ludności niemieckiej z Pomorza Zachodniego po II wojnie światowej*, Poznań 1969; Z. Romanow, *Ludność niemiecka na ziemiach zachodnich i północnych w latach 1945-1947*, Słupsk 1992.

<sup>41</sup> R. Sudziński, *Taktyka i propaganda władz komunistycznych w stosunku do Ziemi Odzyskanych w latach 1944-1949*, w: *Władze komunistyczne wobec Ziemi Odzyskanych po II wojnie światowej*, Słupsk 1997, s. 22.

<sup>42</sup> C. Osękowski, *op. cit.*, s. 199, 203.

nych oraz wprowadzono do szkół przedmiot Nauka o Polsce i świecie współczesnym. Poprzez szkołę partia wpływała również pośrednio na proces integracji lokalnych społeczności<sup>43</sup>.

Jednocześnie rozpoczęto walkę z Kościołem katolickim, ograniczając swobodę jego działania, deprecjonując bezsporne osiągnięcia, widoczne zwłaszcza w integracji ludności rodzimej i napływowej na Ziemiach Odzyskanych. Jego rola mimo to wzrastała. Propaganda komunistyczna pomijała lub pomniejszała rolę Kościoła w stabilizacji życia społecznego oraz w akceptowaniu przez nową społeczność granic na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku<sup>44</sup>. Istnieje dość powszechny pogląd, iż w pierwszych powojennych latach komuniści jeśli nie akceptowali to chociaż tolerowali polski Kościół. Ten pogląd jest prawdziwy tylko w części, gdyż władze komunistyczne od samego początku przygotowywały grunt i prowadziły działania zmierzające, jeśli nie do całkowitego unicestwienia to na pewno do podporządkowania sobie Kościoła katolickiego.

Minie jeszcze wiele lat, zanim wielki społeczny ruch zawarty w polskiej „Solidarności” rozpocznie kształtowanie nowej, demokratycznej rzeczywistości.

## Streszczenie

W 1945 r. polskie władze stanęły wobec licznych problemów, z którymi nigdy wcześniej się nie zetknęły. Szczególnie dotknęło to tzw. ziemie odzyskane. Osadnicy zastali zniszczone miasta i rozgrabiane przez żołnierzy Armii Czerwonej majątek. Brakowało wykształconej kadry do usuwania skutków wojny, uruchomienia przemysłu, zagospodarowania majątków rolnych, uruchomienia szkolnictwa itd.

Proces zagospodarowania Pomorza Zachodniego zbiegł się z osadnictwem Polaków, później Ukraińców, a jednocześnie wysiedlaniem Niemców.

Pod koniec 1945 r. komuniści coraz bardziej zdecydowanie zaczęli wprowadzać wzory sowieckie we wszystkich gałęziach życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Dążyli do stworzenia systemu opartego na dominacji Polskiej Partii Robotniczej.

W tych trudnych warunkach nowi przybysze szukali swojego miejsca życia.

## Abstract

In 1945 Polish authorities faced numerous problems they had never encountered before. It affected especially the so called recaptured land. New settlers

---

<sup>43</sup> Z. Kachnicz, *op. cit.*, 46.

<sup>44</sup> C. Osękowski, *op. cit.*, s. 210 i in.

found towns destroyed and property being plundered by The Red Army soldiers. There were too few educated people to repair the effects of the war, activate industry, bring agriculture to cultivation and start educational system etc.

The process of developing of Western Pomerania coincided with settling down of Polish and Ukrainian people, and emigrating the Germans at the same time.

At the end of 1945 comunists were more determined to implement Soviet models in all branches of industrial, social and cultural life. They aimed at creating a system based on domination of Polish Labour Party.

In these circumstances new settlers were looking for their place to live.

Michał Mętlewicz  
absolwent studiów I stopnia  
kierunku: dziennikarstwo i komunikacja społeczna  
w Instytucie Neofilologii i Komunikacji Społecznej  
Politechniki Koszalińskiej

## Czym był stan wojenny – próba syntezy

13 grudnia 1981 r. rozpoczął się stan wojenny. W Dzienniku Telewizyjnym zamiast planowanych programów pojawił się generał Wojciech Jaruzelski, który swoje przemówienie zaczął od słów:

*Ojczyzna nasza znalazła się dzisiaj nad przepaścią. Dorobek wielu pokoleń, wzniesiony z popiołów polski dom ulega ruinie. Struktury państwa przestają działać.*

Stan wojenny w dużej mierze wymusił szereg ograniczeń, które na swojej skórze odczuwali nie tylko członkowie „Solidarności”, ale również zwykli obywatele. Stan wojenny to szereg rozwiązań prawnych, które wprowadzały zawieszenie lub ograniczenie podstawowych praw obywatelskich, zmiany dotyczące stosunku pracy, działalności związków zawodowych, samorządu załogi i organizacji społecznych. Część rygorów obowiązywała, zgodnie z prawem, do czasu zawieszenia lub zniesienia stanu wojennego. Najbardziej dotkliwe dla członków „S” okazały się środki prewencyjne, polegające na ich internowaniu. Internowania oficjalnie zostały zniesione ustawą z dnia 18 grudnia 1982 r. o szczególnej regulacji prawnej w okresie zawieszenia stanu wojennego. Na mocy tej ustawy zniesiono również ograniczenia swobody poruszania się, zakaz strajków i akcji protestacyjnych, zawieszenie działalności stowarzyszeń, związków zawodowych, organizacji społecznych i samorządu załogi. Marek Nowakowski tak opisywał internowania: *Zamknęli przywódcę „S”. Odciąć głowę od ciała. Głowa nie odrasta. Trzymają go w ukryciu. Raz tu. Raz tam. Przywódca zapuścił sobie brodę. Broda zakryła mu legendarne wąsy. Gra w ping – ponga ze strażnikami. Znów go gdzieś w nieznanie powieźli. Co robić z tym zakładnikiem? Wydrzeć zeń duszę. Ale jak to robić? Odwiedzają go czarnoksiężnicy. Próbuje. Jednak dusza trzyma się ciała. Ciało odrzuca przywiezione części zamienne. O ileż łatwiej było dawniej. Dawniej naprawdę odrąbawali głowy. Teraz nie wypada.*<sup>1</sup>

---

<sup>1</sup> M. Nowakowski, *Raport o stanie wojennym.*, s. 221., wyd. Oficyna Wydawnicza Vo-

Stan wojenny w konsekwencji doprowadził do ograniczenia działalności „Solidarności”, ale stan wojenny to również, a może przede wszystkim szereg zbrodni popełnionych przez komunistyczny reżim. Najlepiej podsumowała to Anna Walentynowicz: *Nie wiem, jak można zrekompensować straty, jakie poniosły rodziny ofiar stanu wojennego. Górników zamordowanych w kopalni „Wujek”, księży: Popiełuszkę, Zycha, Niedzielaka, Suchowolca i ponad stu innych osób, zamordowanych w tych latach. Nie ma za to ceny, ale przynajmniej mordercy, którzy zgotowali Polakom ten los, nie powinni żyć ponad stan naszym kosztem. Powinniśmy to rozliczyć i to nas czeka*<sup>2</sup>.

Poruszone zagadnienie jest niezwykle istotne z punktu widzenia rozmowy o stanie wojennym. Nie sposób bowiem deliberować o wprowadzeniu stanu wojennego, czyli instytucji prawnej przewidzianej w ustawie zasadniczej, bez odpowiedzi na pytanie, czy przesłanki prawne zastosowane przy wprowadzaniu stanu wojennego były zgodne właśnie z ówczesną Konstytucją. Rzecz powinna się wydawać oczywista. Niestety, prawie dwadzieścia lat po tym wydarzeniu sprawa wzbudza ogromne kontrowersje. Zapewne dlatego, że legalność stanu wojennego jest podawana w kontekście odpowiedzialność dyscyplinarnej, a także karnej sędziów i prokuratorów, którzy w trakcie stanu wojennego kierowali akty oskarżenia oraz orzekali o winie i karze. Ten wątek jest istotny z punktu widzenia sprawiedliwość dziejowej. W związku z powyższym, dyskurs czysto prawniczy zamienił się w rozgrywkę polityczną – dokładnie tak samo jak i cały stan wojenny. Uniemożliwia to chłodne spojrzenie i ocenę legalności stanu wojennego. Ja jednak postaram się ująć tę kwestię w sposób zdystansowany. Fakty przytoczone w tym punkcie będą pochodziły w dużej mierze z treści przepisów wówczas powszechnie obowiązujących.

Warto podkreślić, że do wprowadzenia stanu wojennego, w myśl obowiązującej wówczas Konstytucji, należało spełnić kilka przesłanek, tj. musiało istnieć zagrożenie dla suwerenności państwa, instytucji ustrojowych, ładu i porządku publicznego, funkcjonowania systemu gospodarczego lub niebezpieczeństwo klęski żywiołowej. Wystarczyło, żeby występował jeden z tych elementów, zaś ogłoszenie stanu wojennego pod względem prawnym musiało być skorelowane z sytuacją w kraju. Widać, chociażby po przemówieniu telewizyjnym Wojciecha Jaruzelskiego, że władze postawiły *de facto* na wszystkie przesłanki poza klęską żywiołową. W podobnym tonie brzmiała proklamacja i oświadczenie WRON. Wypowiedzi mające stworzyć wrażenie zagrożenia państwa padały na długo przed wprowadzeniem stanu wojennego. Warto przytoczyć kilka z nich, są one bowiem bardzo znamienne i jasno ukazują panującą ówczesnie atmosfery

---

lumen

<sup>2</sup> A. Walentynowicz, *Moja Solidarność*, Wrocław 2007, s. 80.

rę.

*Konieczne będzie postawienie tamy, przegrodzenie drogi ekstremie, siłom rozpychającym się, paraliżującym normalne funkcjonowanie władzy, zmierzającym do jej przechwycenia, w więc faktycznie do antysocjalistycznego przewrotu*<sup>3</sup> – wystąpienie Prezesa Rady Ministrów na XI Plenum KC PZPR w dniu 10 czerwca 1981 r.

*Ojczyzna jest w potrzebie. Głęboki kryzys gospodarczy, społeczny i polityczny nęka nasz kraj. Zagrożony jest bezpieczny byt narodu i przyszłości państwa. Zawracam się do wszystkich, którzy rozumieją powagę chwili. Stańmy razem, razem w duchu partnerskiego współdziałania wcielajmy w życie program naprawy państwa i gospodarki. Polska jest naszym wspólnym domem. Nie pozwolimy nikomu go zniszczyć*<sup>4</sup> – Odezwa do narodu polskiego uchwalona na IX Zjeździe PZRP w dnia 20 lipa 1981.

Głównym aktem regulującym zasady wprowadzenia stanu wojennego była Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z 22 lipca 1952 roku. Stanowi ona punkt wyjścia do dalszych rozważań nt. podstaw prawnych wprowadzenia stanu wojennego. *Przedmiotem prawa konstytucyjnego są oczywiście normy prawne mające regulować zachowania ludzi w pewnych dziedzinach życia*<sup>5</sup>, z czego wynika, iż konstytucja to zbiór norma prawnych regulujących najważniejsze dziedziny życia. Pod taką definicją mogłaby się również podpisać Konstytucja 1952 r. To właśnie ta ustawa zasadnicza wprowadzała zupełnie nowe przepisy dotyczące stanu wojennego, ale również i stanu wyjątkowego, a także stanu zagrożenia.

Swoistym dookreśleniem Konstytucji w tej materii stała się ustawa z 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony PRL. *W niniejszych rozważaniach na temat stanu wojennego trzeba jeszcze wskazać na to, że uprawnienia Rady Państwa wynikające z art. 33 ust. 2 Konstytucji PRL, należy odróżnić od uprawnień wynikających z art. 41 pkt. 7 Konstytucji, który to przepis stanowi, iż Rada Ministrów zapewnia ochronę porządku publicznego, interesów państwa i praw obywateli. W czasie wydarzeń grudniowych 1970 r. Rada Ministrów skorzystała z tego uprawnienia*<sup>6</sup>. Rada Państwa wprowadziła stan wojenny uchwałą z 12 grudnia 1981 r. z dniem od 13 grudnia na terytorium całego kraju. Jednocześnie 12 grudnia Rada Państwa wydała cztery dekrety: o stanie wojennym, o postępowaniach szczególnych w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego, o przekazaniu do właściwości

<sup>3</sup> Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (A IPN W), syg. akt 0832/2, k. 26.

<sup>4</sup> Ibidem, k.27.

<sup>5</sup> P. Sarnecki, *Prawo Konstytucyjne*, Warszawa 2005, s. 1.

<sup>6</sup> F. Prusak, *Stan wojenny w Polsce.*, Warszawa 1982 r., s. 58.



*sądów wojskowych spraw niektórych przestępstw oraz zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych Prokuratury PRL w czasie obowiązywania stanu wojennego, o przebaczeniu i puszczaniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń*<sup>7</sup>.

W tym miejscu należy się zatrzymać i zadać kilka podstawowych pytań. Czy Rada Państwa posiadała wówczas uprawnienie do wprowadzenia stanu wojennego? Z brzmienia Konstytucji, a dokładniej art. 33 ust. 2 wynika, iż tak. Niemniej jednak musiało to nastąpić tylko i wyłącznie w przypadku zagrożenia bezpieczeństwa państwa. Pojawia się jednak kolejne pytanie: czy Rada Państwa mogła wydawać dekryty w trakcie trwania sesji Sejmu? Wszystko wskazuje na to, że nie miała. Dlaczego? Choćby dlatego, że w PRL nie obowiązywała żadna ustawa dotycząca stanu wojennego. Jedyną regulacją, która wówczas istniała i na którą powołała się Rada Państwa, to konstytucja, której artykuł 33. sprowadzał się do sprecyzowania, kto może wprowadzić stan wojenny. Natomiast brakowało uregulowań szczegółowych, dotyczących np. ograniczenia swobód obywatelskich. Dekryty wydane w tej właśnie materii wydają się być nieważne, gdyż Rada Państwa może wydawać dekryty z mocą ustaw, ale tylko w okresach między sesjami Sejmu – art. 31 ust. 1 Konstytucji PRL. Problem sprowadza się również do tego, że tylko w propagandzie komunistycznej władzy takich (ustawy o stanie wojennym) regulacji nie było.

Otóż w okresie II Rzeczypospolitej obowiązywały ustawy o stanie wyjątkowym z 1937 r. i o stanie wojennym z 1939 roku. Mając na uwadze powyższe, widać, że takie regulacje były. Komunistyczne państwo jednak po 1945 r. chciało zerwać zarówno z tradycją polityczną, jak i prawną. Wobec tego uznano te dwie ustawy za przestarzałe, pomimo tego, że nigdy nie zostały one uchylone. Wydaje się jednak, iż nie zostały one zastosowane, albowiem nie pasowały do skonstruowanego przez WRON planu, który miał wejść w życie. Ustawa o stanie wojennym z 1939 r. była pisana w perspektywie właśnie groźby interwencji hitlerowskiej, nadawała w związku z tym szereg uprawnień, które nie korespondowały ze stanem wojennym wprowadzanym przez WRON. Już art. 1 ustawy o stanie wojennym z 23 czerwca 1939 r. wskazuje na zasadnicze różnice. Zarządzenie o wprowadzeniu stanu wojennego, oprócz ogłoszenia w Dzienniku Ustaw RP, należało obwieścić w gminach, objętych stanem wojennym. Zaś pkt. 3 mówił, iż zarządzenie wchodzi w życie na obszarze powiatu z dniem obwieszczenia go w miejscowości. Obwieszczenie powinno wymieniać swobody obywatelskiej, które ulegają zwieszeniu<sup>8</sup>. Natomiast jeśli weźmiemy pod uwagę treść przepisów końcowych dekretu o stanie wojennym, to możemy tam

---

<sup>7</sup> Ibidem.

<sup>8</sup> Dz. U. 1939 nr 57 poz. 366, ustawa z dnia 23 czerwca 1939 r. o stanie wojennym.

przeczytać: dekret wchodzi w życie z dniem ogłoszenia z mocą od dnia uchwalenia<sup>9</sup>.

Sytuacja jest zupełnie paradoksalna: o ile władze II Rzeczypospolitej najpierw informowały obywateli o wprowadzeniu, to władze komunistyczne najpierw wprowadzały, a dopiero później informowały o stanie wojennym. Takich różnic z oczywistych względów można znaleźć więcej. Stąd Rada Państwa, mogąca skorzystać z ustawy o stanie wojennym z 1939 r., nie zrobiła tego zasłaniając się *doktryną, która twierdziła, iż przedwojenne ustawy są wyraźnie przestarzałe i nie mogą być brane pod uwagę*<sup>10</sup>.

Kolejna zasadnicza wątpliwość nasuwa się kiedy weźmiemy pod uwagę daty wejścia w życie i daty uchwalenia dekretów. Otóż weszły one w życie z dniem 13 grudnia, uchwalone zostały 12 grudnia, natomiast opublikowane 16 grudnia. Mamy w takim przypadku do czynienia z sytuacją kuriozalną. Po pierwsze, co wcześniej wykazałem, dlatego, że Rada Państwa nie posiadała uprawnień do wydania dekretów. Po drugie, dlatego, że dekrety zaczęły obowiązywać – w tym dekret o stanie wojennym – zanim zostały opublikowane w dzienniku urzędowym, tak aby obywatele, a tym bardziej organy stosujące prawo, mogły się z nowymi przepisami zapoznać. Zwłaszcza jeśli mówimy o przepisach karnych i organach stosujących prawo, tj. prokuratorach i sądach. W myśl bowiem konstytucyjnej zasady *nullum crimen sine lege* – nikt nie może być skazany za przestępstwo, które wcześniej nie miało swej egzemplifikacji w ustawie, która trwale jest związana z zasadą *lex retro non agit* – prawo nie działa wstecz.

W przypadku stanu wojennego znaczna część kar pozbawienia wolności np. za organizowanie strajku, albo za działalność na szkodę interesów państwa, a także internowania, wydaje się być niezasadna z uwagi na fakt, iż za podstawę prawną przyjęto dekret o stanie wojennym. W myśl bowiem przytoczonej zasady nie można skazać kogoś bez podstawy prawnej. A przecież dekret o stanie wojennym nie dość, że został wydany nielegalnie, to jeszcze obowiązywał przed prawnym ogłoszeniu aktu w dzienniku urzędowym. Nielegalność tej sytuacji dostrzegli również prokuratorzy pionu śledczego Instytutu Pamięi Narodowej, którzy chcąc pociągnąć do odpowiedzialności karnej sędziów i prokuratorów, którzy orzekali i skazywali na podstawie wprowadzonego – zdaniem IPN – nielegalnie prawa, sformułowali do Sądu Najwyższego zapytanie prawne: *Czy oczywistym jest, że na gruncie postanowień Konstytucji PRL, zawartych w szczególności w art. 8 ust. 2 i 3, art. 30 ust. 1 pkt. 3 i 8 oraz art. 62, przy jednoczesnym braku regulacji niektórych podstawowych zasad prawnych, sąd roz-*

<sup>9</sup> Dz. U. nr 29, poz. 154, 1981, dekret o stanie wojennym z dnia 12 grudnia 1981.

<sup>10</sup> A IPN W., syg. akt 0832/2, k. 44.

poznając sprawę o określone przestępstwo w dekreście z dnia 12 grudnia 1981 r. o stanie wojennym, był zwolniony z obowiązku respektowania daty wskazania w organie promulgacyjnym (14 grudnia) jako dnia „prawnego ogłoszenia” tego dekretu w rozumieniu ustawy z dnia 30 grudnia 1950 r. o wydawaniu Dziennika Ustaw PRL i Dziennika Urzędowego „Monitor Polski”<sup>11</sup>? Sąd Najwyższy jednak postanowił rozpoznanie zażalenia odroczyć, uzasadniając swój werdykt stwierdzeniem, że pomimo tego, iż czyny będące przedmiotem rozpoznania sprawy przez Sąd Najwyższy miały miejsce w dniach 13 i 14 grudnia 1981, podczas gdy Dziennik Ustaw zawierający i będący podstawą ich skazania dekret o stanie wojennym nosił datę 14 grudnia, zaś opublikowany został po dniu 16 grudnia, przez co czyny stanowiące przestępstwa w świetle treści art. 4 ust. 1 i 2 tegoż dekretu popełnione w żaden sposób nie mogły być uznane przez prawo, sędziowie nie dopuścili się świadomie naruszenia zasady *lex retro non agit*<sup>12</sup>.

W związku z powyższym ewidentnie widać, że o ile legalność podstaw prawnych wprowadzenia stanu wojennego została zakwalifikowana jako, delikatnie mówiąc, budząca wątpliwości, o tyle już pociągnięcie do odpowiedzialności sędziów wydaje się niemożliwe. Nasuwa się smutna konstatacja, że dyskusje o podstawach prawnych wprowadzenia stanu wojennego, a także w ogóle o tym wydarzeniu, wciąż jeszcze są podyktowane stosunkiem emocjonalnym.

## Represje

*Miasto jest sponiewierane. I choć nocą starannie uprzątnięto i zatarto ślady dnia, to jednak trujący smród gazu pozostał. Wzwał się w powietrze między murami, przyciwał w bramach i na placykach, zalega podwórza. Osacza jak niewidzialny napastnik. Ludzie płaczą. Podnoszą chusteczki i ocierają łzy. Jednak te płaczące oczy wcale nie są znamięm żałoby czy słabości. Bo kiedy tylko ludzie posłyszczą miarowy stukot butów i zobaczą patrolujących żołnierzy i milicjantów, od razu podnoszą głowy i w ich oczach pojawia się twardy, stalowy błysk*<sup>13</sup>. Łzy się pojawiały rzadko, bo nie było na nie czasu. Jak już wcześniej wspomniałem, represje stanu wojennego zostały bardzo ściśle zaplanowane, a następnie sprawie przeprowadzone. Najbardziej dotkliwą formą represji były internowania. „Zatrzymania w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku (akcja „Jodła”) objęły około 5 tys. osób. Do 26 lutego 1982 roku w obozach internowania uwięziono 6647 osób<sup>14</sup>. Dokonywano ich (aresztowań) po wcześniejszym

<sup>11</sup> Sygn. akt. SND 1/07, postanowienie Sądu Najwyższego z dnia 28 września 2007 r.

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> M. Nowakowski, *op. cit.*, s. 220.

<sup>14</sup> A IPN K., 13 grudnia Stan wojenny spojrzenie po dwudziestu latach, płyta CD studio actiff.

zablokowaniu łączności telefonicznej. Grupy złożone z funkcjonariuszy milicji oraz SB zatrzymywały wybranych działaczy Solidarności oraz jej sympatyków uznanych za potencjalnie zagrożenie dla władz. W środku nocy kierowały się one do domów i mieszkań wyznaczonych osób. Niekiedy w trakcie zatrzymań wykazywano brutalność, której przejawem było wyważanie drzwi łomem<sup>15</sup>.

Liczba internowanych sukcesywnie się zmniejszała. Już w połowie lipca 1982 w internowaniu pozostawało około 1,9 tysiąca. Osób natomiast 22 lipca liczba ta wyniosła 640 osób<sup>16</sup>. Internowanie, jako środek prewencyjny zniósła ustawa z dnia 18 grudnia 1982 r. Wprowadzony rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości z dnia 30 grudnia 1981 r. regulamin pobytu osób internowanych bardzo szczegółowo regulował prawa i obowiązki internowanych, określając np. normę żywnościową, prawo do ośmiogodzinnego snu, prawo otrzymywania paczek żywnościowych<sup>17</sup>.

Swoje doświadczenie z okresu aresztowań i przewiezienia do miejsca odosobnienia wspomina Anna Walentynowicz, która została aresztowana i przetransportowana do ośrodka internowania w Gołdapi. Wspomina również moment samego aresztowania, które wydaje się być bardzo brutalny, jeśli wziąć pod uwagę, że aresztowano kobietę. Był to okres powszechnej znieczulicy i niepewności. Wszystko było możliwe. *Nie działają telefony, o karetce pogotowia nie można nawet marzyć! Wychodzimy. Pójdziemy do szpitala. Pani Alicja (Alicja Rzutik – znajoma Anny Walentynowicz – przyp. M.M.) porusza się z wielkim trudem. Jesteśmy na środku jezdnii, już prawie ją niosę. Za plecami gwałtownie hamuje samochód. Czyżby jakiś litościwy kierowca chciał zaproponować podwiezienie? Po chwili ręce mam już wykręcone do tyłu, wloką mnie brutalnie, wrzucają do wozu. Łotry! Tam jest ciężko chory człowiek! „Jeszcze zatańczysz, jak ci zagramy, ty stara kur...”* – brzmią słowa powitania od dobrych znajomych z SB. Na komendzie znów upokarzająca rewizja osobista. Zawartość torebki przegląda osobiście sam Zbigniew Kiewlen. Jak zwykle, robi to z widoczną satysfakcją<sup>18</sup>. Widać, że samo internowanie nie tylko dla Anny Walentynowicz, ale i dla innych osadzonych nie było rzeczą najgorszą. Najbardziej brutalne sceny działy się podczas aresztowań i przesłuchań, gdyż robili to funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. Natomiast strażnikami w miejscach osadzenia byli przeważnie młodzi ludzie odbywający w ten sposób służbę zasadniczą. *9 stycznia zostałyśmy przewiezione trzema samochodami do Gołdapi. Tu w pięknym budynku mieścił się ośrodek dla internowanych kobiet. Tam powstał bunt. Chciałyśmy się wyrwać i stanąć do walki. Planowałyśmy ucieczkę*

<sup>15</sup> T. Ruzikowski, *Stan Wojenny*, Warszawa 2009, s. 318.

<sup>16</sup> A IPN W., sygn. akt 0832/2, k. 48.

<sup>17</sup> Ibidem.

<sup>18</sup> A. Walentynowicz, A. Basznowska, *Cień przyszłości*, Kraków 2005, s. 134.

*i uzgadniałyśmy to z żołnierzami, którzy nas pilnowali. W wyniku tej rozmowy założyli nam potem zasieki przeciw piechocie. Ale żołnierze pouczyli nas jak pokonać te zasieki*<sup>19</sup>.

W zakresie stosunków pracy Dekret dopuszczał wprowadzenie powszechnego obowiązku wykonywania pracy we wskazanych zakładach pracy przez określoną liczbę godzin. Udział w strajku uznany został za ciężkie naruszenie obowiązków pracowniczych równające się dyscyplinarnemu zwolnieniu z pracy. Do dziś szantaż związany z pozbawieniem zatrudnienia wywołuje poważne skutki, bowiem ludzie zawsze byli i są szczególnie wrażliwi na punkcie swojej egzystencji. Represje związane z pozbawieniem osób biorących udział w strajkach pracy okazywały się najbardziej dotkliwe, ponieważ pozbawiały bezpośrednio środków do dalszego funkcjonowania. Większość strajkujących miało rodziny, których nie mogło pozostawić bez środków do życia. Bardzo często SB inspirowała pracodawców do tego, aby uczestników strajków czy, prewencyjnie, członków „Solidarności” kierować na przymusowe urlopy. *Wyrzucenie z pracy było też sankcją za udział w strajkach, akcjach protestacyjnych nawet tych symbolicznych. W Hucie Warszawa za składanie kwiatów pod krzyżem zwolniono w sierpniu 1982 r. osiem osób*<sup>20</sup>.

Represje związane z miejscem pracy sprowadzały się nie tylko do rozwiązania stosunku pracy, ale również do zakazu wstępu na teren zakładu pracy, odmówienia ponownego przyjęcia, słowem – dyskryminacji. Dzisiaj można by nazwać takie zjawisko mobbingiem i dyskryminacją pracowniczą. Wówczas jednak takie pojęcia w prawie pracy nie funkcjonowały, zaś za działalność związkową (w „Solidarności”) można było jedynie otrzymać dyscyplinarne zwolnienie z pracy. Najlepiej zacytować pismo, które otrzymała Anna Walentynowicz: *W oparciu o meldunek Straży Przemysłowej oraz kopię kary nagany udzielonej przez Dział Gs, Biuro ds. Osobowych i Analiz Społecznych informuje: w dniu 10 bm. po ukończeniu szkolenia w zespołowej obsłudze suwnic, zamiast wrócić niezwłocznie do swego stanowiska pracy, udała się Obywatelka na Wydział K – 3, gdzie zakłóciła porządek przez rozdawanie ulotek i odrywanie tym samym ludzi od pracy. Tym postępowaniem dopuściła się Obywatelka naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych, dając podstawę do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia*<sup>21</sup>. Na szczęście Anna Walentynowicz nie została zwolniona. Władze stoczni uznały, że za jej wieloletnią pracę, zasługi i ze względu na zaawansowany wiek, tym razem udzieli się jej „jedynie” kary nagany. Niestety, na kilka lat przed zasłużoną emeryturą Walentynowicz została zwolniona z pracy, co dało asumpt do strajku w Stoczni Gdańskiej.

<sup>19</sup> A. Walentynowicz, *op.cit.*, s. 78.

<sup>20</sup> T. Ruzikowski, *op.cit.*, s. 324.

<sup>21</sup> A. Walentynowicz, A. Baszanowska, *op.cit.*, s. 192.

W latach stanu wojennego władze zorganizowały kilka dużych procesów politycznych. Do najważniejszych należały omawiane już procesy grup młodzieżowych z Grodziska Mazowieckiego, KPN, Radia „Solidarność”. To w nich zapadały surowe wyroki, nawet do 25 lat pozbawienie wolności. Najwyższe wyroki wydano w trybie zaocznym. Orzeczono co najmniej trzy kary śmierci. Otrzymali je były ambasador PRL w Japonii Zdzisław Rurarz, a także jego odpowiednik w USA Romuald Spasowski, za zdradę stanu. W stanie wojennym w warszawskim sądownictwie cywilnym i wojskowym nastąpił wielokrotny wzrost dotychczasowej liczby prowadzonych i osądzanych spraw politycznych<sup>22</sup>. W apogeum stanu wojennego, a co za tym idzie i procesów politycznych, władze nawet nie starały się stworzyć pozorów niezależności i niezawisłości sądów. Tadeusz de Virion przedstawił nawet tezę, że *nie wszystkie sprawy o charakterze politycznym, które rozpoznawano w okresie powojennym, można nazwać procesami politycznymi. Wiele z nich bowiem nosiło cechy bezwzględnej eksterminacji*<sup>23</sup>. Z kolei Krzysztof Piesiewicz dowodził, że *do niedawna jeszcze wymiar sprawiedliwości funkcjonował w tzw. układzie przycięśnięcia guzika, sądy nie były autonomiczne, prawo nie było autonomiczne. Prawo i sądy nie były po to, by realizować określone zasady, stanowiły tylko narzędzie sprawowania władzy*<sup>24</sup>.

W 1982 r. sądy powszechne i wojskowe łącznie rozpoznały 302 sprawy i skazały 515 osób w procesach politycznych, dla porównania w 1981 r. sądy rozpoznały 6 spraw i skazały 12 osób<sup>25</sup>. Zakończmy ten punkt moich rozważań kolejnym cytatem z wystąpienia Prezesa Rady Ministrów na posiedzeniu Sejmu w dniu 12 lutego 1981 r. *Pełzający proces, który podważa stabilność, musi być zatrzymany. Dwie władze w jednym państwie zmieścić się nie mogą. Stan taki musiałby doprowadzić do starcia. Do zderzenia zgubnego dla kraju, dla narodu. Właśnie dlatego stanowczo oświadczam, iż na rządzie spoczywa konstytucyjny obowiązek obrony ustrojowych wartości naszego państwa, że władza ludowa dysponuje dostateczną mocą, by zagrozić drogę tym ludziom i procesom, które zmierzają do cofnięcia koła historii, do kontrrewolucji*<sup>26</sup>.

## Sytuacja „Solidarności” w stanie wojennym

*W pierwszych dniach stanu wojennego centrum podziemia znajdowało się w mieszkaniu Hanny Łukowskiej – Karniej na dziesiątym piętrze bloku przy*

<sup>22</sup> T. Ruzikowski, *op.cit.*, s. 332.

<sup>23</sup> Palestra 8 – 9/ 90, s. 27.

<sup>24</sup> Ibidem.

<sup>25</sup> T. Ruzikowski, *op.cit.*, s. 332.

<sup>26</sup> A IPN W., sygn. akt 0832/2, k. 25.

ul. Kamiennej we Wrocławiu. Na klatce schodowej grzali się zomowcy, a tuż obok przewijały się dziesiątki ludzi. Pierwszego dnia stanu wojennego rozmawiałem z około trzydziestoma osobami. Każdy, kto przyszedł, jakoś się włączał do rodzącej się struktury, która częściowo już istniała w postaci zakonspirowanych wydawców „Biuletynu Dolnośląskiego”.

Zacząła powstawać sieć, w skład której włączyły się kolejne drukarnie, skrzynki kontaktowe, mieszkania dla ukrywających się. Coraz częściej kontakty odbywały się na pośrednictwie korespondencji. Spodziewaliśmy się, że SB na podstawie jakiejś poszlaki zaczną obserwować okolice<sup>27</sup>. Tak Kornel Morawiecki relacjonował sytuację „Solidarności Walczącej” zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego. O ile rozkwit działalności „SW” przypada właśnie na okres stanu wojennego, to trzeba obiektywnie stwierdzić, iż była to jedna z niewielu organizacji w tamtym czasie, której struktur nie udało się rozbić. Dopiero pod koniec 1983 r. w wyniku denuncjacji Karola Klementowskiego aresztowanego przez SB udało się zatrzymać około czterdziestu członków „SW”<sup>28</sup>. Natomiast przywódca „SW” Kornel Morawiecki został złapany i sądzony dopiero w 1988 roku. W liście otwartym do gen. Jaruzelskiego napisał: *Wiem, dlaczego mnie aresztowaliście i za co. Wy też wiecie. Ale oskarżony jestem o co innego. Preparuje się fikcyjne dowody mego udziału w przemyśle, zagrożonym karą do 10 lat więzienia. Po co na siłę robi się ze mnie kryminalistę? Zwracam się do Pana o interwencję w tej sprawie. Sądźcie mnie za to, co robiłem i skażcie, na ile chcecie, lub trzymajcie bez sądu pod kluczem*<sup>29</sup>.

Taka sytuacja zasadniczo była wyjątkiem. Zdecydowana większość struktur „S” została rozbita już na samym początku wprowadzenia stanu wojennego. Warto nadmienić, iż w przygotowywanych planach do wprowadzenia stanu wojennego była tzw. akcja „Wrzos”, której następnie w wyniku ucieczki Ryszarda Kuklińskiego na Zachód została zmieniona na akcję o kryptonimie „Jodła”. Akcja polegała na wyznaczeniu osób, które zdaniem SB były animatorami większości akcji strajkowych, a następnie znalezieniu i internowaniu wyznaczonych osób. Internowaniu podlegali: Stanisław Ugniewski, Zygmunt Łuczyński, Maciej Seweryński, Maciej Kołaczkowski, Wojciech Malicki, Ludwik Chełmicki, Andrzej Wierusz, Ryszard Wiśniowski<sup>30</sup>. W przypadku internowania wszystkich wyznaczonych osób SB miało ułatwioną pracę. W takiej bowiem sytuacji kierownictwo związku traci zdolność do podejmowania jakichkolwiek decyzji. Przy tak zorganizowanych i zdeterminowanych władzach ko-

<sup>27</sup> Kwartalnik Karta nr 53, 2007 r. s. 85.

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> Ibidem.

<sup>30</sup> B. Kopka, G. Majchrzak, *Stan Wojenny w dokumentach Władz PRL (1980 – 1983)*, Warszawa 2001, s. 61.

munistycznych „S” musiała przedsięwziąć kroki, dzięki którym osoby pozostające na wolności mogły dalej funkcjonować. *Działalność struktur, nielegalnych z punktu widzenia władz, w znacznej mierze nie byłaby możliwa bez wdrożenia zasad oraz form działalności na polu bądź ściśle konspiracyjnych, by nawiązać słownictwem do tradycji choćby okupacyjnej z II Wojny Światowej*<sup>31</sup>. Do takiej właśnie tradycji nawiązywała właśnie „Solidarność Walcząca”. „Przyjęliśmy doktrynę polityczną mówiącą o tym, że jeśli wchodzimy na dany teren, to najpierw tworzymy struktury solidarnościowe, potem wszczepiamy w nie „SW”. Działając w ten sposób, oczywiście nie chcieliśmy rozbijać RKS-u. Nas i tak traktowano jako „Solidarność”, ale taką, która chce znacznie więcej. Jak Kedyw w Armii Krajowej. Ludzi z „S” wkurzało, że pchamy Związek do radykalnych działań. Ale jeżeli nas wycinano z kanałów kolportażowych, to automatycznie wycinano „Tygodnik Mazowsze”, którego duża część szła przez nasze kanały – tak wspomina Wojciech Myślecki<sup>32</sup>”.

Trzy miesiące po ogłoszeniu stanu wojennego w Polsce pojawił się Erich Mielke, szef „Stasi”. Spotkał się on m.in. z generałami Wojciechem Jaruzelskim i Czesławem Kiszczakiem. Na jednym ze spotkań Czesław Kiszczak powiedział: *Nie wolno dopuścić do powstania legendy, jak to się stało w przypadku Armii Krajowej z lat 1944 – 1947. Tamtego mitu nie udało nam się zniszczyć do dziś. A teraz docierają do nas informacje o uzbrojonych grupach oporu, bojówkach*<sup>33</sup>. Te słowa mało rozpowszechnione w polskich opracowaniach idealnie korespondują z ideałami, jakie przyjęli sobie za deklarację moralną członkowie struktur niepodległościowych w tym „S” i Solidarności Walczącej. Kornel Morawiecki mówił, że *użycie przemocy uważaliśmy za ostateczność. Nie wykluczaliśmy też prowokacji, mającej na celu zepchnięcie nas na pozycje terrorystów. Funkcjonariuszom bezpieki niejednokrotnie stawialiśmy czynny opór. Nasi ludzie umieli sprawić, by samochody milicji nie wjeżdżały bezkarnie w tłum*<sup>34</sup>.

W trakcie działalności struktur solidarnościowych nie sposób było sobie poradzić bez dobrze zorganizowanego obiegu informacji. Wprawdzie w późniejszych dniach stanu wojennego działała już łączność telefoniczna, ale kto przy zdrowych zmysłach korzystał wówczas z przekazywania tajnych informacji przez telefony, które były na podsłuchu. W takich warunkach nawiązywano do wspomnianej akowskiej tradycji i powoływano tzw. łączników, którzy dostarczali informacje z jednego środowiska do drugiego<sup>35</sup>.

<sup>31</sup> T. Ruzikowski, *op. cit.*, s. 246.

<sup>32</sup> Kwartalnik Karta nr 53, 2007 r. s. 84.

<sup>33</sup> F. Musiał, J. Szark red., *W służbie komuny...*, Kraków 2008 r., s. 69.

<sup>34</sup> Kwartalnik Karta nr 53, 2007 r. s. 86.

<sup>35</sup> T. Ruzikowski, *op. cit.*, s. 247.



Innymi metodami już nie dzielenia się informacjami, ale pozyskiwania informacji było prowadzenie nasłuchu radiowego, a następnie analizowanie i tłumaczenie komunikacji radiowej szyfrowanej „fosą”<sup>36</sup>. *Byliśmy jedyną strukturą w podziemiu, która prowadziła nasłuch radiowy. Mieliśmy całodobowe punkty nasłuchowe w kilku miejscach Wrocławia. Informacje były zbierane, analizowane i na tej podstawie tworzyliśmy krótkie komunikaty*<sup>37</sup>. W taki sposób „SW” również nawiązywała do najlepszych lat konspiracji. Znajomość technik obserwacyjnych umożliwiała przewidzenie następnego kroku SB i dokonanie ewentualnego uniku. Skoro członkowie struktur podziemnych znali techniki operacyjne, to chyba rzeczą oczywistą było, że równie dobrze na swojej pracy znali się funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa. W związku z powyższym, aby nie dać się zdekonspirować, należało używać techniki szyfrującej przekazywanie informacji. Zazwyczaj odbywało się to na zasadzie bardzo prostej, a mianowicie wymyślano hasła, aby przekazać informację<sup>38</sup>.

Nie bez znaczenia w czasie stanu wojennego były wprowadzone ograniczenia, czyli wzmożona kontrola, zastosowanie godziny policyjnej i nieprzestrzeganie swobód obywatelskich łącznie z inwigilacją rozmów telefonicznych. Słynna jest scena z filmu Sylwestra Chęcińskiego „Rozmowy kontrolowane” gdzie po wybraniu numeru użytkownik telefonu zostaje poinformowany o tym, że rozmowa będzie podsłuchiwana. Dzisiaj wydaje się to być skansenem. Niemniej jednak w ówczesnej rzeczywistości takie ograniczenie powodowało mnóstwo problemów w działalności konspiracyjnej. W szczególności problemów komunikacyjnych. Członkowie „Solidarności” musieli się przemieszczać. Zmieniać miejsce pobytu. A było to możliwe m.in. dzięki udostępnianiu przez kolegów i koleżanki swoich domów. Jednakże aby się przemieszczać, należało się zapatrzyć w podrobione dokumenty.

Warto pamiętać, że zgodnie z akcją „Jodła” władze wyznaczyły do internowania ściśle kierownictwo „S”, a także wielu innych jej członków. Nie wszyscy zostali ujęci i doprowadzeni do miejsca internowania. Jednym z „uciekierów” był Władysław Frasyniuk, który bardzo długo się ukrywał. Zastępca Naczelnika Wydziału Ogólnego Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu mjr S. Szymański sporządził notatkę informacyjną dotyczącą niektórych aspektów działalności Frasyniuka, w której możemy przeczytać m.in.: *Niezależnie od opisywanych wyżej okoliczności Władysław Frasyniuk jako przewodniczący RKS utrzymywał szereg kontaktów organizacyjnych z prowadzącymi nielegalną działalność czołowymi przedstawicielami konspiracyjnych struktur NSZZ „Solidar-*

<sup>36</sup> Kwartalnik Karta nr 53, 2007 r. s. 86.

<sup>37</sup> Ibidem.

<sup>38</sup> T. Ruzikowski, *op. cit.*, s. 248.

ność” z innych regionów i województw<sup>39</sup>.

Bardzo ciekawa i nawiązująca do konspiracji była inicjatywa polegająca na wyartykułowaniu odezwy do społeczeństwa polskiego, aby nosić ze sobą duże torby lub plecaki. Miało to osłabić czujność władz. Umożliwiało to członkom solidarności przenoszenie i kolportowanie większych ilości „bibuły”<sup>40</sup>.

## Zakończenie

Stan wojenny od wielu lat wywołuje ogromne kontrowersje. Właściwie od odzyskania przez Polskę niepodległości w 1989 r. tj. od ósmej rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. To „wydarzenie” mocno spolaryzowało scenę polityczną, ale również – i to wydaje się być najważniejsze, społeczeństwo. Stan wojenny dzieli społeczeństwo nie ze względu na brutalne metody, które w trakcie trwania władza ludowa mogła stosować bez żadnej odpowiedzialności, ale ze względu na cel wprowadzenia. Część społeczeństwa jest i była gotowa poświęcić swobody obywatelskie czy nawet swoje prawo naturalne na rzecz poczucia bezpieczeństwa. I z tego skorzystała w ówczesnym czasie władza ludowa. Skutecznie wprowadziła do świadomości Polaków tezę o mniejszym złu jakim miał być stan wojenny. W pierwszej fazie uzasadniania nie pojawiła się bowiem groźba interwencji sowieckiej, tylko groźba wybuchu wojny domowej wywołanej przez „terrorystów z Solidarności”. Dopiero w trakcie przygotowań do ósmej rocznicy stanu wojennego systematycznie zaczęły pojawiać się tezy jakoby stan wojenny miał uchronić Polskę przed interwencją sowiecką. Niestety ten obraz, prezentowany przez autorów stanu wojennego, w dużej mierze przetrwał do dzisiaj. Artykuł ma stanowić wstęp do szerszego opracowania, w którym zostanie bardzo precyzyjnie poruszona kwestia uzasadnienia wprowadzenia stanu wojennego przez Polską prasę, przed i po 1989 r. Takie opracowanie ma na celu uświadomienie czytelnikowi, jak zasadnicza różnica pojawiła się w sposobie uzasadniania wprowadzenia stanu wojennego w latach osiemdziesiątych i w latach dziewięćdziesiątych. Praca jest poparta żmudną kwerendą prasy lat okresu PRL i III RP. Zarówno ten artykuł jak i poszerzone opracowanie mają stanowić swego rodzaju hołd dla wszystkich ofiar stanu wojennego. Najgorszym, co może nam się przytrafić, jest zapomnienie. Zgodnie ze słowami Zbigniewa Herberta – *Naród, który traci pamięć, traci sumienie*.

---

<sup>39</sup> B. Kopka, G. Majchrzak, *op.cit.*, s. 336.

<sup>40</sup> Ibidem.

## Streszczenie

Stan wojenny jako jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w najnowszej historii Polski do dziś budzi wiele niejasności. Niejasności związanych z samą decyzją o wprowadzeniu, ale również o tym czy stan wojenny musiał być tak tragiczny w skutkach dla wielu Polaków. Najwyższą ceną za niepodporządkowanie się ówczesnemu systemowi była śmierć. Były też inne formy represji. Artykuł ma na celu przybliżenie mechanizmów funkcjonujących w stanie wojennym. Począwszy od legalności wszelkich decyzji związanych z wprowadzeniem stanu wojennego, a skończywszy na formach represji. Artykuł ma również na celu ukazanie ówczesnej sytuacji łącząc w sobie kilka niezwykle istotnych wątków, które dotychczas nie były w ten sposób zestawiane. Tekst stanowi również *sui generis* wstęp do szerszego opracowania.

## Abstract

The time of martial law, as one of the most tragic incidents in the newest history of Poland, is still very ambiguous. Both - the decision of its initiation and its tragic consequences are unclear. The highest price that Polish people had to pay, for not being subordinate, was death. There were also a lot of different forms of repression. The article is to present how the mechanism of martial law had been working – beginning with the legality of decisions ending at the forms of repression. The article is also to present the situation of those days including some very important clues, which has never been compared in this way. The text is also a *sui generis* to more extensive elaboration.